BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
9538
51
KDN., 15. 10. I. 53. 20.000

L. 27ph. 445

IGN. CHRZANOWSKI

00505

o o o o

Z DZIEJÓW SATYRY POLSKIEJ XVIII WIEKU

DZIEŃ 3 LISTOPADA R. 1771 W POEZYI WSPÓŁCZESNEJ — G. PIOTROWSKI I JEGO SATYR — O SATYRACH NARUSZEWICZA — PIERWSZE UTWORY KRASICKIEGO — DWA NIEZNANE PASZKWILE NIEMCEWICZA ▽ ▽ ▽ ▽ ▽ ▽

PAŃSTW. W. K. N. KRAKÓW

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO i S-ki
(T. HIŻA i A. TURKUŁA)
1909

L. wpr. 445.

BIBLIOTEKA
Wyższej [illegible] Teologicznej
W KRAKOWIE
9538
UP - Kraków BG
1050232594

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

Aleksandrowi Brücknerowi

Dzień 3 listopada roku 1771 w poezyi współczesnej.

Porwanie Stanisława Augusta przez konfederatów barskich odbiło się wcale głośnem echem nietylko w publicystyce, w wymowie kaznodziejskiej i w listach pasterskich, ale i w poezyi. Inaczej być nie mogło: roił się przecie dwór królewski od poetów-dworaków, którzy poczytywali sobie, jeśli nie za obowiązek, to za zysk wyrazić królowi współczucie i uwielbienie, a na „królobójców“ rzucić kamieniem potępienia, bądź to ze szczerego oburzenia, bądź też, aby się przypodobać królowi.

Tuż po wypadku wystąpił Naruszewicz z rozwlekłą, ale nie pozbawioną tu i owdzie szczerego uczucia, *Odą do Ojczyzny z okazyi niesłychanego przypadku Jego Królewskiej Mości*[1]. Wtórowali mu Ignacy Nagórczewski[2], Wojciech Jakubowski[3], Antoni Korwin Kossakowski[4].

Wkrótce potem przypadała rocznica koronacyi Stanisława Augusta (d. 25 listopada), więc znów posypały się wiersze, przepełnione sztucznem lub udanem oburzeniem: zabrali głos, oprócz Naruszewicza[5], Kazimierz Sapieha[6], Józef Epifani Minasowicz[7], Grzegorz Piramowicz[8]. I w roku następnym nie zapomniano jeszcze o „niesłychanym przypadku“: „z okazyi zupełnego ozdrowienia Jego Królewskiej Mości“ wysmażył Naruszewicz „szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający“ *Wiersz radosny czyli dytyramb*[9], w którym, choć na myśl o wyzdrowieniu króla

był „niezwyczajną radością uniesiony“, odświeżył jednak smutek owej chwili, kiedy to

Jędze szalone, jędze płaczorode
Chciały z pasterza ogołocić trzodę
I drogie jego z ciemnych tajni skrycie
Ukrócić życie.

Za tym zaś *Wierszem radosnym* poszła nieco później *Na dzień ocalenia życia i zdrowia J. Król. Mości pieśń doroczna*, ubiegająca się o lepsze z *Odą na dzień szczęśliwego z rąk okrutnych powrotu z pod Marymontu*, wyśpiewaną przez jakiegoś bezimiennego wierszopisa[10].

I jeszcze w kilka lat później rozbrzmiewało w poezyi dworskiej echo porwania króla; wołał przecie Trembecki w którąś rocznicę elekcyi (7 września):

Wrześniu! ciebie podwoić ojczyznaby rada,
Wymazawszy z roczników imię listopada!

*

* *

Nierównie ciekawszym od tych panegiryków jest utwór nieznanego autora, napisany zresztą prawdopodobnie także w celu przypodobania się królowi. W *Odzie do Ojczyzny* zapewniał króla Naruszewicz, że i na chłopów porwanie wywarło silne wrażenie:

Gdzie twój król? woła senat, głowy pozbawiony,
Woła rycerstwo, *woła kmiotek rozrzewniony,*
Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa,
Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Otóż w utworze tym dwaj „kmiotkowie rozrzewnieni“ rozmawiają właśnie o królu, porwanym przez „kondraków“. Czy autorem nie jest czasem Trembecki, który przecie później, aby się przypodobać królowi, napisze *Pieśń dla chłopów krakowskich, przez Wisłę przepływających 7 7bri 1788?*[11]

Najaśniejszego Pana, Króla naszego Miłościwego, w roku 1771 przez prostaków opisana transakcya [12]

(Bartek i Maciek).

B. Kumie! niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
Bóg i Człowiek prawdziwy a teraz wcielony!
M. Amen, mój miły Bartku, niech Mu będzie chwała,
Żeśwa się, choć nie rychło, z sobą tu *spotkała.*
B. Dawnom was już nie widział! Jakże mi się macie?
O żonie, o dziatkach, jak *tes* powiadacie?
M. Jeszcze do woli Boskiej zdrowa jest na świecie,
Kobieta z dziatwą kłania: a *wasis* tam przecie?
B. Mój kumie! jak się macie? — o! niedobrze, panie!
Kobieta mi się sterała; co się tam z nią stanie,
Nie wiem. Dzieckać mi nie *zal,* bo tego mam siła,
Byle sama nie zdechła, — szkodaby jej była!
Choć lat kilka minęło, gdym ją pojął, miły,
Jesceć mi się i *tsy* dni zbyt z nią nie sprzykrzyły.
Jusbym też wcale *przepad* i w świat *posed* chyba,
Gdyby mi miała umrzeć kochana Jadwiga.
M. Mój bracie! co to sobie *psypuscas* do głowy?
Na nic się nie przydadzą te twoje rozmowy.
Głupią *mas* fantazyą w swojej głowie cale,
A daremnie *narzekas* i *wywodzis* żale.
Nic jej nie będzie, kumie, choć się trzeciem psuje,
A kaduk jej dotychczas, choć dziecka żałuje?
Jesce nieraz pomyślę: chwała Tobie, Panie!
Że mniej zębów mam na chleb, — dłużej mi go stanie.
Mój Bartku, mój ty kumie! za nic ten frasunek,
A chodźwa do gospody po jakowy trunek!
B. Dobrze, mój Maćku miły! *pódźwa* tu, na rogi, —
Dobra bywa gorzałka: zerwie się żal srogi.
Napijewa się w smutku, trochę *pogadawa,*
Mozem tes co usłyszeć: *przecies* to Warszawa!
U nas *róznie* gadają, a *przeciez* w *Warsawie*
Wsystko słychać powinno, jakoby na jawie.
M. Ej! mój bracie, *Bartosu! skoda* słuchać tego:
Dyć to tu sami *łgaze* jeden na drugiego!
Scekaj, mówi, byś wcale że to zawedya (??),
A on bluźni, choć nie wie, *selma,* kanalia.

Jesce coć więcej powiem: kuse psy, Węgrowie,
Nadsłuchują *potęznie, cy* kto co nie powie.
B. *Niechze* tam nadsłuchują, — chodź, Maćku! jak mówię:
Napijwa się gorzałki, roznies *(s.) zale* w głowie!
Jak się tu macie, pani? *Gozałecki prose*
Dla mnie, dla Maćka kuma po *tsy grose.*
M. Lepiej po dwa, *Bartosu,* po trzy bardzo siła:
Boję się, by mi raptem głowy nie skręciła;
Dawnom *jus* jej w *Warsawie* nie pił, jak w *lesieni,*
Kiedy owo *kondraki* króla byli *wzieni.*
B. Bądź zdrów, Maćku kumie! nic nie będzie głowie,
Wypij śmiało, a *duskiem,* toć przydzie na zdrowie!
M. Bóg zapłać, mój *Bartosu,* trochę się usiędziem,
Kołaca ugryziemy, potem gwarzyć będziem.
B. *Przebaccie* mi, kumie: *taście* wtedy byli,
Kiedy króla porwano, jakoście mówili?
Wrócił się on nam przecie; *cyście uwazali?*
Wszystko mi się coś widzi, *cy* nie poszedł *dali.*
M. Byłem, mój bracie, byłem, *jesce[m] tsy* dni siedział,
Nicem się tu *scyrego* wcale nie dowiedział.
Biegło tego z dziesięciu *wciąs* za nim co *zywo,*
Mówią, *ze* go *jus* wzięli,—*cy* zyje prawdziwo?
B. Musi być, kumie, musi, znać *jesce* choruje,
I dlatego, znać, *jesce* nikt [go] nie widuje.
Doktory-psy go *jesce* na świat nie *puscają*
Dlatego, że czerwieńce z niego wyłygają.
Mówią, że od *kondraków* bardzo był zraniony.
Hej! gdyby się był udał do matki mej żony:
Zrobiłaby mu maści ze słoniną starą
Z *zółtym* woskiem w oleju i ruteczką jarą;
Zgoiłyby się były dawno *jus* te blizny:
Mógłby mnie był uwolnić od ciężkiej *pańscyzny!*
Psy-doktory, jak wezmą *liczyć* olejkami,
Kto wie, *cy* się *jus* więcej będzie widział z nami?
Bywam tu *cęsto;* nieraz po *kazdej* ulicy
Woźny z trębaczem chodzi, słuchamy, aż *krzycy,*
Nie wiem o co pod bokiem; króla tam wołali
Nie darmo: musi on *zyć,* gdy go wspominali.
M. *Jakześ* głupi, mój bracie, gdy nic nie miarkujesz;
Mówis, ze zyje, z tych słów gdy się perswadujesz,
Jak pan książe marszałek tak wołać kazali,

Aby się tu *kondraki* więcej nie wiązali;
Potym *ze* się w Warszawie wiele złego dzieje,
Namnożyli się zbójce, rabusie, złodzieje.
Dlatego wołać kazał, *zeby* się kajali
I zwyczajnie, jak zawsze, króla wspominali.
Powim ja ci, mój kumie, ciekawą rzecz po cichu:
Uznas, kiedy *uwazys, ze* nadość jest *śmichu.*
Teraz się dzieje w Polsce bardzo źle, *nieboze,*
Co też *tyz* z nami będzie, *cy* kto wiedzieć *moze?*
Kaze ja dać gorzałki, *jesce wypijewa*
Po porcyi, co sobie kazdy z nas wyśpiewa.
B. Mój kumie! *kaze* ja dać, nie turbuj się, *prose:*
Wszak w ręku trzymam *jesce stery grose.*
Wypij, *prose,* a powiedz, co *wies,* mój sąsiedzie,
Bo u nas nic nie słychać, tylko o złej biedzie.
M. Mój kumie! w *nasym* dworze gości było siła,
Pokąd to *jesce* moja żona zdrowa była;
Sam na *stróżę* chodziłem, a parobek w domu,
Tylko, co ja ci mówię, nie powiedz nikomu!
B. Broń *Boze,* mój kumie!
M. *Posłuchajze* dalej!
Jedną raz panowie z gwiazdami zjechali;
Przechodząc po podwórzu, i tak sobie gwarzą:
„*Onegdajsy ucynek* jest wielką potwarzą
„Dla monarchy, dla kraju i dla nas nieznośny;
„Czegoby ten nie godzien winowajca sprośny!“
Drugi mówi: „*Nacós* go w zamku utrzymują
„*Cem publicznie* dekretu śmierci nie ferują?
„Snadnie potym darować, *przeciezby* dla świata
„Był przykład, *ze* się wrócił *jus* z rąk prawie kata.
„Choć król karę darował, ta wina sądzona
„Być powinna przykładnie, by nie odnowiona,
„Broń Boże, drugim razem, tak to z mojej strony,
„*Wsakby* się *kazdy* kajał, gdy ten osądzony!
Zwaz, kumie Bartku, co *znaco* te słowa:
Nie pusta, ale mądra mówiła to głowa!
B. Prawdę, mój kumie, *mówis,* takby mi się zdało,
Choćby się to inszemu, nie królowi, stało.
Nieraz nasi ojcowie starsi powiadali,
Ze przedtym choć za jedno słowo ucinali

Przeciw króla rzeczone na pniu parchom głowy:
A ten niecnota *zgrzesył* więcej, *nizli* słowy.
Gdym ja był na kazaniu w skierniewskim kościele,
Mówił ksiądz i o królach i długo i wiele,
Że królowie na boskim miejscu są nadani,
Sanować ich *należy,* bo są namazani.
Ja się tylko, [mój] kumie, dziwuję tej sprawie,
Cemus go tak nie widać, jak przedtym w Warszawie?
M. Dwojako ja to sądzę; chorym może będzie:
Przejeżdżałby po Warszawie, jako dawno, wszędzie;
I *wtencas,* miły bracie, by był w zamku siedział,
Dotychczas byłby on zdrów, co bieda, nie wiedział.
Lec on *zyć* musi *jesce:* nie takby się działo
We *Warsawie* i szemrań więcejby powstało.
Niech *zyje* lepiej z Bogiem, niech się ma do zgody,
A niech więcej Moskale nam nie *cynią skody.*
B. Mój bracie, jakby *tes* tak, jakoświa gwarzyli,
Kogoby *tes* na króla do Polski wsadzili?
M. Możeby był Pułaski, co o nim gadają,
Że *kondrak* dobry z niego.
B. *Carci* go tam znają
Mozeby królem został, kiedy dobry żołnierz,
Azeby mu się bieda nalała za kołnierz?
Gdy i z tym ślachta drudzy (?droczy?), choć syn kasztelana (!),
A *cós* dopiero z tamtym, co z małego pana!
B. Wątpię bardzo, mój kumie! pono cudzoziemiec
Będzie ten tron osiadać, jaki taki Niemiec,
Bo *jus* nasi się nigdy z Polakiem nie zgodzą,
Kiedy się sami teraz równo za łby wodzą.
M. Mój kumie! *wsakze* teraz lada kto ślachcicem,
Ślachcic się *pysni z sablą,* jakoby z księżycem;
Chcą być zaraz starostą albo kasztelanem,
Wojewodą, książęciem albo też hetmanem.
B. Prawdę mówis, mój kumie! wszystko opak teraz.
Ja sam sobie rozważam, kiedy widzę nieraz:
Kusy ogon wystawia, choć go *tez* nie widzi,
Inny pod siebie chowa, *jesce* z niego szydzi.
M. Ej! co to mówisz, Bartku, daj ci zdrowie, *Boze!*
Napijwa się *gozałki,* powiedz, kto co *moze.*
Ludek wszystek *zgorzony (s.)* od mała do wiela,
Ktoby mu to odradził, nie ma przyjaciela.

B. Mój kumie! a *przecies* to kazania bywają,
Cy oni nie chcą *zwazać? cy* to za nic mają?
Przeciesby się musieli *ksob* wrócić, mój panie,
Że za takie występki *ceka* ich karanie.
M. Co ci się plecie, Bartku, mój kumie, *nieboze?*
O tem nikt bajać śmiało przed nikim nie *moze...*
Juz z *Warsawy Sądoma* ledwie *jus* nie cała
Gdyby Bóg nie cierpliwy, ogniemby zgorzała,
Alboby się zapadła na wieki w jaskinie,
Jako nieraz *słysałem* o innej krainie.
B. Mój bracie, *wrescie* gadać o tem *przestaniewa,*
A Bogu się oddawszy, gorzałki *łykniewa,*
I wypić i postawić, — *cóz* komu do tego!
Moze śmiele [kto] *słyseć:* od nas nikt nic złego;
Jeśli *mówiewa* o tem, co nas wszystkich boli,
Myśląc sobie, jak długo będziem w tej niedoli,
Nie gadaćby to trzeba, lecz płakać, mój panie,
Wywnętrzywszy z siebie, *jus cłeka* nie stanie.
M. Bądź zdrów, miłu Bartku, *rozejdźwa* się z kupy
Idźwa sobie pomału do swojej chałupy!

* * *

Nietylko poezyę panegiryczną, ale i satyrę wzbogacił dzień (czyli raczej noc) 3 listopada r. 1771: paszkwile na króla sypały się po dawnemu, jak z rogu obfitości, a pochlebstwa poetów dworskich dolewały jeszcze oliwy do ognia. Oto np. na długi i rozwlekły utwór Kossakowskiego, *Do narodu i potomności*, zaczynający się od wierszy:

Noc była i, okropne rozpostarłszy cienie,
Sen w oczy, na języki zlewała milczenie,

odpowiedziano bezimiennym wierszem p. t.

Od poety do narodu, ubolewającego nad przypadkiem intruza Poniatowskiego. Anno 1771 die 3 listopada. [13]

Dzień jasny pokazuje z polskimi obroty,
Że tyle jest król królem, ile w nim jest cnoty,
I, gdybyśmy pamięcią królów w grobie strzęśli,

Więcej z ich prochów sławy, niż dźwięków z twej gęśli.[14]
Ten dzień jasny, który się łaskawy nadarza:
Inszego niemasz, podług Augusta cesarza.
Dzień, któremu panuje Złość czyli Pokusa,
Ten nie wart i jednego promienia Febusa.[15]
By kto ognie zapalał, świecił sto pochodni,
Złych ludzi nie oświeci, nie uniknie zbrodni;
A kto z czystem sumnieniem, z czystą myślą chodzi,
Choć nim burza zachwieje, ale mu nie szkodzi.
Żadna nie zjedna chwały rozbójnicza droga,
Bo zbrodnia jest bezprawiem, a grzech krzywdą Boga.
Często też Bóg dopuszcza, podług zasług miary,
Nad tym wyroki pełnić, kto jest godzien kary.
Przeto każdy takowy nie jest z tego tłumu,
Kędy się sprawiedliwość zaczęła z rozumu,
Kędy Mars patrzy z oczu, a Saturnus z czoła,
Męstwo z piersi, któremu północ nie wydoła,
Kędy cnota dowodzi, nie ustając, aże
Wszystko wytchnie i światu dowodnie pokaże.
Więc zbójeckiej imprezie, która cnotą gardzi,
Próżno grać i na dudzie, na gęśli—tem bardziej.
Lecz gdy coraz, poeto, zaczynasz tem smutniej,
Domyślam się, że swemu panu grasz na lutni:
Zwyczajnie, dla rozrywki, jak w przypadku którem,
Znając noty, będę ci dopomagał wtórem.
Prawny król,—i prawności pamiętna przyczyna:
Sejm pierwszy Keyserlinga, a reszta Repnina.
Dobry król,—i myśl dobra to chętnie pozwala:
Pognębiwszy Polaków, wszystko dla Moskala.
Mężny król, — niemasz bowiem w okręgu Europy,
Aby tak śmiało patrzył na krwie swej potopy.
Hojny król, nad naturę swego majestatu, —
Bo pozwolił wziąć z posłem trzech mężów z senatu.
Mocny król, — i nie pomną nigdy lata stare,
Aby który miał łamać i wolność i wiarę.
Mądry król, — i, co większa, dowcipny się zdawa,
Gdy nadwątlił i skreślił kardynalne prawa.
Szczodry król w dystrybucie nad dawne zwyczaje, —
Bo podłym tysiącami szlachectwa nadaje.
Modest król, — jako mówią, w panowaniu całym
Najwięcej z oszczędności żyje chlebem białym.

Przykładny król, — i ta jest w nim pobożność szczera,
Aby dłużej stał ołtarz, ciężkie wota zbiera.
Polak król, z Jagiellońskiej krwie, — z tego powodu
On z Moskalem, z nim Moskal przeciwko narodu.[16]
Owoć król, gdy z takowych postępków i prawa!
Co za dziw, że ma zbójców w pośrodku Warszawa?
Gdy zły przykład z monarchy, cnoty swój lustr tracą,
Tam bez nasienia wszystko rodzi się ladaco.[17]
A zatem, mój poeto od lutni czy gęśli,
Gdyśmy już po szczeremu te noty przetrzęśli,
Sfolgujmy instrumentom czyli sobie raczej:
Są metrowie w narodzie, — zagrają inaczej!
Sfolgujmy, jako mówię, ale już po probie.
Jednakowoż przyczynę mam pytać o tobie:
Boś *K* wreszcie napisał:[18] ciekawość mnie ściska,
Nie wiem, czy na znak wiersza, czyli też nazwiska?

* * *

Warto było przytoczyć ten wiersz w całości, a to z tego powodu, że wywołał odpowiedź, i to wcale nie byle jaką i nie byle czyją: jej autorem bowiem jest Naruszewicz, jak o tem świadczy zarówno *autograf*, znajdujący się w Bibliotece Cesarskiej w Petersburgu,[19] jak wspólność myśli tego utworu z utworami późniejszymi (np. z *Głosem umarłych)*, nie mówiąc już o talencie satyrycznym i o dosadnym „słowniku Naruszewicza".

Wieśniak do poety dziennego.

Nie znam Kossakowskiego ani jego gęśli:
Wieśniak, siedzę u młocków, a żonka u przęśli;
Po starostwa do zamku, jakem żyw, nie łażę,
Z tem wszystkiem kocham króla, bo mi tak Bóg każe!
I, że mu lada łygus łaje od paklaka,
Słuszny żal rymopisem zrobił mnie z prostaka.
Przyganiasz, że od *nocy* zaczął wiersz poeta:
I twojemu ode *dnia* niewielka zaleta;
Kto w dzień pisze złośliwie, każdy wyzna ze mną,
Że miał w sercu jad czarny albo w głowie ciemno.

Noc była, w nocy wzięły króla zbójcze stada,
Bo [w] ten czas najzdolniejszy, kto zbija i krada;
Po nocy się w dom wciska złodziej wilczą sztuką,
Po nocy się pod murem jurne małpy tłuką;
Noc najpewniejszą każdej jest opończą zbrodni:
I tyś musiał mózg suszyć u smolnej pochodni;
Bo gdybyś sprawiedliwym rymy klepał końcem,
Nie zataiłbyś, ktoś jest, imienia przed słońcem.
Wreście bardzo się tego, mój poeto, wstydzę,
Że w swoich dziennych wierszach mało światła widzę.
Ustawiczna jakowaś w nich alegorya
I słowa plątaniną i myśli zawija.
Prawdziwie, nim, kto one, oprócz ciebie, zgadnie,
Musi w tym labirencie *(s.)* dygnąć Aryadnie.
Więc, zostawiwszy wykład twoim myślom własnym
Tych ciemnych geroglifów, mówmy o dniu jasnym.
Ciemny twój dzień i polskich niebios dziwne zwroty
Nie dowodzą bynajmniej, że król nie ma cnoty.
Jeszczeście, go szkalując językiem i piórem,
Nie dowiedli, by waszych klęsk on był autorem.
Gadacie, w powszechności tylko czując bole,
A nie widzicie dobrze szydła, co was kole,
Tak, jako ciężko chory na każdego składa
Przyczynę bólu, co nań patrzy i z nim gada:
Boć przecie i to folga, choć głupia, w chorobie,
Że ma na kogo wywrzeć żal, choć winien sobie.
Słyszałem i ja chłopa, jak na króla gadał,
Że mu się w polu jęczmień, jak w drugiem, nie nadał,
I nieco mi się zdawał w swej ukoić doli:
A sam był winien, zdrajca, że nie sprawił roli.
Samiście, na monarchę przekładając żale
Przed carową, sprawili, że weśli Moskale,
I, gdybyście go mogli z kraju precz wystraszyć,
Nie jedenby się w Turczech zechciał wywałaszyć!...
Żądacie cnót po królu: a nie macie sami;
Jeśli on nie jest królem, a wy Polakami!
Ale co mi to bajesz: królem cnota czyni?
Więc każdy król, kto tylko w niczem nie przewini?
Prawdziwie, jeśli wszystkich królem robi cnota,
Sam Hiszpan na korony nie wystarczy złota:
Znajdziemy takich królów na każdej ulicy,

U pługa, u warsztatu i w mniszej kapicy!
Urodzenie lub zgodne narodu obranie,
Nie cnota, daje królom z berłem panowanie.
A król choćby cnót nie miał, jako mamy w wierze,
Nikt mu tej dostojności z ludzi nie odbierze.
Królów darmo przetrząsasz, bo, jak mi się zdaje,
Też same były za nich w Polszcze obyczaje:
Michały, Kazimierze, Augusty, Zygmunty
Widziały podniesione od poddanych bunty;
I, na nich się wszeteczne pióra i języki
Targając, oczerniały boskie namiestniki;
Wszystko było, jak teraz, i toż samo będzie:
Kiedy po Stanisławie inny tron osiędzie,
Będą go potomkowie wielbić, jak ty innych,
A następców ciż sami osądzą za winnych.
Na *Febusy, Pokusy* takeś myśl wysilił,
Że, cytując cesarza, mocnoś się omylił:
Bardzo był dla Rzymianów dzień Augusta ciemny,
Bo go zaćmił niejeden występek foremny.
Wspomni na tryumwirat i siekiery owe,
Pod któremi niejeden wolną stracił głowę,
Na stłumione swobody groźnymi bułaty,
Na odarte z powagi wszystkie magistraty,
Na dzikie wygnańcami wyspy zasypane,
Jednem słowem, na rządu całego odmianę!
Do czego nim Rzym przywykł za czasem ubogi,
Cięższy mu był dzień jasny, niż ruskie batogi.
I tobie, nie wiem, jakby świecił dzień takowy,
W którym za obelżywe pisma brano głowy,
Karząc majestatowem prawem jaknajściślej
Mowy, rymy szczypiące i ledwo nie myśli.
Po obszernym morale, w którym rozbójniczy
Występek się w dzieł poczet bohaterskich liczy,
Gdzie stylem Donkiszota każdy rycerz barski
Marsa w sercu, *Saturna* ma na czele zmarski,
Żałobna Muza twoja nad monarchą kwili,
Lejąc z oczu zawisnych strumień krokodyli.
A żeś gdzieś, wyciągnąwszy swą z kąta bandurę
I znając noty gęślom dopomagał wtóre,
Ażeby była spełna muzyka, mój panie,
Pozwól, bym ja też brząknął na mym teorbanie!

Prawny król: bo mu wszyscy dali jednem słowem
Więcej kresek, niżeli komuś pod Grochowem;
Bo żaden się obraniu jego nie przeciwił,
I sam przystał nakoniec zwiedziony Radziwiłł;
Bo go wszystkie uznały w Europie korony;
Boście mu sami bili przez pięć lat pokłony,
Póki was brzydka duma i chciwość obrzydła
Nie uplątała w własnych zdrad podstępne sidła.
Był Repnin, był Keyzerling, wyście wszyscy byli:
Czemużeście Moskalów wtenczas nie dusili,
Kiedy ich mogli wybić lada Żydzi, ale
Wielu z was samych z nimi żyło poufale,
Póki z waszych głów jeden dobrze skarb wyławiał,
A drugim król, co tylko chcieli nie odmawiał.
Teraz na własne dzieło bezwstydnie sarkacie
I swoich rąk robotę za nieprawną macie:
Więc aboście wprzód byli praw przestępcy krzywi,
Albo teraz szalbierze i kłamcy złośliwi.

Dobry król: gdyby wszystko chciał pozwolić Rusi,
O co się tylko słusznie rozsierdzona kusi,
Wieleby zapomniało już gadać po polsku,
Wyprawiając sobole skóry na Tobolsku!
Ale on, niepamiętny na krzywdy śmiertelne,
Uwalnia nieprzyjaciół przez swe prośby dzielne,
I niemasz prawie tego dnia, żeby nie prosił
Za całość tych, od których najwięcej ponosił.
Nie wytykam ich palcem: dobrze sami wiedzą,
Że, jeśli, niewdzięcznicy, cicho w domu siedzą,
Królewskie to jest dzieło; a przecię nikczemnie
Zdradzając go, jako psi, szarpią potajemnie.

Mężny król: rzadki przykład w okręgu Europy,
Że cierpi, choć mu łają lada głupie czopy,
Lada odartus, lada szarganiec zuchwały,
I rozsyła po kraju bezecne szpargały;
Że, patrząc na krew swoją i zadane rany,
Od nikogo dotychczas nie był usłyszany,
Aby o tych zabójcach, godnych, by je żywe
Ziemia zjadła, powiedział słowo uszczypliwe.

Hojny król: maszże dowód, kłamco na mózg chory,
By miał król kazać Moskwie pobrać senatory?
Przy takowej potędze, gdyby tylko chciała,

Z wszystkimi wami jego samego zabrała!
Moskalów to interes był: gadajcie z nimi,
A gniewu nie zawodźcie fałszami grubymi!
Wreście samiście sobie winni za biskupów wzięcie:
Czemuście nie stanęli gwałtowi na wstręcie?
Na króla wszystkie winy bezwstydnie wkładacie:
Odezwałże się który nazajutrz w senacie?
Było wspólnymi głosy wrzasnąć całej rzeszy,
Niepodobna tam karać, kędy wielu grzeszy!
Nie wskórałby nic Repnin ze wszystkimi stany;
Żaden pasterz nie wołał: wilk też brał barany.
A król jako miał mówić na tym sejmie, który
Zwołany od was, by go obedrzeć z purpury?
Musiał milczeć i patrzać na was, bracia mili,
Żeście się w sidłach własnych sami połowili.
Pewnieby dla was i dziś krwi swej nie żałował,
By mógł ufać, że naród będzie go ratował.
Ale jako tym wierzyć ma, co go zdradzili,
A na sztych go i obcym i swym postawili?
Ma po sobie natury prawo bronić siebie.
Biesów—mówiła Juno—poruszę, gdy w niebie
Nie mam pomocy. Gdy mnie człek kąsa, pies broni,
Wolę ze psem! Ginący brzytwy chwyta w toni.
Niemasz tych Kodrów, coby życie chcieli tracić
Za ojczyznę; a gdyby i krwią chciał przypłacić
Król za was, nie byłaby lepsza sprawa wasza:
Zawszebyście Moskalom leźli z patrontasza,
Zawsze będziecie słabi, zawsze próżno gwarzyć,
A mocniejsi sąsiedzi u was gospodarzyć.
Mocny król: bo, jak mówisz, nie pomni wiek stary,
By kto mógł stargać prawa wolności i wiary:
Mnie się zdaje, że żaden wiary król nie może
Stargać, by najmocniejszy, bo to dzieło Boże;
I bramy jej piekielne nigdy nie przemogą:
Dopierożby mógł przemódz człek głową ubogą?
Nie wiele na tem wiara traciła zapewne,
Że Grekom pozwolono kryć dachy cerkiewne
I w prywatnych piać kirchach pobożne motety
I wolne od plebańskich kijów miewać grzbiety.
Bo tego tylko pierwej chciała Moskwa, której
Trzeba było ustąpić, nimby zeszły chmury.

Słabemu zawsze możny przepisuje prawa;
Mocniejszymi byliśmy, kiedy czerń plugawa
Zaporoskich dziegciarzów broni na swe pany
Dobyła, mając groźne na czele Bogdany;
A przecię, unikając szkodliwego haku,
Musieliśmy kark schylić chłopom u Hadziaku
I obiecać w traktacie, Lasi prawowierni,
Że się wkrótce nasz senat brodami zaczerni.
Wyście wiarę zgubili, jeśli zginąć ona
Kiedy może, śmiertelną ręką przywalona.
Przez takowych obrońców i takie sposoby
Targając się na pierwsze w królestwie osoby,
Łupiąc szlachtę ubogą, najeżdżając dwory,
Wyjadając śpichlerze i liczne obory,
Z sobą się bez ustanku, jak psi gryząc wściekli,
Boście swych więcej, niżli Moskalów, wysiekli.
Czy Dzierżanowski (nie chcę tu wspominać wielu)
Pełen o wiarę pewnie rozumnego zelu?
W Warszawie bluźnił Boga, ledwo dopadł koni
Z cudzej stajni, alić go rabunkowi broni;
Jedną ręką na piersi krzyż mosiężny kładnie,
A drugą sól królewską, by miał skąd żyć, kradnie.
Nie chcę, mówię, wytykać palcem: wiedzieć muszą
Dobrze ludzie, z jaką kto w Bielsku siedzi duszą.
Szeroki ma płaszcz wiara, pod którym wygodnie
Siedzi duma, łakomstwo i tysiączne zbrodnie.
Chłop się bije za wiarę z głupim szarapatą:
Panowie, za granicą siedząc, drzemią na to.
A wolność jak też waszą król zgubił? Są mowy
W druku, są dzieje posłów waszych u carowej,
Że już duch despotyczny został potłumiony,
Że klejnot dawnych swobód Polszcze przywrócony.
Macie też gwarancyą, że bez woli stanów
Jednogłośnej nie dacie grosza na draganów,
Że nabyte krwią przodków z narodu zaletą
Nigdy nie będzie z Sejmu wyrzucone *veto*,
Że będziem, jak przedtem, bez mocy, bez rządu
Czekali z zmartwychwstaniem ostatniego sądu.
Mądry król: to nie tajna, — wie Europa cała,
Że Polska jeszcze króla takiego nie miała,
Któryby i sam tyle umiał i ochoty

Dodawał waszej młodzi pańskiemi szczodroty,
Któryby tak znał dobrze narodowe wady
I umiał lepsze na nie wynajdywać rady.
W tem jedynie pobłądził (i ja przyznać muszę),
Że, mając z przyrodzenia dziwnie dobrą duszę,
Jednym nigdy gościńcem, choć mógł, nie chciał chodzić,
Woląc wszystkim bez braku łaskawie dogodzić;
A tak się rozlicznemi kręcąc w koło ścieżki,
Przez dobroć się w obłędne sam wplątał zamieszki.
Szczodry król w dystrybucie nad dawne zwyczaje,
Bo podłym tysiącami szlachectwa nadaje:
W tem trudno króla winić, bo i drudzy przed nim
Zaszczycali stan niższy darem niepoślednim;
Osoby umierają, lecz Rzeczpospolita
Powinna być w swych członkach nigdy nie przeżyta,
I ten, co się dziś pisze czy książe, czy hrabia,
Nie pokaże, że wyszedł magnatem z korabia;
Wszyscyśmy na początku lat przeciągiem długim
Lub capy paśli w polu, albo szli za pługiem,
I w tem tylko różnica między ludzi wpadła:
Ten zrana, a ten wieczór z biczem odszedł radła.
Przetrząśmy jeno sejmy, a znajdziemy wiele,
Co przed laty równymi tam tylko w kościele
I w karczmie byli, teraz ojczystemi prawy
Już z krzesłami w senacie pocierają ławy.
I trudno im co mówić, bo wiek wszystko gładzi:
Ten, który się dopiero obok ciebie sadzi,
Po lat stu albo prędzej będzie mitrą błyskał,
A twój pradziad w siermiędze gnój widłami ciskał.
Modest król: a któż ciebie uczynił cenzorem,
Abyś oczy rozdzierał nad królewskim dworem?
Nie ma dosyć nienawiść, że językiem siecze
Sprawy króla: sprawy w nim chce czernić człowiecze!
O, kapłanie Pryapa, nie Muz czystych grona!
Któraż, proszę, z tej wady dusza wyłączona?
Czy żołnierz, choć mu na plac lada dzień iść trzeba?
Czy kmieć, co koło roli pracuje i chleba?
Czy szlachcic, czy rzemieślnik, czy pan graf i książe?
Czy ten, co się postronkiem ściśle z niebem wiąże?
Czy sami, co się wiary obrońcami szczycą,
Nie płacą bykowego, siedząc zagranicą?

Lada płochy Kupidyn, i swe groty ciska,
Czy to świecki dwór stoi, czy komora mniska.
Ale złość nigdy na się nie patrzy, choć więcej
I grzeszy i zgorszenia czyni sto tysięcy,
A najgorliwiej święte owe niewinniątka
Zaludniają pacierzem szpital u Dzieciątka.
Przykładny król, bo zbiera na ołtarzach wota:
A możeż gorzej gadać największy niecnota?
Aby miał król ołtarze ze siebie odzierać
I skarb dworny skarbami kościelnymi wspierać?
Któryż się nań uskarżał kościół lub kaplica,
Który pleban, czy kleryk, czy pop, czy kapica,
Że mu wzięto najmniejszą ampułkę z świątyni?
Słyszałeś, ale nie wiesz, co dali Paulini,
Wiele dali i za co, z jakiego powodu:
Czy na prywatę, czy dla potrzeby narodu?
Ja wierzę, że to wszystko poszło do minicy,
Żaden królewski hajduk stąd nie ma pętlicy.
Wreściebym się nie gniewał, by księża i mnichy,
Zostawiwszy ołtarze, krzyże i kielichy,
Dali resztę ojczyźnie, bo w ciężkiej potrzebie
Pójdzie wkrótce, jak widzę, o żebraczym chlebie.
Niemasz w tem, mój świętoszku, żadnego zgorszenia,
Kiedy ksiądz ze zwierzchności daje pozwolenia,
Czego sam nie użyje, zwłaszcza gdy mu za to
Ten, kto bierze, pieniężną nadgradza zapłatą.
Nie na pierwszem w kronice miejscu napisano,
Że w potrzebie ze świątnic samych skarby brano.
A mogłaż być potrzeba większa, jako kiedy
Tu kraj łupią z dostatków wojskowe czeredy,
Tu nieludzkie szalbierstwo gdzieś tam z zagranice
Czystą brzydkim kąkolem zabrudza pszenicę
I, mnożąc zysk ostatnim zdzierstwem niegodziwy,
Wpycha gwałtem do Polski kruszec obrzydliwy?
Krzyczeliście niedawno na kraj, zasmucony
Fałszywymi pieniędzmi od sąsiedzkiej strony:
Teraz, gdy macie dobre, znowu zazdrość woła,
Że król mnichom zabiera tabliczki z kościoła.
Prawdziwie, jako niegdyś u wieży Babelu,
Mieszacie się, gadając językami wielu,

A wszystko powtarzając toż samo bez próby,
Jeden fałsz tysiącznymi barwicie sposoby.
A zatem, mój poeto, kiedyśmy po gęśli
Twoją także bandurkę czy dudę wytrzęśli,
Sfolgujmy instrumentom czyli sobie raczej:
Kto z nas grał lepiej, niechaj potomność obaczy!
Teraz wiem, że słuchacza przewyższysz mię tłumem,
Lecz ja wolę grać zawsze przed jednym rozumem,
Niżli stado płochego wozić z sobą luda,
Którego zmani lada powabna obłuda.
Liter tu początkowych nazwiska nie kładnę,
Bo ci z niego koncepty nie wypadną żadne.
Wreście łaj mię, jako chcesz, z ostatniego tonu:
Tylko szczerą pisz prawdę, a nie tykaj tronu!

PRZYPISKI.

Wiadomość o nieznanych wierszach, ogłoszonych tu w całości, podał autor na posiedzeniu Wydziału języka i literatury Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w Czerwcu r. 1908.

[1] Zabawy przyjemne i pożyteczne, tomu IV część II, r. 1771, str. 321.

[2] Do Najjaśniejszego Pana młódź Korpusu Kadetów, tamże, str. 335.

[3] Wiersz z okazyi okropnego przypadku, dnia 3 9br. spraktykowanego, tamże, str. 339.

[4] Do narodu i potomności o okropnym przypadku, przez Jego Królewską Mość P. N. M. w roku 1771 dnia 3 listopada doświadczonym, tamże, str. 342 (i osobno).

[5] Do Króla Jegomości w dzień doroczny szczęśliwej Jego Koronacyi Oda, tamże, str. 367 (i osobno).

[6] Wiersz na dzień doroczny Koronacyi Najjaśniejszego Stanisława Augusta od Korpusu Kadetów ofiarowany, tamże, str. 361.

[7] W tejże materyi, tamże, str. 379.

[8] W tejże materyi. Oda I. Ojczyzna do obywatelów, tamże, str 383. W tejże materyi. Oda II, tamże, str. 389.

[9] tamże, tom V, str. 3 (i osobno).

[10] Oda do N. Króla JMci, Pana mego Miłościwego, na dzień szczęśliwego z rąk okrutnych powrotu z pod Marymontu, w dorocznej żałosnego przypadku pamiątce obchodzony, Roku 1772 dnia 4 listopada, 4 str. nl. folio.

[11] Ob. Ign. Stein. Nieznany wiersz Stanisława Trembeckiego, Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. T. II, Kraków, 1897, dział etnograficzny, str. 1—4.

[12] Rkps. Bibl. Ces. w Petersburgu. Sygnatura: Polsk. Q. XIV. 50 (Magazyn wierszów polskich, w różnych materiach od śmierci Aug. III aż do r. 1777).

[13] Taki tytuł ma ten wiersz w rękopisie biblioteki Zamoyskich w Warszawie (№ 964, tom I, str. 1152—3). W rękopisie biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie (№ 670) tytuł brzmi: Respons na wiersze J. P. Kossakowskiego, sekretarza J. K. Mci.—Tekst przytoczony według rękopisu bibl. Zamoyskich (tekst krakowski bardzo zeszpecony, czasem wiersz niezrozumiały).

[14] Jestto ironiczna aluzya do wierszy Kossakowskiego: „Gęśli moja! jakimi nucić będziem tony? Jeszczem nie brząknął, twoje zadrżały już strony... Gęśli moja! jakimi nucić będziem tony? Ledwom brząknął, od strachu zadrżały twe strony... Gęśli moja! zamilkłaś? twoje wdzięczne strony Nie brzmiały jeszcze nigdy tak smutnymi tony".

[15] Aluzya do wierszy: „Noc była, lecz nie długo jeszcze swoje konie W podziemnej Febus pławił, ogniem tchnący, stronie".

[16] Odpowiedź na wiersze: „Zły król? za co? że prawnie z narodu wybrany, Że w nim każdy sąd, prawdę wypatrzył poddany? Że każdy ojcem potrzeb swych króla mianuje? Że przemożność, jak przedtem, w stanach nie góruje? Zły król? za co? czy że się z krwi Jagiełłów rodzi?"

[17] Takie to właśnie zarzuty wyszydzał Krasicki w *Myszejdzie*: „Dwór pański źródłem występków lub cnoty" etc.

[18] Pod nagłówkiem swego utworu podpisał się Kossakowski inicyałami imion, nazwiska i godności: A. *K.* *K.* S. J. K. M.; autor *Responsu* żartuje sobie (niezbyt estetycznie) z *ka-ka*.

[19] Sygnatura: Polsk. XIV. F. 11.

Gracyan Piotrowski i jego Satyr.

„W tym czasie, w którym żyjemy, występki i wiadomości równym ku nam zbliżają się krokiem, a to tem bardziej, im bardziej niewiadomość i cnota od nas się oddala. Nieszczęśliwy wiek, zaiste, gdzie występki i w liczbie i w wielkości coraz się powiększają, a cnota, za powiększeniem ich miary, znacznie się umniejsza".

Ten pogląd *Monitora*[1] na wiek oświecony podzielali niemal wszyscy rozumni publicyści nasi, którzy już przy końcu epoki saskiej wypowiedzieli walkę „niewiadomości", ale też i „występkom", napływającym z za granicy wraz z nauką i cywilizacyą. U nas bowiem wiek oświecony nie miał charakteru tak radykalnego, jak naprzykład we Francyi, gdzie zrywano całkowicie z przeszłością; nasi reformatorowie tymczasem, już to z powodu, że większa ich część nosiła suknię duchowną, już to, że myśl polska zatrzymuje się zwykle w połowie drogi, już to wreszcie, że świadomie, z myślą o praktycznym pożytku, nie chcieli krzewić w społeczeństwie wszystkich pierwiastków nowej nauki, poczytując niektóre z nich za zgubne i szkodliwe,—umieli zachować w nauczaniu i reformowaniu swego społeczeństwa rozumną miarę. Wykorzeniać ciemnotę, zabobony, pychę szlachecką, panegiryzm, przesądy społeczne, szczepić w głowach mądrość życiową i rozum polityczny, w sercach — prawdziwą miłość ojczyzny i wszystkich warstw

społecznych; lecz, z drugiej strony, stać na straży obyczaju staropolskiego, o ile on nie szkodzi postępowi, budzić rozumną miłość tradycyi narodowej, a wypleniać niekrytyczną i zaślepioną, nadewszystko zaś zachować w narodzie dawną wiarę i religijność, chronić ją od napływającego coraz to silniej deizmu i ateizmu, walczyć z życiem rozwiązłem stolicy, — oto sztandar, pod którym wystąpili do boju i Bohomolec i Naruszewicz i Krasicki i tylu innych.

Wystąpił i ksiądz Gracyan Piotrowski, pijar, urodzony w roku 1735 w Sandomierzu, zmarły w roku 1785, wychowaniec, a później profesor szkół pijarskich, w Zgromadzeniu różne zaszczytne pełniący urzędy — w Warszawie, w Górze i w Rzeszowie, ostatnio proboszcz w Lisku.

Współczesny Janocki nie szczędził mu pochwał: „Piotrowski, obdarzony zarówno talentem, jak rozsądkiem, celuje czystością mowy łacińskiej, bogactwem treści i powagą a łatwością wymowy“. I jeszcze: „Gracyan Piotrowski najbardziej zasłynął w tych czasach wymową poważną, uczoną a łatwą“ [2].

Kajetan Węgierski do niego się zwraca w *Mojej ekskuzie*, widocznie poczytując go za człowieka, który najlepiej odczuje te jego słowa:

Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,
Nieprzyjaciół skrytymi podstępy nie gubię.
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,
Nie cierpię pedagogów, ale czczę rozumnych;
I, lubo na mnie czarna zawiść się oburza,
Nie zrobię karła wielkim, ani Marsem tchórza. [3]

Nie żałował Piotrowskiemu pochwał jakiś Muzofil Wierszpolski, autor *Wiersza o poetach żyjących* [4], jako satyrykowi,

który,
Narodowych nie mogąc znieść przywar potwory,

Szpetniejsze bardziej w duszach szlachetnych, niż gminu,
Pióro na wzór zaostrzył poety z Akwinu,

nie świętego Tomasza, oczywiście, tylko Juvenalisa.

Chwalił i F. X. Dmochowski satyry Piotrowskiego: zarzuca mu wprawdzie, że był „w swem rymopistwie niedbały“, ale przyznaje, że

dobrze wecować każdą umiał winę,
A najlepiej bezecną prawników łacinę.

I Brodziński nie pominął go w swoim odczycie o satyrze. Zarzuca mu „rozwlekłość, ton kaznodziejski, ogólne wyrzuty bez dramatycznej akcyi, brak poetycznego stylu i zaniedbanie zewnętrznej ozdoby wiersza“, chwali mu natomiast „dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaje“, „szlachetne chęci i owo dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, jakie wówczas wszystkich dobrze myślących zajęło.“ [5]

Późniejsza potomność zapomniała o Piotrowskim prawie zupełnie [6] i wyrządziła mu krzywdę, bo mimo, że był on istotnie „w rymopistwie niedbały“, na pamięć jednak zasługuje, i jako pisarz i jako człowiek szlachetny i zacny, światły i rozsądny, oraz jako nauczyciel rozumny i kochający. Wybitnej roli w literaturze nie odegrał, talentu poetyckiego nie miał; ale, jako mówca, nie ostatnie zajmuje miejsce wśród kaznodziejów XVIII wieku, a jako reformator, nie wysunął się wprawdzie na czoło, nie należał do liczby wodzów, jak Konarski, Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, ale był szeregowcem dzielnym i pożytecznym.

Wychowany w szkołach pijarskich, korzystał już z dobrodziejstw wielkiej reformy Konarskiego. Nauczył się przedewszystkiem kochać kraj, jego przeszłość i literaturę w jej najcelniejszych przedstawicielach. W pismach swych niejednokrotnie wypowiada swą miłość przeszłości,—owych czasów, kiedy to

...z naszych żołnierzy sławnych w krajach świata
Pewnie była szczęśliwa ojczyzna bogata,

szych utworach Piotrowski ani jednego razu nie wpada w panegiryzm.

O wiele ciekawszą jest *Mowa pochwalna na cześć świętego Tomasza z Akwinu*, wypowiedziana w roku 1767 (także po łacinie). W rozstrząsanie wartości naukowej wywodów Piotrowskiego, w ocenę poglądów jego na filozofię świętego Tomasza, wdawać się nie myślimy. Obchodzi nas w tej mowie to przedewszystkiem, że tutaj po raz pierwszy wypowiada Piotrowski pogląd na swoje czasy, po raz pierwszy ze smutkiem i oburzeniem stwierdza upadek obyczajów, religijności i poszanowania dla Kościoła, — upadek, który później dostarczy mu treści do znacznej części kazań polskich i do satyr przeciwko wolnomyślności religijnej. „Jak pamięcią sięgnąć, nie było jeszcze czasów tak nieszczęsnych, tak wielką krzywdę naraz wyrządzających, jak te, w których żyjemy“. Oto ludzie, powołani przez Boga do krzewienia Jego świętej nauki, duchowni i uczeni teologowie, są w pogardzie powszechnej; ukazali się na ziemi polskiej mędrkowie, którzy śmią nazywać teologów próżniakami i głupcami; niedosyć na tem: cokolwiek napisze i wyda duchowny, czy przedmiotem jego książki będzie religia, czy wolność, czy sprawy państwowe, nie znajduje posłuchu; są tacy, którzy książki nietylko nie czytali, lecz nawet na oczy nie widzieli,“ (dlatego to i Konarski w przedmowie do pierwszej części *Sposobu rad* zwraca się do *Nieczytelnika*), „a potępią ją, jako głupią i pełną przesądów, na tej jedynie podstawie, że napisał ją duchowny. Jednocześnie upadają w Polsce dobre obyczaje, a co nadewszystko i najwięcej boli, że przynoszą do nas tę zarazę i ohydę wieku przychodnie, w naukach nieświadomi, małpy jakieś, cienie prawdziwych mędrców, którzy za wielkie pieniądze sprzedają dym, zamiast światła“. Ta skarga na wolnomyślność i upadek moralności, coraz to głośniej i częściej rozlegająca

się w literaturze współczesnej, jest w mowie Piotrowskiego jeszcze bardzo ogólnikowa.

Bardziej szczegółową, a nadto o wiele wyraźniejszą i silniejszą staje się dopiero w roku 1770, kiedy to Piotrowski po raz pierwszy przemówił, jako publicysta, w *Monitorze*. Oprócz czterech satyr, które później autor rozszerzy, wygładzi i wcieli do swego *Satyra*, oprócz kilku rozprawek treści moralnej, oprócz tak ulubionego przez satyryków porównania czasów dzisiejszych z dawnymi, które wypada na korzyść przeszłości, – mamy tu już akt oskarżenia przeciwko społeczeństwu, kończący się smutną przepowiednią, którą później i w satyrach znajdziemy, że się „niecnoty“ i „niesprawiedliwości“ szerzą coraz to więcej, „czynią niesławę i zakał narodowi... i upadek tegoż narodu zbliżają“. Do tego wniosku dochodzi Piotrowski drogą rozumowania: dwie są główne podstawy społeczeństwa i państwa: „sprawiedliwość“ i „porządna, nie bezskuteczna rada“; w Polsce ani jednej, ani drugiej niema, a zatem... Rozumowanie to wzięte jest, oczywiście, z dzieła Konarskiego: *O skutecznym rad sposobie*; zresztą o „radzie porządnej“ czyni Piotrowski jedynie wzmiankę, natomiast szczegółowo rozwija swój pogląd na brak „sprawiedliwości“:

„To nie sprawiedliwość jest—sługom od kilku lat nie płacić albo onych kwitować i zbywać nie wiedzieć czem za ich krwawe, szczere i wierne usługi. Nie jestto sprawiedliwość — z cudzych fortun naznaczać swoim wychowańcom zapłatę, robić posagi dla panien służących z sierocych pieniędzy, z dziedzictwa niewinnych, prawo natury mających posesorów. Nie jestto sprawiedliwość—rzemieślników umówionych, zgodzonych kontraktem, niepłatnych po zakończonej robocie odprawiać, a nuż jeszcze onych gromić, znieważać, wypychać, rzemiosło i kunszt ich, jakoby niesławę, pośmiewać i ludzi tych (bez których się obejść świat nie może) do rozpaczy ostatniej przywodzić... Nie jestto

sprawiedliwość pięknie urodzonego obywatela—na regestr nabrać przez lat kilka w sklepach kupieckich, w piwnicach, w jatkach i żadnym sposobem nie chcieć płacić tym groszagroszem ludziom goniącym, stawać się przyczyną do bankretowania, do upadku i nędzy ich... Zbierzmy nakoniec, które tylko najwiadomsze są i gorszące niesprawiedliwości obywatelów i sprawujące z powszechności, albo zagęszczenia pospolite mniemanie złe obcych o całym narodzie: grać w karty, tysiącami czerwonych złotych na hazard sadzić, a o żonie, dzieciach i domownikach nie dbać, prowizye zatrzymować sierot, klasztorów, z których tylko te ubogie żyją stworzenia; zdzierać mimo prawa po miasteczkach z przybywających ludzi Bóg wie nie jakie akcyzy; uciemiężać poddaństwo; wyciągać lichwy z niepożytkujących sum; podwyższać niesłychanym sposobem arendy; nie dotrzymywać nigdy kontraktów, fabrykować prawo, oszukiwać na opiece będące sieroty, upadłych świątnic Boskich przez kollacyi prawo i opisy przodków-fundatorów nie dźwigać; kościoły, duchowieństwo krzywdzić, Żydów-fałszerzów nad cnotliwych katolików przenosić...“

Zwyczajem ówczesnych satyryków zastrzega się Piotrowski, że w tem oskarżeniu wieku nie ma na myśli nikogo w szczególności, lecz cały ogół: „Moja rzecz uprzątać zawady i narowy w zdaniach i obyczajach obywatelów w powszechności, nie wymieniając nikogo, bo się nie godzi, nie łżąc, nie skazując palcem stanu, kondycyi albo osoby“. Zastrzega się również, że się nie czuje bynajmniej powołanym do reformy rządu, tem więcej, że nie ma do tego żadnego prawa; ale, jako wierny syn Rzeczypospolitej, kochający ją całem sercem, ma prawo i powinien nawoływać do poprawy obyczajów: „Niechaj zaś żaden tu nie rozumie, że ja, *monitorem* będąc dla poprawy obyczajów, posuwam się śmiało do wytykania nierządu albo niesprawiedliwości w Rzeczypospolitej... Moja powinność jest obywatelów

tego narodu obyczaje do dobrego końca kierować i od złych zapędów hamować... Mam więc u siebie za rzecz świętą, niedotkniona Rzeczpospolitą i sługą onej jestem arcyprywatnym i kochającym ją nad wszystko synem".

To poczucie obowiązku nawoływania społeczeństwa do poprawy było tem silniejsze, że Piotrowski był duchownym, którego umysłu nie dotknęły nowe prądy antyreligijne cywilizacyi francuskiej, a do spełnienia obowiązek był tem łatwiejszy, że kazalnica stała dlań otworem. Otóż niemoralność i brak miłości kraju gromił Piotrowski z kazalnicy. W roku 1770 wydał swe *Kazania w piątki Postu Wielkiego*, które „nigdyby publicznego nie oglądały widoku, gdyby mię najżywszy rozkaz i nalegania szczere jednego z panów zacnych, religii pełnego i wielce szacownymi przymiotami ozdobnego męża do tego przedsięwzięcia nie przecisnęły". Niebawem (1772) ukazały się te kazania powtórnie — wraz z innemi w zbiorze: *Kazania przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego na święta całego roku, jako też i inne moralne.*

Wartość ich ocenił najlepiej sam autor w przedmowie, w której wyraża życzenie, by nie szukano w jego książce ani wytworności wysłowienia, ani treści subtelnej, lecz by to mu przynajmniej przyznano, że „mówił szczerze według Pisma świętego, według Ojców świętych zdań, według katolickiego Kościoła ustaw i moralności, tylko że nie jak polityczny, słodki i gustowny krasomówca". Nie są to kazania, któreby siłą uczucia mogły przyśpieszyć bicie serca w słuchaczach, wzruszyć ich potęgą wymowy, przemówić do wyobraźni plastyką obrazów, olśnić wytwornością stylu: ale szczerości i szlachetności uczucia, wiary głębokiej, logiki rozumowania, zdrowego rozsądku, ducha chrześcijańskiego i miłości kraju nie odmówi im nikt. Styl nie jest wytworny, bezbarwny raczej, ale prosty, jasny, niezeszpecony zbyt długimi okresami, wykład cytatami

nadto nie przeciążony, budowa przejrzysta, choć może nadto pedantyczna (każde kazanie składa się ze wstępu, dwu części i zakończenia). W subtelności teologiczne nie wdaje się kaznodzieja zupełnie, konceptami słuchaczów nie bawi, wpaja w nich zasady wiary i moralności w sposób może nieco suchy, ale bardzo zrozumiały.

Punktem wyjścia wszystkich wogóle kazań jest głębokie przekonanie kaznodziei, że bez religii niema i być nie może moralności, — „niemasz poczciwości prawdziwej, gdzie nie masz religii“; wiek teraźniejszy dlatego jest tak pełny wszelkich „zgorszeń“, że religia upada, podkopywana przez mędrców bezbożnych i filozofów fałszywych, którzy już to zrywają z Kościołem katolickim, już to wogóle przestają wierzyć w Boga. Zwraca się więc autor nadewszystko przeciw takim „mędrkom“, oburza się na „tomotwórców Hobbezyuszów, Kumberlandów, Baylów, Klercków, Heineccyuszów, Puffendorfów“, na „poczciwych ludzi“, to jest deistów, na tych, co „powiadają z Wolterem swoim“, że apostołowie „nie znali nauk“, i wogóle na wszystkich „dzisiejszych libertynów, niedowiarków“, którzy „szaleństwem sądzą opuścić doczesne pewne dla wiecznego przyszłego niepewnego, którzy, o nieśmiertelności i o przyszłem życiu źle wyperswadowani, całe szczęście i cel dobra swojego w majątku doczesnym i rozkoszy ciała pokładają“. Zresztą nie rozstrząsa autor szczegółowo nauki „libertynów“, nie zwalcza jej, tylko ją gromi, występuje nie jako teolog, lecz jako moralista jedynie; natomiast dość obszernie zastanawia się nad przyczynami ateizmu i wolnomyślności, za główne poczytując dwie: „zepsowanie czyli zbestwienie rozkoszami serca“, które pociąga za sobą rozum, pozbawia myśl siły i sprawności, zmuszając ją do budowania sofizmatów, oraz—ambicyę, pychę, wygórowaną miłość własną, chciwość rozgłosu. „Książka jedna, niedawno na świat wydana, pokonująca próżność zawołanego pewnego

wieku naszego mędrca, to nam oczywiście poznać daje. Człowiek ten, biegły w naukach, ale bez serca, bez charakteru, ledwie co od damy jednej zaklętym został pod przyrzeczeniem miłych względów, których on gwałtem napierał się, aby się jej przyznał, czyli te pisma, które wydał przeciwko rewelacyi, Kościołowi, papieżom, pochodziły z serca z wewnętrznem o tych prawdach przeświadczeniem. Odpowiedzał szczerze, że jedno pisał dla wsławienia się nowością zdania i racyi nad innych, drugie—dla utrzymania się przy wolności serca i dla pozyskania szczęścia swojego u tych, którym takie nauki dla życia swobody potrzebne są i wielce szacowne“ [3].

W dobrą wolę „libertynów“, ani w czystość ich pobudek nie wierzy, („niechżeby tym niedowiarkom, bluźniercom przeciwko Chrystusowi i Kościołowi Jego pozwoliła dziś religia—o czem pomyśleć nie można—wolności sumnienia i w nasycaniu żądzy swoich: upewniam, zginęłoby wnet niedowiarstwo“), — chociaż tu i owdzie wypowiada względem nich współczucie. Wogóle namiętnym nie jest, w napaściach na „mędrków“ zarówno, jak innowierców, jest umiarkowany o wiele więcej, niż w satyrach; formę od istoty, nabożeństwo zmyślone od prawdziwego, dewocyę od religijności i moralności odróżnia wyraźnie i jasno: „Gwałcić obowiązki, a z próżnej, imaginowanej na klepaniu wielu pacierzy i modlitw osadzonej chlubić się religii—jestto nie mieć prawdziwej religii... Bo w samej rzeczy: możnali uznawać religią w owym to niby nabożnym człowieku na pozór, który oczy i ręce często wznosi ku niebu, który licznym opisuje się szeregiem godzinek, litanii, nabożeństw, który i postów niemało ścisłych sobie zadaje, kiedy żadnem wędzidłem języka swojego nie ma ochełznanego, kiedy ma to sobie za rozkosz oczernić honor drogi i sławę bliźniego, udać, podstęp pod nim uczynić, zagrodzić mu drogę do szczęścia; tego opisać, innego zelżyć

w oczy i zmartwić niewinnego napaścią, grubiaństwem, a rozumieć, że te pasye języka wolności, acz przeciwko miłości bliźniego jawnem są wykroczeniem, naturalnie i jak potrzeba zgodzić się mogą z religią, — jestto czynić wzgardę, pośmiech i zgorszenie... Niechaj tak sądzą fanatycy, ludzie nikczemni i podli w swojej pretendowanej religii..."[4] Broni księży katolickich od napaści niedowiarków, którzy „dosyć szczęśliwie ugruntowali w stanach świeckich nieukojoną nienawiść i oczywistą ku duchowieństwu wzgardę": ale przyznaje, że i duchowni nie są bez winy, że są wśród nich tacy, którzy sieją zgorszenie „życiem wspaniałem, okazałem, wczasu, wygód i uciech pełnem", którzy, „zajęci sprawami swych familii nie wypełniają obowiązków pasterskich", tłumacząc się w ten naprzykład sposób: „Bo mi żyć należy się według dystynkcyi imienia, według świata, którego znakomitą cząstką jestem, i według zwyczaju ludzi godniejszych, zgoła żyć tak, jak inni żyją. A że kto słaby, nie mający ducha dyskrecyi, gorszy się, a mnie co do tego?"[5]

Ciekawych rysów obyczajowych kazania Piotrowskiego zawierają w sobie mało. Dosyć ogólnikowo gromi kaznodzieja zepsucie społeczeństwa, wspominając naprzykład o kupcach nierozsądnych i nieuczciwych, o ludziach „nikczemnych w gospodarskiej ekonomii", nieco szczegółowiej o damach modnych: „Ustawiczna w źwierciedle, pałająca od farb, przejęta perfumami, czyli to zapust, czy post, adwent, zawsze rozpustna, zawsze próżnująca, w konwencyach podła, swawolna, w wizytach interesowana, w grach marnotrawna"[6]; dobra żona „będzie uważała to pilnie,... że nie na to mąż pracuje, aby ona w karty... przegrywała, ażeby na czaczka kosztowne, na desenie mód balowych, na paryskie lalki, na wojaże, czyli na włóczenie się po cudzych krajach, nigdy przedtem u pogańskich dam i teraz gdzie indziej niepraktykowane, wydawała" i t. d.[7]

. Pomimo, że w kazaniach swych ma Piotrowski na względzie przedewszystkiem obronę wiary i moralność życia prywatnego, nie zaniedbuje jednak, jak przystało na polskiego kaznodzieję, mówić o moralności politycznej, o miłości ojczyzny, o obowiązkach obywatela względem kraju; jedno nawet kazanie — na święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny—ma charakter wybitnie polityczny, a powstało może choć trochę pod wpływem ósmego kazania sejmowego Skargi. Mówi tu Piotrowski o konieczności i pożytku poszanowania praw nietylko Boskich, ale i ludzkich, i taki kreśli obraz swego społeczeństwa: „W narodzie naszym zachowania praw żadnych niemasz, ni to Boskich, ni ewangelicznych, ni kościelnych, ni koronnych uchwał. Wszystko idzie bezprawiem i nierządem. Dwieśmy sobie uroili maksymy, które rozumnym śmiech i rozrywkę, nam zaś powoli ostatnią nieszczęśliwość przyniosły: pierwsza — «Polska nierządem stoi», druga — «Wolno w Polszcze, jak kto chce»... Nie poczuwaliśmy się do zachowania wszelkiego prawa, kiedyśmy i sam pokój i inne swobodne onegoż utracili pożytki, staliśmy się albowiem śmiechem i wzgardą u narodów, zostaliśmy bez sił, bez dostatków nędznymi, bośmy prawa słuchać i zachować go nie chcieli, bośmy z publicznej i prywatnej sprawiedliwości uczynili samą w najgorszym stopniu niesprawiedliwość. *Summum ius summa iniuria*, mówił Rzymianin-republikant o swoich w dokonaniu złotej owej rzymskiej wolności opłakanych czasach, gdzie z miejsc, poświęconych sejmom, radom, sądom, czyniono lasy do rozboju, gdzie przyniewalano gwałtem do zdania, do kreski, do wyroku: naszejci to swawoli i nierządności publicznej i prywatnej za dobrych czasów obraz, ale też naszej publicznej i prywatnej nieszczęśliwości skutki jasne są poprzedzającej bezprawności... Ołtarz zdarty, kościół pokrzywdzony, kapłan zelżony, sąd zgwałcony, zjazdy i rady tumultu pełne bez skutku uradzenia;

wszędzie a wszędzie niesprawiedliwość i biada... Otóż skutki tego nierządu, którymeśmy się cieszyli, otóż z tej wolności niepełnienia prawa, niepodlegania władzom, lekceważenia urzędów, bezkarności i rozpusty publicznej, niesprawiedliwości, do Boga o pomstę wołającej, owoce, które teraz nam gorzko w gardle staną i ten kraj mizerny ze wszystkich ozdób i ze wszelkiego dobra ogołacają. Gdzież ów żądany w narodach pokój? Gdzież siły do nabycia broni miłego i straconego pokoju? Wzdychamy tylko i z piersi jęk wydajemy, patrząc się na tonącą w burzach i w popioły właśnie osiadającą ojczyznę. Ale pokoju tego, przy którym odradza się dostatek, uciecha, swoboda, handel, zarobek, gospodarstwo, rolnictwo... rzemiosło,... i zdala nawet w żadnej perspektywie dojrzeć nie możemy; ruina kraju, opustoszenie miast, upadek handlu, zamknięcie trybunałów, sądów, zapuszczone i odłogiem stojące role, źrzódło majątku obywatelstwa naszego, owdowiałe pałace, domy, złupione dobra, poddaństwo rozegnane—dopiero nam dają poznać, co to jest pokój. Bo nie poznaje się dobro, chyba stracone".

II.

Ten sam niepokój o przyszłość, wywołany świadomością nierządu i innych grzechów społecznych i politycznych, odzywa się i w satyrach Piotrowskiego, najsilniej— w zakończeniu satyry osiemnastej:

Gdy będzie obsypana różnych klęsek gradem
I napaści ojczyzna, uznasz, że obrona
Niesforna, podejrzliwa, przekupna, spodlona,
Rozerwana na części, bardziej wam zaszkodzi,
Niż napaść nieprzyjaciół. Poczekać powodzi
Niezadługo. A uznasz, jak w ratunku zgodni
Polacy, jakiej wtenczas nie popełnią zbrodni.

Satyry, w liczbie dwudziestu pięciu, ukazały się bezimiennie w roku 1773, pod tytułem: *Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, książęcia naszych poetów, który się na końcu satyr kładzie.* Ostatni to raz w literaturze naszej ukazują się satyry pod tym tytułem, który tłumaczy się fałszywą etymologią, łączącą satyrę z Satyrami bachijskimi. Lecz nietylko przez tytuł są satyry Piotrowskiego spokrewnione z utworem Jana z Czarnolasu: te same skargi na uganianie się za bogactwem i przestrogi, „iż, jako dostają, tymże równie sposobem królestw ostradają"; ten sam pogląd, że „dalekoście się od swych przodków odstrzelili, a prawieście na nice Polskę wywrócili", że „zbytek,... jako morze, wszytko pożrze, byś mu tkał, nie wiem, jako sporze"; te same biadania nad zanikiem ducha rycerskiego; ta sama wreszcie niechęć do „postronnego ćwiczenia" — oto węzły pokrewieństwa pomiędzy dwoma *Satyrami.*

Zresztą węzły te są dość luźne: pod względem treści tylko w drobnych szczegółach można się dopatrzyć niejakiego podobieństwa, z którego, rzecz prosta, żadnego wniosku o zależności Piotrowskiego od Kochanowskiego wyprowadzać nie wolno, a pod względem formy podobieństwa niema zupełnie. Nie Kochanowski był mistrzem Piotrowskiego, lecz Horacy oraz pijar francuski, Bernard Guillemin, spowiednik papieża Klemensa XIII, autor satyr łacińskich, wydanych pod nazwą *Kazań.*

Z Horacego przerobił Piotrowski satyrę dziewiątą księgi drugiej *(Ibam forte via sacra)* — pod tytułem: *Na importuna, gadułę niezbytego;* przeróbka to niezbyt fortunna, nadto rozwlekła, gorsza naprzykład od odpowiedniej satyry Marcina Matuszewicza, choć, podobnie jak satyry Naruszewicza, zapożyczone z Boileau'a, do polskich obyczajów przystosowana. Pod częściowym wpływem pierwszej satyry pierwszej księgi Horacego powstała także sa-

tyra: *Na łakomcę, obrzydliwego liczykrupę, skąpca, nie dbającego o honor i wygodę.*

O wiele silniejszym jest wpływ Guillemin'a. Do jednej pożyczki przyznał się sam autor: *Satyra XIX. Zamykająca rady młodemu, do obozu wybierającemu się, pożyteczne, na wzór satyry X. Gwilelmini S. P., sławnego poety, łacińskiego satyryka, napisana.* Z innych pożyczek nie spowiada się przed czytelnikiem, który jednak z łatwością je odnajdzie.

Za przykładem to Guillemin'a występuje Piotrowski przeciwko nieszczerości i obłudzie, niezaradności w gospodarstwie, rozpuście, niemoralności i ateizmowi, a nadewszystko przeciwko mędrkom; jego też wzorem zachęca młodzież do służby wojskowej, długo i szeroko udzielając jej rad stosownych, opisuje życie dworskie i daje wskazówki, jak się na dworze pańskim zachowywać należy; często zachęca młodzież do wstępowania w ślady zacnych przodków i t. d.

Stopień tej zależności Piotrowskiego od Guillemin'a bywa różny. Satyry, która byłaby w całości tłumaczeniem oryginału łacińskiego, niema ani jednej, bo nawet ta, w której się autor przyznaje, że z obcego korzystał pióra, nie jest w całości przekładem; inne zaś jedynie w niektórych ustępach są tłumaczeniem (mniej lub więcej wolnem) albo parafrazą; czasem parafraza jest jeszcze bardziej rozwlekła, niż rozwlekły i nudny oryginał, czasem jednak służy autorowi do lepszego rozwinięcia zapożyczonej myśli lub do uzupełnienia i lepszego wykończenia zapożyczonego obrazu, jak naprzykład w satyrze ósmej, w której obraz zapuszczonego gospodarstwa jest bogatszy w szczegóły i wyrazistszy, niż w odpowiedniej satyrze Guillemin'a.

Nie dosyć na tem. Szuka Piotrowski u pijara francuskiego jedynie tematu, który rozwija już samodzielnie;

tak naprzykład, mówiąc o przymiotach dworzanina, najgoręcej zaleca mu cierpliwość—podobnie, jak Guillemin, lecz myśl tę na swój rozwija sposób, a nad cnotą i religijnością dworzanina rozwodzi się bez porównania obszerniej. W satyrze: *Na złe towarzyszenie z podlejszemi osobami* tylko bajkę o tonącym człowieku i jedną przestrogę młodemu wziął Piotrowski z Guillemin'a: pozatem jest zupełnie samodzielny.

W układzie satyr także nie jest niewolniczym naśladowcą; tak naprzykład we wspomnianej satyrze na jej czoło wysuwa bajkę, która w oryginale łacińskim znajduje się dopiero po kilkunastowierszowym wstępie; podobnież w satyrze: *Na leniwego w interesach cudzych i swoich i wielkiego niechluja około siebie*—opowiadanie o Kuryonie Nomentanie umieścił Piotrowski na samym początku, gdy tymczasem w satyrze Guillemin'a znajduje się ono przy końcu; że zaś świadomie zmienił układ, świadczy porównanie tej satyry w wydaniu książkowem z tąż satyrą, wydrukowaną pierwotnie w *Monitorze:* redakcya pierwotna inny posiada układ, o wiele bliższy oryginału, aniżeli późniejsza.

Wogóle, nie mówiąc już o tem, że większa część satyr Piotrowskiego nie ma z obcemi źródłami nic wspólnego, na wszystkiem, cokolwiek zapożyczył od Guillemin'a, wycisnął satyryk polski piętno swej własnej indywidualności, może nie w tym stopniu, co Krasicki, który prawie do niepoznania trzecią satyrę Boileau'a przerobił na swoje *Pijaństwo*, ani nawet w tym stopniu, co Naruszewicz, który tak zręcznie umiał galanta francuskiego zamienić na polskiego fircyka, a pedanta na mędrka: ale, bądź co bądź, wykazał Piotrowski oryginalność nie mniejszą, owszem, większą, niż Matuszewicz w *Satyrach wszystkich Horacyusza, wierszem polskim przez jednego z obywatelów litewskich wyłożonych*, i większem jeszcze prawem, niż on, mógłby o sobie powiedzieć: „Tłumaczenie moje nie jednego jest

kształtu i sposobu we wszystkich satyrach, w jednych bowiem aż nadto *periphrases*, to jest amplifikacyi, czyniłem... i do naszych obyczajów ojczystych naciągnąłem". Bo Piotrowski „naciąga" Guillemin'a do „naszych obyczajów ojczystych" daleko silniej, niż kasztelan brzeskolitewski—Horacego, to zaś, co, jego zdaniem, „naciągnąć się" nie dało, pomija zupełnie. Jak niegdyś Górnicki, przerabiając Castiglionego, pominął niejedno, naprzykład dyskurs o malarstwie, „bo mu się to widziało rzecz mało potrzebna, a też naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak": tak i Piotrowski pominął — pomiędzy innemi — satyrę Guillemin'a: *O sztukach szlachetnych — o budownictwie, malarstwie i rzeźbiarstwie*, widocznie w przeświadczeniu, że się *palatum* polskie od czasów Górnickiego nie stało bardziej *delicatum*. Natomiast, jeżeli Górnicki pominął w *Dworzaninie* kilka jaskrawych obrazów, ilustrujących zepsucie obyczajów, z uwagi, że „o rozpuście co on (Castiglione) pisze, iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł, szkoda go też było wspominać", — to Piotrowski nie pomija satyry Guillemin'a o Nigrynie, która zastawiła sieci na nieopatrznego młodzieńca, bo widział i wiedział, „iż ten zły zwyczaj do nas już przyszedł".[1]

Wogóle satyry Piotrowskiego, te nawet, których źródłem lub genezą są satyry Guillemin'a, mają i treść i koloryt ściśle narodowy: od pisarza francuskiego wziął nasz satyryk nauki moralne, za jego przykładem zaopatrzył satyry w szereg cytat i przypisków, ich treść urozmaicał bajkami i przykładami historycznymi, pod jego też wpływem nadawał swym satyrom formę kazań albo peror, których cierpliwie słuchają Flawiusze, Lentule, Tuliusze, Gargasy, Erneści, Faustyni: ale materyału do właściwej satyry, treści do pierwiastku nie dydaktycznego, lecz ściśle satyrycz-

nego, dostarczyła Piotrowskiemu nie literatura obca, tylko własna obserwacya nad życiem własnego społeczeństwa.

Ta zrodziła w nim, jak w tylu innych satyrykach, przekonanie o moralnej wyższości czasów dawnych nad obecnymi:

Gdzieżeśmy, przebóg, teraz, odrodni Polacy?
Czyliż nasi ojcowie przedtem byli tacy?
Kłamstwo, obłuda, pycha, trzy rodzone z piekła
Siostry, u nas panują, poczciwość uciekła
Z religią, słusznością do nieba napowrót...
Tych zdawna przewrotności Polska nie lubiła;

niema dawnej prostoty obyczajów, dawnej sprawiedliwości i uczciwości, wspaniałości serca i ludzkości, niema hetmanów rycerskich ani wojska dzielnego i karnego; „nie znać dworaka, jakiego nam Górnicki opisał“; niema „łacinników wybornych“, słowem, dawniej było lepiej. A przyczyna zepsucia i upadku? Złe wychowanie. Oto myśl główna, która przebija się w satyrach Piotrowskiego równie wyraźnie, jak w publicystyce owoczesnej, popierającej gorliwie przedsięwziętą przez Konarskiego reformę oświaty, poczytującej dobre wychowanie za najważniejszą podstawę dobrobytu społeczeństwa. „Którzykolwiek autorowie — pisał *Monitor*[2] — o obyczajności pisali, źrzódłem wszystkiego złego kładli niedobrą edukacyą, jako albowiem w młodym wieku sposobność większa do pojęcia i zatrzymania na potem, tak, cokolwiek złego w tej porze do myśli przylgnie i serca zarazi, albo trwać na zawsze musi, albo z nieskończoną się trudnością wykorzenia.“ „Źrzódło, z którego szczęście albo nieszczęście na całe wypływa życie, nie jest inne, tylko dobra albo zła dzieci edukacya“[3]. Podobną myśl niejednokrotnie wypowiada Piotrowski, przekonany, że „złe z młodu wychowanie, nałożenie czyni humory tęgie, co im najwyższa mistrzyni nie poradzi—nauka“, „bo młodość, jak wosk miękki, skłonność prędką

miewa,—przyklei się cokolwiek, lada ość i plewa, ginie kolor prześliczny i farba wnet z twarzy“: a jeżeli tak, to od wychowania zależy cała przyszłość jednostki i całego społeczeństwa.

Z takiego wychodząc założenia, przeznacza autor swe satyry —podobnie, jak Guillemin — przedewszystkiem dla młodzieży: wpaja w nią zasady moralności; uczy ją, czego się wystrzegać trzeba; zachęca do wstępowania w ślady zacnych przodków, do ukochania nauki, do wyrobienia w sobie poczucia sprawiedliwości, do pilnego zajmowania się gospodarstwem; daje „pożyteczne rady młodemu, do obozu wybierającemu się“ lub na dwór pański; a odsłaniając wady społeczeństwa, kreśląc obrazki satyryczne, pragnie, aby „mieli je ludzie młodzi za swoje zwierciadło, by ich nieszczęście potem równe nie napadło“. Słowem, satyry Piotrowskiego mają wyraźną tendencyę pedagogiczną: odrazu poznać, że autor był nauczycielem szkół i wychowawcą młodzieży.

Co przedewszystkiem oburzało Piotrowskiego w sposobie wychowania młodzieży, to owo „postronne ćwiczenie“, na które już przed wiekami wyrzekał Kochanowski, a po nim Opaliński. „Jużeśmy dziś, Polacy, w naukach nie swoi, już nam Szwajcary dają uczenia reguły“. „Te „Szwajcary“, ci „przychodnie z cudzych krajów“, co uczą „prywatnie młódź polską bez egzaminu, jakiejby religii i doskonałości byli“, zaszczepiają „jad w młodziuchne mózgi“. Bo i cóż to za ludzie? Oto jeden jest „guwernerem grzecznym, francuskim, jak sam powiada, markizem, inni zaś to tylko twierdzili, iże on, służąc za lokaja, do Polski przyjechał“ [4]; drugi, nauczyciel Mikołaja Doświadczyńskiego, pan Damon, choć pełnił obowiązki kamerdynera, „przecież, jak powiadał, uczynił to był naumyślnie, chcąc ukryć wielkość imienia swojego; inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim

Biblioteka P.W.S.B. w Krakowie

w Wersalu—pierwszego prezydenta parlamentn francuskiego". Nielepszy i trzeci — w czwartej satyrze Piotrowskiego—wielki mędrzec, co lokajem był w Wiedniu; przybył do Polski, podawał się za barona, mimo, że miał „brata w Chełku na pruskiej granicy szewcem"; „wierzono mu i liczną młódź w rządy oddano", a on potem,

Obciążony długami i zbrodniami razem,
Lękał się po angielsku rzecz skończyć żelazem,
Po gaskońsku wymknął się, jako z kniei zając,
Bez pojazdu, lecz za pas nogi zakładając;
Nie oparł się zapewne, aż za górą czwartą,
Z podeszwą od wybiegów w kawałki odartą.

Inny jeszcze, „jeden baro szumny..., orderowy mędrek i pan z panów,... okradł w nocy klienta i uciekł w kraj świata".

Przeciwko takim „szumnym baronom" piorunował już przed Piotrowskim Udalryk Radziwiłł, jeden z wielu nieznanych satyryków XVIII wieku:[5]

Przyjdzie do nas do Polski często cudzoziemiec
Z włoskich krajów, z Francyi alboli też z Niemiec,
Grafem lubo baronem wraz się tytułuje,
Respekta nade wszystkich sobie uzurpuje.
Panowie, uwierzywszy, że to człowiek godny,
Pozwalają mu zaraz rząd w domach swobodny
I sadzają na miejsca pierwsze w posiedzeniu,
Rozumiejąc o wielkiem oszusta imieniu;
A ten, swem wielomóstwem gdy panów omania,
Wszystkim stanom na świecie uczynki przygania.
Za to go sądzą człekiem wcale statystycznym
I, że łże, filut, sądzą, że jest politycznym.

Oto bociany, które „chcą czyścić kraj ten brzydki", oto, zdaniem Piotrowskiego, prawdziwa plaga, która trapi Polskę!

Lecz niechęć satyryka ku metrom cudzoziemskim nie zamyka mu bynajmniej oczu na istotne korzyści, któ-

re mogą społeczeństwu przynieść cudzoziemcy; owszem, przyznaje, że się trafiają wśród nauczycieli-cudzoziemców ludzie zacni i rozumni, jak np. ów Francuz, „człek arcymądry,... dziwnie słodki, szczery w zdaniach rozsądnych“, co to surowo, ale mądrze, krytykował obyczaje polskie. Zapewne ma tu Piotrowski na myśli postać rzeczywistą — zacnego Francuza, nauczyciela domowego Sanguszków, Pyrrhys'a de Varille, autora dzieła łacińskiego (przełożonego i na język polski p. t. *Zebranie polityczne albo krótki opis różnych panowania polskiego odmian)*, w którem surowo, ale życzliwie, „skrytości państwa i narodu... przetrząsnął, aby, ile potrzeba wyciąga, prawa ojczyzny nadewszystko i uchwały poznali, a do publicznych spraw chętnie sposobili“. Takich nauczycieli poczytuje Piotrowski za dobrodziejów społeczeństwa, bo wykorzeniają z młodych głów sarmacki „upór i głupstwo, a na ich ruinie mądrość i wdzięk“ osadzają, burzą wiarę w kalendarze i upiory, uczą nauk przyrodniczych i t. d.

Wogóle pisał się z pewnością Piotrowski na tę obronę cudzoziemców, którą wygłosił Bohomolec przez usta pani Bywalskiej — w *Małżeństwie z kalendarza:* „Komu Polska i ludność teraźniejszą i jakiżkolwiek polor winna, jeżeli nie cudzoziemcom?... Oni tu nauki wprowadzili,... im winniśmy obyczajność,... im sztuki rycerskie, gospodarstwo lepsze“. Nie uprzedzał się, jak Staruszkiewicz, przeciwko wszystkiemu, co cudzoziemskie, ale rozumiał, jak Naruszewicz i Krasicki, że cudzoziemcy, obok niezaprzeczonych korzyści, przynoszą społeczeństwu i szkodę. Nasamprzód przez to, że uczą Polaków gardzić wszystkiem, co swojskie, że—jak pisze *Monitor*[6]—rozpowszechniają w Polsce „przylgnienie do cudzoziemczyzny takowe, które własnego kraju wzgardę ciągnie niegodziwą“; dowodzą na każdym kroku, że

..... wszystko u nas jest opacznie,
Że samo grubiaństwo, upór, próżność sama

U nas i położona rozumowi tama,
Że tylko same w szkołach świegotania, wrzawy...
Wszystko ci w Polszcze trąci, wszystko nic do rzeczy,
Żaden cię krój, kunszt, sztuka nasza nie bezpieczy:
Patrzysz, czyli *à Paris, in Wien* napisano,
A jeżeli *in Warschau,* zmarszczysz twarz zmieszaną,
Zbierasz wnet czoło w rugi, kaślesz, mrugasz okiem,
Wszystkich chcesz w pole wywieść ze zdaniem wysokiem,
Że w Polszcze samo głupstwo, fanatyzm, ślepota,
Zabobonność, niezgrabność, podłość i prostota.

(Takim oszczercą był naprzykład autor paszkwilu *L'Orangoutang polonais*, Francuz Mehée).

Nie dosyć na tem. Wraz z cudzoziemcami przyszła do Polski, zdaniem satyryka, straszna rozpusta, na którą się tak często skarżą współcześni kaznodzieje i moraliści, a której najboleśniejszym objawem jest rozluźnienie węzłów małżeńskich, dawniej poczytywanych za święte i nienaruszalne:

...do tego niewstydu jużeśmy dziś przyszli,
Że to słowo *małżeństwo,* acz boskie i święte,
U większej części ludzi wcale nie jest wzięte;
Serc jedność i wzajemnie poprzysięgła wiara
Śmiech to jest, żart powszechny i nowina stara.
Tak się nierząd, zgorszenia i szalone mody
Rozpostarły, że próżne, zdaje się, dowody,
Żeby inne być miały sprawiedliwych gromów
Bożych przyczyny, swobód zniszczenia i domów
Wraz z ojczyzną kochaną. Lecz krwią te rozpusty
Opisaćby potrzeba, nie poety usty.

Młodzi, „uplątani w życiu rozpustnem“, zmuszeni są później „żenić się nie według kondycyi i wychowania swego“, jak naprzykład ów Aleksy, którego uwikłała „Nigryna, córka praczki i ojca oszusta, przez fortelne umizgi, słowotworne usta“. Nigryna to właśnie typ owych „fi-

cygern“, na które piorunuje i Naruszewicz. Oto jak je charakteryzuje Piotrowski:

. . . . . Nigryna portretem
Niech będzie: wszystkie jednym rządzą się sekretem.
Cały posag jej w twarzy, a cnota w języku;
Stać w oknie przez dzień cały, jakby na przesmyku,
Wabić na lep i w skryte łapać głupich sidła,
Jak lalka malowana, upstrzona w piększydła,
Przejęta perfumami...
Patynki, złotem tkane, robronik niewązki,
Jak łąka, w kwiat rozkwitły, ze złota podwiązki,
W dyamenta okute szyja, ręce, uszy.

Lecz nietylko serca, ale i umysły polskie wypaczają, zdaniem Piotrowskiego, cudzoziemcy. Ich wychowaniec, „ekonomista, chimeryk śmieszny w swoich plantach i dyspozycyach“, sprowadził do majątku swego architektów, agronomów i innych „frantów“, którzy, przez głód i nędzę wypędzeni z domu do Polski, „wodzą za nos głupich, jako chcą, Polaków“; całe gospodarstwo przewracają do góry nogami, a głupi szlachcic słucha ich we wszystkiem i coraz to jaką mądrą reformę przedsiębierze:

. . . . . Dopiero wietraka
Widzieliśmy na górze, w tydzień tam dwojaka
Austerya daje się widzieć o ćwierć mile
Od traktu; tu, gdzie stała obora w swej sile
Zdrowa, wygodna, już ci daje się altana
Widzieć, a gdzie kaplica, tam nowa fontana.
Młyny z piłami stawiasz tam, gdzie nie masz wody.
Na ogród plantę rzucasz, gdzie był browar wprzódy
Z przyległym stawkiem, zaraz zasypywać z pracą
I kosztem każesz stawek...
Ogrody zasadzałeś w miejscu, co nie warte,
Parkany modne chciałeś mieć, słupmi nie wsparte,
Dom modny z dachem krytym, bez deszczu upławu
Rynnami; młyn, jak pałac, bez blizkiego stawu,
Lecz fontanami tylko, przez ukryte rury
Ciągłeś wodę na kilka kół z dołu do góry.

W swej niechęci ku cudzoziemcom posuwa się Piotrowski tak daleko, że szydzi nawet z pożytecznych reform gospodarskich, podzielając widocznie zasadę gospodarzy nipuańskich, którzy Doświadczyńskiego uczyli, że „do rolnictwa doskonałego wykwintnych spekulizacyi nie potrzeba“; drwi sobie naprzykład z posypywania roli popiołem:

. . . . zamiast, cobyś nawiózł gnojem,
Popiołem obsypałeś rolą z mrówczym rojem;

były te i inne „eksperyencye już do druku nagotowane, ale uciekł autor cudzoziemiec z swojem dziełem...“.

Satyrę na życie nad stan, na zbytki w ubiorze, jedzeniu i piciu, na wystawne urządzenie domu i t. d. oraz na nieodłączną od zbytków ruinę materyalną—znała aż nadto dobrze literatura dawniejsza od Reja do Kochanowskiego i Potockiego; w wieku XVIII stały się te skargi jeszcze powszechniejsze, bo też i zbytki się wzmogły; a odpowiedzialność za ten smutny objaw życia wyższych warstw społeczeństwa składali moraliści i satyrycy nasi w znacznej mierze także na „postronne ćwiczenie“; walczyli z nim ustawicznie, chociaż sami nie bardzo w zwycięstwo wierzyli, a przynajmniej zapatrywali się na zbytki nieco pobłażliwiej, aniżeli satyrycy dawniejsi; ciekawą pod tym względem jest uwaga *Monitora*[7], „iż teraźniejszemu wiekowi trzeba więcej pozwolić, kiedy i inne narody inaczej żyć poczęły“. Pomimo to satyra na zbytki stanowi bardzo obfity dział naszej literatury satyrycznej XVIII wieku, choćby na łamach tegoż *Monitora*.

I Piotrowski napisał satyrę *Na zbytki stołowe, garderobne i na łowy kosztowne, które przyprowadzają do nędzy potomstwo;* opowiada tutaj, jak spotkał kiedyś po drodze do Piotrkowa szlachcica, „boso, bez czapki, chociaż było już po lecie, sakwy tylko z szabliskiem tłuką

się po grzbiecie“; na pytanie, co go wtrąciło w taką nędzę, odpowiada szlachcic, że życie nad stan zrujnowało i jego i wszystkich jego braci, mimo, iż po ojcu odziedziczyli taką fortunę, że „poszukać trzeba było obfitszego domu w odległem województwie, lecz nie w naszem“: wszystko poszło na „persyki, ratafię,... kawę turecką tęgą, korzenia, kanary“, na „łowy szumne“, na „kucharzów, fornalów, muzyków, śpiewaków, kamerdynerów, paziów, hajduków“;

Żonki też krotofilne na swe andryany,
Na szusty, saki, roby, szlafroki, robrany,
Na mankiety, manele, koronki, salopy —
Wyciągnęły z śpichlerzów korce, z stodół snopy.

To opowiadanie szlachcica nasuwa autorowi „na pamięć różne historye, któremi chciał pocieszyć jego mizerye“,

Naprzód—Wydżgi prymasa, co dwa dzielił stany
Między polskimi często rozpustnymi pany:
W jednych Dyomedesa, w drugich Akteona
Fortunę zważał; tak ma rzecz być objaśniona,
Że jednych własne konie, drugich zaś ogary
Pożerają i pędzą co żywo na mary;
Potem zaś krakowskiego biskupa Zadzika,
Który nie chciał do dworu przyjąć kanonika
Z karetą, z sześcią końmi, z ludzi kalwakatą;
A ten potem gdy począł szumieć z wielką stratą,
Przyszło do tego, że się włóczył po Warszawie
O kiju, bez żadnego sługi, nagi prawie.

Lecz ani pogarda swojszczyzny, ani życie rozpustne i zbytkowne nie wywołują w Piotrowskim takiego oburzenia, jak upadek dawnej wiary i religijności: to, zdaniem satyryków i kaznodziejów, najgłośniej o pomstę do nieba wołająca zbrodnia, najcięższy grzech, najszkodliwszy owoc nauki cudzoziemskiej. Walczyli z wolnomyślnością religijną i Benedykt Chmielowski w *Nowych Atenach* i Poniń-

ski w *Sarmatydach* i Adam Kempski w *Myślach o Bogu i człowieku* i Drużbacka w poemacie o czterech porach roku i Minasowicz i Załuski i Bohomolec i Krasicki i Naruszewicz, nie mówiąc już o umiarkowanych organach publicystyki, które piorunowały przeciwko owemu „jaszczurczemu niedowiarków plemieniu“, przeciwko owym ludziom nikczemnym, „z potwornej masy: z pychy, zajadłej złości, z bałamuctw i wykrętów ulepionym“ i t. p. Piotrowski, który już w kazaniach walkę wolnomyślności religijnej wypowiedział, nie mógł i w satyrach przemilczeć o *bluźniercach, wolnych w języku, gorszących swoją irreligią i jawną wzgardą rzeczy najświętszych uszy niewinne*, tem więcej, że się od polityków i moralistów XVI wieku, których znał i kochał, nauczył wierzyć, jak w dogmat, iż główną podstawą państwa jest moralność społeczeństwa, a ta bez religii istnieć nie może; więc nietylko, jako kapłan, nietylko z pobudek religijnych gromi wolnomyślność, lecz i jako obywatel, jako patryota, — z pobudek czysto narodowych:

Mówić tedy poczynam, dokończając tomu,
Do was, stany szlachetne... Powagi i gromu,
Mocy waszej użyjcie na te wolne usta!...
Dosyć, dosyć już poszła wolność i rozpusta
Bluźnierców w państwie naszem... Sprawa to jest Boska!
Zginął kraj, co się o nię bynajmniej nie troska,
Co pozwala wojować wolnym ustom z Bogiem
I gardzić skarbem ojców szacownym i drogiem,
To jest wiarą prawdziwą, która tron wspaniały
W tym kraju założyła! Jakoż nie widziały
Dawniejsze czasy u nas prześladowców na nią:
Była tu zawsze czczona i miana za panią.
Wiek ten najokropniejsze porodził poczwary,
Co hańbią ten depozyt w kraju naszym stary.
Murem, twierdzą dla wiary i wyroków Rzymu
Polskę zwano; żadnemu nie dawała prymu
Królestwu w obowiązkach swych ku Chrystusowi...

Dziś dopiero na pośmiech idzie ta ozdoba,
Ten klejnot; wolno bluźni, komu się podoba,
Potwarza rzeczy święte i przeczy bez braku,
Nie przyjmując dowodu jasnego i znaku,
Nie dając się oświecić i wieść, jak po nici;
Co mu ślina przyniesie, to z rezonem kléci,
Rażąc uszy niewinne...

Tymi zaś gorszycielami są właśnie cudzoziemcy, do których młodzież po naukę jeździ i którzy, proszeni i nieproszeni, do Polski przyjeżdżają i „uczą prywatnie młódź polską“; oni to „deizmem tchną“, oni to i w interwencyę Boga w sprawach ludzkich nie wierzą, oni i nieśmiertelności duszy przeczą, oni się z Kościoła śmieją, dowodząc, że religia objawiona to głupi wymysł księży-oszustów, którzy „z umysłu te baśnie podali do szkół, by w strachu byli, w trwodze ludzie mali, ani mogli wyjść nigdy na wolność z pod młota, którym srogi na ludzkie serca Kościół miota“; oni i „ewangelią zowią próżnych głów dla gminu płodem suchym nikczemnych“, a na ruinach religii objawionej budują jakąś religię naturalną, dowodząc, „że prawo czyste, które na rozumie żyje, świętsze jest i pewniejsze, niż rewelacye, że rozum dojść nie może, czyli Bóg jest jaki“.

Oto, zdaniem Piotrowskiego, największe „zgorszenie wieku naszego“, najważniejsza — obok ucisku włościan — przyczyna gniewu Bożego. To też Satyr jego, zazwyczaj spokojny, traci zimną krew i wybucha oburzeniem przeciwko bluźniercom, nie przebierając w słowach:

Włosy wstają na głowie, drży serce człowieka
Poczciwego, gdy przyjdzie posłuchać zdaleka,
Jak wyuzdane młodych i zuchwałe gęby
Wycierają sromotnie świętościami zęby,
Jak z owymi olbrzymy szturmują do nieba.
Niejednemu na miejscu zarazby potrzeba
Przerżnąć paszczę rozpustną od ucha do ucha...

Lecz to kara zbyt mała: trzeba wznowić tę karę, którą poniósł Łyszczyński, boć przecie „jest konstytucya na bluźnierców, aby byli pozwani, z nagrodą po ich głowie delatorom, i tytuł jest u nas, Polaków, w trybunale głównym *Arianismi*“; zasługę przed Bogiem będzie miał delator:

Wątpię, by się znalazła równa większa druga!
Krew taka w niebo nigdy o zemstę nie woła,
Która Boga nie kocha, nie lubi Kościoła.
Owszem, że tacy ludzie po ziemi się włóczą
I ranią Boga codzień przez swą paszczę smoczą,
Życie onych o pomstę woła na głos codzień.
Czemu żyje przeciwny Bogu jawny zbrodzień?

Zastrzega się wprawdzie Piotrowski: „nie chcę krwi żadnego człeka, od srogości nad bliźnim myśl moja daleka“; ale nie odwołuje ani jednego słowa, w przekonaniu, że kara za bluźnierstwo to *malum necessarium*, że więc państwo powinno ją wymierzać:

Musi brać kij do ręku (jako mówią) chromy,
Gdy nie może inaczej stać na nogach. Można
Bronić się duchownemu: nie jest rzecz bezbożna,
Toć bardziej przyzwoita — z Piotrem nam do mieczy
Sunąć się, gdy niezbożny Chrystusa kaleczy;
Za hetmanem - żołnierze, następcy — za głową
Iść powinni...
Lecz wy, do których mowę skierowałem, starzy!
Czemuż nie zastawiacie Boga od potwarzy?
Czemuż, na wasz zawzięci dom i naród cały,
Cierpicie rozpustników wolne kryminały?
Wasza na tych gorliwość śmiałkach niech się wsławi!
Pokażcie to, że żyją katolicy prawi,
Że panuje w tem wolnem państwie rzymska wiara,
Że dla występnych u nas, Polaków, jest kara,
Że nie jest karczma, ani posępny las w kraju
Naszym (jak mówią obcy prawie ze zwyczaju)!
I, chociaż straszliwego niemasz trybunału
U nas — inkwizycyi — na zniesienie kału
Niedowiarstwa i bluźnierstw, przecież w sercach żyje
Gorliwość, nie uchodzą bluźnierstwa niczyje.

W kazaniach nie posunął się Piotrowski tak daleko, jak w tej satyrze „na bluźnierców“. Ta powstała zresztą nietylko pod wpływem fanatyzmu, który musiał zarazić duszę Piotrowskiego w młodości jeszcze—w czasach, kiedy naprzykład Zygmunta Unruga na śmierć skazano za niewinną sentencyę, zapisaną w notatniku prywatnym, a zwietrzoną przez delatora, — ale i pod wpływem uczuć natury szlachetnej, mianowicie oburzenia na gorszycieli społeczeństwa i współczucia względem „zacnej młodzi“, demoralizowanej przez „poczwary“ zagraniczne. To zaś *pium desiderium*, które wypowiedział satyryk, powstało może pod wpływem pijara, ks. Samuela Chróścikowskiego, autora *Filozofii chrześcijańskiej o początkach praw naturalnych przeciwko deistom czyli teraźniejszego wieku mędrkom* (1766), przeznaczonej „dla kawalerów, uczących się filozofii“ w szkołach pijarskich; w dziele tem znajdujemy, pomiędzy innemi, taką radę: „Niech magistraty i najwyższe zwierzchności to wszystko pilnie zważą i niech się o honor Boga upomną, źródła swej szczęśliwości pilnują, człowieka w bydlę przemieniać nie dają“ [8]! Zresztą podobne głosy, chociaż coraz to rzadsze, odzywały się w literaturze jeszcze i w końcu stulecia, jak naprzykład w *Górze rodzącej* ks. Karola Surowieckiego, który twierdził, że dobrze byłoby ku poprawie obyczajów „rygor świętej inkwizycyi hiszpańskiej do wszystkich państw chrześcijańskich wprowadzić“ [9].

Obok wolnomyślności i bezbożności, zwalcza Piotrowski w satyrach obłudę religijną, ktorą poczytuje, podobnie jak w kazaniach, za rzecz jeszcze „gorszą, niż bezbożność“, chociaż osobnej satyry hipokryzyi nie poświęca, ani typu „lizi-obrazka“ szczegółowo, jak Naruszewicz i Krasicki, nie charakteryzuje.

Jest natomiast w jego satyrach inna postać, scharakteryzowana bardzo szczegółowo, będąca jakby wcieleniem tych wszystkich i wad i śmieszności i niegodziwości

i „zdań i zgorszeń“, które Polska XVIII wieku zawdzięcza „postronnemu ćwiczeniu“; postacią tą jest „polityk tego wieku“, rodzoniuteńki braciszek *Paryżanina polskiego* i *Figlackiego, polityka teraźniejszej mody*, a poprzednik „fircyka“ Naruszewicza i „mędrka“ Krasickiego. „Sznurowanie gębusi, umizgi, liczenie słów, przez zęby cedzenie, minki, uniżenie ułożonej w żwierciedle, wzdychania, ziewania, sposobiki powabne, humorków dobrania“; mina pewna siebie,— „on ładny, jako Dafnis, a inni Mazepy, on ma ręce, jak złoto, a inni na cepy, na pług, sochę, kozicę,“ — oto jego powierzchowność.

Pódźmyż teraz *de modis*. O! dopieroż nową
Podasz mu materyą: tu dopiero głową
Robić pocznie: gatunki, barwy i kolory
W swój surdut on zgromadzi, a jeżeli który
Oprze się, będzie kontent. Robranty i saki,
Rogówki skrytykuje, jako cechmistrz jaki
Lub kunsztmistrz zawołany. Pójdzie do galonek,
Girlandów, angażantów, muszlinów, koronek, —
Wszystko zna, przenika. Wierz, jak w ewangelię,
Co on powie; inaczej—karku ci nabije,
Bo to u niego prawo z natury człowieczej —
Łgać i pięknem imieniem chrzcić niewarte rzeczy.
Kloakę nazwie krętą w swym nurcie Sekwaną,
Onegą lub Ładogą — sadzawkę zbrechtaną
I chwastami zalazłą; kawą z Turczech przednią —
Groch palony i gorzki; gorzałkę pośledną,
Co żywo garcem trąci, — z pomarańcz likierem;
Cienkie wino na lagrze — wytrawionem szczerem
Tokajskiem z jagód suchych; a polewkę ślizką
Z pod flaków, i to chudych, — menestrą paryską;
Barszcz czarny—supą tęgą; groch z wieprza ogonem
Nazwie ci wyciskanym w prasach bulionem.

Jak fircyk Naruszewicza „coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie“, tak i polityk Piotrowskiego, „gdy swej koligacyi ogniwa rozwiedzie, nie zliczy naraz wszystkich przy całym obiedzie“; jego matka „krupy wpośród rynku mie-

rzyła,... on powie, że parnawską była podstoliną". Nienasycony żarłok, sam się wszędy wprasza, „źre łakomo", choć krytykuje wszystkie potrawy, a

Od stołu kiedy wstanie, na miękkiej kanapie
Najpierwszy zaraz siędzie, wolno sapi, chrapie;
Albo też siędzie, na krzyż założywszy nogi
Nowomodnie, że ledwie dostaną podłogi,
Albo też całą w poprzek rozwali.

O swe zdrowie tak jest dbały, że, „niech go łokieć lub mały paluszek zaboli, zaraz felczera trzeba". Lecz główną cechą polityka jest zarozumiałość i mędrkowanie.

Mędrkowie w galeryi typów satyrycznych XVIII wieku zajmują bardzo wybitne stanowisko: ośmieszano ich afektacyę, zarozumiałość, obłudę, brak poszanowania względem starszych, pewność siebie, arrogancyę i bezczelność, wreszcie głupotę. „Zacznie się mowa o naukach—pisze *Monitor*[10] — oni zaraz w tem swoje dają wyroki, którym się sprzeciwić nie godzi; wspomnieć co o autorach, oni o wszystkich dają swoje zdanie, i o tych nawet, których ani widzieli, ani słyszeli; wydają swe dekreta o filozofach i teologach, chociaż sami ani kosztowali tych nauk; wdać się z nimi w mowy statystyczne, alić zaraz każdy z nich staje się prawodawcą, mędrszym nad Solona i Likurga; ganią ministrów postępki, poprawiają ich błędy, stanowią nowe rządy i rodzaj ludzki swojemi uszczęśliwiają radami; u nich najdoskonalszy porządek, u nich gust we wszystkich rzeczach najwybitniejszy, u nich najpewniejsza wiadomość o wszystkich nowinach i najskrytszych nawet tajemnicach dworów europejskich" i t. d. W podobny sposób charakteryzuje mędrka i Piotrowski: wie wszystko, wszystkie rozumy pojadł, umie i grać i mówić i śpiewać i tańczyć i poprawiać i „wszystko bez ustania rozbierać"; jest w jednej osobie Sokratesem, Horacym, Platonem, fizykiem, poetą, historykiem,—tak samo, jak mędrek Opalińskiego,

był „astrologiem, miłym oratorem, filozofem, jurystą, medykiem... *et nihil*“; krytykuje wszystkich i wszystko, zwłaszcza proste obyczaje polskie, „jak dziki ptak, swoje gniazdo kala“; chciałby zaszczepić w Polsce tę mądrość, której nabył za granicą „po kafenhauzach“, i „gust dobry wskrzesić, pogrzebiony od mnichów i w szkołach okrutnie zabity“; drwi sobie z erudycyi, ciężką nabytej pracą, mówiąc, że tylko wrodzone zdolności mają wartość; teologów nazywa osłami i wołami, pyta ich „z pogardą, czy byli przy tem, kiedy Bóg świat ten stwarzał trybem należytym i porządkiem z niczego w sześciu dni rozmiarze, czyli kancelarya Jego, pieczętarze, agenty, pomagacze są z nimi w przyjaźni“; Pismo święte poczytuje za stek głupich bajek, dobrych „dla tłumu ludzi prostych“; autorów starożytnych odsądza od czci i wiary:

. . . . . Maro napuszony
I nadziany bajkami; w ciemnościach uwity
Horacyusz; ten krótki, ten nadto obfity;
Krótko mówiąc, omylni dawni autorowie:
Rzodkiew, kapustę mieli, zamiast mózgów, w głowie;

słowem, poczytuje siebie za mędrszego od wszystkich, „rozumie, że jest ptaszkiem od białej kokoszy“; to też nikogo do słowa nie dopuści, a sam gada, jak najęty, „dobywa fortec żwawo i twierdzy zamkowych, nowe wojska szykuje, prowincye, kraje nowe stwarza, przenosi i prawa im daje“. Co najgorsza jednak, że nie ma ów mędrek-polityk żadnych zasad moralnych:

Wszystko bowiem, cokolwiek występkiem jest, grzechem
Ciężkim, dzisiejsi mówią politycy z śmiechem,
Że jest prawą, roztropną polityką, gustem,
Oświeceniem... Być zdrajcą ojczyzny, oszustem,
Zwodźcą bliźnich — zowie się to ekonomia;
Machiawel i inni — to ewangelia;
Kłamcą być to się zowie mądrością roztropną.

Takich to ludzi wychowały „z cudzych krajów sztuki—tych zdawna przewrotności Polska nie lubiła“.

Narzekając na ogólną demoralizacyę społeczeństwa polskiego, Piotrowski, zgodnie z tem, jak było w rzeczywistości, ma na myśli nadewszystko Warszawę, przeciwstawiając stolicę prowincyi tak samo, jak współpracownicy *Monitora,* Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, Zabłocki i wogóle wszyscy satyrycy XVIII wieku; tak naprzykład w satyrze *Na złe towarzyszenie z podlejszemi osobami* zwraca się do stolicy z okrzykiem: „Powiedz, Warszawo, wiele tych godnych rycerzów miałaś honor okrywać!“ Podobnież w satyrze *Na bluźnierców:* „Na twą z krajem zgubę żywisz ich, Warszawo!“

Lecz żywiła Warszawa nietylko fałszywych rycerzów i bluźnierców, polityków i mędrków, Trzepalskich-Gadułów i importunów, „ekonomistów“ i chimeryków, ale i „gazeciarzów, fałszywe baśnie piszących“. Ci nie cieszyli się widocznie dobrą reputacyą, skoro naprzykład Krasicki w liście do Jacka Ogrodzkiego pisał: „Korespondenci warszawscy, *gente di galera,* jak mówią Włosi, ukrzepczają *pravitatem* bajeczności tutejszych“ (we Lwowie), te zaś bajeczności „do tego stopnia przyszły, iż już była onegdajszego dnia“ (11 sierpnia 1765 roku) „trwoga w mieście, że Radziwiłł we 2000 koni ma Lwów atakować. *J'ai beau prêcher*, znajdują się zawsze tak podłe dusze, które nie przestawają tego niegodziwego rzemiosła“. O wiele wcześniej jeszcze skarżył się J. S. Jabłonowski, że „takie figmenta kłaść w gazety jest u nas imię *curiosi politici,* a nietylko fałszywą nowinkę kłaść zwykli, ale zaraz i komentarz albo tłumaczenie konsekwencyi z niej przydać, to jest, że to albo owo znaczy i to za tem idzie“. Podobnie wyraża się i *Monitor:*[11] „Gazety... po większej części są zbiorem tego, co powieścią ludzką albo też rozgłoszoną, nie wiedzieć skąd, wiadomością zowią... Pisanych gazet

najwięcej w Warszawie lubią, ponieważ największe w nich są bajki". A oto jeszcze ciekawsze świadectwo: „Niemasz, mojem zdaniem, uprzykrzeńszego i brzydszego ludzi gatunku nad owych, którzy gazetek zbieraniem bawią się i niemi kraj zarażają. Żniwo dla tych, gdy jaka rewolucya, wojna, zamieszanie albo interesa, czy między dworami, czy między familiami, i w domu, czy u postronnych wynikną. Wtenczas właśnie dla tego cechu wyborna pora do rozsiewania tysiącznych głupstw i plotek... Ale gazeciarskiego cechu ludzie, gdyby tylko tyle społeczności szkodzili, byliby oni wprawdzie śmiechu, ba, i gniewu godnymi, ale przecie możnaby ich czy głupstwu, czy płochości umysłu jakożkolwiek wybaczyć. Lecz, dobrze rzecz zważywszy, szkodzą, i bardzo szkodzą *publico*. Bo naprzód ci osobliwie, którzy są najemni do rozpisywania gazetek, osoby zacne i poczciwe, już to w swoim kraju, już u postronnych, niegodziwie częstokroć czernią i osławiają; bajkami, z sobą nawet wzajemnie niezgodnemi, w niepewności i błędzie trzymają naród, nie wiedzący, czego się chwycić... A nadewszystko w historyach stają się przyczyną nieprzeliczonych kłamstw... Ichmość... gazeciarze, ułożywszy w głowie swojej tej lub owej stronie sprzyjające systema lub humor mecenasów swoich wymiarkowawszy, wszystkie rzeczy pochlebnie pisać będą, chociażby się prawda po tysiąc razy pęknąć miała" [12]. I Piotrowski jedną ze swych satyr wymierzył przeciwko *gazeciarzom, fałszywe baśnie piszącym*, a właściwie (podobnie jak Krasicki) przeciwko prywatnym korespondentom, których „romansistami" nazywa, nie rozwodząc się zresztą, jak autor artykułu w *Monitorze*, nad szkodliwością społeczną ich łgarstw, lecz stwierdzając jedynie w sposób ironiczny sam fakt:

Historyi nie można zbierać z twoich wieści,
W których się tysiąc bajek i przeciwieństw mieści:
Co gdzie w której ulicy słyszeć ci się przyda,

Czy od baby, żołnierza, od chłopa, od żyda,
Co żywo w pugilares zsypujesz na czwartek,
By koniecznie napełnić czem było dwie ćwiartek...
Pisałeś mi niedawno, że Ister spalony,
Że ta wieść wyszła z Wiednia już na wszystkie strony,
Że Pekin odebrany przez żwawe ataki,
Że Dardanele pożar poniosły czworaki...
Iż Islandya ma się wsławić swą rokoszą,
Odzyskać wolność dawną, że Anglia, lubo
Obojętnie się trzyma, przecież ze swą zgubą
Nic nie zechce; a przeto w Europie należy
Wielkiej rewolucyi, jako gradu z wieży,
Wyglądać: będzie wszystko dobrze po tej burzy...
Niech się, jak chce, na Polskę cała Północ żurzy,
Jeśli ten dwór do broni weźmie się, zapędzą
Sto mil za świat, rozgonią z klęską, szkodą, nędzą.
Proroctwa mi posyłasz, jeszcze za Kaźmierza,
Bolesława Śmiałego wydane. Rozszerza
W tych się dzikość granicach więcej, jak w nauce
Gruntownej albo jakiej wyzwolonej sztuce.

III.

Z Warszawy przenieśmy się teraz na prowincyę, bo i tę wcale szczegółowo opisał Piotrowski w swych satyrach. Zaścianki prowincyonalne nie lubiły Warszawy, poczytując ją za gniazdo bezbożności, głupstw nowomodnych, każących obyczaj ojczysty; ciekawem świadectwem tej niechęci (która była wzajemna) jest satyra Piotrowskiego, napisana prozą, w postaci listu Imć pana Szczyrzeckiego do Imć pana Monitora. Bawił pan Szczyrzecki przez czas dłuższy w Warszawie, za co po powrocie na wieś ciągle musiał znosić od sąsiadów przycinki: „Na każde pytanie moje najrzetelniejsze po odpowiedź odsyłano mię do Warszawy, wszystkie moje uwagi, słowa i adresa zaraz były Warszawą zakrzyknione; zgoła nie słyszałem nic, tylko: Co innego to w Warszawie, co innego u nas; to warszawski akcent, warszawski zwyczaj, moda,

warszawski komplement, sentiment etc. etc... Już i kazanie, nauki apostolskie, pasterskie, niewinnie do mnie stosowali, ...i, co tylko w Piśmie być może imion ohydnych, fatalnych, niesławnych osób, były te wszystkie maskami dla mnie". Chełpiła się prowincya, że od obyczaju ojców nie odstąpiła, że naprzykład małżeństwo w jednym pojeździe po staroświecku sobie jeździ, „w jednym stoi apartamencie, przeciwko modnym ustawom warszawskim, i razem, pożegnawszy gości, do spoczynku zabiera się"; że do obiadu podają o wpół do dwunastej, a do kolacyi o wpół do siódmej, „gwałcąc poważne i arcymiłe warszawskie zwyczaje, gdzie obiady o godzinie pół do czwartej poczynają się, a kolacye po północy trwają, i dopiero o ósmej z rana z kompanii rozjeżdżają się do domu na spoczynek, a po pierwszej z południa albo przed samą drugą, w święta i niedziele, mszy szukają po kościołach warszawskich i częstokroć przez niedyskrecyę i nieregularność duchowieństwa, śpieszącego się do obiadu i kończącego o dwunastej nabożeństwo, musi być kościelne prawo przestąpione".[1]

Prowincya miała po części słuszność. Wprawdzie, jak mówi Krasicki, „jad się szerzył, a źródło biorąc od stolice, groził dalszą zarazą" —zaściankom; obłuda, która „niegdyś w stolicach tylko przemieszkiwała, przeniosła się potem do miast znaczniejszych, teraz ją i na wsi znajdzie"[2]; rosły i po wsiach wymagania, wzmagały się zbytki i marnotrawstwo, życie nad stan: ale, bądź co bądź, zepsucie obyczajów było na prowincyi bez porównania mniejsze, aniżeli w Warszawie. Za to oświatą i polorem górowała Warszawa, a na prowincyi po dawnemu królował sarmatyzm, z którego śmieli się mieszkańcy stolicy.

Oto Warszawiak pewien jedzie na wieś do znajomych; proszą go na obiad, siada do stołu, głodny, jak wilk, ale wnet—na widok brudnych półmisków, serwet, łyżek i no-

żów — „obrzydliwość zajęła miejsce chęci do jedzenia“, zwłaszcza gdy zobaczył, jak biesiadnicy „widelcami, którymi sobie dopiero zęby wykałali, tychże do rozbierania używali“; chciało mu się pić, ale i wino obrzydził mu gospodarz, który „resztę z opłukanych wąsów zostawiwszy, dolewa mi kielicha i oddaje“; miał ochotę na tort, aliści kawaler pięknie ubrany „porywa się ze stołka i, cokolwiek zwróciwszy się od stołu, z pośpiechem nos utrze palcami i tymiż pokrajanego tortu udziela mi kawałek na talerz, a oddawszy mi, serwetą usta dociera“.[3]

Na niechlujstwo szlachty skarżył się już Rej w *Zwierzyńcu*, zbyt szczegółowo opisując nogi, włosy, „wielkie paznokty“, pościel, ubranie „chłopa plugawego“ oraz jego gospodarstwo zaniedbane. Niemniej szczegółowo opisywał księdza-niechluja z początku XVIII w. nieznany autor satyry *Małpa-człowiek*, która, mówiąc nawiasem, wszechstronnym wizerunkiem ujemnych cech społeczeństwa polskiego, zwłaszcza obyczajowych, bije wszystkie satyry XVIII w. i która stanowi jedną z bardzo niewielu cennych pozycyi zdziczałej literatury czasów saskich: „Nuż ubioru ustrojenie i ochędóstwo jakie? Albę, prawdziwie śmiechu Herodowego godną, roczny brud zasmrodzi i zaklajstruje, w rękawach terpentyna od nosa pomarszczy i pofałduje, lada łyczko pod szyją zwiąże, pasek uciesznie pokręci i opnie; stuła, jak do ścięcia, szyję odkryje, ornat to wszystko, jako burka, na bakier przyrzuci.“ [4]

I Piotrowski osobną wymierzył satyrę przeciwko *leniwemu w interesach cudzych i swoich, wielkiego niechluja około siebie*, w której ośmiesza próżniactwo szlachcica, sprawującego urząd grodzkiego starosty; jak Rej w epigramatach na urzędników karci ich opieszałość, tak Piotrowski wyrzuca staroście niesumienność w spełnianiu obowiązków i drwi z jego lektury pobożnej, która jakoś nie bardzo uszlachetniła jego serce:

Listy jeszcze z pieczęcią nietknięte widziałem
Od przyjaciół u ciebie, a w kantorku całem
Same memoryały, punkta i umowy
Z rzemieślnikami na most, ogród i dwór nowy,
Na karczmy i browary, na młyny i trzysta
Innych, które bez skutku aż do Antychrysta
Doczekają. O, dziwny *Słonecznik duchowny,*
Wóz do nieba kowany i *Trybunał główny*
Sędziego żywych, zmarłych! Do nieba drabina
O stu szczeblach cnót świętych, Hołd wiary, Danina
Miłości: książki, tobie ściśle podufałe,
Które ci uczyniły serce tak wspaniałe.

Charakterystykę rozlazłości i ospałości pana starosty wziął Piotrowski z Guillemina, lecz większość szczegółów w obrazie zaniedbanego gospodarstwa oraz niechlujstwo szlachcica—nie z książek, tylko z własnej obserwacyi:

Kindybał nieforemny, opadłe wąsiska,
Kontusz leży, jak płachta, pas brzucha nie ściska,
Wargi i brwi obwisłe, gęba otworzona,
Tak, żeby mógł niedoperz wlecieć albo wrona;
Krok, jak klaczy tatarskiej, śmiech głośny, tabaki
Pełno po piersiach; ręce, jakby marmur jaki,
Od ucierania nosa błyszczą się, a włosy,
Nie wiem, z jakiej przyczyny, strzelają w niebiosy.

Gospodarstwo upada; pachołek ciągnie wino, sekretarz „goli grosiki“, kucharz kradnie mięso i masło i „swą tuczy, jako krowę, żonę“; po kątach pajęczyna, pluskwy niszczą obicie, „szczury bębnią capstrzyki, a mysz jamę smoczą w serze robi i w chlebie“ i t. d. Takim samym niechlujem jest inny szlachcic, łakomca, obrzydliwy liczykrupa, skąpiec, nie dbający o honor i wygodę: suknia wytarta — z czarnej bura, kamizelka łatana, „trzewiki jeden nowszy, drugi bardziej stary, bardziej na żyda, niżli generała, nogę“, halsztuk nie prany od roku, „peruka z gniadej kobyły włosa“.

A oto jeszcze inny skąpiec:

Znałem ja urzędnika, co jeździł na szkapie
Od brony, ledwie co mu zębów nie wykłapie
Swym chodem; cały ubiór na nim z pół talara
Nie wart więcej, szablina oblazła i stara
Na powrozkach od cukru dyndała przy pasie.
Gdzie chrzciny, stypa, odpust, on tam telepa się
I ciśnie, nie proszony. W domu stara baba
I przekrzta, młody chłopak, straż niewielka, słaba,
Plucha ostatni, gnojek: poduszki pod głowę
Nie miał, a po gorzałce rzepę zgryzł surową;
To konfitury były, obiad i wieczerza:
Woda brzydka—pragnienie, głód—rzepa uśmierza,
Chyba że się na obiad kędy zawlókł cudzy,
Tam żarł za siebie i, co nie dojedli drudzy,
W kieszeniska skórzane tłoczył, jako w juki,
Naśladując posępne w tym narowie kruki.
Miał on na prowizyach, miał dwie wsi w arendzie
I, co tylko łakomy dziad skąd wydobędzie,
Szarawarki łokciowe uszył i tam wpychał
Złoto ważne, a przekrzta z babą z głodu zdychał.
Wtem, gdy się na jarmarku skąpiec mój zagości,
Przyszedł koncept do głowy przekrzcie jegomości:
Wyłupał biuro stare, zabrał szarawary
I, wziąwszy za pas nogi, nie chciał czekać kary.
Przyjeżdża stary, zdobycz chce przyłożyć, ali
Niemasz naszych nogawic, cośmy napychali.
Bierze babę w obroty, potrąci raz kijem,
Jużci po niej. Na szkapę, nie wierząc niczyjem
Obietnicom, sam wsiędzie, kilka mil pogoni,
Utrząsł się (bogdaj nie znał nikt takowych koni,
Jakiemi skąpi jeżdżą!) i w drodze umiera.

Lecz niechlujstwo i skąpstwo, trafiające się na prowincyi, to sporadyczny jedynie objaw sarmatyzmu. Jego regułą, objawem powszechnym, jest ciemnota, którą Piotrowski poczytuje za jedną z najgorszych plag społeczeństwa. „Sarmata nie zna geografii, położenia świata, rządów, ni obyczajów, ni praw narodowych, ni reguł przy-

stojności, sentymentów zdrowych". W całym blasku swej ciemnoty jaśnieje Sarmata w trzeciej, najlepszej ze wszystkich pod każdym względem, satyrze *Na chwalcę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i oświecenie wieku teraźniejszego*; tej to satyrze zawdzięcza Naruszewicz pomysł do świetnej rozmowy głupiego szlachcica z księgarzem w *Chudym literacie*.[5]

Opowiada autor, że siedział sobie kiedyś w bibliotece Załuskich nad swym ukochanym Modrzewskim, „aż wchodzi słuszny wąsacz z pacholiki dwoma; czapka jeździ rogata po uszach, rękoma sieje, wąsy swe muszcze", ogląda szafę z historykami i spostrzega Herodota:

„A to co? Herod takie pisał księgi?". Czoła
Podnieść nie śmiem, zginąłem... On wzruszy ramiona:
„Po hebrajsku musi być pewnie ułożona,
„O Męce Pańskiej może; wąsate litery,
„Kręte figle, nie znać tu naszej maniery:
„Judkiem trąci, musi tu być kłamstwa do licha".
Książkę przewraca, sam się do siebie uśmiecha.

Autor tłumaczy mu, że to nie Herod, lecz Herodot, Grek sławny; ale szlachcic oświadcza, że takiego trupa, łajdaka czytać nie warto. Pokazuje się, że od czasów Opalińskiego, który się kaznodziei kazał powoływać na Pindarusa historyka, na Horacego—autora *Eneidy*, albo na Demostenesa, „poetę sławnego rzymskiego", — nie postąpiła wśród szlachty znajomość literatury starożytnej. I w *Monitorze*[6] czytamy o pewnym krytyku, „który Ezopa uczynił autorem *Alkoranu*"; a Doświadczyński opowiada o pewnym mędrku, który dowodził, że „Jadźwingowie byli jedno, co Aryanie lub Janseniści teraźniejsi". Mimowolnie przypomina się mądry kaznodzieja z satyry *Małpa-człowiek*, co to prawił na kazaniu o Senece, świątobliwej matronie

rzymskiej, o pustelniku Horacyuszu, o apostole Elizeuszu i papieżu Epikurusie, a słowa *Benedictus Deus in Sion* tłumaczył: „Pobłogosławił Bóg Symeonowi“. Ale wróćmy do biblioteki:

Więc mu Komineusza dodaję: „To świeży
Autor“; — potem Tuana: „Ci są — rzekę — cali
„Światłem dla nas, bo blizkie wieki opisali...“.
— „Polacyż oni byli? szlachta? sąż nazwiska
„Ich w herbarzu? przydomki?“...
„...w którem województwie, gdzie ich posesya?
„W małżeństwo komu dana, proszę, córka czyja?
„Kto ich rodzi? którzy są ich krewni? Czy byli
„Oni kiedy posłami? w trybunale czyli
„Sądzili? gdzie ich dobra?...
„Alboż to mają szlachtę zaś francuskie kraje!?
„W głowie wam się przewraca teraz, ludzie młodzi!
„To języków uczenie aż nadto wam szkodzi,
„Nie znacie swojej matki-wolności i prawa;
„Poparlować, poszprachać — mądrość się wam zdawa“.

O Modrzewskim szlachcic nawet nie słyszał: może to palestrant jaki? a może ksiądz? — to jeszcze gorzej, „bo gdzie tylko bies wniesie w politykę plesza, tam się z gruntu poburzy wszystko i pomiesza“; daleko lepiej — mówi dalej szlachcic — czytać „Okulskiego herbarz złoty“; „ale, ale, nie masz tu kalendarzów, oddawna pisanych o myśliwstwie?“...

„Ta wszystka *inscitia* z szkół idzie“, — biadał jeszcze Opaliński. Tak samo mniema i Piotrowski: w usta szlachcica długą wkłada przemowę, która jest wyborną satyrą na dawne szkoły — przed reformą Konarskiego, a zarazem doskonałą ilustracyą ciemnoty społeczeństwa, które na reformę patrzyło wrogo, nie mogąc się z nią oswoić, i przez długi jeszcze czas tęskniło do Alwara, kalefaktora i innych dobrodziejstw zwyrodniałej szkoły jezuickiej. Ani Krasicki,

ani Naruszewicz nie dotykali w swych satyrach spraw szkolnych, tem cenniejszą więc jest satyra Piotrowskiego. Oto co mówi szlachcic:

Oj! szkoły teraźniejsze na sądzie oddadzą
Rachunek, bo odjęły właśnie szlachcie władzą.
Pamiętam, podbijają bębenka; jak kołek,
Musi być o swym chlebie sam chudy pachołek,
Nie może się pożywić w szkołach już przy panu.
Konstrukcyi nic nie zna człek niższego stanu.

Słowa to bardzo znamienne: szlachcic pije tutaj wyraźnie do *Collegium nobilium*, które, mając na celu przekształcenie społeczeństwa, wychowywało tych przedewszystkiem, co na społeczeństwo wpływ wywierać mogli, a zatem „panięta“, nie dopuszczając szlachty podejrzanej ani dzieci nieprawego pochodzenia; protestuje więc szlachcic Piotrowskiego — w imię równości szlacheckiej — przeciwko arystokratycznemu charakterowi szkoły Konarskiego, przeciwko pierwszeństwu, które mieli w umieszczaniu dzieci w *collegium* rodziny senatorskie; aby zaś być w swym proteście konsekwentnym, mówi to, w co sam nie wierzy, wpada mianowicie w fałszywy, nieszczery sentymentalizm i ujmuje się nawet za „chudymi pachołkami“, on, który z pewnością nie poczytywał ich za ludzi: ale cóż, nie mógł szlachcic darować Konarskiemu, który postanowił, że dla utrzymania domowego porządku i przyzwoitej między ludźmi subordynacyi wszyscy konwiktorowie przestawać powinni na usłudze lokajów, od konwiktu utrzymywanych, nie zaś własnych służących, na których z trudnością zezwalano. Więc wylazło szydło z worka...

W dalszym ciągu krytykuje szlachcic nowy, znacznie rozszerzony, uzupełniony, pomiędzy innemi, historyą i geografią, filozofią (ale nie scholastyczną) i naukami przyrodniczemi, program nauk w szkołach pijarskich i unosi się nad dawnym systemem, nad bezmyślną nauką gramatyki

oraz nad słynną „emulacyą“, którą pierwotne szkoły pijarskie od jezuitów przejęły, a którą późniejsze usunęły. I znów, słowa szlachcica, mocno zresztą osobistem Piotrowskiego szyderstwem zaprawione, a po części nawet sparodyowane, są bardzo znamienne i obrazowo ośmieszają sobotnie emulacye pomiędzy *pars romana* a *pars graeca*, — warto przytoczyć ten ustęp z satyry trzeciej, chociaż długi:

Przedtemeśmy o *verbum videor* kilka dni
Kłócili się; było to przystojniej i ładniéj,
Niźli co teraz żółte i czerwone karty
Pokazują o świecie, kaduka nie warty!
Żal się, Boże, pieniędzy! Jeżdżą po papierze,
Prawią trzy po trzy czasem, aż złość człeka bierze;
Od potopu wywodzą, przed stworzeniem świata,
Historye, każdy rad po powietrzu lata,
A nie wie, co, nieborak, dzieje się na ziemi.
Bogdajeście przepadli z naukami swemi!
Anglik pobił Francuza, a Francuz Hiszpana,
Ta Szwajcarom kraina, Turkom odebrana:
Jest to jedno, co prawić, iż Cerber przy piekle
Szczeka, skacze, odgania, kąsa dusze wściekle;
Albo inne podobne starożytne baśnie
Wywodzić — jestto trawić czas najdroższy właśnie.
To to przedtem dowcipnie, żywiej, pracowicie
Szły szkoły, pewnie nie tak, jak teraz widzicie,
Gdy *Verbum cum Nomine* cały zapust wojnę
Toczyło, ba, i czwartki postne niespokojne;
Per tempora, per casus praliśmy się w pyski;
Kto nie mógł na łacińskie dostarczyć przygryzki,
Lokucye w szaleństwo przyprawiły *partem*.
Teraz rozdziałów kilka z książek właśnie żartem
Przetłumaczy i zbędzie całą pracę w szkole.
Oj! nie w takim człek bywał przed laty rosole!
Za jednę lokucyą od kołka do kołka
Kolej wszystkich obeszła; nie brano już stołka
Ex medio; stał rumak do *secundy hory*,
Szalały, nieboraki, same dyrektory.

Kiedy plac się otwierał na nasze gonitwy
Sobotnie, dowcipki tam były, jako brzytwy;
Każdy z nas, jako na śmierć, gotował się na to,
Seksterny oprawione bywały bogato,
A po sto lokucyi na nich pakowano,
A każda *gut*, złoto tam było, a nie siano...
Pomnę ja jeszcze jednę: Wróbel: dziw, dziw, dziwi,
Tak, tak, kwaczą kaczory, będziem nieszczęśliwi,
Trzy pstre sroki zbiegły się, *per discolor*, bieda!
Kwik, ryk, kap, kap, od oka i grosza ci nie da.
Quae est differentia inter derideri?
Kiedy będzie dzisiejsze *in plurali heri?*
Cała wtenczas przegrała Ateńczyków strona,
A druga za trzy sobót nie była skończona.
Zkąd weź, to weź, hucz szumnie; hoc, hoc, chociaż biada,
Choćbyś mur głową przebił, fortel ci nie nada!
A z łacińskiego znowu: *cervo ne porta si?*
*Coelum, cancer, hoc coquis, quia tu,** hałasy
Poczyniwszy, zostawił w trzech złotych u żyda,
Choć połowa polskiego, i to się nie przyda.
To, to grunt, to, to było wyborne ćwiczenie.
Uczyliśmy się wszyscy natenczas szalenie,
Drżała skóra na człeku, skoro kto na środek
Wyzywał, nie chciał nigdy być żaden wyrodek.
Teraz tej emulacyi nie znać, jako błogo,
De videor nie widać dwóchset u nikogo
Propozycyi albo czterdziestu arkuszy
Samej dependencyi, jak te moje uszy
Nasłuchały się przedtem, napatrzyły oczy.
Jakże ma *studiosus* w szkole być ochoczy?
Kto chce chwytać, to chyba przez sen co uchwyci,
Przedtem eksplikacyi wszyscy byli syci.
Po retoryce student zabawiwszy dwa dni
W kancelaryi, już mu poszło wszystko snadniéj,
Pojął wnet każdy ekstrakt, pozew jeden, drugi,
Mógł napisać manifest, chociażby i długi...
Teraz wszystko krakają z Cycerona źródła,
Że popsuta *in actis* łacina i podła,
Brzydzą się nią. Bodaj ich nieszczęście zabiło!

---

* t. j. czerwone portasy nieborak towarzysz, boty.

Bluźnią tylko, co słuchać prawnemu nie miło,
Sami nic nie umieją. Prawo grunt, to dawa
Fortuny: setny panem wielkim został z prawa.

Bierze więc tutaj szlachcic w obronę palestrę, do której, jak dawniej, tak i w wieku XVIII, cisnęła się młódź szlachecka, a że—jak mówi Kitowicz—„ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pachołków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyi i wysokich honorów“; oto dlaczego woła szlachcic: „Prawo — grunt“; dla niego szkoła na to jest tylko potrzebna, aby, pomazawszy sobie gębę łaciną, pójść na dwa dni do kancelaryi grodzkiej lub palestry trybunalskiej, a potem „panem wielkim zostać z prawa“. Ta zaś łacina w kancelaryach jest taka, że woła o pomstę do cieniów Zamoyskiego i Batorego; ośmiesza ją Piotrowski w satyrze *Na życie próżne przy kancelaryi i na szkaradną łacinę*, w której taki przytacza manifest głupiego „jura“, napisany po rocznej zabawie w palestrze:

Magnificus Burgrabius cum vaderet solus
Per Lutosos Jezioros, ostendit se dolus
Stando in ponticulis, vulgo ławki, *ecce*
Equos juvenes vidit, vulgo Młode źrebce,
In łancis, quos furavit Borylas in ante
Infamato Korzonek, adhuc vere stante
Exotico Mliiti inscribendo opus
Rapinae. Qui Borylas est subditus Chłopus
Pincernidis Parnassi, infamatus autem
Korzonek Magnifici Burgrabii; gwałtem
Seu per violentiam prius per milites
Eosdem absducendo. Quapropter, ne lites
Occurrant, querulatur atque solenniter
Manifestatur Dnica Laetare circiter etc. etc.

W tejże satyrze charakteryzuje autor palestrantów, jako ludzi bez czci i wiary, jako rozpustników, a nadewszystko jako ludzi bez wykształcenia, którzy w palestrze

zapomnieli tego nawet, czego się w szkołach nauczyli, bo nie czytują ani „historyi, ni kronik, ni pisma, ni granic państw, zwyczajów, uchwał“, poprzestając na „*Meluzynie* i senniku, kalendarzu z herbarzem“.

Uzupełnia tę charakterystykę palestranta, w ogólnych zarysach z charakterystyką w *Przypadkach Doświadczyńskiego* zupełnie zgodną, satyra *Na wykrętarza, prawem sekującego niewinnych i przez ten sposób fortuny nabywającego niesłusznie*. Występuje tutaj postać, wprost z życia wzięta: palestrant, gaduła nieznośny, zarozumialec wstrętny, żarłok nienasycony (na cudzy koszt, naturalnie), ale przedewszystkiem szachraj i krętacz, umiejący „wykręcać przysięgi, testamenta odmieniać, wymyślać papiery“, interpretować prawo tak, że, „gdyby sam z grobu prawodawca zmartwychwstał, nie miałby sposobu zrozumieć go“; w środkach „pan jur“ nie przebiera, — każdy dobry, byle coś w kieszeń wpadło:

. . . . . gdym raz poczuł skromne
Mało co brząkające (mówił on) me kieski,
Co tu robić? Wertuję prawo aż do deski,
Suszę łeb. Ale darmo solenne ukłony
Czynię wdówkom, w tę wmawiam powagę Junony,
Tę nazywam Palladą, tę Dyaną śliczną,
Cnót, przymiotów wyrażam litanią liczną;
Każda z wdziękiem przyjmuje, przymila się, ale
Wszystkie czynią na różne czasów szkody żale,
Wszystkie dają odprawę, że nie mają chęci
Stać się memi żonami: serce ich nie nęci.
Od wdówek pojechałem do klasztorów, czyli
Prowizyjkiby sobie przecież nie życzyli,
Jeśliby kapitalik mieli na gotową
Ewikcyą: „Mam właśnie ożenić się z wdową
„Bogatą — powiadam im — kupuję starostwo,
„Corocznie punktualnie zapłacę, ubóstwo
„Prócz tego wesprę wasze, z mojej własnej woli,
„I mogę wam fundować, jeśli Bóg pozwoli,

„Co pamiętnego przecie“. Oni stylem gładkiem
I ślubnym zbywają mię swoim niedostatkiem.
Dobrze przecież, że dobry obiedzik się zjadło;
Poznały popy mądre, że zjadł piesek sadło.
Nakoniec pizus, niemasz z czego żyć, do licha,
Aż mi w głowę powoli myśl wkrada się cicha,
Że w tem a w tem miasteczku żydzi są bogaci:
Dam im pozwy, że u was każdy w święta traci
Rozum, zdrowie katolik; nie dość, że przodkowie
Wasi Chrystusa Pana zgubili, łotrowie,
Zdrajcy, niezbożni, i wy jeszcze lud gubicie
Chrześcijański. Napiszę mój pozew obficie,
Pchnę do nich. Żydzi zdechli: wiedzą, żem jur wielki,
Musiałby im szynk upaść, w beczkach do kropelki
Powysychać, gdybym im zabiegł ostrem prawem
Do zbycia trunków w święta. Wielmożnym, łaskawym
Zowią mię, kłaniają się. Ja z nimi w targ, ali
Dostaję sta czerwieńców; w tygodniu najdaléj
Okupują się żydki: spuszczam ich, kwituję
I, żeby ostrożnymi byli, perswaduję.

Tu dopiero poznałem,—dodaje od siebie autor do tych słów palestranta—co to prawo umie. Przeciwko takiemu właśnie utylitarnemu, a niegodziwemu poglądowi na naukę prawa, jako na środek nabywania fortuny jedynie, protestuje Piotrowski w satyrze *Na młodego sęskiej lub deputackiej funkcyi napierającego się, bez oświecenia przyzwoitego*, w której, zachęcając młodzieńca do poważniejszych studyów prawniczych, dowodzi mu, że „bez mądrości tak jest sąd, jak ciało bez duszy“, i przy sposobności przytacza dwa przykłady z sądownictwa, bez wątpienia nie z palca wyssane, lecz na smutnej rzeczywistości oparte:

Bolą częstokroć słuchać uczciwego uszy,
Co mówią o dekretach nieforemnych, kędy
Flaszka, złoto i głupstwa straszne piszą błędy.
Wieluńska niegdyś rada dekret tak pisała:
„A żeś ty, Katarzyno, sama się przyznała
„Do grzechu, chociaż opak wyznają świadkowie,

„Żeś niewinna, utracić za to musisz zdrowie
„I dać życie katowi, bo każdy człek lepiéj
„Wie o sobie“. — O sądy, o sędziowie ślepi!
Drugi dekret w Wąsoszu: „A żeś ty zmęczony,
„Żyć nie możesz, Tomaszu; choć ustoją strony
„W dokumentach i niemasz na ciebie przysięgi,
„Byśmy później w ratuszu nie mieli mitręgi,
„Dla folgi skazujem cię tylko na miecz kata“.
O wyroki! O straszna dusz niewinnych strata!
Lecz nietylko prostaków zebranych w ratuszu
Gmin tak błądzi w sądzeniu. Tam, kto animuszu
Zuchwalszego, kto lepiej pociągnął ze dzbana,
Tego też więcej waży głos i kreska dana.
Ale to gorsza jeszcze, że szlachetne dusze
Izb sądowych podobne przerobią ratusze.
Kiedy w głowie, jak w pustej stodole się roi,
Kto co rzeknie bez braku, obcy, czyli swoi,
Idzie się za innymi; niezna się nic prawa,
Stąd dekret, jak kukiełka, za grosz się być zdawa.

Ta charakterystyka palestry i sądów miejskich jest z prawdą zupełnie zgodna. Skargi na nadmierną surowość sądów miejskich, zwłaszcza po małych miasteczkach, na wymuszanie zeznań za pomocą tortur, były głośne i powszechne. „Okrucieństwo u nas nie ma granic, — mówi Wybicki w *Listach patryotycznych* — najmniejsze miasteczko, bractwo pijaków, stek niewiadomców i dzikiej zabobonności wyznawcy, przywłaszczają sobie prawo ludzkie rozporządzać życiem i tego często szubienicy być godnym sądzą, który tyle ukradł, za coby mu śmiertelny można kupić stryczek. To jest uprzywilejowany rozbój. Aprobujemy te miasteczek przecie prawa z racyi, że im są nieroztropnie nadane. Wszakże szalonemu miecz jego własny odbiera zwierzchność, jak prędko użyć go przyzwoicie nie umie i na własne lub cudze obraca życie“. Nadużycie kary śmierci było jednym z motywów konstytucyi litewskiej z roku 1776, która odebrała prawo magdeburskie wielu miasteczkom[7].

Dużo jeszcze wcześniej skarżył się na sądy miejskie autor satyry *Małpa-człowiek:* „Często po Osiecku za szewca obwieszą kołodzieja, za ślusarza—garncarza, za winowajcę stracą niewinnego. Forma sądów ucieszna, inkwizycya — plotki, Saxon na pozór rozłożony, zadrze nogi do góry; sentencya—racyi, dekret żadnego nie będzie mieć fundamentu; za trzepaczkę — na gardło, za wołu — na grzywny i gorzałkę, za zabójstwo—na misterne pod pręgą plagi albo z miasta wywołanie i wyświecenie skażą, osądzą i egzekwują... Pan wójt, jak świnia, głupi; pan burmistrz litery nie zna; pan pisarz, co czyta, nie rozumie; panowie ławnicy tylko z grzywien pić śmierdziuchę umieją; zgoła wszyscy— jak nierozumne bestye. Dlatego też i dekret takowyż będzie, a często taką literą napisany, jako szynkarki po ścianach piszą swoje kwaterki, i tak nieborak więzień, jako mucha na ukropie, nic w nim nie zjadłszy, przepadnie.“

Jeszcze częściej biadano nad nieuctwem i krętactwem palestrantów, nad głupotą i nieuczciwością sędziów; *Monitor* niejednokrotnie mówi o tym przedmiocie[8]; Naruszewicz skarży się, że „sędzia nie zna prawa wcale, chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale“; a Krasicki w *Klatkach* powiada:

Ten nic prawa nie umiał, a chciał go się uczyć,
Więc, aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposób. — „A jaki?“ — Oto sędzią został...

Nie gardziła i poezya dramatyczna satyrą na palestrę. W komedyi Krasickiego *Pieniacz* występuje palestrant Kondemnacki *v.* Figlacki, a w wydanej bezimiennie komedyi *Sądy u wójta* (1780), obok przewrotnego patrona Grypsiewicza, ukazuje się wójt Magdebura, w którym pochopność do skazywania na szubienicę walczy o lepsze z bezdenną głupotą.

Najgłówniejszą przyczyną opłakanego stanu palestry był, rzecz naturalna, brak szkół prawniczych; Wybicki

sam przyznaje, że się w kraju niczego nie nauczył, że dopiero pod wpływem profesora lejdejskiego, Pestela, rozszerzył się jego widnokrąg umysłowy. Nie dziw więc, że tacy prawnicy, jak Adam Mędrzecki, Franciszek Barss, Grabowski, należeli do wyjątków,—ogół prawników był ciemny[9].

Lecz zły stan szkół polskich przed reformą Konarskiego i brak szkół zawodowych to nie jedyna przyczyna ciemnoty społeczeństwa XVIII wieku. Obok edukacyi szkolnej, istniała jeszcze domowa, która, wobec początkowej nieufności szlachty względem reformatorów, stawała się coraz to częstszą[10], a pociągała za sobą opłakane skutki, bo się odbywała w duchu najbardziej zacofanego sarmatyzmu. Piotrowski w satyrze *Na grubiaństwo, pochodzące z domowej edukacyi*, wręcz powiada, że edukacya domowa i jej skutki gubią Polskę gorzej, niżli miecze, niżli nieprzyjacielskie ognie i najazdy. Nie on jeden był tego zdania, nie on też jeden gorzko narzekał na wychowanie domowe, na rozpieszczanie dziecka i na pozwalanie mu na wszystko.

Cóż dziwnego — skarży się już satyra *Małpa-człowiek*—że Mikołajek pije, kiedy „pan ociec w tych leciech lepiej i doskonalej to praktykował“? cóż dziwnego, że rozpustny, kiedy mu w szóstym roku życia matka pod pierzyną z piastunką sypiać pozwalała? cóż dziwnego, że Magdusia nieskromna, kiedy widziała, jak „pani matka z gościem na migi się znosiła, porozumiewała lub schadzała“? Współcześnie zaś z Piotrowskim Bohomolec w komedyi *Ojciec nieroztropny* (1772) starał się przestrzedz rodziców przed zbytniem rozpieszczeniem dzieci, pokazując im na scenie synka Benedysia, którego charakter dobrowolnie wypaczył nieroztropny ojciec. Wcześniej jeszcze *Monitor*, wyprzedzając opis wychowania Mikołaja Doświadczyńskiego, tak charakteryzuje polską edukacyę domową: „Najpierwsza rzecz, którą dziecię, dźwięk słów rozeznawać za-

czynające, słyszy, wznawia w niem myśl jakowąś zwierzchności i przełożeństwa; ledwo wie, że żyje, już wiedzieć zaczyna, że pan, że jegomość dobrodziej, że wszystko do usług jego, że się bez niego obejść nie można, dogadzać mu we wszystkiem trzeba, że wszystkich wdziękami i przymiotami przechodzi, że dom wesprze, rodziców pocieszy, ojczyznę zbawi. Nieroztropną miłością zaślepieni rodzice zgadywają już przyszłe jego wielkie dzieła, przewielebny ojciec definitor dobroczynnego fundatora wielbi, imć panna ciotka prorokuje, stara jejmość sny rozpowiada, dom cały tym tylko żywiołem żyje. Staje się jedynowładnym tyranem sług rodzicielskich, i uporne jego wrzaski są wyrokami kary lub nadgrody. Po tem wszystkiem, rzecz naturalna, iż dziecko, widząc się być celem podziwienia otaczających go osób, coraz większej o sobie opinii nabiera i za najpierwszego się we wszystkiem kładzie. Drugi defekt wychowania — zbytnie pieszczoty. Dziecko słabe, — nie potrzeba męczyć; bojaźliwe, — nie naglić, żeby prezencyi nie straciło; pamięci zbytnio nie obciążać, żeby nie było tępe; nie wiele dawać czytać, żeby nie straciło wzroku; ...dziecię zaś, jak się tylko dorozumie, iż zastraszenie słabością wolnego od nauk uczynić może, będzie tego fortelu zażywać często i tak skutecznie, iż, przyzwyczajone zawżdy swego dokonać, w dalszym życia przeciągu na najmniejszy cień odporu wzruszy się zapalczywie, a na wzór gwałtownych potoków wszystkie woli swojej obstające tamy znieść, przełamać i zniszczyć będzie chciał koniecznie.“ [11]

Podobnie zapatruje się na wychowanie domowe i Piotrowski. W satyrze *Na młodego, uplątanego w życiu rozpustnem*, Aleksy wszystkie swoje nieszczęścia przypisuje pobłażaniu matki; a w satyrze *Na grubiaństwo* taki mamy obraz rozpieszczonego dzieciaka:

. . . . . Chłopiec byle za co
Płakał, kwilił się, kłamał, klął, całe ladaco,

Choć pannę dworską zelżył, uderzył, co siły
Miał, godnego po gębie, — „mój Jasieńko miły“,
Pogrożono na nosie — i jużci po karze.
Strzelał bąki, a potem z Kupidynkiem w parze
Już naciągał cięciwko, coraz żywiej z boku
Gębusię krzywił, starym podrzeźniał, mars w oku:
„Dobry żołnierz Jaś będzie, ma rezon po temu!“...
A tak bohatyrowi, Jasiowi małemu,
Było wolno wojować. Trafił się raz pewny
Młody zakonnik gościem, domu tego krewny,
Uczciwy i rozumny. Więc matka Jasiowi,
Szacując tego księdza, szeptem w ucho powié:
„Będzieszże takim księdzem?“. On się wnet posunie
I odpowie z rezonem: „Wolę żyć w fortunie
„Mojej panem; niech ten pies, bo też równie bury,
„Do zakonnej prosi się, kiedy chce, klauzury:
„Będzie mu bardzo pięknie w tym księżym habicie“.
Na to ociec: „Idźże mi precz z oczu, złe dziécię!
„Kto to tego nauczył?“ A matka przeprasza
Za śmiałość: „Wybacz, księże, to jedyna nasza
„Pociecha, żal go skarać; tak chłopiec dość słaby,
„Chociaż ma wolność w domu i słodkie powaby,
„Cóż dopiero, gdyby się jemu naprzykrzono:
„Prędzejbyśmy go trupem zobaczyli pono“.

Narzekał na „przywary edukacyi w dziecinnym wieku“ inny jeszcze pijar, P. Tyszyński:[12]

Ledwo co dziecię dźwięk słów rozeznawa,
Już wie, że jest pan, że dobrodziej, że sława,
Honor Adasia czekają otwarcie,
Że pewne domu i narodu wsparcie.
Zgadują wszyscy, wartują kabały,
Niańki, dworzanie i prawie dom cały,
Bywa i samych ojców zaślepienie
Ze spezą, jakie będzie przyszłe mienie.
Wielebny lektor głosi fundatorem,
A jejmość ciotka, że to wszystkich wzorem
Będzie, rokuje; wreszcie jejmość stara
Z snu wróży, że go śliczna czeka para.
W tych wieszczbach Adaś rośnie samowładny
Tyran, którego wrzask z uporem składny

Bywa wyrokiem, mimo inne szkody
Na wszystkich w domu kary lub nadgrody.
Aż Adaś w latkach zacięty, uporny,
Ciężki dla wszystkich, w wymysłach wytworny,
Wszystko się przed nim płaszczy, aby zdrowiu
Nie szkodzić, choćby chciał z okien ołowiu.

Takie wychowanie musiało boleśnie razić Piotrowskiego, który, wychowany w zasadach Konarskiego, dobrze rozumiał, że rozpieszczanie dzieci rodzi samowolę, egoizm i prywatę, nieoglądanie się na nic i na nikogo; z takich dzieci, mówi satyryk, wyrastają tyrani, z których „dopiero się składa sąd, trybunał, poselstwo i publiczna rada“, idą więc rządy państwa na pastwę prywaty i swawoli, która „psuje wszystko i jednym zamachem całą ojczyznę gubi z poczętych rad gmachem“; swawola to parodya wolności, prywata uniemożliwia zgodę i jedność, a obie razem w prostej liniii do *liberum veto* prowadzą. Tak więc grzechy polityczne mają swe źródło w wychowaniu!

Nie dosyć na tem. Jest inny jeszcze grzech wychowania, z pojęciem o samowoli i fałszywej wolności ściśle związany, a mianowicie wpajanie w młode umysły „o równości zuchwałej opinii“, to jest owego przewrotnego poglądu, będącego parodyą pojęcia równości, że, skoro jeden szlachcic drugiemu szlachcicowi równy, to ten drugi nie ma prawa ani rozkazywać pierwszemu, ani żądać od niego posłuszeństwa:

Ty dziś rządcą, ja jutro. Równość nie zna pana!
Niech zginie razem wszystko, niech będzie przegrana,
Ja się nie dam równemu trzymać na powodzie!

Oto rozumowanie sarmackie! A skutek?

. . . . . sam król, senator, acz letni,
Minister, sędzia — będzie spotwarzon najszpetniéj.
Czemu? Bo równość, — na tem wolności źrzenica!
Zda się być w grubiaństwie każdego szlachcica,
By każdego znieważył, zelżył, gdy się zdarzy.

Dla uplastycznienia opłakanych skutków sparodyowanego pojęcia o równości szlacheckiej przytacza Piotrowski obraz sejmiku:

Byłem ja, lat ośm temu, na jednym sejmiku
W Wielkiej Polszcze, gdzie, oprócz szkaradnego krzyku,
Nic zgoła nie słyszałem; a co mi sprawiło
Podziwienie i o czem wspominać nie miło,
Pijanych wielu przyszło do Boskiej świątnicy,
Tak postępując, jakoby na Koziej ulicy.
Co który z urzędników, z rozumniejszych panów,
Co wyrzekł, — „Ejże! stul pysk, ozór swój zastanów,
„Widzisz, jaki mi mędrek!“ — krzyczał szlachcic z kąta;
A insi, którym gorycz żydowska zaprząta
Głowy słabe, do szabel zaraz się rzucali,
Na wszystko po pijanu odważni, zuchwali...
Co większa, gdy stawiono marszałka przy stole
Młodego, lecz grzecznego, jeden: „Nie pozwolę!“
Krzyczał szlachcic. A gdy ten za honor marszałka
Dzięki czyni, ów pijak, co go już gorzałka
Na pół spaliła, co raz skradając się blizko,
Utnie go z tyłu w gębę. Piękne widowisko!
„A masz tu sprawę (mówiąc), smarkaczu, hultaju!“
Otóż masz! Ów kawaler, już to z obyczaju,
Już z rozumu, istnienia i kształtnej wymowy
Arcygodny i zacny!... Otóż marszałkowy
Honor w Polszcze wspaniały!... Zdumiały młodzieniec
Nie wiedział sam, co począć; zajął się rumieniec
W niewinnej, w godnej jego poważania twarzy,
Ogień się tylko w oczach smutnej pomsty żarzy.
Tymczasem stąd i owąd obskoczyły bronie,
Procesya za kościół, sejmik pełznie płonie!

Że w tym opisie niema przesady, że tak w rzeczywistości bywało, poświadcza choćby Matuszewicz, który w pamiętnikach swoich tak opisuje sejmik w Brześciu: „Wojewoda brzeski deklarował podać do laski sejmikowej Fleminga, podskarbiego. Poszli potem na sejmik do kościoła do Augustyanów, a tak wojewoda, zagaiwszy, podał do laski Fleminga i zaraz mu krzesła ustąpił. Fleming, jako jest

szybki, usiadł na krześle, a wtem Piotr Paszkowski, pułkownik przedniej straży, na niego nie pozwolił. Fleming chciał *ultro* dziękować. Paszkowski się tem bardziej oponował, a przy nim szlachta prawie wszystka okrzyknęła, nie pozwalając na marszałkowstwo Flemingowi. Zmieszał się tem Fleming, począł się rzucać, gniewać, a szlachta tem żwawiej na niego hałasowała... Nareszcie Fleming, podniósłszy laskę, uderzył w stół, tylko te słowa powiedział: „żegnaj“, a szlachta mu odpowiedziała: „nie żegnaj, boś nie witał“. Wtem Fleming począł się z furyą ciskać na pułkownika Paszkowskiego, a wtem Piotr Tołoczko, krzyknąwszy: „a pókiż tak będziesz szlachtę traktował?“, porwał się do szabli. Zaraz się wszystka szlachta porwała do szabel: Bystry i Kropiński pierwej uciekli, a za nimi sunął się do ucieczki Fleming. Wtem, jak szlachta na ławach przy stoliku stali i do szabel się porwali, ława się z nimi wywróciła. Fleming, do zakrystyi uciekając, chciał przez szlachtę, leżącą na ziemi, przeskoczyć, padł. Leżącego go tedy chłopiec mały, od lat czternastu, Tymoteusz Laskowski, syn nieboszczyka regenta grodzkiego, kilka razy tępą szabliną po plecach skropił, a tymczasem Franc, jego hajduk, porwał Fleminga pod pachę, podniósł, i tak Fleming do jakiejś celi uciekł... Wojewoda brzeski sejmik, jako niedostały, pożegnał“ [13]. Nawet Matuszewisz, mimo że sam człowiek bez czci i wiary, nazywa to zajście „tragedyą“; otóż takie tragedye przypisuje Piotrowski słusznie wychowaniu sarmackiemu, jak to widać ze słów jego:

To lustr edukacyi, to równość nabita
W głowę z młodu, to Jasia dzielność znakomita,
W którą się wprawiał z dziecka w oczach ojca, matki,
Obojga głupich, takie wydaje niestatki.

Rozumiał satyryk, że fałszywa zasada równości wyklucza szacunek dla władzy, a cóż dopiero posłuszeństwo i subordynacyę, którą — jak opiewa ustawa *colleginm no-*

bilium—„rząd całego narodu ludzkiego stoi,.... do niej więc społeczności ludzkiej zachowania z młodego wieku najbardziej się przyzwyczajać potrzeba“. W myśl tych to zasad zachęca Piotrowski młodzież do posłuszeństwa; głosiła naprzykład ustawa, że w wojsku „dla posłuszeństwa wszelkie wygody sakryfikować, największe niewygody ponosić, głód i nieznośne prace cierpieć, fortuny, wolność i życie stracić, w moment naznaczony by najhazardowniejsze rozkazy wypełnić muszą i nigdy się z niczego ekskuzować nie mogą“: Piotrowski pisze (przy pomocy Guillemina) satyrę, *zamykającą rady młodemu, do obozu wybierającemu się*, która jest niczem innem, tylko szczegółowem rozwinięciem tych właśnie zasad posłuszeństwa i subordynacyi: „Hetmana trzeba słuchać, jak twego życia, śmierci pana, bo nikczemny ten żołnierz, co tylko panować chciałby, a nigdy życia swego azardować“. „Komendant ma być słuchan z duszy wiernie, szczerze“. „Wszystkoby poszło na wiatr z hańbą wojska srogą, gdyby każdy swoim się rządził, jak chciał, zdaniem i sejmikował“;

. . . . . wszystko złe wynika
Z tej niekarności. Mówi niejeden: „Ja prawa
„Żadnego się nie boję: *równa mi buława,*
„Równa szarża najwyższa, bo służę z hetmanem
„Ojczyźnie, a nikogo nie uznaję panem“.

Dlatego też „tryb wojska u nas“ jest „nikczemny“. A tak złe wychowanie dźwiga na sobie, zdaniem Piotrowskiego, brzemię odpowiedzialności za anarchię, która strąca państwo w przepaść. Ale i to jeszcze nie wszystko.

Owa równość, którą szlachcic już za młodu nasiąka, jest tylko szlachecka; pozwala ona wprawdzie „na złe towarzyszenie z podlejszemi osobami“, a więc na szukanie towarzystwa hulaków i wydrwigroszów, którzy, jak pijawki, ssą szlachcica i wciągają do rozpusty, albo junaków na jarmarkach brodzkich, ale nie pozwala na przestawanie

z osobami „podłego“ urodzenia, które na chleb zarabiają pracą zawodową, bo ta hańbi szlachcica; prędzej się magnat pozna na wartości takich ludzi, aniżeli szanujący swój klejnot zwyczajny szlachcic:

Tę maksymę uroi sobie za prawidło,
Że sami gminni ludzie, którzy są, jak bydło,
Pracować mają; do nich kunszta, wolne sztuki
Należą, szlachta—mogą być szczere nieuki:
Honor i sława onych—w herbowym klejnocie,
W genealogii dawnej, lecz nie w czoła pocie,
Nie w obrotach codziennych i porządnej pracy.
Jakaż z nich korzyść potem krajowi i jacy
Obywatele będą?...
. . . rzemieślnik, kupiec, malarz zawołany,
Złotnik, przedni architekt, choć pomiędzy pany
Większymi uczczon będzie, którzy znają rzeczy,
Potrzebne i przystojne krajom, wnet skaleczy,
Znieważy imię jego domator, z pogardą
Igłę, pędzel wyśmieje, łokieć, skórę twardą,
Jakoby to rzemioseł znaki i postaci
Były cechą, dla której człowiek honor traci.

I znów jest Piotrowski w takiem przedstawieniu rzeczy w zgodzie z prawdą; wiadomo, jakiem okiem patrzyła szlachta na mieszczaństwo, — a kiedy Bohomolec dowodził w *Małżeństwie z kalendarza* (1767), że „mieszczanie lud uczciwy, którzy też nie są wprawdzie szlachta, ale też nie są chłopi“; kiedy ośmieszał Staruszkiewicza, który w żaden sposób nie mógł skombinować, że można, nie będąc szlachcicem, nie być chłopem, — ściągnął na siebie tak wielkie oburzenie, że się w drugiem wydaniu komedyi (1775) musiał usprawiedliwiać z zarzutu spotwarzenia szlachty. Tak więc Piotrowski, występując w obronie mieszczaństwa, przejął się temi zasadami demokratycznemi, które się starali krzewić w ciemnym narodzie jego przodownicy; zresztą obrona to przygodna jedynie, — stosunek szlachty do mieszczaństwa nie stanowi przedmiotu osobnej satyry.

Bez porównania obszerniej i silniej wystąpił w obronie ludu wiejskiego, czego wymagała sama już tradycya zarówno satyry polskiej, od Reja i Bielskiego przez Opalińskiego i Potockiego do Bohomolca i jego *Monitora* oraz komedyi *Pan dobry*, jak literatury politycznej i kaznodziejskiej, od Modrzewskiego i Orzechowskiego przez Skargę, Birkowskiego i Starowolskiego do Antoniego Szyrmy, Kurzenieckiego, Leszczyńskiego i in. Pomimo to wszystko, pomimo, że głosy, nawołujące do poprawienia losu „plebejuszów“, rozbrzmiewały coraz to częściej, jeszcze w roku 1789 ks. Pilchowski w broszurze *Odpowiedź na pytanie, izali nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nawet nią zarażeni zostali*, musiał zbijać za pomocą całego szeregu cytat fałszywe mniemanie, jakoby dawniejsi autorowie o sprawie włościańskiej milczeli, jakoby Skarga nawet, ten „najżywszy czasów swoich gromca, powstawał często na wieku swego wady, a o ciemiężeniu nic nie wspominał poddanych“.

Wiedział więc Piotrowski, co robi, kiedy w satyrze *Na rządzców i na starszeństwo zmyślonej cnoty, a w rzeczy samej pogorszycielów i uciemiężliwych opiekunów*, ostro wystąpił przeciwko przewrotnej nauce, jakoby chłopa z innej gliny ulepił Pan Bóg, jak szlachcica; a przemówił z takiem oburzeniem, jak w żadnej zresztą satyrze; przytoczywszy bajkę o chytrym kocie, który, udając świętego mnicha, dusił myszy, zwraca się do panów z następującą apostrofą:

Do was to mowa cała, w srogości nieczuli
Panowie, pod których rząd lud się nędzny tuli,
Z równości i z natury praw będąc wyzuty!
Opieki chce, nie kary, nie srogiej pokuty!
Krew ich ssiecie, żyjecie krwawym onych potem!...
. . . . . Świętości wabikiem
Religii i prawa, gdy chciwość pewnikiem
I obrzydłe łakomstwo was skrycie poddyma,
Nakształt wilków zjadłemi na owce oczyma,

W powierzchownej uczciwych godnych wielce panów
(Tu się, rozumie, nieco, języku, zastanów!)
W posturze cichych jagniąt, o! jakież, okrutni
Neronowie, czynicie przy wesołej lutni,
Spustoszenia, morderstwa! Nie wiem, co was zwiodło,
Że o duszach trzymacie po pogańsku, podło!...
Blednę na to, truchleję! A przecież to przyzna
Każdy, że żywi nasza tych pogan ojczyzna...
Panowie absolutni są Pitagoryste
Obrzydliwi; wszak sprawy ich są oczywiste:
Więcej psa legawego taksują, niż człeka;
Setny na ich usługach staje się kaleka,
Spada z sił; jakaż o nim pamięć, przebóg, będzie,
Gdy zgrzybiały, zgłodniały, pod płotem usiędzie!

I duchowieństwa nie oszczędził autor, pomimo, że ono za jego czasów miało i tak „wiele prażniku“—od libertynów, jak za czasów Górnickiego od protestantów; owszem, łatwiejby wybaczył ucisk ludu świeckim panom, aniżeli duchownym:

. . . . . O mój Boże, jacy
Z tych panów są tyrani! Wybaczam stanowi
Świeckiemu, bo ci w piśmie i w naukach nowi,
Nie bywali: lecz przeco stan duchowny święty
Tak obrzydłe za prawa przyjmuje wykręty,
Pracowanie nad ludem przywłaszczając równe
Z pogany, wyznaczając prace niewymowne,
Podatki, uciążenia, jakie rozum gani?
. . . . Te stworzenia dzikie nieroztropnie,
Nieludzko, po tyrańsku, ślepo i zuchwale,
Bez względu ku swej duszy, religii, chwale,
Żyją i gorszą innych, społeczeństwa związki
Targają, depcą święte stanu obowiązki
I zwierzchności ustawy. Jeden zbiór korzyści
Doczesnej ich prawidłem... Łakomi, nieczyści
W swych zamysłach, pod zwierzchną opieki zasłoną,
Klientom wyrządzają krzywdę nieskończoną.
O Boże! takież to są Twoje namiestniki,
Twojej mocy zastępcy! Szlochania i krzyki
Zażalonego ludu wołają o kary

Do nieba, bo srogości panów żadnej miary
Znać nie chcą...

Ten śmiały zarzut, uczyniony duchowieństwu, na tem większe zasługuje uznanie, że Piotrowski sam był księdzem i że, jako ksiądz, niejednokrotnie w kazaniach i satyrach bronił duchownych przeciwko mędrkom i libertynom. Bronił ich, jako księży, przedstawicieli Kościoła, ale karcił, jako ludzi, walcząc nie szyderstwem, jak Krasicki, ale oburzeniem i żałością.

Jak fałszywe pojęcie o równości szlacheckiej, tak i brak miłosierdzia względem ludu wiejskiego przypisuje Piotrowski złemu wychowaniu, które nietylko nie ćwiczy rozsądku, ale i uczuć szlachetnych nie budzi; niewątpliwie zgadzał się z Opalińskim: „Jako ma być na potem dobry, kto z dzieciństwa przywyknie złego i nałogów niecnotliwych nabędzie?“ A jak, zdaniem Opalińskiego, „Bóg Polski za nic nie karze więcej, jak za poddanych srogą opresyą“, tak samo, według Piotrowskiego,

Grzech ten o pomstę woła co żywo w niebiosy,
Zań podobno fatalne nas dziś gnębią ciosy...

Z poszczególnych objawów ucisku ludu włościańskiego z największem oburzeniem zwraca się Piotrowski — znów podobnie, jak Opaliński—przeciwko nadmiernym robociznom i rozpajaniu chłopów, których sami panowie, jak świadczy jeszcze w roku 1777 Wybicki, do pijaństwa przymuszali, „kalkulując z tej przeciwko naturze i chrześcijaństwu wady intraty swoje, wszakże, a najszczególniej, gdzie żydzi arendy mają, umieszcza mu się w kontrakt, wiele która wieś koniecznie wódki i piwa wypić musi, tak dalece, iż, gdyby żarłoctwa tego dopełnić nie mogła, płacić wszelako musi nałożone na się *quantum* likworów“. Piotrowski poświęca temu przedmiotowi całą satyrę: *Na pijaństwo, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorzałki*, w której opo-

giej — na zabobonność ciemnych Sarmatów, na ich wiarę w prognostyki, wróżby i t. p., którą tak często ośmieszał Bohomolec w *Monitorze* albo Krasicki w powieściach. Pominięcie tego objawu ciemnoty razi nas tem więcej, że był on przecie bezpośrednim skutkiem złej edukacyi domowej, którą najsłuszniej poczytuje Piotrowski za główną przyczynę sarmatyzmu. Ale pochodzi to może stąd jedynie, że autor dzieła swego nie skończył, jak to widać z przedmowy, w której mamy obietnicę, że się ukaże tomik drugi, o ile na pierwszy krytyka zwróci uwagę: „Wolno będzie uczonemu krytykowi przydać na końcu książeczki mojej swoje o mnie zdanie, — albo satyrę na satyrę, albo satyry na nikczemność samego autora. Ucieszyłbym się z serca z mej książki powiększenia, a może i szacunku. Wnetby się stała powabniejszą i ciekawszą z tego przydatku. A ja zaostrzyłbym na drugi tomik lepiej pióro i sposobność natężył, gdybym był upewniony i nauczony“. Otóż nikt go nie upewnił i nie nauczył,—jego satyry przeszły niepostrzeżenie, i autor na drugi tomik pióra nie zaostrzył, co się zresztą nietylko doznaną obojętnością tłumaczy, ale prawdopodobnie tem nadewszystko, że w roku 1778 ukazały się satyry Krasickiego.

Wtedy to zapewne spostrzegł Piotrowski, że obawa jego, wyrażona w przedmowie, nie była płonna: „O tę łaskę proszę czytelnika z gruntu serca: niechaj mię przy wielkich i duchem wieszczym napuszonych nie kładzie rymopisach, bo nietylko zdrobnieję, ale zniknę“.

Otóż prośba ta nie mogła być wysłuchana: porównanie nasuwało się samo przez się, bo tematy były pokrewne, a wynik porównania nie mógł być wątpliwy. Kto przeczytał *Marnotrawstwo*, ten z pewnością nie chciał nawet słyszeć o satyrze *Na zbytki*, a kto przeczytał *Życie dworskie*, ten z uśmiechem politowania spoglądał na *Dworaków bez gruntu cnoty*. Spostrzegł to zapewne i sam autor; Naruszе-

wicz już od roku 1771 ogłaszał w *Zabawach* swoje satyry,— Piotrowski widział, że drobnieje, ale pocieszał się myślą, że jeszcze nie „niknie“; miał nawet odwagę dołączyć do swych satyr *Chudego literata*, na co się tem łatwiej mógł ośmielić, że szlachcic Naruszewicza, rozmawiający z księgarzem przy ulicy Farskiej, jest tylko poprawną edycyą jego własnego szlachcica, co w bibliotece Załuskich nie odróżnił Heroda od Herodota; ale, kiedy biskup warmiński puścił swe satyry na widok publiczny, poznał odrazu Piotrowski, że zniknął; miał już może kilka satyr gotowych, ale nie ogłaszał ich drukiem, bo się obawiał, że, „zamiast ucieszenia albo pożytku sprawienia, co jest powinnością wierszopisa, uczyni poruszenie w kim obrzydliwości, ile kiedy go obok kłaść i porównywać poczną z tymi, co na honor trwałego metalu i nieprzeżytego zasłużyli wspomnienia nieśmiertelność“. Wówczas dopiero poznał, że satyryk, który „za prawdy samej pójdzie powodem“, nie „sprawi się w swojej powinności“, jeżeli nie pójdzie nadto za powodem artyzmu,—a tego właśnie brak jego satyrom zupełnie.

Mniejsza nawet o nieprzebieranie w wyrażeniach, o rubaszność sarmacką: ten grzech obciąża jeszcze i Naruszewicza; ważniejszą wadą jest wiersz lichy, naginanie do rymu nietylko ortografii, ale i form gramatycznych, dorabianie wierszy bez znaczenia i treści, a nadewszystko właściwa literaturze czasów saskich rozwlekłość. I Naruszewicz bywa niekiedy rozwlekły, i on się czasem powtarza, a jednak umie się zdobyć na tak wspaniałe w swej precyzyi wiersze, jak: „Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża“, albo jeszcze: „Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże: chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże“; w dwudziestu pięciu satyrach Piotrowskiego nic podobnego nie znajdziemy.

Nie dosyć na tem. Miał Piotrowski najniefortunniejsze pojęcie o zadaniu satyryka: „jest to właśnie namiestniczy urząd kaznodziei“; ten to pogląd sprawił, że w niektórych satyrach, jak: *Na młodego, uplątanego w życiu rozpustnem; Na krnąbrnego, w naukach nie profitującego młodzieńca; Na małżeństwo dziecinne bez rządu i starania; Rady młodemu, do obozu wybierającemu się; Na złe towarzyszenie z podlejszemi osobami; Na dworaków bez gruntu cnoty*,—właściwa satyra niknie, a na pierwszy plan wybija się kazanie, nudne zazwyczaj i rozwlekłe. Wprawdzie i tym satyrom usiłuje autor nadać formę nie zwykłych kazań, lecz opowiadań; jego ulubionym pomysłem mianowicicie, który zapożyczył nie tyle od Horacego, ile od Guillemina, jest spotkanie i rozmowa ze znajomym, ale ani akcyi, ani dyalogu żywszego opowiadania te nie posiadają: forma epicka służy jedynie za ramy do kazania, spotkanie ze znajomym—za pozór do moralizacyi, rozumnej, ale suchej i nudnej. Nie umie także Piotrowski wyrazić poetycznie swych uczuć; jest w jego satyrach oburzenie, zgroza i groźba, jest żal i współczucie, jest miłość religii i gorące przywiązanie do kraju; ale te wszystkie i inne uczucia nie mają, z nielicznymi wyjątkami, należytej siły wyrazu. Lepiej już, a przynajmniej z większą nieco siłą, przemawia ironia, ale ironia, pozbawiona subtelności, a i w sarkazm nie przechodząca nigdy, spokrewniona raczej z humorystyczną parodyą, jak w przytoczonej przemowie szlachcica, zachwalającej dawny tryb nauczania, albo w manifeście, napisanym barbarzyńską łaciną przez ciemnego palestranta.

Oprócz humoru, niewykwintnego wprawdzie, ale szczerego, posiada Piotrowski pewien talent epicki: niektóre postaci jego satyr, jak zwłaszcza szlachcic-nieuk, gospodarz-niechluj, palestrant-oszust, nie są pozbawione plastyki, a takie opisy, jak sejmiku, zaniedbanego gospodarstwa albo jeszcze pijaństwa w Lublinie, to udatne obrazki ro-

dzajowe, skreślone realistycznie, drobiazgowo, nie bez życia i werwy. Zresztą głównem źródłem plastyki Piotrowskiego jest nie żywsza wyobraźnia, ani zmysł artystyczny, ani, tem bardziej, świadoma robota artystyczna, lecz jedynie zmysł obserwacyjny, zdolność postrzegania drobnych nawet szczegółów, jaką miał naprzykład Rej. To też pod względem bogactwa szczegółów przewyższa Piotrowski i Naruszewicza i Krasickiego. I to właśnie sprawia, że jego satyry, jako ciekawe świadectwo obyczajów współczesnych, scharakteryzowanych bardzo szczegółowo, mają niezaprzeczoną wartość.

Ani jeden z naszych satyryków XVIII wieku nie nakreślił tak szczegółowo postaci „polityka“, palestranta, nauczyciela-cudzoziemca, niechluja; a co najważniejsza, ani jeden nie scharakteryzował tak szczegółowo i zgodnie z prawdą wychowania sarmackiego, nie mówiąc już o sprawach mniejszej wagi (naprzykład o plotkarstwie gazeciarzy, o skażonej łacinie palestry, o bezmyślnych wyrokach sądowych), na które satyrycy nie zwracali uwagi, przynajmniej we właściwych satyrach poetyckich, pozostawiając to wszystko publicystom i komedyopisarzom. Tak więc rozszerzył Piotrowski zakres satyry polskiej, pomnożył jej treść, wzbogacił galeryę typów satyrycznych XVIII wieku. Wreszcie i to jeszcze z uznaniem powiedzieć należy, że Piotrowski nietylko był obserwatorem objawów życia swego społeczeństwa, lecz i zastanawiał się nad przyczynami, sprowadzając wszystko do jednego mianownika: jak Konarski, reformator polityczny, usiłował wpoić w społeczeństwo przekonanie, że „nie najdziemy ani razem na wszystkie niedole, ani na żadne z nich osobnego lekarstwa póty, póki tego nie uleczymy jednego, z którego wszystkie insze, ile ich jest, śmiertelne pochodzą choroby“, to jest, jeśli nie uleczymy sejmu: tak — jeżeli się godzi porównywać pigmejczyków z gigantami — Piotrowski, moralista

i satyryk, tłumaczył zarówno wolnomyślność i upadek obyczajów, jak ciemnotę, wychowaniem cudzoziemskiem i sarmackiem, chociaż nie był bezwzględnym przeciwnikiem ani jednego, ani drugiego: w pierwszem cenił naukę i prawdziwą oświatę, nienawidził demoralizacyi i pozorów nauki; w drugiem — kochał dawną prostotę obyczajów i dawną religijność, nienawidził sarmatyzmu. Satyry jego powstały pod wpływem zdrowej i rozumnej reformy szkolnej, której dokonał Konarski, są nawet częściowem odbiciem jego zasad pedagogicznych.

Oto względy, które zapewniają Piotrowskiemu stanowisko w dziejach literatury. Stwierdzić je i określić, wydobyć ostatniego *Satyra* polskiego z niezasłużonej niepamięci — było zadaniem pracy powyższej.

PRZYPISKI.

Studyum to, obecnie uzupełnione, ukazało się po raz pierwszy w *Bibliotece Warszawskiej* (tom III i IV r. 1902); część przypisków— w *Pamiętniku Literackim* (r. 1903).

[1] Monitor 1770, nr. 47.

[2] Musarum sarmaticarum specimina nova, vol. I, Vratislaviae, 1771, pag. 53 sq. — Excerptum polonicae litteraturae huius atque superioris aetatis, vol. IV, Vratislaviae 1776, pag. 37 sq. — Ob. także Bielski, Vita et scripta quorundam e congregatione Cler. Reg. Scholarum Piarum in provincia polona professorum, Varsaviae 1812.

[3] Korzystamy na tem miejscu ze sposobności i podajemy dwa przyczynki do twórczości Węgierskiego.

a) Jego *Portrety pięciu Elżbiet* wydał po raz pierwszy Estreicher (Pisma wierszem i prozą Kajetana Węgierskiego, Lwów 1882, str. 86—88). Roku napisania wydawca nie oznaczył, („kiedy był pisany, trudno dociec"). Otóż jestto wiersz młodociany, pochodzi prawdopodobnie z roku 1774 albo 1775, o ile słusznem jest przypuszczenie, że to odpowiedź na bezimienną *Odę do ojczyzny na dzień 19 Listopada w r. 1774* (którą Estreicher, Bibliografia XXIII, 250, przez pomyłkę, zamiast ody następnej, wymienił, jako utwór Naruszewicza). Początek tej ody zakrawa na elegię patryotyczną:

Ojczyzno, niegdyś większa, gdy Dniepr, Elba twoją
Oznaczały granicę! Niemcy, Ruś nierada
Przed walecznym orężem ani się ostoją,
Sas i Holsztyn bitnego bali się sąsiada,
Inflanty, Prusy, Smoleńsk, Śląsk, Kijów, Czernichów
Dzieliły cię od Szwedów, Moskwy, Niemiec, Czechów.

Ojczyzno, niegdyś sławna wojennemi dzieły,
Gdy tryumfującego nie skąpisz aplauzu,
Twe wojska pod Wrocławiem, Grunwaldem słynęły,
Pod Chocimem, pod Wiedniem, koło Kokenhauzu,
Kluzyn (*s.*), Kirchholm, Byczyna, Czudnów, laury trwałe
I nieśmiertelną w świecie zjednały ci chwałę.

Lecz później ta „oda“ schodzi na panegiryk na cześć owych właśnie pięciu Elżbiet, a właściwie Izabel: z Poniatowskich Branickiej, z Czartoryskich Lubomirskiej, z Flemingów Czartoryskiej, z Lubomirskich Potockiej, z Branickich Sapieżyny. Sens moralny jest oczywiście ten, że ojczyzna nie zginie, póki takie ma córki. Kończy się *Oda*, która, nie dziw, że do żywego oburzyła Węgierskiego, wierszami:

Aleksandry, Konstancye, Julie z Teresą,
Adamy, Konstantyny, roczne Stanisławy,
O, jak piękne nadzieje na czas przyszły niesą!
I zaszczyty Śreniawy, Pogoni, Pilawy,
Miły rój dusz maleńkich, i lubej gromady,
Co iść będą w swych dziadów, ojców, matek ślady.

Puść więc mimo siebie, ojczyzno, kłopoty,
A pociesz się tą myślą, że dziś damy piersze,
Najpiękniejsza Warszawy cząstka, twe pieszczoty,
Odbierają życzenia dla siebie najszczersze.
Niechajże wieki żyją, a w szczęśliwej dobie
Ci i te, co są ku twej pomocy, ozdobie.

b) W *Księdze Pamiątkowej setnej rocznicy ustanowienia Konstytucyi 3 maja* (Kraków 1891, tom I, str. 226–228) ogłosił Kazimierz Bartoszewicz satyrę p. t. *Żądania zabawne*, zaznaczając w przypisku, że autor nieznany. Otóż autorem jest Węgierski, jak o tem świadczy jeden z rękopisów biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie.

[4] Wiersz ten, wydany w Warszawie bez roku wraz z trzema epigramatami na księgarnię Grölla, na czele poetów wymienia Naruszewicza:

Adam stawa na czele, herbowny Wadwiczem,
Zwany z przodków imienia cnym Naruszewiczem,
Przyszły pasterz Smoleńszczan, infułat Emauzu,
Godzien od Apollina samego aplauzu.
Świadkami złotych jego prac, co mu się darzą,
Są głosy pochwał, z złotą są medale twarzą.
Równie sławny on rymem, jak prozą: wszak Tacyt...

Lecz Muza cicho szepce: nie tu pora, ta cyt!
Dość ci rzec, że nie jednym pióra swego czynem
Złączył godnie i zgodnie infułę z wawrzynem;
Znajdzie się foremniejsze czyjeś o tem pienie,
Tobie zaś przyzwoitsze jest ze czcią milczenie.

Dalej chwali autor Nagurczewskiego, że przełożył *Sielanki* Wirgiliusza, a spodziewa się po nim przekładu Homera; „uczonych wieszczów“: Józefa Koblańskiego i Fabiana Sakowicza, tłumaczów Horacego; Jaśkiewicza, autora *Szczęśliwości wiejskiego żywota;* Piotrowskiego i Turkowskiego, tłumacza Owena; Eysymonta i Skrzetuskiego, „których dzieła wyborne i w prozie i w rymie w późny wiek trwałej sławie poświęciły imię“; Jakubowskiego za przekład Lafontaine'a;

Ani twe w swym ogłosie tu zamilknie imie,
Piszący wiersz z kopyta, duchem pisorymie
Feba tchnący Bielawski, fligel-adjutancie,
Coś się pięknej podobać umiał Atalancie
Swą Muzą, która polskiem gdyby chciała pieniem
Nucić, twemby nuciła tkliwem wyrażeniem.
Wspomnieć i was należy, z Zabłockim Kniaźninie,
Którym już wije Dafne swój wieniec w daninie,
Coście liry stroili w słodkobrzmiące strony,
Trafiając polską nutą w Horacego tony;

wreszcie za to samo otrzymuje pochwałę Michał Kończa; (ma tu autor na myśli wydane w r. 1773 *Pieśni wszystkie Horacyusza przekładania różnych).*

Innych jeślim przepomniał, niech darują winę!
Nosić ich w swej pamięci będzie Mnemozyne,
Ujdą wszystkich imiona niepamiętnej rzeki,
Krzyknie nieraz potomność: o! szczęśliwe wieki,
W których tyle dowcipów razem Polska miała,
Z jakich wielka Rzymowi była niegdyś chwała,
I szczęśliwym to rządom polskiego Augusta
Przypisze, że go tylu piały wieszczów usta.

Wiersz ten musiał powstać najwyraźniej *przed* r. 1775, skoro nie ma wzmianki o Krasickim i jego *Myszejdzie.*

[5] Pisma, Poznań 1873, tom V, str. 513.

[6] Treściwe wzmianki o Piotrowskim ob. Tretiak, Szkice literackie, serya I, str. 27—28; Kaz. Bartoszewicz, Księgi humoru polskiego, tom II, str. 165—166; Brückner, Hist. lit. pol., wyd. 2, tom I, str. 437.

I.

[1] Spis utworów Piotrowskiego przedstawia się, jak następuje:

a) Oratio pro instauratione studiorum de necessitate eloquentiae in libera Republica 1765 (przedrukowana przez Janozkiego, Excerpta).

b) Mowa łacińska na cześć Młodziejowskiego (Janozki, Specimina).

c) Oratio in laudem divi Thomae Aquinatis, politici ac theologi christiani, de politices studio cum theologia christiana coniungendo, in aedibus sacris apud religiosos patres Ordinis Praedicatorum, Varsaviae 1767 die 7 Martii habita.

d) Kazania w piątki postu wielkiego. Warszawa 1770.

e) Następujące numery *Monitora* z r. 1770: 23 (21 marca) — satyra, później uzupełniona i wydrukowana w *Satyrze przeciwko zdaniom i zgorszeniom*, jako satyra pierwsza.—24 (24 marca)—satyra druga. — 31 (18 kwietnia)—satyra trzecia.—32 (21 kwietnia) — dwie rozprawki: o spółczesnem zepsuciu obyczajów i rozpuście. — 33 (25 kwietnia) — satyra siódma.—35 (2 maja)—satyra ósma.—36 (5 maja)—cztery rozprawki: o pochlebstwie, o projektomanii, o niedotrzymywaniu obietnic, o miłości własnej.—37 (9 maja)—rozprawka o pogoni za bogactwem.—44 (2 czerwca) — list Szczyrzeckiego do Monitora o plotkach parafiańskich na Warszawę i jej mieszkańców. — 45 (6 czerwca)— cztery rozprawki: o szczerości, o poznaniu samego siebie, o zwyczaju sprzeczania się w rozmowie, o powolności (posłuszeństwie). — 46 (9 czerwca)—dwie rozprawki: o muzyce, o alfabecie.—47 (13 czerwca)— rozprawka o niesprawiedliwości w Polsce. — Że autorem tych numerów jest Piotrowski świadczy Bielski, Vita et scripta etc. — Nadto pióra Piotrowskiego jest, jak to łatwo poznać z wiersza i stylu, satyra, zamieszczona w nr. 41, r. 1771.

f) Kazania przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego na święta całego roku, jako też i inne moralne. Warszawa 1772.

g) Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego, tom I, za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, książęcia naszych poetów, który się na końcu Satyr kładzie. Warszawa 1773. Oprócz *Satyra* Kochanowskiego przedrukował tu Piotrowski i *Chudego literata* Naruszewicza.

h) Kazanie na wyprowadzeniu z kollegiaty brzozowskiej ciała ś. p. IMci księdza Józefa Tadeusza Kierskiego, biskupa przemyskiego do katedry przemyskiej, ...miane w roku 1783 dnia 24 Stycznia. Lwów.

[2] Mowa tu powstała pod wpływem Konarskiego De emend. eloq. vitiis, lib. 1, § 1: Eloquentiae artem reipublicae perutilem esse.— Por. także Paulini a s. Josepho, cler. reg. schol. piarum praepositi generalis, orationes XXIII, habitae in archigymnasio romanae sapientiae, Ulmae 1756 (mowa VI, de usu et necessitate eloquentiae in foro et hodiernis iudiciis). — Znajomość tego właśnie dzieła poświadcza sam Piotrowski, *Satyr*, str. 68, przypisek.

[3] Kazanie na święto Tomasza ś.

[4] Kazanie na święto ś. Katarzyny.

[5] Pierwsze kazanie postne.

[6] tamże.

[7] Kazanie postne o zgorszeniach niewiast.

II.

[1] O Guillemin'ie, nie wspominanym przez historyków literatury, ob. wzmiankę w Bibliographie universelle, ancienne et moderne. Tom XIX. (Paryż 1817) str. 163: ur. s. na początku XVIII w. w Russey, wiosce we Franche-Comté; kształcił się w Rzymie, gdzie wstąpił do zakonu Pijarów; był członkiem wielu stowarzyszeń naukowych, cieszył się względami Benedykta XIV. i Klemensa XIII, umarł w Rzymie w r. 1775. W r. 1742 w Rzymie wydał swe satyry, które powtórnie ukazały się we Wrocławiu p. t. *Sermonum libri tres*. U nas, oprócz Piotrowskiego, przetłumaczył dwie jego satyry bezimienny współpracownik *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, tom XVI, str. 216, Satyra, strofująca Lentulusa żartobliwie o leniwe obchodzenie gospodarstwa i pokazująca, że to jest głupstwo, co niektórzy mądrością zowią=Guil. 2, 6; i str. 227: Satyra, napominająca Fausta, odstraszająca go od pychy wzbudzająca do zachowania wiary do jurisprudencyi, do zjednania sobie łaski u panów, której nabyć i ją utrzymać sposoby podaje=Guil. 1, 3, przyczem źródło nie wymienione.

Z Guillemin'a zapożyczył Piotrowski bajkę o ośle w satyrze pierwszej (na zbytki), 137—133=G. 1, 2, 150—160; także 133—134=G. 79—81; 159—174=G. 62—76; 136=G. 2, 5, 35.

Satyra druga (na młodego, uplątanego w życiu rozpustnem) powstała pod wpływem G. 2, 5, a mianowicie 1—23=G. 1—16; 102—106=G. 17—20; 112=G. 24—25; 130—132=G. 27—30; 136—141 por. G. 37—43; 145 por. G. 51—52; 149—151 por. G. 44—50; 156—161=G. 33—34; 163—185 por. G. 53—73; 186—193 por. G. 84—86 i 100—104.

Satyra ósma (na leniwego i niechluja) por. G. 2, 6; wiersze 1—14=G. 64—73; 17—19=G. 74; 115—134 por. G. 12—25; 139—140

I.

[1] Spis utworów Piotrowskiego przedstawia się, jak następuje:

a) Oratio pro instauratione studiorum de necessitate eloquentiae in libera Republica 1765 (przedrukowana przez Janozkiego, Excerpta).

b) Mowa łacińska na cześć Młodziejowskiego (Janozki, Specimina).

c) Oratio in laudem divi Thomae Aquinatis, politici ac theologi christiani, de politices studio cum theologia christiana coniungendo, in aedibus sacris apud religiosos patres Ordinis Praedicatorum, Varsaviae 1767 die 7 Martii habita.

d) Kazania w piątki postu wielkiego. Warszawa 1770.

e) Następujące numery *Monitora* z r. 1770: 23 (21 marca) — satyra, później uzupełniona i wydrukowana w *Satyrze przeciwko zdaniom i zgorszeniom*, jako satyra pierwsza.—24 (24 marca)—satyra druga. — 31 (18 kwietnia)—satyra trzecia.—32 (21 kwietnia) — dwie rozprawki: o spółczesnem zepsuciu obyczajów i rozpuście. — 33 (25 kwietnia) — satyra siódma.—35 (2 maja)—satyra ósma.—36 (5 maja)—cztery rozprawki: o pochlebstwie, o projektomanii, o niedotrzymywaniu obietnic, o miłości własnej.—37 (9 maja)—rozprawka o pogoni za bogactwem.—44 (2 czerwca) — list Szczyrzeckiego do Monitora o plotkach parafiańskich na Warszawę i jej mieszkańców. — 45 (6 czerwca)—cztery rozprawki: o szczerości, o poznaniu samego siebie, o zwyczaju sprzeczania się w rozmowie, o powolności (posłuszeństwie). — 46 (9 czerwca)—dwie rozprawki: o muzyce, o alfabecie.—47 (13 czerwca)—rozprawka o niesprawiedliwości w Polsce. — Że autorem tych numerów jest Piotrowski świadczy Bielski, Vita et scripta etc. — Nadto pióra Piotrowskiego jest, jak to łatwo poznać z wiersza i stylu, satyra, zamieszczona w nr. 41, r. 1771.

f) Kazania przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego na święta całego roku, jako też i inne moralne. Warszawa 1772.

g) Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego, tom I, za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, książęcia naszych poetów, który się na końcu Satyr kładzie. Warszawa 1773. Oprócz *Satyra* Kochanowskiego przedrukował tu Piotrowski i *Chudego literata* Naruszewicza.

h) Kazanie na wyprowadzeniu z kollegiaty brzozowskiej ciała ś. p. IMci księdza Józefa Tadeusza Kierskiego, biskupa przemyskiego do katedry przemyskiej, ...miane w roku 1783 dnia 24 Stycznia. Lwów.

[2] Mowa tu powstała pod wpływem Konarskiego De emend. eloq. vitiis, lib. 1, § 1: Eloquentiae artem reipublicae perutilem esse.— Por. także Paulini a s. Josepho, cler. reg. schol. piarum praepositi generalis, orationes XXIII, habitae in archigymnasio romanae sapientiae, Ulmae 1756 (mowa VI, de usu et necessitate eloquentiae in foro et hodiernis iudiciis). — Znajomość tego właśnie dzieła poświadcza sam Piotrowski, *Satyr*, str. 68, przypisek.

[3] Kazanie na święto Tomasza ś.

[4] Kazanie na święto ś. Katarzyny.

[5] Pierwsze kazanie postne.

[6] tamże.

[7] Kazanie postne o zgorszeniach niewiast.

II.

[1] O Guillemin'ie, nie wspominanym przez historyków literatury, ob. wzmiankę w Bibliographie universelle, ancienne et moderne. Tom XIX. (Paryż 1817) str. 163: ur. s. na początku XVIII w. w Russey, wiosce we Franche-Comté; kształcił się w Rzymie, gdzie wstąpił do zakonu Pijarów; był członkiem wielu stowarzyszeń naukowych, cieszył się względami Benedykta XIV. i Klemensa XIII, umarł w Rzymie w r. 1775. W r. 1742 w Rzymie wydał swe satyry, które powtórnie ukazały się we Wrocławiu p. t. *Sermonum libri tres*. U nas, oprócz Piotrowskiego, przetłumaczył dwie jego satyry bezimienny współpracownik *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, tom XVI, str. 216, Satyra, strofująca Lentulusa żartobliwie o leniwe obchodzenie gospodarstwa i pokazująca, że to jest głupstwo, co niektórzy mądrością zowią=Guil. 2, 6; i str. 227: Satyra, napominająca Fausta, odstraszająca go od pychy wzbudzająca do zachowania wiary do jurisprudencyi, do zjednania sobie łaski u panów, której nabyć i ją utrzymać sposoby podaje=Guil. 1, 3, przyczem źródło nie wymienione.

Z Guillemin'a zapożyczył Piotrowski bajkę o ośle w satyrze pierwszej (na zbytki), 137—133=G. 1, 2, 150—160; także 133—134=G. 79—81; 159—174=G. 62—76; 136=G. 2, 5, 35.

Satyra druga (na młodego, uplątanego w życiu rozpustnem) powstała pod wpływem G. 2, 5, a mianowicie 1—23=G. 1—16; 102—106=G. 17—20; 112=G. 24—25; 130—132=G. 27—30; 136—141 por. G. 37—43; 145 por. G. 51—52; 149—151 por. G. 44—50; 156—161=G. 33—34; 163—185 por. G. 53—73; 186—193 por. G. 84—86 i 100—104.

Satyra ósma (na leniwego i niechluja) por. G. 2, 6; wiersze 1—14=G. 64—73; 17—19=G. 74; 115—134 por. G. 12—25; 139—140

por. G. 26—27; 141—144 por. G. 28—29; 145—166 por. G. 30—44 i 57—63.

Satyra dziewiąta (na krnąbrnego, w naukach nie profitującego) jest w znacznej części tłumaczeniem lub parafrazą G. 2, 4; 1—8=G. 18—22; 9—48=G. 23—56; 56—57=G. 65—66; 58—88 por. G. 67—91.

Genezą satyry szesnastej (na małżeństwo dziecinne) jest G. 1, 5; por. np. w. 5—34 i G. 89—90; 58 nast. por. G. 116—117.

Satyra siedemnasta (na młodego, sęskiej lub deputackiej funkcyi napierającego się) powstała pod wpływem G. 1, 3 — w ogólnych zarysach.

Wpływ G. 3, 2, na satyrę osiemnastą (na grubiaństwo, pochodzące z domowej edukacyi) jest, mimo tożsamości jednego z tematów (o złem wychowaniu dzieci), wątpliwy.

Prawie cała satyra dziewiętnasta (rady młodemu, do obozu wybierającemu się) jest tłumaczeniem lub parafrazą G. 1, 6, a więc: 1—7=G. 1—8; 22—26=G. 19—21; 27—31 por. G. 25—34; 32—49=G. 35—42; 50 i 63—72=G. 60—69; 79—100=G. 44—59; 105—112 por. G. 83—85; 113—114=G. 106—107; 119—136=G. 109—120.

Początek satyry dwudziestej (na złe towarzyszenie) wziął Piotrowski z G. 1, 2, a mianowicie: 1—32=G. 36—58; 59—79=G. 26—37.

Satyra dwudziesta druga (na dworaków) powstała pod częściowym wpływem G. 1, 7; w. 1—5 por. G. 1—14; 227—231=G. 74—76; 232—237 por. G. 82—109.

Satyry Piotrowskiego o mędrkach (czwarta, siódma, dziesiąta i czternasta) przypominają treścią niektórych ustępów G. 2, 7, lecz bliższej zależności niema. W przypisku do satyry czternastej powołuje się Piotrowski na „dwie mądre i śliczne mowy“ Chelucci'ego i istotnie niejedną myśl stamtąd zapożyczył, jak tę np., że mędrkowie są plagą społeczeństwa (Tom II, mowa 16 i 17, In sciolos); ob. także mowę 15 De praematura ingenii sui opinione.

Możliwą jest także rzeczą, że genezą satyry 24 (na szkaradną łacinę) jest mowa Chelucci'ego De forensi latinitate expurganda; zresztą na to samo kładł nacisk i Konarski (De emendandis eloquentiae vitiis).

Dla okazania stosunku Piotrowskiego do Guillemin'a padajemy kilka cytat. Guil. I. 6, 1—7: Vestes urbanas pertoesus et otia pacis, ad Martemque sagumque ruis, Marcelle, nec audis consilium timidae matris nec vota puellae nobilis et pulchrae, qua te cupit illa morari coniugium obiiciens properanti; tertius adsum, hinc harum lacrimis accitus et inde rogatu saepe tuo, tanquam gravis haec, me iudice, causa sit dirimenda=Piotr. 19, 1—8: Stęschniwszy się już w domu

i miłym pokoju, ubiegasz się co żywo, Armandzie, do boju; ani cię drżąca matka ukoić nie może, ani brat, ani siostry, od twojej podróże; stawam ja, zaproszony na matki łzy słone, bym w tej sprawie mógł na tę lub na ową stronę dopomódz perswazyą. Jakoż, ile ze mnie, radziłbym, byś porzucił ten umysł daremnie.

Guil. I., 2, 150—160: Torquebat solis ab ortu ad noctem multam funem, post terga relictum, ocnus arundinibus teneris iuncoque palustri. Sed quid? ut assidui studiumque laborque diei cessarat, nil funis erat; nam turpis asellus post tergum domini tantundem funis edebat, aversis oculis quantundem torserat ille. Agri dives erat iuncique uberrimus ocnus, illi sed deerat, quo fune ligaret asellum. Tu cave post patrem, post funem tertius unquam in scena venias, fieres nam fabula tota=Piotr. 1, 137—144: Z sitowia raz powrożnik kręcił powróz w lecie, za siebie przez ramiona rzuca, co uplecie; dzień go tak przy usilnej pracy już ubiega. Chcąc tymczasem zmiarkować od drugiego brzega, zasobnego co uplótł, aż swojej zabawy pożytku nic nie widzi, bo osieł plugawy tyle pożarł powroza, co pan rzucił za się. Jestto obraz utratnych wielu w naszym czasie.

G. II, 6, 12—25: Vitium est irascier, inquis: at maius vitium est non posse irascier. Eia, irascare semel tua namque negocia pessum hac bonitate abeunt. Potat tibi servula vinum, carbonemque oleumque coquus, crudumque tepensque portat nocte domum, atque uxorem lautius ipso nutrit hero. Expilant te coram scrinia nati, te coram rixantur, hiant et vertice tecto hic sedet, ille cubat scamno super omnia foede discinctus. Vetito miscent convicia ludo servi non e hero procul; ad me haud pertinet istuc, inquit is affirmat cunctas per Erinnyes ille. Atria et interea sordent et aranea telas ducit ubique domo in cessante magistra laboris. Por. Piotr. 8, 115—134: Powiadasz: nie godzi się gniewać! Choć raz, bracie, rozgniewaj się; nie rychło gniewać się po czasie, bo przez tę zbytnią dobroć giniesz już powoli: winoć ciągnie pachołek, sekretarz zaś goli grosiki, będąc razem podskarbim; cóż przecię mówisz mu? Twój ekonom, jak chce, tak zedrze cię, kucharz masło i mięso szafuje na stronę, przedaje i swą tuczy, jako krowę, żonę: a ty śpisz, chwała Bogu, że wiesz, co jesz; i to, jaki smak, nie znasz: dosyć, aby było syto. Chłopcy, słudzy wadzą się i biją pod bokiem, ten kurzy, ten się łokciem rozpiera szerokiem: co to szkodzi? powiadasz. Pająki się wiją w pawilonie, w obrazach, rdza argenteryą i miedź pożarła, pluskwy precz obicie toczą, szczury bębnią capstrzyki, a mysz jamę smoczą w serze robi i w chlebie, – i to nic do ciebie. Odchodzi już inwentarz: klacz jedna

i źrebię na płocie przebiły się, bo twój furnal głupi pijany nagnał,— mówisz, to się insza kupi.

[2] r. 1765, nr. 11

[3] tamże, nr. 18.

[4] tamże, nr. 28.

[5] Krytyki światowe albo Satyry, do różnych stanów i kondycyi ludzi ściągające się, przez niewiadomego we francuskim języku autora w Paryżu wydane, a przez Syna Ojczyzny polskiej, poniżej wiadomością o autorze w kilku wierszach wyrażonego, na wiersz ojczysty przetłumaczone z przydatkiem piszącego rytmem polskim tę księgę na pożytek moralny wszystkich żyjących ludzi. W roku 1754 światu ogłoszone. (Rękopis bibl. Zamoyskich).

Autora (Udalryka Krzysztofa Radziwiłła, urodzonego z Barbary Zawiszanki herbu Łabędź) „wyrażają“ te wiersze:

Żyć w orlim pierzu moie przeznaczenie,
Z puchu łabędzia wziołem (*s.*) urodzenie,
Trzy Tromby (*s.*) głoszą Imie Mego Domu,
Ktom Iest, niech zgadnie, niewiadomą (*s.*) komu.

Właściwe satyry poprzedza Dyskurs o szczęśliwości życia wiejskiego. Satyr jest dziesięć: 1) Przeciwko krytyce, 2) Przeciwko modom, 3) Przeciwko głupim, 4) Przeciwko dworowi i dworskim, 5) Przeciwko wojnie, 6) Przeciwko kłamcom, 7) Przeciwko starym zalotnicom, 8) Przeciwko ludziom, przywiązaniem zbioru wkrótce zbogaconym jednak nienasyconym i swywolnym w dobrej ich fortunie, 9) Dyskurs moralny o mizeryi ludzkiej, 10) Przeciwko obmówcom z profesyi.

Oryginału francuskiego na razie nie odszukało się. Zresztą satyry to marne; koloryt polski występuje bardzo rzadko (raz czytamy: „była o to wrzawa, właśnie jakby w Osiecku sądziła się sprawa“, str. 137). Najznamienniejszym dla przekonań autora jest ustęp następujący (str. 151—2):

Taki kredyt zjednała oratorska mowa,
Że sektarzów dziś liczy Europy połowa,
Co sztuka krasomowska zjednała przewrotem,
W obłudnem tłumaczeniu złej wiary obrotem.
I Polska katolickiem państwem zaszczycona,
A w niej Lutrów, Kalwinów liczba nieskończona,
I Żydostwo obrzydłe obsiadło kraj cały...
Tatarowie, szlacheckiem prawem zaszczyceni,
Bohomoły i Syzma w Polszcze są zmieszani,

Co większa, że na sejmach subjekta uczone
Utrzymują żydowską i sektarzów stronę.

Ustęp, przytoczony w tekście głównym, na str. 235 rękopisu.

[6] r. 1765, nr. 10.

[7] r. 1767, nr. 21.

[8] Smoleński, Przewrót umysłowy w Polsce, str. 149.

[9] tamże, str. 358.

[10] r. 1767, nr. 62.

[11] r. 1765, nr. 62.

[12] r. 1771, nr. 28.

III.

[1] Monitor, r. 1770, nr. 44.

[2] tamże r. 1766, nr. 59.

[3] tamże r. 1765, nr. 54.

[4] Satyrę *Małpa-człowiek* streścił dokładnie i umiejętnie na podstawie rękopisu, znajdującego się w posiadaniu prywatnem, Kaz. Bartoszewicz w *Ateneum* 1882, III. Inny odpis znalazł profesor Wierzbowski w Dreźnie. Tu warto nadmienić że dwa odpisy tej satyry (nie różniące się od siebie w niczem), posiada biblioteka uniwersytetu warszawskiego: „Małpa-Człowiek w obyczajach i w kroju, to jest nakształt ludzkiej, ale nie cale ludzka wieku teraźniejszego maniera. Przez pewnego szlachcica polskiego na świat wystawiona. *Roku Pańskiego 1715*“. Poprzedza tę olbrzymią (bardzo rozwlekłą) satyrę *Parenesis do Zoila*:

Jeżeliś człowiek, żyjże, jako człowiek:
Małpa niech żyje swoim obyczajem!
A na to pismo dobądź ślipia z powiek:
Jeśli cię zgorszy, popraw, odpisz wzajem!
Ale ci dawne przysłowie to życzy:
Krawiec w stół pięścią dochodzi nożycy.

Satyra to, jak się zdaje, oryginalna, chociaż tytuł zapożyczony — z „powieści bajecznej“ Fenelona, którą J. E. Minasowicz na język polski przełożył (ob. Zbiór rytmów, część czwarta, str. 99—101). Na wartości tej satyry poznał się już Bohomolec, skoro w *Monitorze* (r. 1769) wydrukował kilka rozdziałów części drugiej (p. t. *Małpa-człowiek w obyczajach*), a mianowicie: Obyczaj miłości i przyjaźni bliźniego (nr. 66—67), Obyczaj inklinacyi i gotowości dla postanowienia (nr. 68—69), Obyczaj posłuszeństwa i uniżoności (nr. 72), Małpa-człowiek w kroju (nr. 73—75). Znał dobrze tę satyrę i Poniń-

ski, jak to wykazał prof. Sinko w niezmiernie cennej, świetnej rozprawie p. t. Polski głosiciel stanu natury z początku XVIII w. (Rozprawy filolog. Ak. Um. t. 45).

Sporo materyału satyrycznego z epoki saskiej zawierają też w sobie *Reflexye Duchowne na mądre o próżności światowej króla Salomona zdanie etc.* (1753) ks. Mikołaja Juniewicza (por. Brückner, Hist. lit. pol., wyd. drugie, str. 377), pisane wierszem Baki. Pomiędzy innemi biada autor nad smutnem położeniem politycznem Polski i nad upadkiem obyczajów; narzeka na „odmianę rycerskiego humoru w teraźniejszych geniuszach“, na „pychę prostej kondycyi ludzi, gdy im fortuna służy“, na kłótnie w małżeństwie, na marnotrawstwo, na stosunki szlachty z wielkimi panami, na „miejskie i wiejskie żony“, na młodzież dworską, na jurystów. Nie zapomina autor i o „niesłusznych dla korupcyi albo uporu zerwaniach sejmów“: „Jeszcze się znacznie Rada nie zacznie, Już nie pozwalam, *Protestor*, psuję, Głosy tamuję i sejm rozwalam. I tak złym targiem, Niby letargiem, Wszyscy ujęci, Milczą na fochy I hałas płochy, Świeccy i święci. Niektórzy czasem, Nad tym hałasem Dumając, głoszą, Że przez nich pika, I najemnika do jutra proszą, Aby się raczył Ująć i baczył Na sejmu dobra, Za co ich wola Dać mu sobola, A wreszcie bobra. W tym targu nowym Gdy się gotowym stawi na powrót, Już cicho zmyka Nazad języka Swego kołowrót: Tak się, tak plecie, Ej! biedać przecie Z tem, panie bracie, Gdy kto chce z krzykiem Bróżdzi językiem W polskim Senacie, Lada lichota, Wolności złota, Miasto ochrony, W jarzmo ją wpycha, Na co usycha, Dekor Korony“.

[5] Satyra Piotrowskiego ukazała się po raz pierwszy w *Monitorze* 1770; satyra Naruszewicza — w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* 1772.

[6] r. 1766, nr. 104.

[7] Korzon, Wewn. dzieje Polski, wyd. 2, t. IV, str. 6.

[8] np. r. 1765, nr. 6 i 8; r. 1766, nr. 52; r. 1769, nr. 103: „wybiegi subtelne i sztuczne prawników, którzy częstokroć swą biegłość i obrót na niegodziwych praktykach zasadzają“; r. 1771, nr. 55 i t. d.

[9] Korzon, j. w. 10.

[10] ob. Łukaszewicz, t. II, str. 158.

[11] r. 1765, nr. 11; por. r., 1770 nr. 26 i t. d.

[12] Pieśni polityczno-moralne, Warszawa 1784. Pieśń XXVI, str. 70—73.

[13] tom II, str. 40—41.

[14] Na ucisk chłopów piorunował, pomiędzy innymi, współcześnie z Piotrowskim Ign. Łopaciński (w satyrze *Pan ziemski)*, nie mając zresztą nic przeciwko temu, aby karać chłopa postronkiem! Ob. Zbiór rytmów polskich, których celem pobożność, moralność i krytyka. Wilno, 1777, str. L_3 verso—L_5 verso.

O satyrach Naruszewicza.

„Rozumne satyry w Polszcze nie popłacają, wszystkie prawie one paszkwilami zowią. To zaiste ucieszna jest, iż ci, co się tkniętymi być czują, utrzymać tego nie mogą, ale wraz narzekają i łają pisarzowi, który ich tak mało zna, jak mało oni tego szczerego prawdomówcę znają".

Tak skarżył się *Monitor*.[1]

A jednak niechęć publiczności względem „rozumnych satyr" nie odstraszała ludzi dobrej woli, zdających sobie sprawę z ciemnoty i upadku moralnego społeczeństwa, od pisania i wydawania satyr tudzież komedyi satyrycznych: liczba ich zwiększa się z roku na rok, a wśród satyryków stoją na czele współpracownicy tegoż *Monitora*, który bądźto umieszcza w swych łamach satyry oryginalne, bądź tłumaczy Horacego, bądź posiłkuje się w ośmieszaniu i piętnowaniu wad społeczeństwa znakomitem piórem *Spectatora* angielskiego[2]. W roku 1770 zaczynają wychodzić pod redakcyą Naruszewicza *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, które także częstokroć uprawiały satyrę, choć nie na tak olbrzymią skalę, jak *Monitor;* do *Zabaw* pisywali satyry sam Naruszewicz, Albertrandi, Kajetan Skrzetuski i inni.

W r. 1766 J. E. Minasowicz ogłasza satyrę przeciw deistom[3]; w r. 1767 Bohomolec wydaje, oprócz kilku komedyi szkolnych, jeszcze *Komedye, na teatrum J. K. M. wy-*

pracowane, a wśród nich słynne *Małżeństwo z kalendarza;* w tym samym roku ukazuje się osobne wydanie jego komedyi: *Pan dobry*, *Pijacy*, *Ceremoniant* i *Monitor;* rok 1768 przynosi bezimienne komedye: *Mąż poprawiony* i *Nagroda cnoty*, rok 1769—komedyę, tłumaczoną z Gellerta *Żona chorująca*, która w r. 1773 w powtórnem wychodzi wydaniu; w r. 1770 ukazuje się komedya St. Mycielskiego *Junak*, w r. 1771 — *Paryżanin polski* Bohomolca, *Panna na wydaniu* Ad. Czartoryskiego (przedrukowana w r. 1774); *Aulus Persius Flaccus dowcipny*[4]; *Dziwak*, *na starość chcący się żenić*, *oszukany* F. Zawistowskiego; w latach 1772—1775 wychodzi nowe, pięciotomowe wydanie komedyi Bohomolca; w r. 1773 tłumaczy Adam Czartoryski komedyę Destouche'a *Dumny*, „z niektóremi do krajowych obyczajów odmianami"; Naruszewicz wydaje osobno *Chudego literata*, a pijar Gracyan Piotrowski *Satyra przeciwko zdaniom i zgorszeniu wieku naszego* wraz z *Satyrem* Kochanowskiego[5]. W r. 1774 drukuje Czartoryski powtórnie swą *Pannę na wydaniu*, a nadto komedyę *Mniejszy koncept*, *jak przysługa*, znaną także pod tytułem *Pysznoskąpski*, tłumaczy *Gracza* Regnarda; w roku 1774 ukazuje się u Grölla komedya *Pieniacz*, powtórne wydanie *Gracza* oraz *Myszeis* Krasickiego; w roku 1776 — *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, trzecie wydanie *Gracza;* w r. 1777—*Świętoszek* Moliera i komedya *Dziedzic* w przekładzie Jana Baudouina de Courtenay, trzecie wydanie *Żony chorującej* Gellerta, komedye *Krętolewicz* i *Poprawa młodego*.

W roku następnym, 1778, wychodzą już z pod prasy satyry Naruszewicza (w trzecim tomie *Dzieł poetyckich*) i satyry Krasickiego.

Wykaz powyższy, chociaż niezupełny, świadczy jednak dosyć wymownie, że literatura satyryczna, mimo że „nie popłacała", rozwijała się jednak już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; wykaz ten świadczy

jednocześnie, że Naruszewicz, jako satyryk, miał wielu poprzedników, z którymi go łączy niejeden pogląd wspólny i od których nie jeden może pomysł zapożyczył.

I.

A więc przedewszystkiem pogląd na istotę satyry miał Naruszewicz taki sam zupełnie, jaki niejednokrotnie wypowiadał *Monitor*.

Ja w szczególności nikomu nie łaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje,
Życząc miłej ojczyźnie, by, miasto fircyków,
Miała poczciwych ziomków, dzielnych wojowników.

Wolałoby się wprawdzie, aby zamiast „czołem biję osobom“ powiedział Naruszewicz np. „Wielbię urząd, czczę króla“, boć nie wielką wartość moralną posiada ten, co bije czołem osobom, których obyczaje na naganę zasługują (ale trudno, Naruszewicz był w jednej osobie satyrykiem i panegirystą), — bądź co bądź myśl jest jasna: paszkwil a satyra to zupełnie co innego; paszkwil godzi w jednostkę, satyrę pisze się

Tym jedynie umysłem, aby bez urazy
Prywatnych pospolite tylko wytknąć skazy.

Podobnież i *Monitor* kilkakrotnie oburza się na paszkwilantów: Minasowicz np., nie rozróżniając zresztą należycie satyry od paszkwilu, powiada, że „niemasz większej podłości ni też niegodziwości, jako tajemnie zadawać śmiertelne ciosy sławie ludzkiej; pisma satyryczne, dowcipu i ognia pełne, są coś podobne strzałom, jadem napuszczonym, które nie tylko ranę zadają, ale ją jeszcze nieugojoną czynią“ [1]; Krasicki gani „ludzi płochego umysłu, którzy dla szczebietliwości i nieuwagi gotowi słowem nieostrożnem wziąć sławę bliźniemu, pismem uwłóczyć honorowi i reputacyi, nie dla tego, aby o szkodę przywiedli, ale

jedynie, aby konwersacyi dać żywość, w pismach zaostrzyć ciekawość czytelnika, albo, jak ów satyryk Boileau, który dla kadencyi wiersza ludzi kilku na sławie zgubił“[2]; jest nawet zdania, że „satyry i paszkwile powinny wzbudzać czułość publicznych jurysdykcyi“[3].

Inną jeszcze cechę, właściwą prawie wszystkim satyrykom, od Horacego i Juvenalisa poczynając, posiada Naruszewicz, — a mianowicie pogląd, że dawniej było lepiej na świecie, aniżeli dzisiaj. Krasicki w zakończeniu satyry *Pochwała wieku*, w słowach:

Sądź, jak chcesz: może lepiej, może też i gorzej,—

nie przyznaje wyższości ani czasom przeszłym, ani teraźniejszym: Naruszewicz stanowczo oświadcza się za przeszłością. Zgadzał się niewątpliwie z Bohomolcem, że „ludzkość, miłość, grzeczność i dobra maniera nigdy nie była w tej doskonałości, w jakiej ją dzisiaj widzimy“; ale nie zgadzał się na jego pogląd, że „cnoty teraźniejsze milsze i przywary stały się łagodniejsze przez dobry gust i polor wieku naszego “[4]. Polor obyczajów nie nęcił go zupełnie, przeciwnie, poczytywał go za pokrywkę zbrodni i upadku moralności, i, jeżeli się tak czarno zapatrywał na ów wiek dobrego gustu i poloru, to nie tylko dlatego, że „we zwyczaj prawie poszło dawne czasy chwalić, a na zepsucie obyczajów wieku teraźniejszego narzekać“[5], i nie tylko dlatego, że zwyczaj ten był i jest satyryczną manierą, ale przedewszystkiem dlatego, że miał głębokie przeświadczenie o wyższości moralnej czasów dawnych. Kiedy ogólnikowo powiada:

. . . zły czas wygładził stare obyczaje,
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje;

albo:

Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;

albo jeszcze:

> Pierwej honor za cnotą chodził poufale;
> Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale:

—to takim wyrażeniom zbyt wielkiej wagi przypisywać niepodobna, trzeba je bowiem położyć na karb maniery satyrycznej albo naśladowania satyryków starożytnych, tęskniących do wieku złotego, lub Boileau'a, który się zapatrzył na Horacego i Juvenalisa. Nie wierzył Naruszewicz z pewnością w istnienie jakiegoś wieku złotego, bo wiedział, „iż w starożytności najchwalebniejszy, wiek złoty nazwany, ten był wiek, który ludzi do bydląt najpodobniejszych zawierał“ [6]; nie hołdował modnemu wówczas hasłu *revenons à la nature*. Złotym wiekiem, do którego tęsknił, był dlań wiek złoty Polski, kiedy to „starożytni Polanie“

> ...na znak granic słupy żelazne kopali;
> Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
> Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
> U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty.

Przyznawanie wyższości temu złotemu wiekowi nad teraźniejszym nie jest ani manierą, ani naśladownictwem, lecz głębokiem przekonaniem historyka-monarchisty, za główny warunek szczęścia narodu poczytującego silną władzę monarchiczną, dzięki której Bolesław Chrobry kopał „na znak granic słupy żelazne“. Więc nie współczuł niezawodnie Naruszewicz ani tym, którzy „z podziwieniem słuchali poważnego starca, opowiadającego, jaki stan był Polski za panowania Jana III“, ani nawet tym, którzy z rozrzewnieniem „na pamięć sobie przywodzili czasy Zygmunta I“ [7], bo już wówczas było źle: już „niesfor głów tysiąca“ zaczął swą robotę, już „pod pozorem wolności mniemanej określał króle, rozmnażał tyrany“; jego serce ukochało te błogosławione, zdaniem jego, czasy, w których żyli „dzicy Sarmaci“, kiedy to

Były pod ich szabliskiem nietknięte granice
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.

Wobec takiego stanowiska nie dziw, że oddawał satyryk pierwszeństwo czasom dawnym, ale nie niedalekiej przeszłości, w której zdrowa sarmackość już znikła, a rozkrzewiał się „sarmatyzm“, lecz przeszłości dalekiej, która miała „dzikich Sarmatów“, a nie znała sarmatyzmu; nie dziw, że piorunował na czas teraźniejszy nie tylko jako moralista, lecz i jako historyk: moralistę raził upadek moralności, historyka — anarchia i ogłupienie polityczne społeczeństwa, przeciwko którym reakcya w okresie pisania satyr nie była jeszcze dość silna ani powszechna.

II.

Wprawdzie przygodnie tylko piętnuje Naruszewicz w swych satyrach grzechy polityczne, lecz nie zapomina o nich bynajmniej.

A więc boleje nad zbyt wybujałym indywidualizmem szlacheckim i płynącą stąd niezgodą:

Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady;

nad praktykami sejmikowemi i trybunalskiemi, nad rozganianiem sejmików przez możnych panów i *liberum veto*:

Ani ów poseł wielką przyjeżdza zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *veto*;

nad brakiem fortec na granicach, silnego rządu, pełnego skarbu, stałego wojska:

Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża;

nad zanikiem ducha rycerskiego:

Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie;

nad rozprzężeniem dyscypliny wojskowej:

. . . . . Żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy;

nad nieposzanowaniem prawa i niesprawiedliwością sądów. Słowem, boleje Naruszewicz nad anarchią z jej strasznymi skutkami.

Tylko przygodnie także, ale dobitniej i szczegółowiej, uwzględnia w satyrach grzechy społeczne, mianowicie opłakane położenie ludu, a przywileje szlachty:

. . . . . kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę. . .
Wszystko mu wolno broić, byle wlazł na górę,
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła;
A przed kim same sądy drżeć i klękać muszą,
Nic to, chociaż nie jeden przepłacił mu duszą. . .
To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka. . .
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie. . .
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił. . .

Najsilniej jednak piętnuje krzywdy społeczne w satyrze *O prawdziwem szlachectwie*, w słowach:

...w Polsce złota wolność reguł pewnych strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże;

a za jedno z „głupstw“ wieku poczytuje ciężką robociznę chłopa:

...obarczony ciężkim kmiotek pługiem
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem.

Jest tutaj Naruszewicz rzecznikiem nie tylko swoich własnych poglądów, lecz całej grupy publicystów, którzy w *Monitorze* nieustannie walczyli z przesądami społecznymi, bronili „równości stanów społecznych“ [1], oburzali się na tyranię panów względem sług [2], zwracali uwagę czytelników na „nędzny stan większej prawie części ludzi, po wsiach i miasteczkach naszych mieszkających“ [3], biadali, że „niema żadnego między ludźmi stanu, któryby godniejszy był politowania, jako poddani wieśniacy pod złym panem“ [4], drukowali w przekładzie Józefa Koblańskiego *Demokratyczny wiersz do ludu* Thomasa [5] i t. d.

Zastanawiał się często także *Monitor*, na czem polega prawdziwe szlachectwo: temu przedmiotowi poświęcił Naruszewicz całą satyrę drugą — *O prawdziwem szlachectwie*, w znacznej części zresztą przerobioną lub przetłumaczoną z piątej satyry Boileau'a [6].

Podobnie jak autor francuski, tak i nasz poeta nie uważa bynajmniej szlachectwa za chimerę, lecz żąda, aby je pokładano nie w zasługach przodków, od których się potomkowie wyrodzić mogą, nie w herbach, nie w bogactwie ani w potędze, lecz jedynie w osobistych zasługach; a pojęcie tych zasług jest u Naruszewicza szersze, aniżeli u Boileau'a, do znamion bowiem szlachectwa, które ten wyszczególnia, Naruszewicz dodaje jeszcze od siebie: gospodarność, rozumne wychowanie dzieci, zdolność do rady i sądu oraz wiarę małżeńską i wogóle sumienne spełnianie obowiązków; kto ich nie spełnia, ten, choćby nawet, „od Lecha wyszedł prostym ciągiem“, jest nie szlachcicem, lecz łotrem. Walczy więc Naruszewicz w tej satyrze z pychą rodową, piętnuje tych, co, „miasto zasługi, hajdukami się szczycą i pięknymi cugi“, szydzi z tych, co się chwalą, że

...jeden z dziadów już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły.

W zakończeniu satyry powiada poeta:

Stój, piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,
Abo się nie ozwały na stole nożyce!

Nożyce odzywały się często w ciemnem społeczeństwie szlacheckiem w ten sposób np.: „A w cóż się obrócim my, szlachta polscy, których krew szczepiła wolność, prawa, rządy, krórymi się chlubim? Czyż na to przyszły pradziadów odwaga i znoje, *ut ignotus haeres et ignobilis invadat iura nostra?* My polskie imię wsławili, my krzyż i wiarę świętą piersiami bronili od Bisurmana hardego, a teraz mieszczanin, chłop, przekrzta ostatni, *sentina plebis*, z nami ma dzielić te cne dostojeństwa, które nas różniły od podłego gminu, *sic vos, non vobis*, i tam dalej“ [7]. Wobec takich głosów — a było ich tysiące — nie dziw, że

Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!

Pycha rodowa to jeden z głównych objawów sarmatyzmu, który usiłowała zwalczyć nasza literatura reformatorska XVIII wieku. Drugim, nie mniej powszechnym, był panegiryzm, zarówno w życiu, jak w literaturze. *Monitor* niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie, w przekonaniu, że, na równi z kalumnią, „najwięcej złego mnoży na świecie“ pochlebstwo [8], że „między chorobami umysłu niemasz najniebezpieczniejszej, zaraźliwszej nad pochlebstwo“ [9]; powstawał więc przeciwko zwyczajowi bezsensownych powinszowań panegirycznych, przeciwko zepsuciu smaku estetycznego w panegirykach, w owych „księgach troistych tryumfów trypody torujące trzaskającym tonem treść trefunkowej taryffy“ [10]; szydził z pochlebców i pieczeniarzy, co to, „jeśli pan kichnie, wszyscy przytomni lękać się będą, żeby to nie był katar, a jeśli wiatr mu z żołądka głośno przez usta odbije, trwożyć się będą, czy go nie spazmy żołądkowe napadają“ [11].

Otóż tej prawdziwej pladze literatury i życia Naruszewicz poświęca całą satyrę piątą: *Pałac pochlebstwa.* Oburza się na zwyczaj przesadnego wielbienia cnót nieboszczyków, nazywania ich „ojcami ojczyzny“, chociażby nawet za życia byli złodziejami i mordercami, pisania szumnych panegiryków ślubnych i pogrzebowych pod potwornymi tytułami, jako to: *Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem, Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem, Złoty honoru namiot, Smutne ojczyzny mutety na sarkofagu pani cnotą oświeconej, Kwiat młodości, w śmiertelnym tyglu usmażony, na smaczny niebu kąsek, dziecię ukochane*; nie zapomina ani o zabarwionych pochlebstwem gazetach i dyaryuszach, ani o komplementach sejmowych, sypanych magnatom za to np., że jeden, „przybywszy na trybunał, pomagał do rugów“, drugi „solennie sejmik uczęstował“, a trzeci

Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzéce,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę;

nie oszczędza kaznodziejów,

. . . . . co za puzdro wina
Zrobią świętym, choć drugi nie wart i Turczyna;

ani poetów, owej „tłuszczy, od rozumnego wygnanej Platona“, która „często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty“; ani wreszcie Włochów-malarzów, którzy umieją przerobić małpę w Apollina:

Prawda, że masz nos, jak gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką: lecz ja łacno sprawię,
Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata:
Oczy masz Cycerona, nos, jak u Sokrata,
Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty
I Horacy, jak mówią, był też tak dziobaty.

Oto objawy panegiryzmu w literaturze i sztuce.

A w życiu? Wyłudzanie składek zapomocą potwornych pochlebstw i szumnego tytułowania, wkradanie się w łaski kobiet zapomocą komplementów, a nadewszystko pieczeniarstwo, nie znające granic ani godności ludzkiej, zwłaszcza na dworach magnackich, które się roją od pochlebców — „aniołów podlejszego chóru“, przesadzających się wzajemnie w nadskakiwaniu panom:

Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ, nam, panie, rozegnać sejmiki: na skinienie
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie;
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy!
Każ cudzy dom najechać lub sąsiada kędy
Kijmi obić: bądź pewien, że dla twej przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi!
Niechaj się cała gruzem kraina przywali:
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali!

Trzecim wreszcie objawem sarmatyzmu, uplastycznionym w satyrach Naruszewicza, to ciemnota społeczeństwa. Nie wykazuje poeta głównej jej przyczyny—niskiego poziomu szkolnictwa—dlatego zapewne, że się za jego czasów, dzięki Konarskiemu, szkoły zaczęły już podnosić; raz tylko jeden wspomina mimochodem o klasztornem wychowaniu kobiet i raz jeden o cielesnej chłoście w szkołach męskich. Natomiast niektórym objawom i skutkom ciemnoty poświęca całą satyrę szóstą, *Chudy literat*, z której jasno widać, że, jak wszyscy reformatorowie społeczeństwa, w ciemnocie właśnie upatrywał jedną z głównych przyczyn upadku moralnego kraju:

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to gorzej szkodzi,
Że, co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi:
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,
Ów się tylko pieniactwem szarga....
Ten, pańskiej pachołkując dumie i zawiści,

Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?...
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada
Lub lata po wizytach i obiady zjada....
Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?
Nic nie czytał, nic nie myślił, same wiatry w głowie.

Satyra ta uderza, z jednej strony, na ciemnotę szlachty i na płynący z niej brak popytu na książki poważne, a z drugiej, na opłakane, ciężkie i smutne warunki rozwoju pracy literackiej i naukowej, mianowicie na brak nakładców na dzieła poważne i nędzę literatów.

Że ogół społeczeństwa stronił od poważnej lektury, o tem kilkakrotnie świadczy *Monitor*, skarżąc się np., że biblioteka Załuskich stoi pustkami [12]. I jeszcze: „Liczymy w Polszcze ludzi koło 8 000 000; z tych będzie kilkakroć sto tysięcy, którzy... wyznawają nieodbitą nauk potrzebę. A przecież z tych kilku kroć sta tysięcy ledwie sto lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze księgi czasem kupują“ [13]. „Niedawnymi czasy,— pisze Bohomolec — rozmawiając z księgarzami, chciałem się dowiedzieć, które też książki u nas najbardziej popłacają?... Odpowiadają, że żadnej niema skupniejszej nad kalendarze“ [14]. „Pisma w Polszcze najbardziej po ręku latają te: panegiryki lub mowy na czyją pochwałę, gazety i rozmaite bajeczne dzieła“ [15].

Nie inaczej przedstawia rzecz Naruszewicz:

...w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał;

szlachcic składa ten obowiązek na księży, księża na szlachtę; nic więc dziwnego, że księża są ciemni, że wygłaszają bezsensowne kazania, w których „obierają Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana w niebie“; nie dziw że

. . . . . sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale...

Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy...

Najlepszą jednak ilustracyą ciemnoty społeczeństwa jest w satyrze szóstej opowiadanie o szlachcicu, co to kupował książki w „sklepiku na Farskiej ulicy“. Nie chce kazań, bo to dobre dla księży; nie chce Tacyta, bo zapewne nie słyszał o nim; nie chce *Sejmu Piekielnego*, bo, gdy księgarz mówi mu, co w nim jest, czuje, że i o nim nie zapomniano, — i ma słuszność: nie w smakby mu poszła satyra na zbytki i pychę szlachcica, co „ledwie pół łokcia od ziemie, już wzgórę pysk nosi“, a nadewszystko na złe obchodzenie się z ludem i ze służbą[16]. Nie chce także szlachcic i *Przyjaźni patryotycznej*—i znów ma słuszność, bo nie trafiłyby mu do serca takie np. słowa: przyjaźni patryotycznej „najpierwszą powinnością jest łączyć serca wszystkie węzłem jedności i poddać je pod rząd wolności, prawami określonej, aby ona jednaką sprawiedliwością dla każdego i ubeśpieczenia wszystkich stała się ich ogniskiem“; albo: „możnaby widocznemi dowodami stwierdzić, że, jeżeli zbrodnie, złodziejstwa, rozboje szerzą się w kraju, to stąd wynika, że ojczyzna nie ma na nędzę ubogich baczności, którzy przez to stają się okrutnymi, że bogaci są nieużytecznymi i nieludzkimi“[17]. Z pewnością uważałby szlachcic takie sentencye za głupstwo, on, który sejm, co „po radomskiej nastąpił radzie“, t. j. sejm z r. 1767—8, nazywa szatańskim, nie dlatego, z pewnością, że był widownią gwałtu, że z sejmu tego porwano senatorów, ale że uchwalono na nim ograniczenie *liberum veto* do *materiae status* i odjęcie panom *ius vitae et necis* nad chłopem. Nie chce dalej szlachcic ani wierszy, bo to błazeństwo, ani dziejów polskich, bo wyrzucono z nich dzieje bajeczne, ani książki o gospodarstwie, bo

I bez książek pszenicę rodzi moja rola;

ani o rządzie Europy:

. . . . . a mnie bies co po tem,
Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!
Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
A jarmark na Łucyą, świętą męczennicą.

Nawet małego kalendarzyka nie chce, bo w nim niema spisu dostojników tytularnych. Skończyło się więc na tem, że

Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:
Receptę do dryakwi i kalendarz nowy,

naturalnie w rodzaju Duńczewskiego.

Niedosyć na tem. Aby dokładniej scharakteryzować niewybredny smak ciemnego społeczeństwa, szydzi Naruszewicz z owych „rozmaitych dziejów bajecznych“, które, jak świadczy *Monitor*, chętnie kupowano, obok kalendarzów i panegiryków, — z bezsensowych, zbyt fantastycznych powieści, w których autor

Pali Euxyn, na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohatyrów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na łyse przez kominy góry;
Widzi Abla z Kainem na miesięcznej zorze
I solone Syreny prowadzi przez morze.

Mając do czynienia z taką publicznością, księgarze niechętnie drukowali swym nakładem dzieła poważniejszej treści; księgarnie, skarży się „chudy literat“, „ostatni grosz za druk z kalety wygonią“, a mecenasi „dość nagrodzili, kiedy się pokłonią“, bo „niepokupny dziś rozum“.

Ta skarga Naruszewicza na trudność wydawania dzieł naukowych nie była bynajmniej odosobniona. Tak np. w *Monitorze*[18] czytamy, że syn pewnego szlachcica, który się zrujnował na... książki(!), napisał dzieło uczone: „Myślę

o druku, alić widzę większe w tem trudności, niżli miałem w pisaniu tej książki. Spodziewałem się, iż, jako się dzieje w cudzych krajach, i dzieło to moje będzie darmo wydrukowane i przysługę jaką od drukarni dostanę: alić mi mówią, że tej książki drukowanie będzie mnie kosztowało najmniej zł. 1000. Owóż całego roku moja intrata! Przekładam im obcych krajów w tym zwyczaj; insza tu rzecz— odpowiedzą — u nas, w Polszcze; tam drukarnia wybije 10 lub 12 tysięcy exemplarzów jakiej książki i za lat kilka wszystkie wykupią: u nas, jeśli 500 exemplarzów wydrukuje, trzeba czekać lat 50 i po tych wypłynięciu jeszcze ich wiele zostanie".

Skarży się dalej chudy literat, że książki w Polsce idą na podkładkę do placków z rodzynkami, podobnie jak współpracownicy *Monitora* biadali nad tem, że widzieli „*Konstytucye* na funcikach pieprzu albo *Żywoty świętych* na papilotach[19], a „*Monitory*, przeformowane na funty pieprzu i gałek muszkatułowych..., bywały miarą lewandowej tabaczki, a co najszacowniejsza, miały honor przypaść wielom do gustu, gdy były fundamentem wielkanocnych kołaczy"[20]. Wobec tego wszystkiego literaci, jeżeli nie wyszukali sobie mecenasów, musieli być zniechęceni i zadłużeni, a przedewszystkiem — „chudzi".

Czy i gadulstwo, przeciwko któremu wymierzył Naruszewicz satyrę pierwszą, trzeba zaliczyć do sarmatyzmu? Powiada w *Skrupule bez skrupułu* Jabłonowski, że „nowiny wymyślać, one rozsiewać i publikować,—rzecz jest bardziej w Polszcze, niż gdzieindziej, zwyczajna i cale za grzech nie miana"; mówi tu Jabłonowski przedewszystkiem o plotkarstwie politycznem. Otóż i Naruszewicz, rozwodząc się szeroko nad gadulstwem, ma na myśli po części także plotkarstwo polityczne, skoro mówi, że milczenie to „szacowny przymiot", mocą którego „misterna sprawczyni polityka"

Świat widokiem scen coraz mieni znakomitych,
A ustawną koleją ludzkie ważąc dole,
Uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle;

przymiot ten

Wojenne namysły prowadzi do mety,
On otwiera monarchów skryte gabinety
I toruje nam drogę ufności przewodem,
Gdzie jedno koło całym kieruje narodem.

Oto zapewne główny powód, który skłonił Naruszewicza do wystąpienia przeciwko gadulstwu w osobnej satyrze; a rozpatruje w niej zarówno pobudki plotkarstwa (miłość własna, chciwość, nienawiść, złośliwość), jak skutki, piorunując zwłaszcza przeciwko „babom“, odznaczającym się „wielomównością ozora“. Walczył z tym nałogiem i *Monitor*, również zachwalając milczenie, tłumacząc np. wiersz Pope'a *Pochwała milczenia*, wykazując całą niegodziwość i szkodliwość niedotrzymywania tajemnicy i plotkarstwa i t. p.

III.

Walka z sarmatyzmem nie wyczerpuje jednak treści satyr Naruszewicza. Jak wszyscy niemal nasi przedstaciele wieku oświeconego, tak i on, choć się niewątpliwie cieszył, że do Polski „za powodem“ Stanisława Augusta „lustr nauk“ powrócił, rozumiał, że z zagranicy, oprócz strumieni czystej wody, napływają do kraju męty. Więc wystąpił do walki i z nowymi prądami, zgadzając się z Krasickim, że „jest granica, za którą przechodzić nie wolno“, że,

Co zbytniem dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłące te przywary zeszły;
Ale też, zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.

I, jak Krasicki napisał satyrę *Świat zepsuty*, tak on uderzył na trwogę w satyrze *Wiek zepsuty*:

Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary!

Cóż poszło na nice? Dobre obyczaje staropolskie, na których skażenie przed wiekami już narzekał Satyr Kochanowskiego. A przyczyna? „Polskę nic inszego o taką odmianę nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie“, mówi Satyr. Otóż i Naruszewicz, chociaż niewątpliwie przyznawał i na własne oczy widział, że się zagranicą wiele nauczyć można, powstaje w satyrach na owo „postronne ćwiczenie“, które często do złego prowadzi, o ile polega na powierzchownem jedynie przyswojeniu sobie obcej kultury lub na przejęciu się wyłącznie jej złymi pierwiastkami. Jak Bohomolec szydził z „Paryżanina polskiego“; jak *Monitor* częstokroć ośmieszał lub potępiał modnych paniczów: tak i Naruszewicz oburza się na tego „mędrka“,

Co opąchał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymeblował modnemi nauki...
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice;
I, choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
Częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem.

I jeszcze:

Jeździł, nie wiedzieć po co, raz do Barcelony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Bernę
Odwiedził, skąd nam jednę przywiózł ficygernę
Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze,
Pycha tylko została i niesforne żądze.

Za najgorszą z pośród „modnych nauk“, któremi „meblowała“ sobie głowy młodzież polska za granicą, poczytuje Naruszewicz, naturalnie, wolnomyślność religijną; to też w satyrze *Głupstwo* obrusza się na „paneczka bez wiary, bez duszy“, co właśnie przekracza granicę, za którą

na wszystkie kompanie, asamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto; zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w profesyą szulerów, przedtem wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami... Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindeczem; ta równie była hazardowna, jak faraon". Dodaje Kitowicz, że „chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała naród". Oto dlaczego tej prawdziwej pladze wypowiedziała walkę nasza literatura satyryczna z Bohomolcem na czele i jego *Monitorem*, który pyta raz: „Niema czarów"? i odpowiada: „Są: namiętność do kart i pijaństwa"[5]. Do apelu stanął i Naruszewicz i w *Redutach* odmalował „pierwszego ministra króla Faraona" z całym jego „dworem".

Junak to także ulubiona postać satyry i komedyi XVIII wieku. Stworzony przez Plauta, nauczył się na dworach francuskich bronić swego honoru w pojedynkach, które i do Polski przywiózł, choć tchórzem pozostał po dawnemu. „Nigdym nie widział prawdziwie odważnego kawalera, nadstawiającego się junacką fantazyą i chlubiącego się z wielkich dzieł i czynów swoich. Czapka na bakier, ramię jedno do góry, czupryna podgolona, pas na dół opuszczony, szabla po ziemi się wlekąca — nie są to znaki pewne mężnego serca... Bywa i to, iż fałszywi junacy, chcąc się popisać z odwagą swoją, szukają takich adwersarzów, którychby łatwo strwożyć, a potem pokonać mogli; cóż się dzieje? oto nieraz, rozumiejąc, że mają rzecz z bojaźliwymi, napadają na mężnych i muszą przycierpieć w cichości upokorzonego ducha sromotny szwank zapracowanej niegdyś fałszem reputacyi"[6]: junakowi „gdy cerulik zaczął gębę haftować, wtenczas poznałem, jak wiele kosztuje szukanie sławy przez pojedynki"[7]. W podobny

sposób przedstawia junaka i Naruszewicz, szydząc bez miłosierdzia z jego pojedynków i szram na twarzy:

. . . . . jak ciął bułatem,
Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem;
Jednę krysę od konwi nosi znak pijaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.

Te wszystkie przymioty, obłudę, marnotrawstwo, junactwo oraz wiele innych, skupia w sobie fircyk, typ modnego kawalera w XVIII wieku, typ, któremu Naruszewicz, zanim jeszcze zaczął pisać satyry, poświęcił osobny wiersz, a do którego w satyrach powrócić musiał, bez niego bowiem obraz „głupstwa“ i „wieku zepsutego“ byłby niezupełny. To też aż w czterech satyrach figuruje fircyk: w pierwszej, jako król plotkarzów — „najpierwszy woźny bogini świegotki“; w drugiej, jako pyszałek, który „coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie“ i przechwala się swym świetnym rodem, „pawim się zalecając, jak kawka, ogonem“; w trzeciej, jako rozpustnik i głupiec skończony, który

Tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi;

w piątej wreszcie, jako wstrętny pochlebca, wkradający się w łaski kobiet. Postać to z życia wzięta a starożytnej Polsce i literaturze, prawie nieznana.

Czy obraz zepsucia kobiet wziął Naruszewicz także z życia? Opis redut Kitowicza dowodzi, że Naruszewicz nie bez podstawy wcielił do galeryi postaci w *Redutach* „madamę, jadącą romelskimi cugi“. Powiada Kitowicz, że „takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił“; i ma zupełną słuszność, o czem się można przekonać z wielu współczesnych świadectw, a pomiędzy innemi z *Monitora*, który kobietom i małżeństwu bardzo wiele

miejsca poświęcał. Przesadził Naruszewicz, składając odpowiedzialność na kobiety za ogólne zepsucie stolicy:

Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony;

przesadził, mówiąc, iż kobietom to zawdzięczamy, że

...tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony;

a przesadził dla tego, że nie umiał, czy też nie chciał, rozróżnić objawu zjawiska od jego przyczyny. Nie wpadł natomiast w przesadę w satyrze ósmej, którą poświęca wyłącznie kobietom i małżeństwu. Satyra ta jest w dość znacznej części naśladowaniem dziesiątej satyry Boileau'a, ale poniższe ustępy powstały niezależnie od pierwowzoru francuskiego:

Nie wiele u nich wstydu i skromności owej,
Którą, jak mówią, dawne miały białegłowy.
Wiem też, jakie małżeństwa są teraz na świecie...
Będziesz musiał twej pani we wszystkim ulegać...
Wypłócze ci szkatułę, kochaneczka, czysto:
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
Kędy kupcy mieszkają i jubilerowie...
Jadłeś jeden na cynie: za pocałowanie
Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcelanie;
Miałeś przedtem kozaczka: żeć żonka pogładzi,
Chowaj za to przynajmniej dziesiątek czeladzi...
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha,
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki,
Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.
Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego postawu wykroić,
Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży...
Od rana do wieczora tylko latać będzie...
A w takowych wizytach . . . . . .
. . . . . cała rozmów o gachach osnowa,
Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa,
Żale na swe zamęścia i że to szalone
Prawo koniecznie z jednym życie wieść dozgonne.

Ze słów „pozbędzie... we wsi nabytego ducha“ widać przedewszystkiem, że poeta miał w swej satyrze na myśli Warszawę, a takie przedstawienie rzeczy jest zgodne z prawdą, wiadomo bowiem, że zepsuciu uległa przeważnie stolica. Dlatego to i Krasicki powiada: „Bodaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!“

Nie dosyć na tem. Naruszewicz, jak przystało na bezstronnego satyryka, zastrzega się, że nie wszystkie kobiety w Warszawie są takie:

Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej,—
Są i teraz poczciwe wszędy białogłowy,
Jest ich tu dość wiele.

Boileau, pisząc o Paryżu, wyraża się zupełnie inaczej: „On peut trouver encor quelques femmes fidèles... et dans Paris, si je sçay bien compter, il en est jusqu'à trois, que je pourrois citer“. Zresztą i na to jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że w swej satyrze rozmawia autor ze starym niedołęgą, którego do małżeństwa zniechęcić pragnie, a stąd barwy satyry musiały być jaskrawsze.

O ogólnem zepsuciu dam wielkoświatowych mówi *Monitor*: „Przyjmuje ona w łóżku wizyty od mężczyzny, gra z nim w karty całe odpołudnie, przechadza się z nim dwie lub trzy godziny po miesiączku“ i t. p., ironicznie dodając, że „żyje ta salamandra w stanie niewinności i prostoty nieprzekonanej“ [8]; szeroko rozwodzi się nad tem, że modna żona nie dochowuje wiary małżeńskiej, że rujnuje męża przez zbytkowne życie i t. d. Więc znów dochodzimy do przekonania, że w swej satyrze na kobiety Naruszewicz nie był osamotniony.

IV.

I wogóle satyry Naruszewicza nie są w literaturze XVIII wieku zjawiskiem odosobnionem i być niem nie

mogły: pisarze bowiem drugiej połowy tego stulecia nie błąkali się samopas, jak to było w wieku XVII i w czasach saskich, lecz zwartą ławą kroczyli ku jasno i wyraźnie wytkniętemu celowi; wypowiedzieli walkę, z jednej strony, sarmatyzmowi, a z drugiej, krzewiącemu się zepsuciu moralnemu stolicy—i walczyli śmiało i rozumnie. Satyry Naruszewicza są jednym z objawów tej zbiorowej pracy: dlatego to właśnie ich treść ma tyle pierwiastków wspólnych z satyrą *Monitora*, w którym się skupiła niejako ta walka; to podobieństwo bynajmniej nie przemawia na niekorzyść naszego satyryka, dowodzi bowiem nie braku oryginalności, lecz przejęcia się zasadami i celami całego grona bojowników, jest nadto jednym z wielu dowodów, że treść dla swych satyr brał Naruszewicz z życia — tam nawet, gdzie naśladował lub przerabiał satyryka francuskiego. Istotnie, jeżeli porównamy satyry: *O prawdziwem szlachectwie*, *Głupstwo* i *Małżeństwo*, które powstały pod wpływem trzech satyr Boileau'a (piątej, czwartej i dziesiątej) z pierwowzorem, przekonamy się, iż Naruszewicz ani na chwilę nie zapomniał, że satyry pisze dla swego własnego społeczeństwa, które przecie od francuskiego było i jest odmienne; dlatego też z oryginału brał to jedynie, co się mogło stosować do społeczeństwa polskiego; albo też zapożyczoną myśl uzupełniał, przerabiał, aby ją do potrzeb swych czytelników dostroić.

Tak naprzykład w satyrze piątej mówi Boileau:

. . . . . mais enfin les preuves en sont claires,
Tous les livres sont pleins des titres de vos pères,
Leurs noms sont échappés du naufrage des temps.

Naruszewicz uzupełnia tę myśl tak, aby trafiła do pojęć szlachcica polskiego:

. . . . . ale jednak są dowody jawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne,

Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły;
Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby
Miedzianemi nabite literami groby
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.

W satyrze czwartej Boileau tak charakteryzuje mędrka:

Un pédant enivré de sa vaine science,
Tout herissé de grec, tout bouffi d'arrogance,
Et qui de mille auteurs retenus mot pour mot,
Dans sa tête entassés, n'a souvent fait qu'un sot,
Croit qu'un livre fait tout et que sans Aristote
La raison ne voit goutte et le bon sens radote.

Wprawdzie i w Polsce byli tacy pedanci, którzy się ciągle powoływali na powagi, którzy mówili np.: „Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie, po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi“: ale więcej nierównie było mędrków i blagierów. To też Naruszewicz mówi:

Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymeblował mądremi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę.
Dziwnymi się projekty czupryna mu jeży,
Marga, jak z babilońskiéj językami wieży,
Chocia w owym niesfornym gadaniny tłumie
Gładko się wytłomaczyć i jednym nie umie;
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rąkawice.

A oto jeszcze — galant francuski a fircyk polski:

D'autre part un galant, de qui le métier
Est de courir le jour de quartier en quartier
Et d'aler à l'abri d'une perruque blonde,
De ses froides douceurs fatiguer tout le monde,
Condamne la science et blâmant tout écrit,
Croit qu'en lui l'ignorance est un titre d'esprit,

Que c'est des gens de cour le plus beau privilège
Et renvoye un sçavant dans le fond d'un collège.

Owóż za nim i fircyk, utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe,
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy,
Aby tam bies wie jakie mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwie rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
Że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki,
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki
I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi.

Jeżeli więc te nawet ustępy, których źródłem jest Boileau, nie są pozbawione ani kolorytu narodowego, ani, co ważniejsza, treści narodowej, tem więcej narodowe są poszczególne ustępy i całe satyry, niezależne od Boileau'a. I to właśnie stanowi główną zaletę treści satyr Naruszewicza: są one świadectwem epoki, a chociaż nie wyczerpują wszystkich objawów ciemnoty i zepsucia (tak np. prawie nie wspomina poeta o przesądach i zabobonach, przeciwko którym tak często występował Bohomolec), jednak zakres ich jest bardzo obszerny, obszerniejszy, niż satyr Krasickiego.

Na pierwszy rzut oka twierdzenie takie wyda się zapewne fałszywem. Krasicki napisał dwadzieścia dwie satyry, Naruszewicz tylko osiem! Prawda. Lecz jeżeli się głębiej zastanowimy nad treścią satyr dwu poetów, dojdziemy do przekonania, że, po pierwsze, satyry Krasickiego są wymierzone prawie wyłącznie przeciwko prądom nowoczesnym, gdy tymczasem Naruszewicz chłoszcze zarówno „wiek zepsuty", jak i sarmatyzm; po drugie, w satyrach Krasickiego, jak to trafnie zaznaczył W. Nehring

w swem świetnem studyum o *Poezyach Krasickiego*[1], „z małymi wyjątkami... widać te same figury, te same temata, portrety jakby niewielu ludzi, zawsze tych samych znajomych“. Wprawdzie i Naruszewicz, jak widzieliśmy, wraca czasem do dawnych znajomych, np. do fircyków, lecz co raz, to wzbogaca swą galeryę postacią zupełnie nową, a nadto, zapomocą przygodnych wzmianek, dotyczących zwłaszcza politycznych stosunków Polski, uzupełnia treść swych satyr, a tem samem obraz społeczeństwa. Często jedna taka przygodna wzmianka Naruszewicza starczyłaby, jako temat, dla całej satyry Krasickiego. Tłumaczy to się tem, że w satyrach Krasickiego jest bez porównania więcej koncentracyi artystycznej: jedna wada to zazwyczaj temat całej satyry; satyra Naruszewicza tymczasem za jednym zamachem chłoszcze nie jedną i nie dwie, lecz cały szereg wad; przez to cieniowanie typów traci na subtelności, ale ogólny obraz staje się pełniejszym i dokładniejszym. Skądże to pochodzi? Powołamy się znów na słowa Nehringa: „Krasicki satyry pisał nie z koniecznego popędu, wedle którego *difficile est satiram non scribere*, ale z pobudek, że się tak wyrażę, artystycznych, aby poezya polska miała satyry wzorowe i aby w formie portretów obyczajowych spożytkować swój talent obrazowania“. Piórem Naruszewicza nie kierowały z pewnością żadne pobudki artystyczne, lecz właśnie ów konieczny popęd do pisania satyr, który powstał pod wpływem bacznej obserwacyi społeczeństwa i uczuć, jakie te obserwacya zrodziła: oburzenia, smutku i chęci przeciwdziałania ciemnocie i zepsuciu. Obydwaj poeci osiągnęli swój cel: Krasicki dał literaturze ojczystej satyrę tak piękną, jakiej nie mieliśmy ani przedtem, ani potem; Naruszewicz stworzył satyrę, w której wady społeczeństwa odbiły się dokładniej, obficiej, a nadewszystko czyściej: jego satyry są nawskroś

narodowe, satyry Krasickiego w dość znacznym stopniu kosmopolityczne.

V.

Przyjrzyjmy się teraz formie satyr Naruszewicza, a nasamprzód ich konturom, w które ujął poeta treść.

Dwie satyry, *Sekret* i *Wiek zepsuty*, mają formę kazania lub, jeśli kto woli, traktatu moralnego[1]; forma to, rzecz prosta, najmniej artystyczna, ze wszystkich form satyry najbardziej do prozy zbliżona, bo pozbawiona akcyi i obrazowości.

Satyra *O prawdziwem szlachectwie* ma postać listu do księcia Adama Czartoryskiego na wzór piątej satyry Boileau'a *A. M. le marquis de Dangeau*; podobną formę posiada satyra *Głupstwo*: autor przemawia tu do „zacnego przyjaciela", podobnie jak Boileau w satyrze czwartej przemawia do księdza Le Vayer.

Forma satyry *Pochlebstwo* nie ma nic wspólnego z satyrami Boileau'a. Składa się z dwu części: ze wstępu i właściwej satyry; otóż ta druga część ma postać sennego widzenia: śniło się autorowi, że przyszła do niego Prawda, wzięła go za rękę i zaprowadziła do jakiejś krainy fantastycznej, w której

Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,
Posągi, z miedzi lane, słupy niebotyczne,
Grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni,
Wszędy się złoto błyszczy albo śpiż czerwieni;

opowiada poeta o swej wędrówce po tej krainie, o różnych rzeczach, które tam widział, o ludziach, których słyszał, o wznoszącym się tam „Pałacu Pochlebstwa". Nie po raz pierwszy spotykamy taki pomysł w satyrze polskiej: jedna z trzech satyr Marcina Bielskiego, *Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika*, ma formę podobną. Zdaje się

jednak, że nie od Bielskiego wziął Naruszewicz formę dla swej satyry, lecz z literatury angielskiej (w przekładach francuskich), w Anglii bowiem był to ulubiony pomysł satyryczny; mianowicie czasopisma moralne XVIII wieku roją się od snów i wizyi[2]. Za pośrednictwem *Spectatora*, przełożonego na język francuski, przeszła ta forma i do Polski: współpracownicy *Monitora* i *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, które wydawał Naruszewicz, posługiwali się nią często; już w pierwszym tomie *Zabaw* (1770) znajduje się *Sen Arystobula, filozofa greckiego, o bogactwach*; w drugiej części tej satyry opisuje Albertrandi „Płochopol", „stołeczne miasto rozległego królestwa", w którem i pochlebców nie brak. Wcześniej jeszcze przytacza *Monitor* list kawalera do damy, zawierający opis snu fantastycznego[3], i t. d.

Być może, iż i zasadniczy pomysł *Redut* ma swe źródło w satyrze angielskiej. Autor oprowadza „miłego Walka" po Warszawie, staje „na trecie, gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą do zamku i do fary", i pokazuje mu różnych „redutników"; otóż taką wędrówkę po mieście w celu zebrania wzorków do satyry mamy i w *Spectatorze*[4]. Bądź co bądź, czy to pomysł zapożyczony, czy też oryginalny, jest on doskonały: jeżeli wogóle przechadzka po ulicach miasta mogła nastręczyć dużo materyału do satyry, to tem więcej w czasie redut, kiedy to życie hulaszcze Warszawy XVIII wieku objawiało się najjaskrawiej; to też wszystkie bez wyjątku postaci satyry są tu na swojem miejscu, jako żywe ilustracye tego szału, który wybornie scharakteryzował poeta na wstępie.

Budowa satyry ósmej, *Małżeństwo*, jest zupełnie taka sama, jak dziesiątej satyry Boileau'a, t. j. ma postać dyalogu: nasamprzód zabiera głos autor, poczem odpowiada przyjaciel, wreszcie autor raz jeszcze przemawia.

Nakoniec *Chudy literat* posiada—w ogólnych zarysach —taką samą formę, jak trzecia satyra Boileau'a: autor spotyka przyjaciela, pyta, co mu jest, poczem przyjaciel przemawia już do samego końca satyry. W tę przemowę zgrabnie wplótł Naruszewicz opowieść o szlachcicu, co kupował książki. Opowiadanie to, choć posiada swój odpowiednik w *Spectatorze*[5], powstało jednak wyraźnie pod wpływem satyry Gracyana Piotrowskiego *Na chwalcę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i oświecenie wieku teraźniejszego.* Do biblioteki Załuskich przychodzi „słuszny wąsacz z pacholiki dwoma", bierze z szafy jedną książkę i woła ze zdziwieniem: co to? Herod? Herod pisał historyę? „Judkiem trąci, musi tu być kłamstwa do licha"; autor tłumaczy mu, że to Herodot, pokazuje mu potem „Komineusza, Tuana", a na to szlachcic z oburzeniem: „Polacyż oni byli? szlachta? sąż nazwiska ich w herbarzu?" O Modrzewskim szlachcic nie słyszał nawet, lecz, dowiedziawszy się, że to pisarz polityczny, wpada w gniew tem większy, że to ksiądz zapewne, a „gdzie tylko bies wniesie w politykę plesza, tam się z gruntu poburzy wszystko i pomiesza; wolę ja Okulskiego czytać herbarz złoty... Ale, ale, nie masz kalendarzów, zdawna pisanych o myśliwstwie?"... Podobieństwo pomiędzy satyrą Piotrowskiego a Naruszewicza istnieje niewątpliwie, lecz polega jedynie na zasadniczym pomyśle — na przerzucaniu książek przez ciemnego szlachcica, kończącem się wyborem kalendarza; w szczegółach zaś wykonania jest Naruszewicz oryginalny; a każąc się szlachcicowi pytać w księgarni nie tylko o kalendarz, ale i o dryakiew dla spazmującej żony, o wiele silniej, niż Piotrowski, uwydatnia ciemnotę szlachcica i potęguje ironię satyryczną. Artystyczna wartość satyry wiele na tem zyskała.

VI.

Trzy główne pierwiastki składają się na satyrę: dydaktyczny — pod postacią moralizacyi, liryczny — pod postacią uczucia autora, i epiczny, który się objawia, już to jako opowiadanie o jakiemś zdarzeniu, już jako obrazowa i żywa charakterystyka typowej postaci. Od sposobu wykonania każdej z tych trzech części składowych satyry oraz od wzajemnego ich stosunku zależy jej wartość artystyczna. Kiedy moralizacya jest sucha, uczucie — wypowiedziane słabo lub nieszczere, a opowiadanie lub charakterystyka — bez plastyki i życia, wówczas satyra nie ma wartości; nie wielką posiada i wtedy, kiedy pierwszy pierwiastek dusi dwa drugie, wówczas bowiem satyra przestaje być poezyą i staje się prozą dydaktyczną.

Taką prozą jest pierwsza satyra Naruszewicza, *Sekret*, — suche kazanie o gadulstwie, rozwlekłe, bez życia, bez uczucia, bez koncentracyi: autor kilkakrotnie się powtarza, raz po raz wracając do tego samego przedmiotu; dla urozmaicenia morałów przytacza bajkę, ale nie swoją, tylko Jakubowskiego; podaje charakterystykę fircyka, ale bladą i pozbawioną plastyki; a gada tak dużo, że chciał chyba gadulstwo gadulstwem obrzydzić; radę, którą daje plotkarzowi, możnaby śmiało dać jemu samemu:

> Bierz stąd prostą naukę, a pomów z kowalem,
> By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnalem!

Ze wszystkich satyr ta jest najsłabsza.

W innych satyrach, mianowicie w drugiej, trzeciej i ósmej, jest także pierwiastek dydaktyczny, lecz zrównoważony dostatecznie pierwiastkiem epicznym, który się wybija stanowczo na pierwszy plan; w piątej, szóstej i siódmej moralizacyi niema, właściwie mówiąc, zupełnie: są to w całem znaczeniu tego wyrazu satyry epiczne. Satyra zaś czwarta jest liryczna: jest ona kazaniem wprawdzie, ale

kazaniem, płynącem z uczucia, z serca, przepełnionego oburzeniem na „wiek zepsuty“, żalem do obłudnych ludzi i tęsknoty za dawnymi czasami. Zwłaszcza na początku satyry oburzenie przemówiło nie bez prawdziwej siły:

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnej i od przyjaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale,
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody,
Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdziesz szkody.

Zapewne, przesadą jest twierdzić iż Naruszewicz to Juwenalis polski: do tonu juwenalisowego nie wzniósł się ani razu; satyra czwarta, choć nie pozbawiona siły w wyrazie uczucia, ustępuje już nie tylko satyrom Juwenalisa, tego poety serca, ale i satyrze Krasickiego *Świat zepsuty*, w której oburzenie przemówiło wyjątkowo potężnie, jak na Krasickiego. Naruszewicz nie był lirykiem, choć głównie lirykę uprawiał; w całej jego poezyi jeden tylko *Głos umarłych* jest owocem gorącego uczucia i prawdziwego natchnienia. Pozatem nie umiał swych uczuć wypowiadać—bezpośrednio: w jego satyrach, prócz oburzenia, jest miłość ojczyzny, jest litość względem chłopów, jest nienawiść złego, lecz bezpośrednio uczucia te wybuchały rzadko. To, co się w jego duszy działo, wypowiadał zazwyczaj pośrednio, a mianowicie zapomocą ironii. Otóż ironia, i to gryząca ironia, niekiedy nawet sarkazm, jest cechą satyr Naruszewicza równie istotną, jak cechą satyr Krasickiego—humor, którego Naruszewicz nie posiada ani źdźbła. I to właśnie stanowi najwybitniejszą różnicę satyr i talentu satyrycznego dwu najcelniejszych przedstawicieli satyry naszej za Stanisława Augusta: Krasicki oburza się rzadko, śmieje się bardzo często; Naruszewicz jest sędzią surowszym: nie

śmieje się nigdy, a gryzie lub oburza się prawie zawsze, choć tego oburzenia bezpośrednio wypowiedzieć nie umie. Natomiast potrafi być bardzo złośliwym. Boileau, pytając szlachcica, jak dawno istnieje jego ród jest ironiczny, — niewątpliwie:

Je m'emporte peut-être . . . . . .
Il faut avec les grands un peu de retenue:
Hé bien, je m'adoucis. Votre race est connue,
Depuis quand? Répondez . . .

Ale Naruszewicz zdobywa się na ironię, bez porównania silniejszą i złośliwszą; nie omylił się ten, kto mu powiedział, że jego „swobodne piórko szczerym jadem ciecze:“

Alem się zbyt rozdąsał . . . .
. . . z panami pokornym trzeba mówić tonem.
Dobrze! Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogów kroplo! dusz najwyższych treści!
Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści:
Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,
Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula,—
Panie! jak dawny twój dom? . . . . . .

Podobną ironią zaprawione są prawie wszystkie satyry Naruszewicza. Fircyk tak dobrze zna się na książkach, że pozna,

. . . . . w jaką które,
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę;

magnat jest dlatego dobrym synem ojczyzny, że ma duży brzuch albo że wykradł cudzą żonę; prawdziwie religijnym jest ten, który

Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzéce,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę;

społeczeństwo umie ocenić zasługi literata, prasy jęczą pod jego pismami, a ludzie nie szczędzą mu pochwał, głosząc,

> Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu,—
> Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
> Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi,

i dlatego literat... z głodu umiera; język dewotki dlatego jest nabożny, że umiata cudzą sławę; szlachcic bierze z księgarni na ładunek głowy receptę i kalendarz; junak jest bardzo odważny, bo „błotem z dachu goni wrony“; młodzież polska jest równie waleczna, jak jej ojcowie, co walczyli pod Chocimem, bo przecie

> . . . . . ciągnie z każdej strony
> Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.

Słowem, wszystko w Polsce jest dobrze:

> Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,—
> Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!!...

Czasem potęguje jeszcze Naruszewicz swą ironię zapomocą hiperboli, mówiąc np., że gryzipacierz

> Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
> Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty;

a czasem jego ironia przeradza się już w sarkazm, naprzykład w satyrze *Pochlebstwo*, w której do panów bez czci i wiary woła:

> Żyjcie! Oby kraj polski liczył takich wiele!

Te przykłady dowodzą, że oburzenie zrodziło w Naruszewiczu zgryźliwość, ta zaś przemówiła, jako ironia, nie ta subtelna ironia, którą się tak umiejętnie posługiwał Krasicki w satyrze wstępnej *Do króla*, lecz ironia silna, zgryźliwa, nic wspólnego ze śmiechem nie mająca, posługująca się najprotszymi środkami stylistycznymi.

Jak ironia stanowi główną siłę pierwiastku lirycznego satyr Naruszewicza, tak plastyka jest główną siłą i największą zaletą pierwiastku epicznego. Krasicki ma stanowczą wyższość w przeprowadzaniu dyalogu, który u Naruszewicza pozbawiony jest tego, co głównie stanowi o jego wartości artystycznej, — żywości; jest dyalog w *Głupstwie* pomiędzy łakomcą a autorem, lecz każdy raz tylko jeden zabiera głos; podobnież w *Pochlebstwie:* autora zaczepia ktoś, autor mu odpowiada, — to już cały dyalog; po drodze do pałacu Pochlebstwa Włoch zastępuje autorowi drogę, przemawia, autor znów odpowiada i idzie dalej; w *Redutach* „miły Walek“ milczy i słucha; *Małżeństwo* obejmuje przeszło dwieście wierszy, a dyalog posiada tylko trzy części.

Raz tylko jeden zdobył się Naruszewicz na dyalog wyborny; rozmowa pomiędzy szlachcicem a księgarzem w *Chudym literacie* jest świetna, bo nie tylko żywa, lecz nadto wybornie malująca ciasny umysł szlachcica; ta jedna rozmowa nadaje satyrze niepospolitą wartość artystyczną i zbliża ją do typu nowelli satyrycznej.

Prócz *Chudego literata*, jedno tylko *Pochlebstwo* można nazwać poniekąd powiastką satyryczną, posiada bowiem pewną akcyę — wędrówkę autora po krainie pochlebstwa; w *Redutach* są jedynie pozory akcyi, gdyż, przechadzka po Warszawie to tylko ramy, w które oprawił poeta właściwą satyrę.

Wogóle ani jedna satyra Naruszewicza, nie może się mierzyć, jako całość epiczna, z *Pijaństwem* Krasickiego, nie mówiąc już o arcydziele polskiej nowelli satyrycznej — o *Żonie modnej*.

Natomiast pod względem plastyki w tworzeniu typów satyrycznych Naruszewicz przewyższa Krasickiego dobitnością i jaskrawością barw. Prawda, że się dla uplastycznienia swych postaci ucieka często do wyrażeń zbyt

dosadnych, żywo przypominających poetów XVII wieku, zwłaszcza Potockiego, niemniej przeto środek ten osiąga swój cel. Zresztą nie jest to środek jedyny: umie Naruszewicz uwydatnić charakter postaci zapomocą uwypuklenia jego konkretnych objawów, a w te objawy umie wlać życie i ruch oraz, dzięki wrodzonemu darowi spostrzegawczemu, prawdę, co sprawia, że postaci jego są naprawdę, jak żywe. Największym tryumfem plastyki Naruszewicza są wizerunki jegomości, jadącej w modnej karocy, i junaka w *Redutach*. To też *Reduty* — na równi z *Chudym literatem*—dzierżą prym wśród satyr Naruszewicza, a w całej satyrycznej poezyi polskiej zajmują jedno z najwybitniejszych miejsc.

Talent plastyczny Naruszewicza, obrazowość jego stylu najlepiej się uwydatni, kiedy porównamy niektóre ustępy jego satyr z odpowiednimi ustępami satyr Boileau'a. Oto przykłady:

. . . . . Coursier, qui fier et plein de coeur,
Fait paroître en courant sa bouillante vigueur:
Qui jamais ne se lasse et qui dans la carrière
S'est couvert mille fois d'une noble poussière.

Jakiż to ogólnikowy obraz! A właściwie nie obraz, tylko myśl: dowiadujemy się, że koń jest *fier et plein de coeur*, lecz jakie są konkretne objawy tych przymiotów, poeta milczy. W satyrze Naruszewicza mamy obraz prawdziwie piękny, żywy, namacalny:

. . . . . ów rumak, stad natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy
Straszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy,
Lub, z szranków wypuszczony z bystrymi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,
Zwycięzca, na łabędzim karczku wieniec niesie.

Boileau tak charakteryzuje świętoszka:

Un bigot orgueilleux, qui dans sa vanité,
Croit duper jusqu'à Dieu par son zele affecté,
Couvrant tous ses défauts d'une sainte apparence,
Damne tous les humains de sa pleine puissance.

Jestto charakterystyka sucha, w wyobraźni żadnego obrazu nie wywołuje, gdyż ani owych *défauts*, ani owej *sainte apparence* nie widzimy. Odczytajmy teraz charakterystykę Naruszewicza:

A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi gałki pobija na skórze!
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty,
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
A on sam łgarz i pieniacz i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go, z barłogu
Dźwignąwszy, na honorów postawili progu;
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy!
Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego oszczeka?
Że, jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,
Na wszystkie strony płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryjąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie.

Co zdanie, to obraz, a całość składa się na charakterystykę prawdziwie plastyczną.

Lecz nie tylko wypukłością charakterystyki bije Naruszewicz satyryka francuskiego, ale także dosadnością i energią stylu wogóle. W powyższych przykładach myśl oryginału jest znacznie rozwinięta, uzupełniona, a stąd poeta ma większą swobodę w obrazowaniu; lecz trafia się często, że Naruszewicz cudzej myśli nie zmieni, nie rozsze-

rzy, użyje tej samej ilości słów i wierszy, a jednak wyrazi ją bez porównania bardziej obrazowo i silnie. Tak np. Boileau powiada:

Mais enfin, par le temps le mérite avili
Vit l'honneur en roture et le vice ennobli.

Roture i *ennobli* to wyrazy abstrakcyjne; Naruszewicz oddaje tę samą myśl za pomocą wyrazów konkretnych, które nadto dają jej koloryt czysto rodzimy:

Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota — do pługa.

I jeszcze:

Tous les hommes sont fous et malgré leurs soins
Ne different entre eux que du plus ou du moins.

Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

Innym razem ucieka się Naruszewicz do silniejszego uwydatnienia swej myśli za pomocą pytania, po którem dopiero twierdzenie następuje, np.

Je ne vois rien en vous qu'un lâche, un imposteur,
Un traitre, un scélérat, un perfide, un menteur...

Wieszże kto jesteś? Oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera....

Wogóle, jeżeli się Naruszewicz z satyrykiem francuskim nawet mierzyć nie może gładkością formy i subtelnością dowcipu, to przewyższa go niewątpliwie dobitnością charakterystyki, wyrazistością stylu i siłą ironii. Pod tym względem gładkie, eleganckie satyry francuskie wobec szorstkich, dosadnych polskich wyglądają, jak blade cienie wobec tryskających życiem postaci. A to życie nadaje satyrom Naruszewicza głównie właśnie ów bogaty, dobit-

ny, jędrny język; prawda, że autor nie przebiera w wyrazach: „zagwoździć gębę“, „wielomówność ozora“, „łysak, co mu z figlów już wyprzała pałka“, „nosy, jak winogrady, brzuchy, gdyby kłody“, „odęty pysk“, „ów krzesło wieloważnym napełnił kałdunem“, „jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy“,—oto kilka kwiatków stylowych, które dowodzą, że poeta wyrządził sobie ciężką krzywdę, kiedy się w swej filipice przeciwko żonom wyraził, że w rozmowie z mężami używają takich wyrazów, „jakichby wyliczyć nie zdążał słownik Naruszewicza“. Lecz tę rubaszność sarmacką wynagradza nam stokrotnie dobitność, siła oraz szczeropolski tok języka, którego się nauczył Naruszewicz od Wacława Potockiego. W lirykach zaparł się swego mistrza: kuł nowe wyrazy, silił się na wzniosłość: „przyćmionym muzom nadawał lustr nowy“; kazał „zefirom głaskać strumyki słodkiem mruczeniem“; brał do ręki „ozdobniejsze pióro“, — nie chciało go słuchać: pragnął być wzniosłym, stał się napuszonym i nienaturalnym. W satyrach nie silił się na górnolotność, po formę poszedł do Francuzów i Anglików, po styl powrócił do mistrza. Styl Krasickiego wolny jest zupełnie do sarmatyzmu, ale też stracił staropolską dosadność, a po części i tok szczeropolski.

Tak więc zarówno przez swą treść, wymierzoną, z jednej strony, przeciwko sarmatyzmowi, a z drugiej, przeciwko prądom nowoczesnym, jak i przez formę, w konturach obcą, a w języku sarmacką, stoją satyry Naruszewicza na pograniczu dwu epok. Miał słuszność Brodziński, mówiąc, że Naruszewicz, wahając się jeszcze między szkołą wieków Zygmuntowskich a nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne pisma ku doskonałości zbliżył.

PRZYPISKI.

Studyum powyższe, drukowane pierwotnie w *Pamiętniku Literackim*, r. 1902, obecnie poprawione i uzupełnione, jest pierwszą próbą szczegółowego rozbioru satyr Naruszewicza, dotychczas bowiem nie badano szczegółowo ani ich treści, ani wartości artystycznej, ani stosunku do spółczesnej literatury satyrycznej; a chociaż wiedziano o ich zależności od satyr Boileau'a, nie wykazano jej szczegółowo (co też zaznaczył Chmielowski w swym referacie o *Literaturze polskiej wieku oświeconego*, nadesłanym na III zjazd historyków polskich w Krakowie w r. 1900).

Z sądów ogólnych, wypowiedzianych o satyrach Naruszewicza, najstarszym jest zapewne sąd F. X. Dmochowskiego, który w drugiej pieśni swej *Sztuki rymotwórczej* (1788) streszcza je w krótkości, dodając, że „Naruszewicz ostrzejszem następuje piórem", niż Krasicki, i że „dzielnem piórem skutecznie naprowadzać umie, żeby głupstwa popoprzestać, kochać się w rozumie". Później, w *Mowie na obchód pamięci Ignacego Krasickiego* (Warszawa, 1802), powiada Dmochowski, że „Naruszewicz jeden mógłby walczyć o palmę satyrycznej poezyi z Krasickim; pisze mocno, łaje, gromi, lecz w tym tylko celuje gatunku satyry; nie ma nic z tej szczypiącej żartobliwie złośliwości, która jest tak przyjemną zaprawą satyr Horacyusza".

Na zależność Naruszewicza od Boileau'a zwrócił uwagę już J. Gorczyczewski, który w przedmowie do *Satyr Boileau Despréaux, wierszem polskim przełożonych z przystosowaniem do polskich rzeczy* (Warszawa, 1805) mówi: „Naruszewicz w dwóch satyrach swoich, o *Głupstwie* i *Małżeństwie*, szczęśliwie naśladuje myśli Mikołaja Boileau'a Despréaux. Tenże przetłumaczył satyrę jego piątą o szlachetności".

Adam Czartoryski w *Myślach o pismach polskich* (1810), nazywa Naruszewicza „Juwenalisem polskim, tęgim w myślach, tęgim w wyrazach, przyjemnym nawet i żywym w kolorycie opisań swoich," i zachwyca się nad „opisaniem konia" w satyrze III („w żadnym języku nic doskonalszego znaleźć nie można").

Brodziński w rozprawie *O satyrze*, czytanej na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk d. 25 listopada 1822 r., powiada, że „Naruszewicz, wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne swe pisma ku doskonałości zbliżył"; ... „należy on więcej do satyryków, gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzających; jest więcej humorystycznym, niż wesołym, więcej szydzącym, niż uszczypliwym". Chwali Brodziński dobitność i narodowość języka, podnosi „łatwość imaginacyi, bystrość porównywującego dowcipu", bezpośredniość i siłę uczucia, która sprawia, że poeta „nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale zgoła lirycznym". Lecz, z drugiej strony, zarzuca mu brak smaku estetycznego, „wyrazy gminne, porównania i przezwiska obrzydliwe" oraz rozwlekłość: „W większej części satyr Naruszewicza widać więcej rozdąsanego gderacza, owego namiętnego cenzora obyczajów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podają" (Pisma, wyd. Kraszewskiego. Tom V. Poznań, 1873, str. 515—520).

Euzebiusz Słowacki w rozprawie *O poezyi* (Dzieła, tom II. Wilno, 1826) nazywa Naruszewicza „najsławniejszym naszym satyrykiem" (str. 93), a w jednym z dodatków do tej rozprawy (*Historya skrócona satyry*) podnosi „moc i gwałtowność" satyr Naruszewicza, który, „zdaje się, że w niektórych miejscach naśladował Juwenalisa" (str. 184). Ten jednak sąd pochlebny modyfikuje znacznie Słowacki w *Rozbiorach pisarzów:* po krótkim rozbiorze poszczególnych satyr dochodzi do przekonania, że, „uważając w ogólności satyry Naruszewicza, nie zasługują one po większej części na zaletę, ani z poezyi, ani ze stylu, ani z myśli nowych i głębokich; nie ma autor tych zwrotów niespodzianych, tych lekkich pociągów dowcipu, tego szczypiącego tonu szyderstwa, tych śmiesznych przystosowań, które całą moc satyryczną stanowią" (tom III, str. 177). Ogólny sąd o satyrach wypowiada Słowacki w rozbiorze *Prawdziwego szlachectwa* w tych słowach: „I tu jednak, równie jak w innych Naruszewicza poematach potrzebaby mu było dać tę radę, którą niegdyś Sokrates dał jednemu z pisarzów greckich, aby Gracyom częściej przynosił ofiary".

Bardzo wysoko cenił satyry Naruszewicza Michał Grabowski (ob. artykuł Konstantego Podwysockiego w № 22 i 23 *Piśmien-*

nictwa Krajowego, *Dodatku do Gazety Porannej*, r. 1840). „Jeśli nie mają łatwości i dowcipu satyr Krasickiego, wynagradzają bardzo ten niedostatek energią oburzenia na wadę lub występek, wyrazistością wysłowienia, a często nawet siłą komiczną“, nadto „ironią ostrą, punktem wysokim i poważnym, z którego“ autor „gromi i wyszydza przywary ludzkie“... Język Naruszewicza, „tak okrzyczany, w satyrach nam się zdaje być prawdziwie doskonały: te zwroty przypowieściowe, te sposoby mówienia potoczne i pospolite, tu są właśnie na swojem miejscu, a teraz, kiedy język polski, nawet w domowem użyciu coraz mniej barwy mieć zaczyna, kiedy się wszystkie nacyonalizmy, jeśli tak można powiedzieć, wygładzają, a on ciągle nawyka do powszechnego europejskiego toku i jednostajności, w satyrach Naruszewicza może jeszcze będziemy się uczyli, jak gadali nasi przodkowie, iż tam znajdziemy próby języka wszystkich klas i wszystkich umiejętności“. Co do poszczególnych satyr, to, „oprócz satyry *Wiek zepsuty*, którą jakkolwiek znajdujemy silnie napisaną, nie mamy jednak (choć to często powtarzają) za najlepszą z satyr Naruszewicza, zdaje nam się bardzo dobrą, żywo i pełną dobrze zarysowanych karykatur satyra *Pochlebstwo*, zimnej i uszczypliwej ironii pełną satyra *Reduty*, dobrze do obyczajów polskich przerobioną satyra *Szlachetność* (*s.*), lecz szczególniej satyra *Chudy literat*, którą mamy za jedną z najlepszych rzeczy, które nam w literaturze zostawił wiek Stanisława Augusta“.... „Drugie satyry Naruszewicza nie ustępują tej mocą uwag, uważania satyrycznego i doskonałości wykładu. Satyra *Głupstwo* pełna zabawnych karykatur, w niej odpowiedź skąpca, który tłumaczy przyjemności swojego sknerstwa, przedstawia razem i scenę i nieporównany dyalog Moliera“.

Nie mniej przychylnie ocenił satyry Kraszewski w *Nowych studyach literackich* (1843): „Nigdzie Naruszewicz nie dał tak jawnych wielkiego talentu dowodów, jak w satyrach;... w nich okazuje, co miał w duszy szlachetnego, poczciwego, staroświeckiego, a czego dworszczyzna nie mogąc zabić zupełnie, stłumiła tylko;... w nich jest fantazya i dowcip, siła i uczucie;... z wieńca poety, włożonego na skronie Naruszewicza, te osiem tylko listków niezwiędłe zostały, reszta pożółkła i opadła“ (*Wybór pism*, Oddział X, Warszawa, 1894, str. 435—440).

Bartoszewicz tak się zachwycał satyrami Naruszewicza, że dla nich gotów był przebaczyć mu pochlebstwo w innych utworach i „przekleństwa, rzucane na konfederatów barskich“, i „jego zasady polityczne“, bo „w satyrach to wieje cały poczciwy charakter Naruszewicza, prosty, szlachetny, nasz rodzinny, kontuszowy“;... „to,

co pisze, wziął z serca, a językiem gromi, jak młotem,... grzmiał prawdziwie gniewem i zapałem“ (*Znakomici mężowie polscy XVIII wieku*, tom I, Petersburg, 1853, str. 23—24).

Bełcikowski w szkicu *Adam Naruszewicz, jako poeta* (1868), zaznacza, że „satyra II... jest tłumaczeniem satyry V Boala... a satyra VII... początkiem satyry X tegoż francuskiego autora“; przyznaje wiele słuszności tym, którzy porównywali Kracickiego z Horacym, a Naruszewicza z Juwenalisem, sądzi, że pod jednym względem ma Naruszewicz znaczną wyższość nad Krasickim: „Krasicki umiał chwytać wady ogólnoludzkie i śmieszności niedowarzonej cywilizacyi, ale nie spotykamy u niego tych wybitnych, swojskich postaci, nakreślonych z prawdziwie rodzimym humorem, które tak szczęśliwie wyrastają z pod pióra Naruszewicza“ (*Ze studyów nad literaturą polską*, Warszawa, 1886, str. 327—330).

Stanisław Badeni (*O Satyrze*, Lwów, 1870, str. 35—37) poczytuje Naruszewicza za satyryka, „gromiącego występki raczej, niż szydzącego z nich“; „obrazy są zbyt czarne, realne, dlatego często obrażające“; „razi... brak smaku i wynikłe stąd zwroty rubaszne i gminne“, za najlepszą satyrę poczytuje autor *Pochlebstwo*; „w satyrze *Reduty* ustęp, przeciwko kobietom wymierzony, zawiera w sobie tyle sarkazmu, prawdy i siły, iż jest jednym z najświetniejszych pomników talentu satyrycznego Naruszewicza“.

S. M. Rzętkowski (*Tygodnik Illutsrowany*, 1871. Tom 7, serya 2, str. 120—122) chwali w satyrach Naruszewicza siłę wyrazu i uczucia, brak wszelkiej konwencyonalności.

Spasowicz oburzenie Naruszewicza w satyrach tłumaczy jego poglądami na przyszłość Polski; zaznacza, że „prawdę wypowiada poprostu, bez krasomówczej okrasy:... żółć się w nim rozlewa i kreśli on obrazy jaskrawe a surowe, ale dyszące życiem i silnym nacechowane kolorytem“ (*Dzieje literatury polskiej*, wyd. 3, Kraków, 1891, str. 203—204).

Chmielowski w studyum *Adam Naruszewicz, jako poeta (Wybór poezyi*, Warszawa, 1882) ściślej, niż inni, określa stopień zależności Naruszewicza od Boileau'a (por. także A. G. Bem, *Nowy obraz dziejów literatury polskiej*, w *Prawdzie* r. 1900, 36), a o estetycznej wartości satyr mówi, że w nich Naruszewicz „częstokroć z retora staje się poetą, stwarzającym postacie, dyszące życiem, pochwycone z natury i z wielką siłą odtworzone w słowie; styl jego staje się malowniczym i więcej ma barwności, aniżeli nawet najświetniejsze satyry Krasickiego; bogactwo barw bywa wprawdzie niekiedy rażące, a jaskrawość ich krzycząca“, ta jednak „rubaszność i trywialność,

które mogły odebrać nieraz odom całe ich poetyczne znaczenie, w satyrach nie sprawiają tego skutku, gdyż sam ten rodzaj poezyi, bardziej do prozy zbliżony, dozwala tego, czego liryka nie znosi“.. „W całej naszej literaturze satyrycznej mało jest utworów, któreby na równi z *Redutami* postawić było można“ (str. XX—XXI; ob. także *Historyę literatury polskiej*, tom II, Warszawa, 1899, str. 177).

Zdaniem Tarnowskiego satyry Naruszewicza pod żadnym względem nie mogą się nawet równać z satyrami Krasickiego; nie posiadają one wartości poetycznej, każda z nich „jest kazaniem, kazaniem nieraz doskonałem i wymownem, pełnem prawdy, rozumu i zacności, ale koniecznej satyr przyprawy w nich nie szukać; owej zaś powagi i świętej zgrozy, nad którą się ludzie unoszą, nie więcej w gruncie, jak u Krasickiego; owszem, jego nagana, choć nie ukryta, jest, ogółem wziąwszy, mniej ostra i dotkliwa, niż śmiech lub gniew Krasickiego..... Jego satyra jest dobra, ale jest zawsze ledwo drugorzędna, nietylko pomiędzy satyrami w ogólności, ale nawet na skali satyr polskich“ (*Historya literatury polskiej*, tom III, Kraków, 1900, str. 286—287).

Brückner z porównania Krasickiego z Naruszewiczem nie wyciąga wniosku ani na korzyść pierwszego, ani na niekorzyść drugiego, lecz ten tylko, ze wszech miar słuszny, że „beide repräsentierten trefflich die Haupttypen der Nation: der lebhafte, witzige, gewandte Kleinpole und der schwerfällige, energischere, zähere Litauer“ (*Geschichte der polnischen Litteratur*, Leipzig, 1901, str. 235—236). Satyry swoje—pisze Brückner—wypełnił Naruszewicz treścią swojską, narodową i formę nadał im własną. Nie zerwał, jak Krasicki, z sarmatyzmem słowa; roi się u niego od ozorów, kałdunów, momotów, od łuszczybochenków, gryzipacierzów, smażywiechciów; w guście dawnych intermedyów jezuickich prawi o kluczu Hołyszach i wioseczce Pożyczance z karczmą Nieoddajem; jak cała dawna literatura, z Potockim na czele, nie liczy się z wysłowieniem delikatnem, z rymami subtelnymi: stąpa hałaśliwie i ciężko; siłą i plastyką wyrażenia, a ironią i oburzeniem finezyę i humor Krasickiego zastępuje. Najznakomitsza z tych satyr, *Chudy literat*, aż nadto wyrazista dla nieuctwa, ciemnoty, zalegającej głowy, niewyszumiałe z obłędu saskiego, dla ciężkiego, niewdzięcznego szamotania się literatury z obojętnością i ospałością ogółu; najzjadliwsza, *Reduty*, przez rózgi puszcza szulerów, junaków, fircyków, mężczyzny i kobiety. Momentu politycznego w nich nie brak; główną walkę stacza się jednak z sarmatyzmem dawnym i ze świeżem rozpasaniem obyczajów“ (*Dzieje literatury polskiej*, wyd. drugie, tom I, str. 436—7).

[1] r. 1765, nr. 62.

[2] Zależność *Monitora* od *Spectatota* angielskiego rzuca się w oczy przy czytaniu pierwszego już rocznika (1765), ujawnia się zaś nie tylko w mniej lub więcej dosłownem tłumaczeniu artykułów, lecz i w formie rozpraw i utworów oryginalnych, w zwyczaju umieszczania na czele każdego artykułu dewizy, wziętej z pism Horacego, Persyusza, Juwenalisa, Cycerona, Seneki i t. d. Zresztą redakcya otwarcie przyznaje się do tłumaczenia i naśladownictwa; tak np. w nr. 38 r. 1768 mamy *Urywek, tłumaczony z Spectatora angielskiego* (bajkę o derwiszu), a w nr. 63 r. 1771, czytamy: „Bywałem ja w wielu kompaniach czasem po całej nocy, gdzie zacni ludzie mówili, iż póty tylko bywały *Monitory* piękne, póki je wybierano z *Monitorów* angielskich". Tłumaczono jednak nie z oryginału angielskiego, lecz z przekładu francuskiego (*Le Spectateur ou le Socrate moderne... traduit de l'anglais;* w r. 1733 w Amsterdamie ukazał się ten przekład już w piątem wydaniu), bo nie umiano po angielsku; Bohomolec przynajmniej powiada (nr. 94, r. 1768): „Nie mam wprawdzie szczęścia umieć po angielsku, a przeto tych tylko znam angielskich autorów, których pisma na francuski język są przełożone". O niektórych autorach *Monitora* bardzo cenną wskazówkę podaje Smoleński, *Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce XVIII wieku*, odbitka z *Ateneum*, Warszawa, 1887, str. 42 i 43. Ob. także Offmański, *Znaczenie Monitora* (*Przew. Nauk· i Lit.* 1882) i Koppens, *Ze studyów nad znaczeniem czasopisma Monitor* (Sprawozdanie gimn. w Bąkowicach pod Chyrowem, 1894 i 1895).

[3] Satyra przeciw bożnikom czyli bezbożnym deistom, z francuskiego wierszem polskim nie rythmowym przez J. E. M. K. K. J. K. M. J. z innemi przydatkami przełożona 1766 w Drukarni Mitzlerowski (*s*). Satyrę poprzedza *Zalecenie tej pracy authora wierszem extemporalnym* J. A. Załuskiego: w „przydatkach", pomiędzy innemi, w wierszu *Na książkę Woltera o Tolerancyi* czytamy: „pomnij przynajmniej, przy swoim skonaniu, że dla tych, co ich czart ujął w swe szpony, Tolerancyi niema w używaniu".

[4] Aulus Persius Flaccus, dowcipny wierszopis rzymski, z łacińskiego na wiersz polski przez M. Marcina Słonkowicza, przesławnej akademii krak. profesora przełożony w Krakowie, w drukarni Krzysztofa Schedla J. K. M. typ. 1651, a teraz staraniem J. E. M. K. K. K. G. K. M. Sekr. powtórnie do druku dla rzadkości pierwszych egzemplarzy podany. W Warszawie w drukarni korpusu kadetów Mitzlerowskiej. Roku p. 1771. Pomimo że w potwornym tym przekładzie Persyusz nie jest bynajmniej „w trudnościach wielu uła-

twiony“ (jak zapewnia czytelnika tłumacz), Minasowicz nie waha się o nim pisać: Desiit obscurus iam tandem Persius esse, Sarmatico tenebris sole ferente facem, Lucis egens, nitido Martini fulget amictu, Clarior in Lechica, quam fuit anto, toga.

I.

[1] 1768, nr. 27.
[2] 1772, nr. 5.
[3] 1772, nr. 51.
[4] *Monitor* 1768, nr. 4.
[5] tamże, 1767, nr. 81.
[6] tamże, 1766, nr. 95.
[7] tamże.

II.

[1] 1765, nr. 5—6.
[2] tamże, nr. 25, 65, 70; 1767, nr. 24—27.
[3] 1767, nr. 22.
[4] tamże, nr. 1.
[5] Ten sam wiersz *Do gminu* w swym własnym przekładzie wydrukował Naruszewicz w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, 1770; tamże ob. *Równość po śmierci*. Co do współpracownictwa Naruszewicza w *Monitorze*, zaznaczamy mimochodem, że biografia Horacego (1770, nr. 67—68) jest niewątpliwie jego pracą; jeżeli ją porównamy z książeczką *Horacyusza życie, z pism jego po części zebrane, A. N.*, łatwo się przekonamy, że są to poprostu dwie redakcye jednej i tej samej pracy.
[6] Satyra Boileau'a posiada 144 wierszy, Naruszewicza — 174. Stosunek wzajemny przedstawia się, jak następuje (cytaty z Naruszewicza — według warszawskiego wydania Chmielowskiego 1882; z Boileau'a — Oeuvres de Boileau-Despréaux, texte de 1701 avec notice, notes et variantes par Alphonse Pauly. Tome premier, Paris, 1875).

Boileau zwraca się do markiza Dangeau, Naruszewicz—do księcia Adama Czartoryskiego.

Pierwsze cztery wiersze są prawie dosłownem tłumaczeniem.

B. 1—4. La noblesse, Dangeau, n'est pas une chimére, quand sous l'étroite loi d'une vertu sévère, un homme issu d'un sang fecond en Demi-Dieux, suit comme toi, la trace où marchoient ses ayeux.

N. 1—4. Książę! szlachetność rodu nie są to wymysły, gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły, przy zaszczytach krwi zacnej,

którą wziął z swych dziadów, idzie torem, jako ty, ich zacnych przykładów.

W następujących czterech wierszach przekład nie jest już dosłowny.

B. 5—8. Mais je ne puis soffrir qu'un Fat, dont la mollesse n'a rien pour s'appuier qu'une vaine noblesse, se pare insolemment du mérite d'autrui, et me vante un honneur, qui ne vient pas de Lui.

N. 5—8. Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk, co, gnuśnie żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie i wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem, pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.

B. 9—12 = N. 9—12, lecz myśl oryginału oddana w inny sposób, stosownie do wymagań czytelnika polskiego: zamiast Kapetów mamy Piastów.

Je veux que la valeur de ses ayeux antiques ait fourni de matière aux plus vieilles chroniques, et que l'un des Capets, pour honorer leur nom, ait de trois fleurs de lys doté leur écusson.

Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych; że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.

Myśl, wypowiedzianą ogólnikowo, B. 13. Naruszewicz wypowiada obrazowo 13—14: Que sert ce vain amas d'une inutile gloire? Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki i sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki?

B. 14—20. Naruszewicz przerabia na swój sposób 15—20.

Si de tant de Héros célèbres dans l'Histoire il ne peut rien offrir aux yeux de l'Univers, que de vieux parchemins qu'ont épargnés les vers: si tout sorti qu'il est d'une source divine, son coeur dément en lui sa superbe origine: et n'ayant rien de grand qu'une sotte fierté, s'endort dans une lâche et molle oisivité?

Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski: w spleśniałych pergaminach molów niedogryzki? Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych, hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych; a nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy, przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?

B. 21—24. = N. 21—24. Cependant, à le voir avec tant d'arrogance vanter le faux éclat de sa haute naissance, on diroit que le Ciel est soumis à sa loi et que Dieu l'a pêtri d'autre limon que moi.

Z tem wszystkiem, słysząc, kiedy, wzniósłszy nos do góry, liczy cięgiem następne po sobie purpury, rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny, że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny.

Tutaj Naruszewicz dodaje od siebie dwa wiersze (25—26), których nie zna pierwowzór: I tak mniema, że, jako przed złotym bałwanem, każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

B. 25 rozciąga Naruszewicz do czterech wierszy 27—30: Dites-moi, grand Héros, Esprit rare et sublime = Hola, dumny Tarkwinie! Niechaj mi się godzi spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi? powiedz, półbożku, w mózgu Jowisza wylęgły, w którym się wszystkie świata chluby razem sprzęgły. B. 26 = N. 31—32 (parafraza): Entre tant d'Animaux qui sont ceux qu'on estime? = Jakie też to z tak licznych zwierząt, sądzisz, zwierzę, co pierwsze przed drugiemi słusznie miejsce bierze?

Myśl B. 27—30 Naruszewicz rozwija szczegółowiej i obrazowiej. On fait cas d'un Coursier, qui fier et plein de coeur fait paroître en courant sa bouillante vigueur: qui jamais ne se lasse et qui dans la carrière est couvert mille fois d'une noble poussière = 33 — 40. Ja mniemam, że ów rumak, stad natolskich plemię, który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię i wesoło poryża i w krwawe gonitwy straszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy, lub z szranków wypuszczony z bystrymi dzianety, wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety i panu, co go karmił, w pięknym wity lesie, zwycięzca, na łabędzim karczku wieniec niesie.

B. 31—34 = N. 41—44. Mais la postérité d'Alfane et de Bayard, quand ce n'est qu'une rosse, est vendue au hazard, sans respect des ayeux dont elle est descendue et va porter la malle ou tirer la charrue.

A ów leniwy marcha, dzielnych ojców skaza, choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza, bez względu na ród zacny, pług na grzbiecie dźwiga, albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.

B. 35—38 = N. 45—48: Pourquoy donc voulez-vous que par un sot abus chacun respecte en vous un honneur qui n'est plus? On ne m'éblouit point d'une apparence vaine. La vertu, d'un coeur noble est la marque certaine. = Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił, co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił? Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem: To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem.

Do myśli B. 39—44 Naruszewicz dodaje kilka swoich własnych (49—58): Si vous êtes sorti de ces Héros fameux, montrez-nous cette ardeur qu'on vit briller en eux, ce zèle pour l'honneur, cette horreur pour le vice. Respectez vous les loix? Fuyez vous l'injustice? Sçavez vous pour la gloire oublier le repos et dormir en plein champ le harnois sur le dos? = Jesli tych bohatyrów dziedzic jesteś godny.

Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny. Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława? czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa? Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić? jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić? Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem, legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem? Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody, ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?

B. 45—52 = N. 59—68 (parafraza): Je vous connois pour Noble à ces illustres marques. Alors soyez issu des plus fameux Monarques, venez de mille ayeux: et si ce n'est assez, feuilleter à loisir tous les siècles passés, voyez de quel Guerrier il vous plaît de descendre, choisissez de César, d'Achille ou d'Alexandre: envain un faux Censeur voudroit vous dementir et si vous n'en sortez, vous en devez sortir. = Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica: niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświéca. Chlub się, stawiąc na popis liczne przodków szyki, wartuj stare herbarze i panegiryki; a jeśli w nich są szczupłe sławy twojej szranki, trząś francuskie blazony, Niemców ryterbanki, lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie, czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie. Ani się bój, że ci to krytyk zgani który: godzieneś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

B. 53—66 Naruszewicz znów rozwija i uzupełnia: Mais fussiez-vous issu d'Hercule en droite ligne, si vous ne faites voir qu'une bassesse indigne, ce long amas d'ayeux que vous diffamez tous sont autant de témoins qui parlent contre vous; et tout ce grand éclat de leur gloire ternie ne sert plus que de jour á vostre ignominie. Envain tout fier d'u sang que vous deshonnorez, vous dormez à l'abri de ces noms révérés; envain vous vous couvrez des vertus de vos Péres: ce ne sont à mes yeux que de vaines chimères. Je ne vois rien en vous qu'un lâche, un imposteur, un traître, un scélérat, un perfide, un menteur, un fou, dont les accès vont jusqu'à la furie et d'un tronc fort illustre une branche pourrie = 69—86. Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem, jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem, jeśli twój dwór — pochlebcy, a rada— zwodnicy, jeśli, miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy, jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem, żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem: z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne, będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne, a blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.

Próżno tedy, wysokiem pyszny urodzeniem, pod tych imion przezacnych gnuśnym drzemiesz cieniem; próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie; sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie. Wieszże, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera, pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera, zwodnik, istny mózgowiec, nie wart chwały kąska, i ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

B. 67—70 = N. 87—90: Je m'emporte peut-être et ma Muse en fureur verse dans ses discours trop de de fiel et d'aigreur; il faut avec les Grands un peu de retenue. Hé bien, je m'adoucis. = Alem się zbyt rozdąsał, i kto z boku rzecze, że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze, że z panami pokornym trzeba mówić tonem. Dobrze! Otóż pytam się z niziuchnym ukłonem. Tu Naruszewicz częstuje dumnego Tarkwina komplementami, których w pierwowzorze nie ma: (91—94) Droga krwi bogów kroplo! dusz najwyższych treści! Bracie słońca, w którym się w jednym wszystko mieści: piękność Adonisowa, moc niebianów króla, wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula.

B. 70—72=N. 95—96 Votre race est connue, — depuis quand? Répondez. Depuis mille ans entiers, et vous pouvez fournir deux fois seize quartiers. = Panie! jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcéj, lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?

Dalej następuje amplifikacya słów satyryka francuskiego, B. 73—75=N. 97—103: C'est beaucoup; mais enfin les preuves en sont claires, tous les livres sont pleins des titres de vos Pères, leurs noms sont échappés du naufrage des temps. = To wiele; ale jednak są dowody jawne, żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne, że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły, kiedy Popiela myszy gołogone zjadły. Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby miedzianemi nabite literami groby po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.

B. 76—82 = N. 104—112 (prawie dosłowne tłumaczenie): Mais qui m'assurera, qu'en ce long cercle d'ans a leurs fameux Epoux vos Ayeules fidèles, aux douceurs des Galants furent toujours rebelles? Et comment sçavez vous, si quelque Audacieux n'a point interrompu le cours de vos Ayeux, et si leur sang tout pur avecque leur noblesse est passé jussqu'à vous de Lucréce en Lucrèce? = Z tem wszystkiem chciałbym nieco mieć dowodów pewnych, czy w owych lat ubiegłych i wieków obrocie mam ufać twych babulek nieskażonej cnocie, że, jak są w sztuczkach swoich kobietki misterne, były zawsze poczciwe i małżonkom wierne? Czy ta krew, co się młyńcem po twych żył-

kach wije, przez czyste przechodziła zawsze Lukrecye, ni tam jaki zuchwalec z pachołków szeregu przerwał jej w zacnych dziadach szlachetnego biegu?

B. 83—90 = N. 113—125: Que maudit soit le jour, où cette vanité vint ici de nos moeurs fouiller la pureté! Dans les temps bienheureux du monde en son enfance chacun mettoit sa gloire en sa seule innocence, chacun vivoit content et sous d'égales loix, le Mérite y faisoit la noblesse et les Rois et, sans chercher l'appui d'une naissance illustre, un Héros de soi-même empruntoit tout son lustre. = Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił, nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił ani dzikim wymysłem obyczajów kaził, jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził! Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota do chwały, do kredytu otwierała wrota. Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem i książęciem czyniła jaśnie oświeconym. Jej sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył, zacnego bohatyra imię odziedziczył.

B. 91—94 = N. 123—126: Mais enfin par le temps le Mérite avili vit l'honneur en roture et le vice ennobli, et l'Orgueil d'un faux titre appuyant la foiblesse maîtrisa les Humains sous le nom de Noblesse. = Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa, poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa, a duma, się przybrawszy w blask jakiś nieznany, z równych ludzi nierówne poczyniła stany.

B. 95—102=N. 127—138 (parafraza amplifikowana): De là vinrent en foule et Marquis et Barons. Chacun pour ses vertus n'offrit plus que des noms. Aussitôt maint Esprit fecond en réveries inventa le blazon avec les armoiries, de ses termes obscurs fit un langage à part, composa tous ces mots de Cimier et d'Ecart, de Pal, de Contrepal, de Lambel et de Face et tout ce que Segond dans son Mercure entasse. = Stąd to owych tytułów moc niepoliczona, stąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona, że już lada szarganiec i gruby knecht lada kontem się czy markizem bezwstydnie powiada, a co gdzieś zagranicą targał szerść na dratwy, zjada szewc-graf u pańskich stołów kuropatwy. Stąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę śmieszną jakąś słów dzikich skleciły ramotę; stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury, farby, paludamenty, hełmy, armatury, ordery, parentele, klejnoty herbowne i inne tym podobne towary wędrowne. Tu dodaje Naruszewicz pięć wierszy, których w satyrze Boileau'a niema naturalnie (136—144): Jakowych starożytni Polanie nie znali, gdy na znak granic słupy żelazne kopali. Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi, pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie

tęgi, u boku kord na łyku, grot w ręku stalisty: to to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

B. 103—104 = N. 145—146: Une vaine folie enivrant la raison, l'Honneur triste et honteux ne fut plus de saison. = Więc, gdy zły czas wygładził stare obyczaje, poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.

Tu urywa się zależność Naruszewicza od Boileau'a; ten mówi wprawdzie o zbytku bogaczów, lecz nasz poeta jest w obrobieniu tego motywu zupełnie samodzielny (147—160); zakończenie satyry (167—174) jest wyłączną własnością Naruszewicza.

Część satyry trzeciej, *Głupstwo*, powstała pod przeważnym wpływem czwartej satyry Boileau'a. — *A monsieur l'abbé le Vayer.*

B. 1—4=N. 1—6 (dwa wiersze: 3 i 4 oryginalne): D'où vient, cher le Vayer, que l'Homme le moins sage croit toujours seul avoir la sagesse en partage et qu'il n'est point de Fou, qui par belles raisons ne loge son voisin aux Petites-Maisons? = Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje, że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje, że, lubo sam postokroć godniejszym jest, aby klektał w szpitalu między szwarliwemi baby, rad potrząsa sąsiadem i żali się na to, że jeszcze z szalonymi nie siedzi za kratą.

Poczem obaj poeci charakteryzują cztery typy głupich ludzi. I. „Un Pédant enivré de sa vaine science" (5—10) odpowiada „mędrkowi" (7—26), lecz szczegóły jego charakterystyki są pomysłem Naruszewicza. II. „Un Galant" odpowiada „fircykowi". B. 11—18 por. N. 27—40: D'autre part un Galant, de qui tout le métier est de courir le jour de quartier en quartier et d'aller à l'abri d'une perruque blonde, de ses froides douceurs fatiguer le beau monde, condamne la science et blâmant tout écrit, croit qu'en lui l'ignorance est un titre d'esprit, que c'est des gens de Cour le plus beau privilège et renvoie un Sçavant dans le fond d'un collège. = Owóż za nim i fircyk, utrefiony cudnie: legać mu tylko w betach, nim minie południe, albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy, jeśli który nie mignie kornet z kamienicy, aby tam, bies wie, jakie mowy rozpościerał, a słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał. A przecie tak bezwstydną dumą upojony, że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony, choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać, choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać, choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki: bierze pracownych piórek dzieła na przetaki i tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi, ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi.

III. „Un Bigot orgueilleux“ (19—25) odpowiada „gryzipacierzowi“ (41—58), — charakterystyka zupełnie odmienna. IV. „Un Libertin sans âme et sans foi“ (23—78) odpowiada „paneczkowi bez wiary, bez duszy“ (59—76); jak „un libertin... tient que ces vieux propos de démons et de flammes sont bons pour étonner des enfants et des femmes“, tak „paneczek .. piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania“; po za tem są te typy dwu poetów inne. Dalszy ustęp w satyrze Naruszewicza (77—90) powstał pod wpływem B. 29—34: En un mot qui voudroit épuiser ces matières, peignant de tant d'esprits les diverses manières: il compteroit plutôt, combien dans un Printemps Guenaud et l'antimoine ont fait mourir de gens et combien la Neveu devant son mariage a de fois au public vendu son P*** — porówn.: Jednem słowem, ktoby chciał opisać dokładnie wszystkich takowych mędrków, rychlej pewnie zgadnie, wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek nakosztuje zębami u złota obrączek i t. d. — szczegóły w satyrze Naruszewicza są zupełnie inne.

B. 35—52 porówn. N. 91—116: Mais, sans errer envain dans ses vagues propos et pour rimer ici ma pensée en deux mots, n'en déplaise á ces Fous nommés Sages de Grèce, en ce monde il n'est point de parfaite sagesse. Tous les hommes sont fous: et malgré tous leurs soins ne diffèrent entre Eux du plus ou du moins. Comme on voit qu'en un bois, que cent routes separent, les voyageurs sans guide assez souvant s'égarent, l'un á droit, l'autre á gauche, et courant vainement la même erreur les fait errer diversement: chacun suit dans le monde une route incertaine selon que son erreur le joue et le promène; et Tel y fait l'habile et nous traite de fous, qui sous le nom de sage est le plus fou de tous. Mais quoi que sur ce point la Satire publie, chacun veut en sagesse ériger la folie et se laissant régler à son esprit tortu de ses propres défauts ie fait une vertu. = Lecz poco, jako wróbel na nici napięty, skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedsięwziętej? Wybaczcie mi, co powiem, greccy sapienci, że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci. Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie: wszystko się po staremu na nim zawsze plecie. Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę, choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę. A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki, błądzą ślepi wędrowcy, i, choć w jednym lesie, każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie: tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem, gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem, i, choć się często widział z Paryżem i Rzymem, częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem. To gorsza, że, lubo mu kto chce dobrze radzić i na

bity tor z krętych manowców prowadzić, ani chce błędu poznać ani prawdy słucha, pełen o swym rozumie wysokiego ducha. I, tylko się zdań mylnych kierując ślepotą, nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą. Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta, komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista, który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi i, chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

B. 53—59 por. N. 117—126: Ainsi, cela soit dit pour qui veut se connoître, le plus sage est celui qui ne pense point l'être, qui toujours pour un autre enclin vers la douceur se regarde soi-même en sévère Censeur, rend à tous ses défauts une exacte justice et fait sans se flatter le procès à son vice. Mais chacun pour soi-même est toujours indulgent. = Te są, mem zdaniem, mędrca prawdziwego znaki: kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki, który na swym niezawsze polega rozsądku, bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku; kto sam na się surowy, jeśli w czem wykracza, a bliźniego omyłki łaskawie przebacza; kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie nawet z urzędu w obce postępki nie ciśnie, ale, jeśli wyciąga potrzeba, upomni, pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.

Wierszy N. 127—132 u B. niema, a tuż potem następująca charakterystyka „miłego pana Joba“ (133—148), chociaż odpowiada charakterystyce „un Avare idolâtre“ (60—65 oraz jeszcze 13 wierszy w wydaniu satyr z r. 1661, które w późniejszych wydaniach pomijano), jest napisana zupełnie oryginalnie. Jak wogóle cała reszta satyry powstała bez wpływu Boileau'a.

Na ósmą satyrę Naruszewicza, *Małżeństwo* (wierszy 222), wpłynęła po części dziesiąta satyra Boileau (wierszy 753).

B. 1—2 = N. 1—4: Enfin bornant le cours de tes galanteries, Alcippe, il est donc vrai, dans peu tu te maries? = Powiedział mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci, że też nakoniec przyszło zamyśleć waszeci po długiem kawalerstwie o małżeńskim stanie, mości wielce w mym sercu ryty Kilianie!

Zamiast B. 3—6 mamy dalej N. 5—12 o innej treści.

B. 7—N. 13—14: C'est bien fait. Il est temps de fixer tes désirs. = Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić i do jednego celu wierne serce zwrócić.

B. 9—14 = N. 15—20: Quelle joie en effet, quelle douceur extrême de se voir caressé d'une Épouse qu'on aime, de s'entendre appeler petit Coeur, ou mon Bon, de voir autour de soi croitre dans sa maison sous les paisibles loix d'une agréable Mère de petits

Citoyens dont on croit être Père! = Możeż być milsza w nędznem tem życiu ochłoda, jako kiedy ci siądzie obok żonka młoda, głaszcząc po siwej brodzie lub po łysej głowie, a coraz: moja rybko, moje serce! powie; kiedy, patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje łez, słodkich od radości, myśląc, że to twoje?

B. 15—18=N. 21—23. Quel charme! au moindre mal qui nous vient menacer, de la voir aussitôt accourir, s'empresser, s'effrayer d'un péril qui n'a point d'apparence et souvent de douleur se pâmer par avance. = Lub kiedy zachorujesz, choć doktór upewni, że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni i węgierskiej dać sobie każe akwawity.

B. 19—22 por. N. 24—30: Car tu ne seras point de ces Jaloux affreux habiles à se rendre inquiets, malheureux, qui tandis qu'une Épouse à leurs yeux se désole, pensent toujours qu'un autre en secret la console. = Boć ja nigdy tej myśli nie mam, żebyś i ty takim był zelotypem, jak nasz pan Ambroży, co, kiedy żonka po nim płacze jak najsrożéj, posądza próżno panią, iż to frant kobieta, ma jakiegoś, który ją cieszy, parakleta, i że, łzy tylko lejąc powierzchowne, życzy: niech go Bóg w poczet świętych co prędzej policzy.

B. 23—32 por. N. 31—40: Mais quoi, je vois déjà que ce discours t'aigrit. Charmé de Juvenal en plein de son esprit venez-vous, diras-tu, dans une pièce outrée, comme lui nous chanter: Que, dès le temps de Rhée la Chasteté déjà, la rougeur sur le front, avoit chez les Humains reçu plus d'un affront, qu'on vit avec le fer naître les Injustices, l'Impiété, l'Orgueil et tous les autres Vices, mais que la bonne foi dans l'amour conjugal n'alla point jusqu'au temps du troisième Métal. = Cóż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty? krzywisz się, jakbyś wypił octu ze dwie kwarty, myśląc, żem jakiś dziwak, co, nic jako żywo nie czytając, prócz satyr, wszystko widzi krzywo, nie dawno gromił męże, dziś mu inna pora dośpiała poszlifować na żonkach ozora. Albożto, jak Juwenal bajał z czołem chmurnem, wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem, a gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola obie na Elizejskie wyprawiła pola?

Wierszy B. 33—40 niema u Naruszewicza.

B. 41—42 por. N. 41—42: Et que même aujourd'hui sur ces fameux modèles on peut trouver encor quelques Femmes fidèles.= Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowéj: są i teraz poczciwe wszędy białogłowy.

B. 43—53 por. N. 43—54: Sans doute; et dans Paris, si je sçais bien compter, il en est jusqu'à Trois, que je pourrois citer; ton Épouse dans peu sera la quatrième; je le veux croire ainsi. Mais la

Chasteté même sous ce beau nom d'Épouse, entrât-elle chez toi? De retour d'un voyage en arrivant, crois-moi, fais toujours du logis avertir la Maitresse. Tel partis tout baigné des pleures de sa Lucrèce, qui faute d'avoir pris ce soin judicieux, trouva, Tu sçais.... = Jest ich tu dość wiele, a do tego grona pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona, lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcijanie. Z tem wszystkiem, choćby sama w twój dom weszła cnota, miej pamięć, kiedykolwiek wyjedziesz za wrota, ostrzedz kogo, żeby ci powiedział, kto z gości najczęściej w odwiedziny przyjdzie do imości. Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi; często, co go ze łzami za bramę prowadzi w ludzkiej żona postaci, długiem niewidzeniem zmienionego obaczy małżonka jeleniem.

Wiersze B. 53—78 Naruszewicz streszcza (55—60), poczem od siebie dodaje w. 61—70.

B. 79—98 por. N. 71—88: Enfin, il faut ici parler de bonne foi, je vieillis et ne puis regarder sans effroi ces Neveux affamés, dont l'importune visage de mon bien à mes yeux fait déjà le partage; je crois déjà les voir au moment annoncé qu'à la fin, sans retour, leur cher Oncle est passé, sur quelque pleurs forcés qu'ils auront soin qu'on voie, se faire consoler du sujet de leur joie. Je me fais un plaisir, à ne vous rien céler, de pouvoir, moi vivant, dans peu les désoler et, trompant un espoir pour eux si plein de charmes, arracher de leurs yeux de véritables larmes. Vous dirai-je encor plus? Soit foiblesse ou raison, je suis las de me voir les soirs en ma maison seul avec des Valets, souvent voleurs et traîtres, et toujours, à coup sur, ennemis de leurs Maitres. Je ne me couche point qu'aussitôt dans mon lit un souvenir fâcheux n'apporte à mon esprit ces Histoires de morts lamentables, tragiques, dont Paris tous les ans peut grossir ses Chroniques. = Z tem wszystkiem nie zraża to mię od przedsięwzięcia: wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia, niż patrzeć na te durne dwa moje synowce, co na mą śmierć czekają, jak wilcy na owce. Jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy, darmo mi spaśli w szkołach kilka wozów kaszy. Na sługi też się trudno spuścić poufale: dziś mi od końskich podków wydarli ufnale; co przyjmę, to niecnota albo pijak, albo z dziewkąby się gził tylko, a warcholił z babą. Ledwo się często człowiek na łóżku układnie, tysiąc mu strachów zaraz do głowy przypadnie: że z nich jeden po skarbcu bobruje, a drugi dybie nań kędyś z kąta, dopadłszy maczugi. Nie jedenci to przykład na świecie się liczy, jak pan został ofiarą ręki służebniczéj, osobliwie,

który miał pieniądze, a w domu prócz siebie ich samego nie miał zlecić komu.

Główne myśli B. 99—117 powtarza N. 89—108 (samotność jest nudna, już Adam miał żonę, czasem jarzmo nawet jest potrzebne).

B. 118—120 por. N. 109—114: Ah! bon! voilà parler en docte Janséniste, Alcippe, et sur ce point si sçavemment touché, Desmâres, dans saint Roch, n'auroit pas mieux prêché. = Prawdziwie nie wiedziałem, mój miły Kilianie, byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie. I nasz proboszcz, co ongi na wotywie zrana obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana w niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża, choć był, mówią, lat kilka u Świętego Krzyża.

B. 121—124 por. N. 115—116. Mais c'est trop t'insulter. Quittons la raillerie, parlons sans hyperboles et sans plaisanterie. Tu viens de mettre ici l'Hymen en son beau jour: Entens donc et permets que je prêche à mon tour. = Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.

Boileau 125—127 mówi o pannie, wychowanej w Port-Royal, Naruszewicz 117—129 o pannie, wychowanej w klasztorze; B. 128—130 por. N. 130—134: Mais qui peut t'assurer, qu'invincible aux plaisirs chez toi dans une vie ouverte à la licence elle conservera sa première innocence? = Lecz czegoż nie popsuje złość ludzi przeklęta i gorszące przykłady? osobliwie w duszy słabej, która za lada wiatrem się poruszy, jakowe są kobiety, mianowicie młode, znając nadto, że mają posag i urodę.

Wiersze N. 135—142 są oryginalne; na następne 143 — 147 wpłynęły dopiero wiersze 355—363 w satyrze Boileau'a: Il faut y joindre encor la revêche bizarre, Qui sans cesse d'un ton par la colère aigri, gronde, choque, dément, contredit un Mari. Il n'est point de repos ni de paix avec elle, son mariage n'est qu'une longue querelle. Laisse-t-elle un moment respirer son Époux? Ses valets sont d'abord l'objet de son courroux et sur le ton grondeur, lorsqu'elle les harangue, il faut voir de quels mots elle enrichit la Langue. Porów.: Inaczejbyś usłyszał od niej co godzina, żeś stary, krucza strawa, próchno i zdechlina, brodaty, jako prorok, żeś jej świat zawiązał, i innych słów, jakichby wyliczyć nie zdążał słownik Naruszewicza.

Wiersze 148—176 są oryginalne.

W wierszach 177—178 Naruszewicz ostrzega męża, aby żona, „jeżdżąc na opery, teatra i bale w swobodniejszym nie jęła smakować morale"; myśl ta jest w satyrze Boileau'a, lecz rozwinięta bez porównania obszerniej (131—148). Wiersze 179—192 oryginalne.

B. 149—150 por. 193—194: Suppossons toutefois, qu'encor fidèle et pure, sa vertu de ce choc revienne sans blessure. = Lecz dajmy, że ją miłość nie tak zwiedzie snadnie, i strzała Kupidyna na bok celu padnie.

Od wiersza 195 do 222, t j. do końca, jest Naruszewicz od Boileau'a już niezależny.

Na satyrę czwartą (*Wiek zepsuty*) wpłynął może nieco dziewiąty list Boileau'a (A. M. le Marquis de Seignelay, secrétaire d'État); skarży się tu Boileau na brak szczerości na świecie: Il n'est Esprit si droit qui ne soit imposteur et faux par quelque endroit. Sans cesse on prend le masque et quittant la Nature, on craint de se montrer sous la propre figure. Par là le plus sincère assez souvent deplaît, rarement un esprit ose être ce qu'il est (69—84). Porówn. N. 9—10 i 16 - 17: Prawdziwie niemasz teraz szczerości na świecie: każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie... Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty. Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.

Dawniej, powiada Boileau, było lepiej: Jadis l'Homme vivoit au travail occupé et ne trompant jamais n'étoit jamais trompé. On ne connoissoit point la ruse et l'imposture (117—119). Porówn. N. 55—56: Pierwej honor za cnotą chodził poufale; przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.

Skargę na obłudę i wiek zepsuty mamy także w XII satyrze Boileau'a (Sur l'Équivoque): Pour mieux tromper ses yeux, ton adroit artifice fit à chaque vertu prendre le nom d'un vice, et par toi de splendeur faussement revêtu chaque vice emprunta le nom d'une vertu. Par toi l'humilité devint une bassesse, la candeur se nomma grossièreté, rudesse. Au contraire, l'aveugle et folle ambition s'appela des grands coeurs la belle passion; du nom de fierté noble on orna l'impudence, et la fourbe passa pour exquise prudence, l'audace brilla seule aux yeux de l'Univers; et pour vraiment héros, chez les hommes pervers, on ne reconnut plus qu'usurpateurs, iniques, que tyranniques Rois censés grands politiques, qu'infâmes scélérats à la gloire aspirans et voleurs revêtus du nom de Conquérans (109—124). Porów. To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka, wierutny szalbierz nosi imię polityka, potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie, gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie. Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą, że ich nieco przykrasił los złotą pozłotą. Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie! (43 - 49). Ob. także satyrę Horacego, I, 3, v. 49 sqq :

Parcius hic vivit: frugi dicatur. Ineptus
Et iactantior hic paulo est: concinnus amicis
Postulat, ut videatur. At est truculentior atque
Plus aequo liber: simplex fortisque habeatur.
Caldior est: acres inter numeretur....

Porów. także *Monitor*, 1767, nr. 66: Sprawiedliwość poczytana za nieużyteczność, mężność za grubiaństwo, prostota roztropna za głupstwo, szczerość za nieostrożność, dobroć za miękkość, pobożność za hipokryzyę.

[7] *Monitor* 1765, nr. 7.
[8] 1766, nr. 21.
[9] 1766, nr. 90.
[10] 1766, nr. 24.
[11] 1770, nr. 36.
[12] 1767, nr. 73.
[13] tamże.
[14] 1767, nr. 1.
[15] 1765, nr. 62.
[16] Sejm Piekielny albo popis wszystkich złych Duchów Piekielnych przed Książęciem Lucyperem, Panem i dziedzicem całego piekła. Przedruk tej satyry wyszedł właśnie za czasów Naruszewicza w r. 1752 (s. l.) drukiem gotyckim. Czytamy tam, pomiędzy innemi:

Jam przyniósł tytuł Mościwy teraz na świat nowy,
Tego się wszyscy chwycieli, ba, i białegłowy.
Drugi przy starym tytule przecię zostać woli,
A drugi sobie Mościwość każe poniewoli.
Więc pannie każą mościwać, a pani się gniewa:
„Wżdymci ja też, jak i druga szlachcianka, uczciwa“...
Ledwie pół łokcia od ziemię już wzgórę pysk nosi,
Czasem stateczny człek leda bestyej się prosi.
Im kto stanu podlejszego, tem pyszniejszy będzie,
Pyszniejszy drugi urzędnik, niż pan na urzędzie.
Nie tylko sam dziwy broi, dokazuje swego,
I panią duszkę podwodzi do wszytkiego złego.
Więc jeszcze większe podatki podbije i winy
I poddanych, by najlepszych, zowie sk...y syny.
Choć sam ze wsi, miejski synek i chłopią twarz k temu,
Przecie chłopać, s...ysynać, by najcnotliwszemu.

[17] (A. Kamińskiego) Przyjaźń patryotyczna, w której się podają sposoby niezawodne do uczynienia ludzi cnotliwszymi i lepszymi obywatelami... Z francuskiego po polsku wytłumaczona przez A. K***. W Warszawie, 1772, nakładem Michała Grela; ob. str. 8—9 i 92.

[18] 1767, nr. 72.

[19] 1767, nr. 72.

[20] 1772, nr. 41. Porówn. także Boileau, Satire I: Damon, ce grand Auteur, dont la Muse fertile amusa si longtemps et la Cour et la Ville, mais qui d'étant vêtu que de simple bureau, passe l'été sans linge et l'hiver sans manteau, et de qui le corps sec et la mine affamée n'en sont pas mieux refaits pour tant de renommée: las de perdre en rimant et sa peine et son bien, d'emprunter en tous lieux et de ne gagner rien, sans habit, sans argent, ne sçachant plus que faire, vient de s'enfuir de sa seule misère (1—11). Epitre, I: Il'est fâcheux, Grand Roi, de se voir sans Lecteur et d'aller du récit de Ta gloire immortelle, habiller chez Francoeur le sucre et la canelle (36—38).

III.

[1] 1766, nr. 59.

[2] 1767, nr. 59.

[3] 1770, nr. 45.

[4] Satyra trzecia, w. 156—157.

[5] 1767, nr. 79. Ob. także 1766, nr. 15; 1768, nr. 21 i 26; 1770, nr. 17 i t. d.

[6] *Monitor* 1766, nr. 75.

[7] tamże 1767, nr. 51.

[8] 1768, nr. 3.

IV.

[1] Studya literackie. Poznań 1884, str. 213.

V.

[1] W wydaniu Chmielowskiego mylnie wcielono do satyry pierwszej przemowę autora „Do Jacka Ogrodzkiego, Sekretarza W. Koronnego“: w pierwszem wydaniu z r. 1778 przemowa ta poprzedza pierwszą satyrę, służy więc za wstęp do wszystkich satyr wogóle, jako dedykacya. Tym sposobem pierwsza satyra ma formę nie listu poetyckiego, lecz kazania lub traktatu.

[2] Por. Le Spectateur ou le Socrate moderne, V, 48: Si j'avois publié toutes celles (pièces) qui me sont tombées entre les mains, tout mon livre n'auroit presque formé qu'un recueil de visions. Nie ulega

wątpliwości, że satyry *Wiadomości Brukowych* powstały pod wpływem angielskich czasopism moralnych.

[3] 1765, nr. 22. —Możebną jest rzeczą, że pomysł satyry Naruszewicza zrodził się pod wpływem *Spectatora* I, 50. Powiada Naruszewicz we wstępie: „Temi często myślami mając mózg nabity, jak ciężki szwank zadają Rzeczypospolitej pochlebcy niegodziwi,... w nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył. Por. *Spectator*: Il est très difficile, que l'esprit se dégage de ces idées qui l'ont occupé longtemps: elles y reviennent d'elles mêmes, bongré, malgré que nous en ayons et il en est de ceci comme des vagues d'une mer agitée, qui ne se tranquillisent que bien des heures après que le vent est calmé. C'est à cela que j'attribue le songe ou la vision, que j'eus la nuit dernière... W dalszym ciągu autor opowiada, że śniło mu się, iż był w jakiejś krainie fantastycznej, zwanej „palais de l'ésprit faux", w której królował bóg kłamstwa; podobnież w „pałacu pochlebstwa" Naruszewicza „bogini podchlebstwa mieszka"; widzi autor różnych ludzi: głupców, błaznów, próżniaków, podobnie jak Naruszewicz — fircyków, mendyków, poetów i t. d. Por. także *Monitor* 1769, nr. 63; autor (Minasowicz) opisuje swój sen o „Raju głupich"; widział tam Błąd, Mniemanie, Honor, który tak dalece ze wszystkich dzieł i zaszczytów przodków swoich nie miał nic do pokazania, jak tylko starą i wytartą tarczę, herbami napiętnowaną", Podchlebstwo, które „dawało nowe wszystkiemu kolory", i t. d.

[4] Ob. np. II, 61 (portrait naif des grands seigneurs, des favoris ou des ministres d'état et de ceux qui leur font la cour ou qui se rendent à leur lever): Lors qu'on marche dans les rues, on peut se divertir d'une manière assez agreale, à juger sur la contenance et les allures de ceux qu'on y voit empressés à courir de toutes parts, quelles sont leurs différentes recherches et à quoi se termine l'ardeur qui les agite.

[5] IV, 2 — list właściciela sklepu o damach, które nachodzą skład porcelany, każą pokazywać sobie wszystko, cały sklep przerzucają do góry nogami i „après tous ce tracas et ce charivari: cela est trop cher, ceci leur déplait, cette pièce est d'une grande beauté, mais elles n'en ont pas besoin", i wreszcie kupują jaki drobiazg.

Pierwsze utwory Krasickiego.

Miał Krasicki już lat czterdzieści, kiedy się ukazał pierwszy jego większy utwór (*Myszeis*), do którego — niezbyt szczęśliwie — wcielił swój *Hymn do miłości ojczyzny*, drukowany nieco wcześniej w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* (1774). Zarówno poziom artyzmu w *Myszejdzie*, jak wiek jej autora, nie pozwala wątpić ani na jedną chwilę, że się już przedtem ćwiczył Krasicki w pisaniu; tylko że, nie mając z razu wysokiej ambicyi literackiej, nie szukał ze swych pism rozgłosu. Jakoż wiemy dzisiaj już napewno, że zaczął pisać w bardzo młodym wieku [1], tylko że drukiem swoich pierwiosnków nie ogłaszał. „Pierwsze płody swojego dowcipu“, jak świadczy Dmochowski, drukował bezimiennie w *Monitorze*, a więc, co najwcześniej, dopiero w roku 1765. Niestety, nie mówi Dmochowski, które mianowicie artykuły pisma wyszły z pod pióra Krasickiego, nadmieniając jedynie, że po tonie lekkim, wesołym, żartobliwym nie trudno je wyszukać. Otóż to właśnie, że bardzo trudno. Przedewszystkiem, nie tylko lekkie i wesołe artykuły pisywał do *Monitora* Krasicki, ale niezawodnie i poważne [2], a powtóre, w lekkim tonie pisywali do *Monitora* i inni współpracownicy, np. Bohomolec, Minasowicz i t. d. Wskazówka więc Dmochowskiego jest zawodna. Pewniejszą, a raczej zupełnie pewną, chociaż częściową tylko, daje Minasowicz: biblioteka or-

dynacyi Krasińskich w Warszawie posiada wśród roczników *Monitora* kilka, które jego były własnością i w których własną ręką podopisywał nazwiska autorów[3]. Otóż, pokazuje się, że Krasicki jest autorem kilkunastu numerów z r. 1768 i *wszystkich* z r. 1772:

„*Cały ten Monitor bez excepcyi jest dziełem xięcia biskupa warmińskiego Ignacego hrabi na Krasiczynie Krasickiego*".

Nie wierzyć Minasowiczowi nie mamy najmniejszego powodu, tem więcej, że właśnie od roku 1768 do 1772 mieszkał Krasicki stale w Warszawie, mógł więc być, a raczej nie mógł nie być, stałym współpracownikiem pisma, z którem wiązały go i inspiracya królewska i zażyłość z redaktorem i hasło umiarkowanego postępu, a nadewszystko poczucie obowiązku oświecania i uszlachetniania społeczeństwa.

W roczniku z roku 1768 własnością Krasickiego są: wiersz do ludu, przetłumaczony zapewne z francuskiego, przypominający w każdym razie odę Thomasa, którą niejednokrotnie na język polski przekładano; rozprawka o rozdźwięku, jaki często zachodzi między mądrością człowieka a jego wartością moralną, i streszczenie kilku rozdziałów dzieła Monteskiusza *O duchu praw*[4]. To już wszystko.

O wiele ciekawszą jest zawartość rocznika 1772.

I.

W numerze pierwszym, który stanowi przedmowę do całego rocznika, czytamy, co następuje: „W przeciągu pism *Monitora* dzieła tego współtowarzysze zaszczycali go pracą swoją własną, często jednak czerpały się źródła cudze; między innemi *Spectator* angielski pismo peryodyczne nieśmiertelności godne, jak było powodem do zaczęcia, tak też przy-

kładem do ułożenia i kształcenia pracy naszej"; ze *Spectatora*—opowiada dalej Krasicki—wybierano jednak tylko te „dyskursy", „które traktowały w powszechności o rzeczach, każde zgromadzenie i ludzi wszelkiego rodzaju tyczących, lub te, które przez podobieństwo charakteru i stanu równie Anglii, jak i Polszcze, mogły być przyzwoite. Że zaś tak wybornego dzieła, ile możności, obywatelom naszym udzielić pragnęliśmy, resztę niezażytych dyskursów, zamiast suplementu do dzieła całego, w następujących całorocznych *Monitorach* kładziemy; stosowane będą, ile możności, do okoliczności i zwyczajów naszego kraju, a dla tej przyczyny bardziej je naśladowaniem, niżeli tłumaczeniem oryginalnych, nazwać można"..... „Tłumaczenie zdaje się być wielu wyznaniem upokarzającem własnej niezdolności"; mniemanie to jednak mylne, powiada Krasicki, bo tłumacz musi posiadać zdolność „przeistoczenia się" w autora pierwowzoru, a zresztą, „*nim się narodowy geniusz wzbije do tej pory, że sam sobie i innym przykłady dawać może, trzeba, żeby je wprzód od innych zasiągał*".

Słowa te, w których się, mówiąc nawiasem, zawiera częściowa charakterystyka całej niemal staropolskiej literatury pięknej, są zarazem ciekawem świadectwem, że i „geniusz" Krasickiego nie od razu „sam sobie i innym przykłady dawał", lecz „je wprzód od innych zasiągał"; nie od razu był takim pisarzem, jakim go znamy z pierwszych pism, osobno drukiem ogłoszonych, — z *Myszejdy* i *Doświadczyńskiego*: talent jego wyrabiał się na łamach *Monitora*.

Zgodnie z tem, co mówi Krasicki w numerze pierwszym, wszystkie pozostałe bez wyjątku wzięte są ze *Spectatora*, lecz nie z oryginału, tylko z przekładu francuskiego.

Zależność *Monitora* od *Spectatora*[1] w tem się przedewszystkiem uwydatnia, że na czele prawie każdego numeru (nie tylko w r. 1772) widnieją cytaty z autorów rzymskich, jako motta, — te same zwykle, co w oryginale angielskim i przekładzie francuskim; natomiast cytaty greckie albo zupełnie pomija Krasicki, albo je zastępuje cytatami podobnej treści z autorów rzymskich, czy to że po grecku nie umiał, czy że drukarnia Mitzlerowska czcionek greckich nie posiadała[2].

Co do sposobu, w jaki Krasicki ze *Spectatora* korzystał, to w całym roczniku *Monitora* z r. 1772 niema ani jednego numeru, który byłby przekładem całości odpowiedniego „dyskursu“ *Spectatora*. Tłumaczy się to nie tyle może zamiarami Krasickiego, ile okolicznościami natury zewnętrznej, mianowicie — szczupłością formatu i rozmiarów pisma polskiego, którego numer poszczególny nigdy nie przekroczył czterech karteczek, oraz oszczędnością drukarza Mitzlera czy też redaktora Bohomolca, którzy nie skąpili miejsca... na szerokie interlinie. Niejeden więc ustęp ze *Spectatora* musiał pominąć Krasicki, podając tylko jego treść, o ile to było koniecznie potrzebne do połączenia logicznego związku ustępów, przetłumaczonych dosłownie albo prawie dosłownie[3]; lecz ustępów takich jest nie tak wiele. Nierównie częściej streszczał Krasicki *Spectatora*, zlewając czasem całe dwa „dyskursy“ francuskie w jedną rozprawkę polską[4]; albo też parafrazował tekst francuski, nie zmieniając jednak ani nie wypaczając głównej myśli oryginału[5]. Niedosyć na tem. O ile możności, nadawał stylowi (jak niegdyś Górnicki, kiedy spolszczał *Dworzanina*) koloryt rodzimy, tłumacząc np. *grise qu'un chat:* siwiuteńka, jak gołąbeczka, albo jeszcze przerabiając *Mademoiselle Marthe* na pannę Dorotę na Grygach i Wykwintach Kryglewiczównę. Są, naturalnie, artykuły w których koloryt francuski, a raczej angielski, pozostaje

nietknięty, np. w opowiadaniu o Indyanach w Londynie[6] albo o giełdzie londyńskiej[7]; ale nie brak i takich, w których autor albo pomija szczegóły, dla czytelnika polskiego obojętne lub niezrozumiałe, opuszczając np. w temże opowiadaniu o Indyanach ustęp o wigach i torysach, albo też barwę cudzoziemską zaciera narodową, przytaczając np. w rozprawie o wdzięczności człowieka względem Boga psalm Kochanowskiego, zamiast psalmu Teronda[8], w traktacie o marzeniach sennych zastępując ustęp z dzieła *Religio medici* wierszem Kochanowskiego: „Śnie, który uczysz umierać człowieka“ [9], i t. d.

Słowem, starał się Krasicki wiernie spełnić to, co czytelnikowi przyobiecał w przedmowie, że dyskursy *Spectatora* „stosowane będą, ile możności, do okoliczności i zwyczajów naszego kraju“. Zresztą potrzeba tego stosowania nie tak znów często zachodziła, większość bowiem zużytej przez Krasickiego treści *Spectatora* ma charakter kosmopolityczny.

II.

Lwią część artykułów w *Monitorze* poświęcił Krasicki sprawom moralności praktycznej, filozofii życia, ucząc czytelników, co czynić, a czego unikać mają. A więc rozprawia o obowiązku miłości i wdzięczności człowieka ku Bogu, o rozumie i nieograniczonej dobroci Stwórcy oraz o piękności i wielkości Jego stworzenia; zachęca do miłości bliźniego, nie pomijając naturalnie stosunku panów do czeladzi; poucza, że prawdziwa wielkość człowieka polega na cnocie; zachwala mierność, wstrzemięźliwość, oszczędność, roztropność, skromność, szczerość, pobożność, nie wykluczającą bynajmniej pogody ducha i wesołości; gani natomiast marnotrawstwo, rozrzutność, pijaństwo i obżarstwo, oszczerstwo i plotki, wygórowaną ambicyę, nadmierną żądzę chwały i chciwość tytułów, sprzeczność pomiędzy

pięknemi zasadami a szpetnymi czynami, brak szczerości, obłudę; zaleca, jako pociechę w nieszczęściu, czytanie odpowiednich książek; mówi o rozrywkach szlachetnych, o uczciwych sposobach nabywania bogactw; pisze rozprawkę na temat, że, „jak grzeszą młodzi ludzie, nie szanując starszych, tak wykraczają starzy, gardząc młodymi“; dowodzi, że, kto nie idzie naprzód drogą udoskonalenia, ten się cofa; wykłada obowiązki stanu małżeńskiego; kilkakrotnie dotyka sprawy wychowania, które z ogrodownictwem porównywa; doradza, aby kształcić zarówno duszę, jak ciało, aby matki same dzieci karmiły i t. d. Tu i owdzie wkracza w zakres życia społecznego; a więc mówi np. o obowiązkach urzędników publicznych, o doniosłem znaczeniu handlu dla dobrobytu społeczeństwa, o pożytkach sztuki drukarskiej. A wszystko to bierze ze *Spectatora*, skracając wprawdzie raz mniej, drugi raz więcej, ale bez żadnych dodatków, bez żadnej własnej, oryginalnej myśli.

Osobną grupę stanowią artykuły z zakresu estetyki. Na jeden zwrócił już uwagę Chmielowski w *Dziejach krytyki literackiej w Polsce*, na ten mianowicie, w którym Krasicki występuje przeciwko posługiwaniu się mitologią starożytną w poezyi chrześcijańskiej [1]; jestto streszczenie głównych myśli odpowiedniego dyskursu *Spectatora*; różnica polega na tem, że, kiedy autor angielski występuje tylko przeciwko mitologii, Krasicki oburza się nadto na panegirystów, na tych, co „przeciw dobrym obyczajom pisać się ważą“, oraz na satyryków, których, „jako nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, z naszego zgromadzenia wiecznie odrzucamy i jurysdykcyom sądowym pod surowe kary oddajemy“.

Satyrze i satyrykom poświęcił Krasicki osobną rozprawkę [2], w której pomiędzy innemi powiada, że „pisma satyryczne, wdziękiem stylu okraszone, podobne są do pocisków lub strzał, trucizną zaprawnych, które nie tylko ra-

nią, ale śmiertelnym zarażają jadem“ [3]: oczywiście nie odróżnia tu ściśle Krasicki satyry od paszkwilu. A i na innem miejscu [4] twierdzi, że zarówno satyry, jak paszkwile „powinny wzbudzić czułość publicznych juryzdykcyi“. I nawet w dziewięć lat potem, w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*, (1781) on, który już był wydał swoje satyry, wyraża się jednak o pisaniu satyr, że to „mniej przystojne, a niebezpieczne rzemiosło“. Dopiero później, w dziele *Orymotwórstwie*, odróżni już wyraźnie satyrę od paszkwilu: „Istotą satyry i celem jest uskramiać, bronią żartu dowcipnego, nieprzyzwoitości i zbrodnie; niegodziwem jest zatem onej użyciem targanie się na obyczajność, cudzą sławę, a co najokropniejszą jest rzeczą, na święte religii ustawy i obowiązki; może satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzej szkody, naówczas albowiem, stawszy się potworną, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały i naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnej godna“.

Oprócz tych uwag z zakresu poetyki, nie brak artykułów, wkraczających w dziedzinę estetyki ogólnej. Takim jest przedewszystkiem artykuł o dobrym guście [5], który tak określa Krasicki, „iż to jest przymiot duszy, czujący ukontentowanie z wyboru myśli lub sposobu pisania autora, odrazę, gdy w nim niedoskonałość postrzeże“: określenie to jest tłumaczeniem słów *Spectatora* [6]. Podobnież to wszystko, co mówi Krasicki o sprawdzianach dobrego gustu i o sposobach jego nabycia, jest skróconem tłumaczeniem *Spectatora*.

Chmielowski, rozstrząsając poglądy estetyczno-krytyczne Krasickiego, zaznaczył, że w swej rozprawce o mitologii ani jednego razu nie użył Krasicki wyrazu „imaginacya, fantazya“, mówiąc o „dowcipie“, t. j. o talencie. Prawda. Lecz w innej rozprawce [7] rozwodzi się obszernie nad „imaginacyą albo fantazyą“ i nad „rozkoszami“, któ-

rych ona jest źródłem; w jeszcze innej [8], zawsze się *Spectatora* wiernie trzymając, wykazuje, że „ukontentowanie imaginacyi, od rzeczy widzianych pochodzące, z trzech przyczyn się rodzi; te są: wielkość, nadzwyczajność albo osobliwość i piękność"; a dalej [9] przechodzi do „ponęt i pobudek, sposobiących nas do zabaw, imaginacyą przysporzonych"; poczem [10] porównywa dzieła natury z dziełami sztuki, dochodząc za *Spectatorem* do wniosku, że, „chociaż przyrodzenie w widokach swoich bardziej nad kunszta podoba się, im się jednak bardziej natura ku kunsztom zdaje przybliżać lub kunszta ku naturze, tem sposobniejszymi stają się do naszej zabawy, dlatego, iż zabawa w tym punkcie z dwojakiej przyczyny wzrasta: z piękności istotnej rzeczy, którą widzimy, i z podobieństwa do innych... Jeżeli dzieła natury tym są powabniejsze, im bardziej się do skutków kunsztu zbliżają, wnieść sobie stąd bezpiecznie można, iż, cokolwiek w kunsztach dzieje się na wzór przyrodzenia, wszystko to wzmaga szacunek rzeczy widocznych... Dla tej przyczyny naśladowanie przyrodzenia najsposobniejsze jest do wznowienia w zapatrujących się niepospolitej rozkoszy i zabawy; stąd ci, którzy zakładają ogrody, powinniby wziąć sobie za cel jak najściślejsze zbliżenie się ku zwyczajnemu trybowi przyrodzenia, czyli to w uprawie ziemi, czy w sadzeniu drzew i ułożeniu części wszystkich". Jednem słowem, już w r. 1772 wypowiada Krasicki powszechny wówczas pogląd, który i później, w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*, powtórzy, że sztuka jest naśladowaniem natury.

Streściwszy dalej dyskurs *Spectatora* o architekturze, krótko załatwia się z muzyką i malarstwem, wtłaczając cały rozdział *Spectatora* w kilkanaście wierszy [11]; obszerniej natomiast rozwodzi się nad opisami poezyi [12], kładąc nacisk na to zwłaszcza, „iż każdy piszący powinien, ile możności, jak najdłużej zatrzymywać w sobie impresye, które

powziął z zapatrywania się na rzeczy, dlatego, aby wtenczas, gdy je opisuje, miał przytomne przed oczyma widoku, niegdyś dojźrzanego, wyobrażenie; rymotwórcom najbardziej o to starać się trzeba, do ich albowiem kunsztu należy myślom dawać obrazy[13]. Tym darem natury, usilnością powiększonym, doszli ostatniej doskonałości stopnia: Homerus, Wirgiliusz, Owidyusz. Pierwszy wspaniałą jakowąś ogromnością imaginacyi przeraża, drugi wdziękiem rozwesela, trzeci osobliwością bawi. Ktokolwiek *Iliadę* Homera pierwszy raz czyta, zdaje mu się natychmiast, że jest postawiony w kraju odludnym, dzikim, wpośród gór niedostępnych i bezdennych przepaści; *Eneida* Wirgiliusza podobna do kunsztownego ogrodu, żadnego w nim miejsca zaniedbanego znaleźć nie można, za nowym brakiem — nowy wdzięk, nowa ozdoba; niech kto *Przemian* Owidyusza księgi otworzy, wchodzi w świat nowy: osobliwość go ustawiczna dziwi, zdaje mu się być w nieprzerwanem, ale mile łudzącem, omamieniu". Pomimo jednak, że w zasadzie sztuka powinna być naśladowaniem natury, „rymotwórcy nie powinni zastanawiać się nad samem jedynie rzetelnem i wiernem rzeczy opisaniu; mając wraz z malarzami nieoszacowany przywilej wolności nieokreślonej, używać go śmiele powinni;..... mogą więc łączyć jesień z wiosną, wonnością kwiatów i zaraz smakiem owocu obdarzać[14]; mogą przenieść Azyą do Europy i jej produkcyami ziemię naszą bogacić; mogą poznosić na jedno miejsce szumiących kaskad odgłosy, mruczących strumyków szepty, kwilenia ptasząt, wspaniałość gmachów, wdzięk ogrodów, byleby tylko, chcąc nadto pokazać się miłymi, zamiast wdzięków czyniąc grymasy, nie stali się uprzykrzonymi". Wychodząc z zasady „nieoszacowanego przywileju wolności" poety, udziela Krasicki prawa obywatelstwa w poezyi „opisaniom bajecznym", tem więcej, że, chociaż one „zdają się w czytelni-

kach sprawiać niejaki wstręt, ale i ten osobliwością swoją bawi imaginacyą; przypominają powieści, słyszane w niemowlęctwie, — wieku, im odleglejszym, tym milszym". Ten sam pogląd na stosunek prawdy do zmyślenia poetyckiego powtórzy z czasem Krasicki w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*, mówiąc, że „poezya bez bajek, bez cudów, bez przemian nadprzyrodzonych byłaby czczą i próżną;... dowcipne bajek wymyślenie i użycie są najpiękniejszą częścią poezyi". A i pogląd na zadanie poezyi, wypowiedziany w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* („umieć ludzi rozkosznie zabawiać, podobać się wszystkim"), wyraził Krasicki już tu, w *Monitorze*, mówiąc, że celem poety— „bawić i podobać się". Zasada „przywileju wolności" służy jedynie poetom; prozaicy, a mianowicie „historycy, fizycy i geografowie ściśle się rzetelności i prawdy trzymać powinni" [15]; stąd jednak bynajmniej nie wynika, aby pisma ich miały nie oddziaływać na imaginacyę; przeciwnie, żywość i wyrazistość wykładu w historyi zdolna jest „rozżarzyć czytającego imaginacyą"; co do nauk przyrodniczych, to już sam przedmiot ich działa silnie na wyobraźnię, i wreszcie „autorowie, o obyczajności piszący[16], lubo zmyślnych" (t. j. zmysłowych) „rzeczy czytelnikom nie prezentują, mogą jednak podobać się imaginacyi figurami krasomowstwa, jakie są: allegorya, alluzya, metafora", byleby tylko posługiwali się niemi w miarę i umiejętnie.

Oto poglądy estetyczne Krasickiego, wypowiedziane w *Monitorze* za *Spectatorem*: czasopismo to było jednym ze strumieni, którym płynęły do nas nowe pojęcia estetyczne, a w szczególności jednem ze źródeł, któremi się zasilała estetyka Krasickiego.

Wogóle niejedną myśl, którą później szczegółowiej wypowie, niejeden pomysł, który później rozwinie, zawdzięcza Krasicki *Spectatorowi*. Tak np., w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* umieści obszerny artykuł o handlu: za-

warte w nim myśli o znaczeniu cywilizacyjnym handlu będą te same, co w *Monitorze*[17].

Albo jeszcze. Skąd wziął Krasicki bajkę *Dzieci i żaby*? Konstanty Górski[18] zestawiał ją z bajkami Lamotte'a, księcia de Nivernais i księdza Desbillons; nie od nich jednak wziął tę bajkę Krasicki, lecz przetłumaczył ją z Rogera l'Estrange, nasamprzód prozą, a później dopiero — wierszem.

„Je ne saurois m'empêcher de transcrire — czytamy w *Spectatorze*[19] — à cette occasion, une fable du chevalier Roger l'Estrange, qui s'offre, par hazard, à mes yeux. Une troupe de petits garçons, rangez sur le bord d'un fossé, y attendoient que les grenouilles parussent sur l'eau, et dès qu'une montroit la tête, ils ne manquoient pas de lui jetter des pierres jusqu'à ce qu'elle eût replongé dans la vase. Là-dessus, une des plus hardies leur dit: Enfans! quoique ce ne soit ici qu'un badinage pour vous, savez-vous bien qu'il y va de notre vie?"

A oto bajki Krasickiego:

„Chłopcy, stojąc nad bagnem, upatrywali żab, a skoro się która pokazała, rzucali na nią kamykami; gdy tego długo było, jedna z odważniejszych, wydobywszy łeb z kałuży, rzekła: Chłopcy! jeżeli to was bawi, wiedzcie, iż tu idzie o nasze życie[20]".

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy w koło biegały
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: „Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie:
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie".

Może także nie bez wpływu na późniejszą twórczość Krasickiego pozostało opowiadanie o zacnym i szlachetnym dziwaku, baronecie Rogerze de Coverly, rozrzucone po różnych dyskursach *Spectatora*, których część zużytkował Krasicki w *Monitorze* [21]. Treścią tego opowiadania jest pobyt autora w rozległych dobrach baroneta de Coverly, który jest ideałem rozumnego człowieka, wzorowego gospodarza, a nadewszystko dobrego pana: „Nie upodla grubem łajaniem czeladki swojej, trzeźwej, czułej, starownej;... prosiłem go, żeby mi cokolwiek sposobów swoich obejścia się z ludźmi chciał użyczyć. Łatwe są — rzekł z uśmiechem — u mnie największa nagroda służącemu dać w czasie sposób taki do życia, żeby się bez służby obszedł; czas wymierzony jak tylko który z domowników moich odsłuży, pewien jest do śmierci własnego kawałka chleba;... Szczodrobliwość barona ściąga się nawet do potomstwa służących;... miło mi wspomnieć na to, com widział, gdyśmy, przyjechawszy, z karety wysiadali, rojem wysypana czeladź cisnęła się do pana swego, znać było radość powszechną, wytryskającą z ich oczu:... gdyśmy dnia wczorajszego byli na przechadzce, zaczął dyskurs o swoim plebanie. Gdym miał (prawi) nowego osadzać, bałem się kłótnika, bałem się mędrca; znalazłem po dość długiem upatrywaniu takiego, jakiegom pragnął; dom jego jest źródłem zgody, stolicą pokoju, wszystkie rozterki poddanych moich tam się polubownym sposobem kończą; przykładem więcej, aniżeli perswazyą, prowadzi drogą cnoty, miłości wzajemnej i pokoju trzodę swoją; nie sadząc się na próżne koncepta, zebrał najlepszych kaznodziejów do swojej biblioteki, i w dni uroczyste, przy głosie wdzięcznym i dobrem udaniu, mamy opowiadane dziwnie dobrze i z wielkim naszym pożytkiem kazania najprzedniejszych autorów. Dodał nakoniec, iż już rok czterdziesty, jak na mojej

parafii jest obsadzony, a nie było momentu takiego, żebym kiedykolwiek żałował tego, żem go wybrał".

Ten to baronet Roger Coverly umrze wprawdzie w Anglii, ale odrodzi się w Polsce, jako — *Pan Postoli*, który będzie także ideałem gospodarza-obywatela, także idealnym panem, z równą gościnnością będzie przyjmował w swych dobrach autora, będzie miał równie idealnego plebana i t. d.

Innemi słowy, opowiadanie o baronecie Coverly jest prawdopodobnie genezą pomysłu, a przynajmniej f o r m y, *Pana Podstolego*; można nawet nie przywiązywać żadnej wagi do podobieństwa, zachodzącego pomiędzy szlachetnym baronetem angielskim a idealnym gospodarzem polskim, bo ten w powieści Krasickiego m u s i a ł być dobrym panem dla służby i m u s i a ł mieć idealnego plebana: niepodobna się jednak nie zgodzić na to, że pomysł i forma polskiej powieści (pobyt autora w majątku Podstolego, wspólne przechadzki, rozmowy, przygody w podróży i t. d.) bardzo mocno przypominają powieść angielską.

III.

Jeżeli wszystkie dotychczas pomienione artykuły są bądź tłumaczeniami, bądź parafrazami artykułów *Spectatora*, to na bez porównania większą samodzielność zdobywa się Krasicki w *satyrach*, chociaż nie we wszystkich. Dwie mianowicie są skróconymi przekładami.

Przedmiot pierwszej, mającej postać korespondencyi pomiędzy Celimeną i jej mężem, Matyaszem, a redakcyą *Monitora*, stanowi wychowanie: za *Spectatorem* ośmiesza przyszły autor *Żony modnej* modne wychowanie panien, polegające na nauce strzelania oczami, wzdychania, tańczenia, słowem na wychowaniu „powierzchowności" jedynie. Przy końcu dyskursu doradza *Spectator*, aby w wychowaniu panien zachować rozumny środek, to znaczy,

aby rozwijać w nich porówno ciało i umysł: Krasicki tymczasem poprzestaje na zganieniu wyłącznego wychowania „powierzchowności“, o tem zaś, że się ono i na umysł kobiety rozciągać powinno, nie mówi ani słowa, chociaż się tym razem z miejscem liczyć nie potrzebował, skoro cała ostatnia stronica tego numeru *Monitora* świeci pustką[1]. Widocznie, że się na wychowanie umysłowe panien zapatrywał zrazu nieco sceptycznie. Z czasem będzie śmielszy: w pierwszej części *Pana Podstolego* wypowie pogląd, że kobiety, „gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołańszym mędrcem“, — po to, aby się później, w części trzeciej romansu, cofnąć na pierwotne stanowisko![2]

Satyra druga[3] jest wymierzona przeciwko „bardzo modnym kawalerom“[4], (którzy później otrzymają nazwę fircyków) i „nader wykwintnym damom“[5] t. j. kokietkom. Autorowi śni się, że jakiś „anatomista“ otworzył „czaszkę czerkieskiej(!) głowy“, t. j. czaszkę fircyka: mózgu tam nie było, tylko „niejakie do mózgu podobieństwo; w samej zaś istocie był to skład rzeczy osobliwych, bardzo źle ułożonych“: były tam „wiersze i piosneczki na honor Filidy“, „Historya o Koloandrze wiernym“, „bardzo piękną miniaturą wymalowony portrecik pewnej damy“; „gdy się anatomista schylił, kichnął, a to była tabaka *maroco*“. Z kolei otworzył anatomista serce kokietki: „gdy wewnątrz upatrywać skrytości zaczęliśmy, wielkie podobieństwo było do inwentarza, znalezionego w czerkieskim mózgu; nie można jednak lepszego dać podobieństwa, jak gdy go do sklepu modnego przyrównam“, i t. d. Wszystkie te i inne szczegóły — z wyjątkiem portrecika pięknej damy i powieści o Koloandrze, które Krasicki dodał od siebie[6] — znajdziemy w *Spectatorze*.

Natomiast w czterech powstałych satyrach poczyna

sobie Krasicki ze swoim oryginałem bez porównania już śmielej.

W satyrze na „kakoecistów, t. j. na grafomanów[7], charakterystykę grafomanii powtarza wprawdzie za *Spectatorem*, ale nie zgadza się z nim co do środków leczniczych przeciwko tej „ospie“: *Spectator* radzi zabronić choremu atramentu, papieru i pióra[8]; Krasicki jest innego zdania i ma podobno słuszność: „Wyperswadować złym pisarzom, żeby nie pisali, rzecz bardzo trudna, trzebaby albowiem pierwej ich skonwinkować, że źle piszą; a któryż mówca tak wielki w okrągu świata znaleźć się może, któryby tego dokonał? jaka wymowa przekona miłość rodzicielską ku zbyt ulubionemu płodowi? Odebrać złym pisarzom pióra, — będą pędzlem malować; wziąć papier, — będą pisać po ścianach...; zamknąć zaś i od współeczeństwa oddalić niepodobna, boby miasta opustoszały“.... „Jedyne lekarstwo — postanowić w każdem mieście nowego cenzora, któregoby powinność była nad tem się zastanawiać, jeśli księga nic przeciw regułom rozumu i należytego sposobu pisania w sobie nie zawiera;... nie tułałyby się dobre księgi między mnóstwem ladajakich, a źli pisarze, podobni do szerszeni, nie przeszkodziliby dobrym pszczółkom w pożytecznej chorobie“.

Jeszcze samodzielniejszym jest Krasicki w satyrze na „oratorki“[9], których — za *Spectatorem* — kilka rozróżnia rodzajów. „Pierwszy rodzaj oratorek fundament wymowy swojej kładzie na wzbudzaniu pasyi; Xantypa, żona Sokratesa, podobno jeszcze była bieglejszą w tym punkcie nad Aspazyą, jego mistrzynią(!)“[10]; „drugie, zasadzone na obyczajności, powstają z wielką żarliwością przeciw zdrożnościom rodzaju ludzkiego, a lud prosty, nie umiejący szanować wielkich talentów i wygórowanej cnoty, nazwał je obmównicami“[11]; „oratorki obfite, albo wyborne amplifikatorki, w trzeci rodzaj wchodzą“[11]; wykwintne i prze-

sadzoną uprzejmością znakomite damy w czwarty poczet oratorek wchodzą“ [13]. Trzymając się jednak *Spectatora* w klasyfikacyi „oratorek“, nie trzyma się go bynajmniej w szczegółach: w charakterystyce pierwszego rodzaju oratorek nie odbiega wprawdzie od oryginału, ale w pozostałych charakterystykach przestaje się nim krępować i kreśli cały szereg szczegółów z własnej obserwacyi. Udała mu się zwłaszcza charakterystyka „amplifikatorek“: „Te w obrocie języka nieporównane, owo *perpetuum mobile*, tak chciwie szukane, niedocieczone dotąd, codziennie prezentują w ustach swoich, nieprzegadane, nieprzesłyszane, wypowiedziały wieczną wojnę wszystkim uszom rodzaju ludzkiego. Nim rozpoczną dyskurs o swojej dnia tego lub godziny przyjaciółce, zaczynają przemowę od sukni, kornetów, blondyn, korunek, wachlarza, nawet tabakierki etc.; dopieroż, gdy do okoliczności miejsca przyjdą, z izby do sieni, stamtąd na podwórze, dopieroż za wrota wypadłszy, ledwo się czasem o mil kilka oprą, nim się albo do pierwszego punktu dyskursu wrócą, albo znużony słuchacz ucieczką salwować potrafi“ [14].

W dalszym ciągu mówi *Spectator*, że, ponieważ inne rodzaje „wymowy“ są właściwe nietylko kobietom, ale i mężczyznom, więc je pomija; ale nie pomija ich Krasicki i mówi jeszcze o „nowiniarkach, które do uncyi prawdy cetnary fałszu przyłożyć gotowe; o żartownicach, które dla konceptu gotowe uszkodzić; o hajdamaczkach, które, przywdziawszy na siebie płci męskiej odwagę, modestyą uznawają za defekt i słabość kondycyi swojej; o statystyczkach, które, niekontente z domowej wojny, monarchów między sobą ustawicznie kłócą; o guślarkach i zabobonnicach, które niemowlętom impresye, zdrowiu i rozumowi szkodliwe, wzniecają; o filozofkach, co, uczoną terminalnością pomazawszy sobie język, nim kawą poczęstują, gotowe godzinę gadać o Arabii, a tymczasem kawa ostygnie;

o sentymentowych matronach, które nową jakąś wydystylowaną obyczajność na świat przyniosły, etc".

Wreszcie, zrywając już zupełnie ze *Spectatorem*, szczegółowo charakteryzuje jeden jeszcze rodzaj oratorek, które złośliwie „panegirycznemi" nazywa:

„Oratorki panegiryczne te są, których dyskurs, na części podzielony, opiewa przymioty wewnętrzne, powierzchowne osoby zachwalonej, konkluzya zaś nakształt *correctivum* hamuje i obarcza to, co wypadło z granic zbytecznego uwielbienia. Naprzykład: «Dał ten jegomość we wszelkich okolicznościach dowody walecznego serca, w przygodzie usłużył rzeczywiście przyjacielowi», — szeroka więc nad tymi punktami dygresya; dodatek przy konkluzyi: „Prawda, iż nie słyszałam, żeby go kto na swoje oczy widział z nieprzyjacielem na placu; co się zaś tycze usługi przyjacielskiej, szkoda, że przysługę zmniejszył wymuszeniem nagrody, a co jeszcze gorsza, w pieniądzach»".

„Trafiło mi się być tłumaczem jednej z tych oratorek. Opowiedała więc przymioty wielkie sąsiadki swojej: przykładne nabożeństwo, uczęszczanie do kościołów rząd domu wyborny, skromność w stroju, wstrzemięźliwość w słowach. Na tym punkcie gdy się zastanowiła, chcieliśmy już świętą owę matronę wykrzyknąć, — wtem, westchnąwszy, oratorka nasza rzecze: «Żal się Boże, że w zbyt ścisłej żyje konfidencyi z N. N., i, lubo ja w tem nic złego nie widzę, przecież ludzie gadają, a niektóre wizyty skryte w miejscach osobnych, domowników na ten czas pod różnymi pretekstami oddalenie, zamykanie się nakoniec w jednym gabinecie, — wszystko to sprawuje podejźrzenie; niech mnie Bóg broni sądzić źle o bliźnim, ale radabym z serca, żeby tego nie bywało, wszystkich zaś W. M. państwa o sekret proszę». Było zaś nas u stołu dwudziestu czterech siedzących, oprócz gromady słuchających pilnie dyskursu tego domowników"...

Pobudkę do napisania satyry na życie dworskie[15] dał Krasickiemu *Spectator*, ale sposób i szczegóły wykonania jego są własnością. Charakteryzuje tu autor dworaków, nadskakujących możnym panom i ministrom.

„Powróciwszy takowego gatunku jegomość do domu, lubo w stołecznem mieście dla niedostatku zasług nic wskórać nie mógł, karmi się okazowaniem kredytu i wymusza od sąsiadów poszanowanie; gdy albowiem z okolicy przybyłego witać gromadzą się, on, wziąwszy w rękę list gazeciarski, czyta go z zamyśleniem, skarżąc się na ministra, iż go zbyt zatrudnia publicznymi i partykularnymi interesami; czeka co moment sztafety od pewnego podufałego senatora; przyszłe rzeczy pod figurami, sobie tylko znajomemi, przepowiada, a tymczasem zadumieni na takie fawory i kredyta sąsiedzi ustępują pierwszej ławki w parafii, a jejmość w procesyi tuż za księdzem plebanem, prowadzona pod boki, z powagą idzie".

Czy to nie obraz, z życia wzięty? W *Spectatorze* go niema.

Lecz jest i drugi obraz — poczekalni wielkopańskiej, który z czasem, uzupełniony i artystycznie wykończony, znajdzie się w satyrze *Życie dworskie*.

„Trafiło mi się raz wcisnąć z gminem dystyngowanym do przedpokojów pańskich; .....ściskali się serdecznie nieprzyjaciele, z żalem wewnętrznym, że jeden drugiego udusić nie mógł; ....wtem sekretarz zawołał jednego na audyencyą do jegomości; za pierwszem drzwi otwarciem wszystkie się oczy wypogodziły, wszystkie się usta rozśmiały, wszystkie się szyje naprostowały". A w *Życiu dworskiem* czytamy:

Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
Wchodzi pan. Już umilkła świegotliwa zgraja...
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje.

„Ten zaś, który był zawołanym, szedł z miną pokornie zuchwałą;..... nim do drzwi doszedł, ilem mógł dostrzedz, odebrał jedenaście pocałowań, siedm razy mu do ucha szeptano; skoro się zaś z wesołą twarzą powrócił, okrzyknięty był za jednego z najpożyteczniejszych i najpoczciwszych obywatelów całego kraju“. I w *Życiu dworskiem* znajdzie się ten szczęśliwiec:

Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach, śmieje się i mruga;
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zblizka.

Podobny stosunek zachodzi pomiędzy niektórymi szczegółami satyry *Marnotrawstwo* a prozaiczną satyrą o marnotrawstwie w *Monitorze*[16]. I do tej satyry dał Krasickiemu pobudkę *Spectator*, całe jednak podobieństwo na tem polega, że autora prosi o jałmużnę jakiś żebrak, który, jak się okazuje, był niegdyś jego dobrym znajomym, opływał w dostatek, lecz roztrwonił wszystko; charakterystyka zaś marnotrawcy jest zupełnie samodzielna i stanowi tu i owdzie jakby szkic prozą do satyry *Marnotrawstwo*.

„Przychodzi mi na pamięć, jak przed lat dwudziestu nie można się było do niego docisnąć, takie mnóstwo zbieranej (jak mówią) drużyny napełniało przedpokoje jego. Najsławniejsi junacy, szulerowie, pijacy, trefnisie cisnęli się pod skrzydła protekcyi, dla wszystkich niezbronnej. Nieraz, idąc piechotą przez ulicę, zbryzgany bywałem błotem od pląsającej jego kawalkaty“. Podobnie sprawiał się i Wojciech:

Niegdyś w karecie, z której dął się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał;

drużynę jego stanowili „przyjaciele kuchni, junacy heroiczni, wzdychacze miluchni, filozofy“.

„Skoro młody posessor, *tandem custode remoto*, na świat wchodzi i w własne dzierżenie pozostałą majętność odbiera, przystępuje do niego owych od Phaedra mianowanych Ardelionów zgraja.....; zaczynają się w przedpokojach odgłosy: Pan tak chciał, Pan tak rozkazał, Panu wolno;... i choć tam odezwie się z kąta stary sługa ojcowski i refleksye uczyni, wypędzą importuna z domu, a tymczasem zmniejsza się pomału skrzętnie zbierana gotowizna“. W podobny sposób traci majątek ojcowski Konstantyn, na którego, skoro się tylko dorwał rządów,

Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja
Natarli wstępnym bojem. . . . .
Wiwat pan! brzmią ogromnem hasłem okolice...
Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości [17].

Oto garść najważniejszych szczegółów, wydobytych z *Monitora* roku 1772. Współpracownictwo w tem czasopiśmie stanowi, jak się zdaje, w życiu Krasickiego punkt zwrotny: na jego to łamach zaprawił się do pisania, i, jak widzieliśmy, nie raz jeszcze w ciągu swej twórczości powracać będzie do pomysłów, które, za przykładem *Spectatora*, już tutaj, w *Monitorze*, zaznaczył i naszkicował.

PRZYPISKI.

Rozprawa, drukowana pierwotnie w *Pamiętniku Literackim* (roku 1904), p. t. *Krasicki, jako autor Monitora z roku 1772*, obecnie uzupełniona.

[1] Ob. Kurpiel, Kilka szczegółów do żywota i twórczości I. Krasickiego, w *Pam. Lit.* r. 1094, str. 110 nn.

[2] *Monitor*, 1765, nr. 8 i 9; wysoce prawdopodobnem jest przypuszczenie Tretiaka (Szkice literackie, serya II, str. 277), że obydwa te numery wyszły z pod pióra Krasickiego. Por. Chmielowski, Studya i szkice, serya I, str. 242.

[3] Wiadomość o tem podał pierwszy Wł. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce wieku XVIII. Odbitka z *Ateneum*, 1887, str. 42–43. Że przytoczone w tekście słowa Minasowicza stosują się do całego rocznika z r. 1772, widać stąd, że się znajdują na wewnętrznej stronie okładki oprawionego w jeden tom rocznika.

[4] nr. 22, 34, 53–69 i 75—69.

I.

[1] Posługujemy się wydaniem amsterdamskiem: Le Spectateur ou le Socrate moderne, où l'on voit un portrait naïf des moeurs de ce siècle, traduit de l'anglois. Tom I (wydanie 5) 1732; t. II (wyd. 4) 1733; t. III (wyd. 5) 1735; t. IV (wyd. 1) 1726; t. V (wyd. 1) 1731; t. VI (wyd. 1) 1726.

Oto szczegółowy wykaz źródeł Monitora z r. 1772.

Monitor, nr. 2=Le Spectateur, tome I, 1 discours. — 3=I, 2.—4=I, 4.—5=I, 17.—6=I, 20.—7=I, 37.—8=I, 56.—9=II, 1.—10=II, 4.—11=I, 53.—12=II, 15.—13=II, 14.—14=II, 16.—15=II, 17.—16=II, 18.—17=II, 20.—18=II, 3.—19=II, 30.—20=II, 39.—21=II,

40.—22=II, 43.—23=II, 44.—24=II, 46.—25=II, 48—26=II, 53.—27=II, 61.—28=II, 63.—29=III, 9.—30=III, 10.—31=III, 12.—32=III, 13.—33=III, 14.—34=III, 17.—35=III, 23.—36=III, 26.—37=III, 44.—38=III, 45.—39=IV, 6.—40=IV, 10,—41=IV, 45.—42=IV, 19.—43=IV, 35.—44=IV, 41.—45=V, 34.—46=V, 2.—47=V, 3.—48=V. 10.—49=V, 14.—50=V, 29.—51=IV, 75.—52=V, 49.—53=III, 21.—54=III, 27.—55=III, 39 i 42.—56=IV, 42.—57=IV, 43.—58=IV, 44.—59=IV, 45.—60=IV, 46.—61=IV, 47.—62=IV, 49.—63=IV, 51.—64=V, 12.—65=V, 21.—66=V, 26.—67=V, 47.—68=V, 9.—69=V, 44.—70=V, 57.—71=V, 59.—72=VI, 65.—73=VI, 6.—74=VI, 12.—75=VI, 13.—76=VI, 11.—77=VI, 16.—78=VI, 17.—79=VI, 18—19.—80=VI, 20.—81=VI, 27.—82=VI, 34.—83=VI, 37.—84=VI, 38.—85=VI, 40.—86=VI, 45.—87=VI, 50.—88=VI, 53.—89=VI, 52.—90=VI, 58.—91=VI, 61.—92=VI, 62.—93.=IV, 2.—94=IV, 8.—95=IV, 18.—96=I, 13.—97=I, 21.—98=1, 42.—99=I, 65.—100=II, 10.—101—102=II, 65.—103=III, 7.—104=II, 38.—105=IV, 13.

[2] Tak np., zamiast dewizy Hes. Theog. 39 Τῶν δ' ἀκάματος ῥέει αὐδὴ ἐκ στομάτων ἡδεία (Spect. III, 27), Krasicki daje dewizę z Owidyusza: Comprensam forcipe linguam etc.

[3] np. nr. 56 (Spect. IV, 42):

Wzrok jest najmilszym i najdoskonalszym zmysłem człowieka. Więcej, niżeli inne, myśli przysparza, z oddalonemi rzeczmi równie, jak i z blizkiemi, obcuje, trwalej pracować może, a z tem wszystkiem ustawiczną pracę wytrzymuje z daleko mniejszem nad inne zmysły utrudzeniem. Dotknięcie daje nam poznać postać, rozciągłość rzeczy, które widziemy, różnice jednak kształtu w kolorach — oczów bystrości jedynie zostawione są. Zmysł dotknięcia w działaniu nader obarczony: wzrok wszystkie jego niedokładności zastępuje tak dalece, iż śmiele mianować go możem delikatniejszem i wytworniejszem ujęciem tego wszystkiego, cokolwiek

La vue est le plus parfait et le plus agréable de tous nos sens. Il nous procure infiniment plus d' idées, il converse avec ses objets à une plus grande distance et il agit plus longtemps que les autres, sans que cette action le rebute ou fatigue. Il est vrai que le toucher peut nous donner une idée de l'étendue, de la figure et toutes les autres idées qui nous viennent par les yeux, si vous en exceptez celle des couleurs; mais il est aussi fort borné dans ses opérations, au nombre, à la grosseur et à la distance de ses objets. La vue semble être destinée à remédier à tous ces défauts et peut être considérée comme une espèce de toucher plus dé-

w subtelnem działaniu swojem ogarnąć i objąć może.

licat et plus étendu, qui se répand sur une infinité de corps, embrasse les plus vastes figures, et qui atteint à quelques parties les plus éloignées de l' univers.

To, co dalej następuje (o dwu rodzajach „zabaw“ „imaginacyi albo fantazyi“), jest krótkiem streszczeniem dosyć długiego ustępu *Spectatora*, a potem już do końca artykułu jest Krasicki tłumaczem.

Częściej jednak posuwa się w skracaniu oryginału o wiele dalej, aniżeli w pomienionym artykule, i bądź to zupełnie pomija niektóre zdania i ustępy, bądź to streszcza tylko cały dyskurs, nie tłumacząc z niego nic lub prawie nic; jako przykład, może służyć rozprawka o różnych sposobach dysputowania, mianowicie o dowodach czynnych (t. zw. *argumentum basilicum*), to jest takich, jakich np. używają mnisi w *Monachomachii*; o torturach podczas procesów sądowych i t. d. (35).

[4] Raz tylko jeden z jednego dyskursu *Spectatora* zrobił Krasicki dwa *Monitory* (101—102).

[5] np. nr. 9 (Spect. II, 1):

M. Panie! Nie wiem, czy było wiadomo W. M. Panu przywiązanie moje do godnej wielce osoby Jmć. Panny Doroty na Grygach i Wykwintach Kryglewiczównej. Nie wiem, czyliś W. M. Pan słyszał przynajmniej, przez jakie mnie labirynty wiodła. Dwadzieścia sześć lat miałem, gdym się jej oddał za niewolnika; więcej, jak trzydzieści, strawiłem na jej usługach, *tandem* pojąłem siwiuteńką, jak gołąbeczka. Nie spodziewając się już na mamki i niańki ekspensu, żałujemy upłynionego czasu, ale zważ W. Pan, jeżeli nie ona sama, niebożątko, temu winna. Spodziewam się, iż nam W. Pan powinszujesz, mnie osobliwie, żem przecież doczekał się nadgrody statecznie wiernej, ale podobno już

Vous n'ignorez pas, mon cher Monsieur, quelle a été ma passion pour Mademoiselle Marthe, ni par quels labyrinthes elle m'a conduit. Je n'avois que vingt-deux ans lors que je me devouai à son service, et j'en ai perdu plus de trente à chicaner avec alle. Je l'ai aimée jusqu' à ce qu'elle est devenue aussi grise qu'un chat, et j'ai eu beaucoup de peine à l'obtenir à la fin, telle qu'elle est aujourd'hui. Cependant, elle paroit à mes yeux une charmante vieille. Nous poussons à la vérité bien des regrets ensemble, de ce que nous ne nous sommes mariez plutôt; mais elle ne doit s'en prendre qu' à elle même... ... J'attens de vous là-dessus une épître congratuloire ou un épitha-

trochę niewczesnej miłości. Jestem z uszanowaniem. Matuzalski.

lame, si vous nous en croïez dignes. Je seroi toute ma vie le très humble serviteur de ma chère Marthe et le vôtre.

[6] nr. 7.
[7] nr. 8.
[8] nr. 46.
[9] nr. 66.

II.

[1] nr. 67.
[2] nr. 11.
[3] Les écrits satiriques, pleins d'esprit et de feu, ressemblent à des dards empoisonnez, qui ne font pas seulement une blessure, mais qui la rendent incurable (Spect. I, 17).
[4] nr. 51.
[5] nr. 44.
[6] IV, 41: il me semble donc qu' on pourrait définir ce goût par la faculté de l'âme, qui discerne les beautez d'un auteur avec plaisir et ses imperfections avec quelque rebut.
[7] nr. 56.
[8] nr. 57.
[9] nr. 58.
[10] nr. 59.
[11] nr. 61.
[12] tamże.
[13] por. Zbiór potrzebniejszych wiadomości p. w. Poezya: „Obrazy, które w słowach rzecz malują tak wyraźnie, jak też są w swojej prawdzie, niosą największą ozdobę poezyi".
[14] nr. 62. Il n'est pas obligé de suivre la nature dans les progressions lentes qui la font passer d'une saison à l'autre; ... il peut renfermer dans sa description toutes les beautez du printems et de l'automne... (Spect. IV, 49).
[15] nr. 63.
[16] les habiles écrivains de morale, de critique et d'autres spéculations détachées de la matière (Spect. IV, 52).
[17] nr. 8.
[18] Studya nad bajkami Krasickiego, Przegląd Polski, 1887.
[19] I, 17
[20] Monitor, nr. 5.
[21] nr. 3, 12—15, 19.

III.

[1] Spect. I, 53. Les deux lettres, que je vais inserer ici, roulent sur un sujet de la derniere importance, quoi qu'elles soient écrites d'un stile qui ne paroit pas fort grave.

Mr. le Spectateur! Je prens la liberté de vous demander vos bons avis en faveur d'une jeune demoiselle de mes parentes qui vient d'arriver ici de la campagne et dont l'éducation est confiée à mes soins.

Elle est fort jolie, mais aussi neuve que vous puissiez vous l'imaginer; elle est dans le même état où la nature l'a mise, à moitié formée, et sans aucune éducation.

Lors que je la regarde, son air me fait presque toûjours souvenir de cette *Belle Sauvage*, dont vous avez parlé dans un de vos discours. Je vous prie donc, mon cher Monsieur, de m'aider à la rendre sensible aux graces de la conversation et à l'éloquence muette des manieres d'agir qui lui font tout-à-fait inconnues.

Elle n'a que sa langue pour s'exprimer et dit toûjours ce qu'elle pense. Elle n'emploie ses yeux qu'à voir et n'a pas la moindre idée de leur langage. Il me semble que vous pourriez l'instruire en ceci mieux que toute autre personne.

Il y a deux mois que je l'exerce à soupirer quoi qu' elle n'en aît

Mon. 11. List z tej poczty, który mnie doszedł, kładę z niektóremi nad nim uwagami.

Mości Panie Monitor! Biorę śmiałość zatrudnić W. M. Pana, prosząc o radę, co mam czynić z siostrzenicą moją, której edukacya jest mi powierzona.

Lubo urodziwa, nie umie użyć piękności swojej; przestaje spokojnie na darach przyrodzenia, a nie myśli o kunszcie, którymby dary takowe przykształcić powinna.

W posiedzeniu to tylko mówi, co myśli, w czem zważ sam W. M. Pan, jak gruby błąd popełnia i jeżeli będzie kiedykolwiek sposobna i zdatna do dystyngowanych konwersacyi. Oczy rozumie, że na to jej tylko dane są, aby patrzała, a pojąć nie może, że niemi gadać można.

Od dwóch miesięcy uczę ją wzdychać, i tego jeszcze nie mogła do-

aucun sujet, et à sourire lors même qu'elle n'est de bonne humeur; mais j'ai honte d'avouër qu' elle n' y a fait jusques ici que peu ou point de progrès.

D'ailleurs, elle n'est pas mieux disposée à marcher aujourd'hui, qu'elle l'étoit à l'âge d'un an. Vous voïez bien que je veux parler de cette maniere aisée et reguliere de se mouvoir, qui forme une espèce de cadence, nous donne un air gracieux et dégagé, et semble être pour la démarche, ce que la récitation est à l'égard du discours. Je ne saurois la blâmer de ce défaut, puis qu' elle n'a point d'oreille, et que sa marche ne tend qu' à changer de place.

Je pourrois aussi l' excuser de ce qu'elle rougit en compagnie, si elle savoit alors prendre son parti, et si cet accident ne lui ravissoit la beauté de son teint.

J'ai ouï dire, Monsieur, que vous avez vû le monde, et que vous êtes juge expert en tout ce qui regarde la belle éducation. C' est pour cela que je souhaite quelques-uns de vos avis, en faveur de ma jeune parente; et si vous nous accordez cette grace, je pourrai bien vous consulter lors qu' il s'agira de lui donner un mari: mais je ne vous cacherai pas que sa bonne mine et son éducation doivent faire toute sa dot. Je suis, etc. *Celimène.*

Monsieur! Puis que Celiméne m'emploie à cacheter sa lettre et à vous l' envoïer, j'ose bien vous

rozumieć się, iż można westchnąć, nie turbując się.

Zapomniałem jeszcze i to nadmienić, iż nie chce chodzić w takt, i, gdy ją o to strofowałem, miała impertynencyę odpowiedzieć mi, iż jej niepodobna taktu zachować wtenczas, kiedy nie grają.

Taką w niej uczyniło impresyą wieśniackie grubiaństwo, iż, lubo od sześciu miesięcy bawi się ze mną w tem stołecznem mieście, jeszcze w kompanii gotowa się zapłonić i oczy spuścić.

Jeżeli kto, to W. M. P., ile, jak się spodziewam świadom reguł grzeczności i mody, mógłbyś zabieżyć tak grubym i szkodliwym przywarom. Proszę więc W. M. Pana jako najusilniej, abyś ją raczył w tej mierze oświecić, nauczyć i jej podobne prostaczki. Mam honor zostawać z dystyngowaną konsyderacyą. *Celimena.*

Ponieważ ten list mojej żony składam i pieczętuję, ażebym go W. M. Panu odesłał, proszę jak naj-

prier de vouloir reflechir sur le cas, dont elle vous parle; d'autant plus que nos idées paroissent un peu différentes sur cet article. Pour moi, qui suis un homme grossier, je crains que cette jeune fille ne risque beaucoup d'être gatée. Aïez donc la bonté, mon cher Monsieur, de nous dire quelle opinion vous avez de cette jolie chose, qu'on nomme *belle éducation*; du moins j'appréhende qu'elle ne diffère trop de cette chose toute simple qu'on apelle *bonne éducation*. Je suis, etc.

La faute où l'on tombe ici en genéral sur le chapitre de l'éducation, est, qu'on a grand soin de l'exterieur des filles et qu'on néglige leur l'esprit; au lieu qu'on est si attentif à cultiver l'esprit des garçons, qu'on néglige tout-à-fait leur corps. De là vient qu' une jeune demoiselle sera l'admiration de toutes les assemblées, où elle se trouve; pendant que son frère aîné craint de se produire en compagnie. De là vient aussi qu'un homme a déjà passé la moitié de sa vie avant qu' il soit connu dans le monde, et qu' une femme n'est plus à la mode ni recherchée à la fleur de son âge. Ce discours ne roulera que sur les filles, et je reserverai les garçons pour une autre occasion, d'autant plus que les dames se plaignent de mon silence à leur égard.

Presque aussitôt qu' une fille est sevrée, avant qu' elle soit capable de se former aucune idée de la moindre chose, elle est mise, avec

pokorniej, mój dobrodzieju, abyś bardziej powstał przeciw nauczycielce, niżeli wychowanicy. Z tego wszystkiego, co moja żona pisze, ja miarkuję, iż się ona bardzo myli, gdy rozumie, iż edukacya wykwintna i modna jest to samo, co edukacya przystojna i dobra. Powolny W. M. P. sługa. *Matyasz.*

Ma racyą pan Matyasz. Wielka jest i istotna różnica między tymi dwoma rodzajami edukacyi, które on rozsądnie oznaczył. Jest nad czem ubolewać, iż osobliwie w edukacyi płci damskiej wszyscy się teraz jedynie tylko do światowości i mody garną. Ułożenie powierzchowne celem jest teraz i najpierwszym i jedynym wychowania panieńskiego.

Ledwo co tylko dziewczę chodzić poczyna, zaraz jej obróż żelazną na szyję kładą i w tym stanie, jak dzikie zwierzę, pod mistrzem tańcu zaczyna się uczyć

un colier de fer autour du coû, entre les mains d' un maître de danse, qui lui enseigne une gravité ridicule, la force à porter la tête d'une certaine manière, à se gonfler le sein et à se mouvoir tout d' une pièce et la menace qu' elle n'aura jamais un mari, supposé qu' elle marche, regarde ou se meuve de travers. Tout ceci met l' ésprit de cette jeune fille à la torture, pour découvrir ce qui doit se passer entre elle et ce mari, dont on lui parle tant, et pour lequel il semble qu'on elève. Là-dessus, son imagination est engagée à tourner tous les éforts du côté des ornemens exterieurs, puis qu' ils doivent décider de sa bonne ou de sa mauvaise fortune dans ce monde. Elle se flatte même, que, si elle peut avoir une taille fine et avantageuse, elle est assez propre pour tout ce à quoi son éducation lui fait croire qu' elle est destinée. L'unique but de ses parens est de la rendre une personne agréable; toute leur dépense, tous leurs soins se terminent là; est c'est à cette folie presque universelle des pères et des mères que nous devons la nombreuse engeance de nos coquetes.

D'ailleurs, ces reflexions me causent de l'embarras, lors que je pense à donner mes avis sur la conduite qu'il faut tenir à l'égard de cette jeune demoiselle, dont il s'agit dans les deux lettres qu' on vient de lire.

Mais il y a sans doute un milieu à prendre; on ne doit pas négliger

wielorakiego rodzaju pląsów. Zwierciadło, w którem się ustawicznie przeglądać i wdzięczyć musi, zabiera miejsce książek, sposobiących ją do nabycia potrzebnych w dalszym stanie przymiotów, jak ma być towarzyszką i wspomożycielką męża, gospodynią w domu, matką dzieciom. Gdy co przewini, groźba i połajanie na tem się kończy, iż się W. M. Panna kawalerom nie podobasz i zamąż nie pójdziesz, wszystka zatem myśl dziewczęcia natężona, aby kawalerom się podobać i męża dostać, o którym nieustannie słyszy. Stąd, naturalnie, pochodzi, iż wdzięki i przymilenia powierzchowne jedynym być sądzi sposobem uszczęśliwienia swojego. Na ich więc nabycie myśl całą natęża, z krzywdą wewnętrznych przymiotów. Pomagają do złego przykłady współrówieśniczek, podobnym myślenia sposobem z łaski rodziców i mistrzyń zarażonych. Jakże się więc potem w dalszym wieku dziwować ich przysadom i wykwintności? Możnaż winować córki, że idą za przykładem i namową rodziców? W jakiej zaś ci będą odpowiedzi przed Bogiem i ludźmi, niech sami zważą, gdy, grunt edukacyi zasadzając na tak płochych, nieprawnych i nieprzystojnych fundamentach, są okazyą, że ich córki, stawszy się swego czasu matkami, podobnąż edukacyą dziatki swoje zarażać będą?

Opuszczać powierzchowność w wychowaniu dobrem nie należy, i ow-

l'air et la tournure de la personne; mais on doit surtout avoir soin de lui cultiver l'ésprit. Suivant qu'on donne la préference à l'un où à l'autre, vous voïez que l'ésprit est entraîné par les cupiditez du corps, ou que le corps exprime les vertus de l'ésprit.

Cléomire danse avec toute la bonne grace qu'il est possible d'avoir: mais la pureté de ses pensées anime ses yeux d'un air si chaste, que les Spectateurs l'aiment et l'admirent, sans qu'elle excite aucun mauvais desir, ni la moindre esperance frivole, dans les imaginations les plus dereglées. Le véritable secret en cette occasion est de travailler en même tems à perfectionner l'ésprit et le corps et de faire en sorte, s'il y a moïen, que les gestes du corps suivent la pensée de l'ésprit et non pas que l'ésprit soit occupé des gestes du corps.

R.

szem, jestto częścią edukacyi, osobliwie panieńskiej, ale zasadzać się jedynie na tym punkcie, a takowym sposobem, jakiego Celimena w liście swoim pragnie, jest rzecz równie politowania, jak nagnny i wzgardy, godna.

[2] Ob. rozprawę K. Wojciechowskiego: Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w w. XVIII i w początkach w .XIX. Lwów 1906.

[3] nr. 55.

[4] petit-maître.

[5] coquette.

[6] Spect. III, 39. Nous remarquâmes sur le devant de la tête une grande cavité, pleine de rubans, de dentelle et de broderie, qui formoient ensemble une espèce de réseau si artistement travaillé et si fin, que le tissu en échapoit à la vûe. Une autre de ces cavitez étoit farcie de billets doux, de lettres amoureuses, de

Mon. 55. Ułożenie wewnętrzne przodu głowy, nakształt komórek, które z wosku pszczoły w ulach czynią, na wiele bardzo części podzielone było. Gdyśmy każdą z osobna komórkę rewidować zaczęli, znaleźliśmy w jednej wiersze i piosneczki na honor Filidy, w drugiej historyą o Koloandrze wiernym, w trzeciej bardzo piękną miniaturą

chansons notées et de pareilles gentillesses, qu'on ne voïoit qu' à la faveur de nos microscopes. Dans une troisième il y avoit une espèce de poudre, qui fit éternuer toute la compagnie, et que nous reconnumes à l'odeur pour du véritable tabac d'Espagne.

wymalowany portrecik pewnej damy; gdy się anatomista ku czwartej schylił, kichnął; a to była tabaka *maroco*.

[7] nr. 77. Iuv. Sat. 7, 51: Tenet insanabile multo scribendi cacoëthes et aegro in corde senescit.

[8] Mais si vous avez à traiter un malade de cet ordre, sachez que le plus sûr moïen de le rétablir est de lui défendre tout usage d'encre, de papier et de plume (VI, 16).

[9] nr. 54.

[10] Il y a de ces rhétoriciennes de plus d'une sorte. La premiere est de celles qui s'occupent à exciter les passions, et peut-être que la femme de Socrate étoit plus habile à cet égard que la maîtresse même qui l'avoit enseigné (III, 27).

[11] La seconde sorte est de celles qui s'adonnent aux invectives et qu'on apelle d'ordinaire des médisantes.

[12] La troisième sorte des femmes, qui entendent l'art oratoire, est de celles qu'on peut nommer babillardes.

[13] Les coquettes peuvent former la quatrième classe de nos rhétoriciennes.

[14] Mademoiselle Fadaison excelle dans ce genre d'éloquence; elle décrit merveilleusement bien tout le céremonial d'un batême; elle raisonne à perte de vue sur une coifure; elle sait tout ce qui se passe dans les maisons de ses voisines jusques aux plats qu'on y sert tous les jours sur la table; en un mot, elle entretient sa compagnie tout un après-midi des traits spirituel de son petit garçon, qui n'a pas la force de bégaïer.

[15] nr. 27.

[16] nr. 99.

[17] O satyrach Krasickiego piękne studyum napisał Tretiak (Szkice literackie, serya I). Dotychczas jednak nie zajmowano się prawie wcale sprawą ich genezy literackiej, t. j. sprawą ich źródeł. Wprawdzie wolno z góry twierdzić, że Krasicki, jako satyryk, jest samodzielniejszy od Piotrowskiego i Naruszewicza, ale i on niejeden pomysł zawdzięcza swej rozległej lekturze. Na satyrę *Głupstwo* rzucił pod tym względem ciekawe światło Tadeusz Man

dybur w rozprawie p. t. Ignacy Krasicki w stosunku do Lucyana i Erazma z Roterdamu, *Ateneum*, 1891, IV. Podajemy tutaj przyczynek do genezy *Pijaństwa* i *Żony modnej* (drukowany pierwotnie w *Pamiętniku Literackim*, r. 1902).

Formę i niektóre pomysły w satyrze *Pijaństwo* zawdzięcza Krasicki prawdopodobnie trzeciej satyrze Boileau'a, której punkt ciężkości—tak samo, jak w satyrze Krasickiego—spoczywa w opowiadaniu jednego z dwu znajomych o uczcie. Ktoś spotyka przyjaciela i pyta go, czy czasem nie chory, a ten mu odpowiada, że powraca właśnie z obiadu, na którym był świadkiem pijatyki, chociaż sam nie brał w niej udziału; że z początku panowała zgoda, rozmowa była ożywiona, a jej przedmiotem były, naturalnie, sprawy publiczne:

Chacun a debité ses maximes frivoles,
Reglé les interests de chaque Potentat,
Corrigé la Police et reformé l'Estat;
Puis de là s'embarquant dans la nouvelle guerre
A vaincu la Hollande, ou battu l' Angleterre.

Podobna dysputa odbyła się na uczcie Krasickiego:

Idą zatem dyskursa tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtymi się godzim.

W dalszym ciągu współbiesiadnicy francuscy kłócą się o poetów, polscy—o króla Jana. I jedni i drudzy kończą rozmowę kłótnią i bijatyką:

Je suis donc un Sot? Moy? vous en avez menti,
Reprend le Campagnard, et sans plus de langage,
Luy jette, pour déffi, son assiette au visage.....
Nos Braves s'accrochant se prennent aux cheveux.
Aussi-tost sous leurs pieds les tables renversées,
Font voir un long débris de bouteilles cassées:
En vain à lever tout les Valets sont fort prompts....

Por. Krasicki:

— Jakto, waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego; rwiemy się zajadli.

Trzyma Jędrzej: na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Przed Krasickim już Bohomolec w satyrze na pijaństwo zapożyczył się u Boileau'a, i to bez porównania obficiej; jak Boileau, tak i Bohomolec podaje szczegółowy spis lichych potraw, wspomina o kucharzu i t. d. Nie pominął, naturalnie, dysputy (chociaż kłótnię pomija): „Zaczynają mowę o publicznych Rzeczypospolitej interesach, układają nowy porządek, stanowią nowe prawa, gromią nieprzyjacielskie wojska i podbijają państwa nam przyległe“ (*Monitor* 1768, nr. 11). Wogóle satyry na pijaństwo są częste w *Monitorze*. Pan Antalewicz naprzykład opowiada, że „dwóch z naszej kompanii zwadziło się ku wieczorowi, i jeden drugiemu pysk wyciął, ... nazajutrz bolała mnie głowa niezmiernie“ i t. d. (1766, nr. 19). Inni zohydzają pijaństwo i moralizują, mówiąc np., że pijaństwo odbiera rozum i zdrowie, że, „gdy wszystkich innych żądz ma (człowiek) zwierzęta współecznikami, ta jedna, zbyt podła, żeby się żyjącej istności jęła, powodem instynktu im samym obrzydła i nieznośna jest“ (1766, nr. 14) i t. p. Sam Krasicki umieścił w *Monitorze* (1772, nr. 73) traktacik o pijaństwie; nazywa tu pijaka „najszkaradniejszem natury monstrum“ i wypowiada te same mniej więcej morały, które później wierszem przy końcu satyry *Pijaństwo* powtórzy.

Żona modna—to także ulubiony temat satyry *Monitora*. Opowiada np. pan Powolnicki, że małżonka jego, choć nie wniosła mu posagu, jest niezwykle rozrzutna: dom mój stał się magazynem mód zagranicznych, przystojność i umiarkowanie wyrugowane z niego; gdybyś W. M. Pan wszedł do pokoju żony mojej, rozumiałbyś, żeś jest w Pekinie, taka w nim mnogość farfur, pagodów, parawaników etc., w każdym pokoju postrzeżesz W. P. kosztowne, a na nic niezdatne fraszki; wszystko to jednak nierównie przewyższa jej garderoba, którą zbiorem kilkunastu sklepów nazwać beśpiecznie można“ (1766, nr. 76). Pan Niegustowski żali się w liście do Mci Pana *Monitora*, że ożenił się „z pewną damą edukacyi warszawskiej“, która, jako niewiasta „gustu przedziwnie dobrego i z liczby tych dam, które nic cierpieć nie mogą, coby nie było podług mody ostatniej“, przewróciła mu cały dom do góry nogami,—tak samo, jak żona modna Krasickiego: „Gdy zawiozłem ją na wieś do domu mojego, skoro tam weszła, mało nie omdlała z samego tylko spojrzenia na meble, które, jak ona mówiła, były straszliwie i niewypowiedzianie brzydkie“; sprowadziła więc tapicera, p. Drolera, który „zgodził się z zdaniem mojej Jejmości, przydając, iż te meble mogły być dobre dla tego, który się w modzie

nie kocha, ale dla tak godnej i doskonałej damy trzeba coś rzadszego, wytworniejszego, wspanialszego i gustowniejszego. Krótko mówiąc, przez niespracowaną pilność i staranie Jmci Pana Drolera w przeciągu czterech miesięcy, cały mój dom był z gruntu przestrojony, ale tak po dziwacku, iż go ledwie poznałem. Na stołach, kominach, drzwiach i ścianach pełno było ptasząt, żwierząt, bydląt, ryb, Gorgonów, Centaurów, Hydr, chimer i wszelkich monstrów, które się na ziemi, pod ziemią, w morzu, powietrzu i bajkach poetyckich znajdują.... Są to tylko przygotowania do jej uszczęśliwienia, to jest do przyjmowania u siebie gości dystyngowanych.... Nie jestem już więcej panem u siebie i muszę błąkać się z pokoju do pokoju, abym ustąpił miejsca gościom przypatrującym się“ (1767, nr. 71).

W dziesiątej satyrze Boileau'a mamy także pomysł reformowania domu i gospodarstwa przez żonę, ale nie „modną“, tylko oszczędną, a raczej skąpą: sprzedaje konie, odprawia lokajów, a pomiędzy innymi wypędza starego sługę, przyjaciela domu, podobnie jak w satyrze Krasickiego żona „odepchnęła starego szafarza Franciszka“.

Charakterystyka modnej żony w *Monitorze* (por. tamże 1767, nr. 31; 1768, nr. 36; 1768, nr. 105 i t. d.) dowodzi, że Krasicki miał i w tej satyrze poprzedników; a może też list pana Niegustowskiego wyszedł z pod jego pióra?

Dwa nieznane paszkwile Niemcewicza.

Jak satyry Naruszewicza i Krasickiego stanowią koronę polskiej satyry obyczajowej XVIII wieku, tak na czoło polskiego paszkwilu politycznego w tem stuleciu wysuwają się paszkwile Zabłockiego i Niemcewicza. Paszkwile Zabłockiego doczekały się niedawno zbiorowego wydania[1], na co w zupełności zasłużyły zarówno przez swą formę mistrzowską, jak i przez siłę uczucia, mianowicie przez serdeczną siłę oburzenia patryotycznego. Zasługują na wydanie zbiorowe i paszkwile Niemcewicza, grzeszące wprawdzie (jak niemal wszystko, co z pod pióra ich autora wyszło) rozwlekłością i zaniedbaniem formy, nie posiadające nadto tak wielkiej siły świętego oburzenia, jak niektóre paszkwile Zabłockiego, przewyższające je za to rozległością i złośliwością pomysłów. Trzy swoje najcelniejsze paszkwile na Targowiczan: *Formę prawdziwego wolnego rządu, przez Konfederacyę Targowickę ułożoną*; *Fragment Biblie Targowickiej*: *Księgi Szczesnowe* oraz wiersz *Na Hersztów Targowickich*,— ogłosił Niemcewicz drukiem.

Oprócz *Ksiąg Szczesnowych* są jeszcze *Treny to jest Narzekania Szczesnowe*, wypełnione nie samem już szyderstwem na temat: „Biada mnie, głupiemu!“, ale i z głębi serca wyjętą żałością patryotyczną: „Ach! Polska, podniesiona przez poczciwych, przeze mnie zgubioną została!

Stała się, jak wdowa, — zacna między narodami, przednia między krainami, stała się hołdowna, ustawicznie w nocy płacze, a łzy jej na jagodach jej; niemasz, ktoby je otarł, niemasz, ktoby ją cieszył“.... „Rozszarpana jest Polska, jak niewinna dziewica.... Starzy i młodzieńcy, usiadłszy na ziemi, umilknęli, posypali prochem głowę swoją i przepasali się włosienicą, matrony i dziewice zwiesiły ku ziemi głowy swe“.... Otóż istnieje tradycya, że i te *Treny* są utworem Niemcewicza[2], chociaż milczy o tem i on sam i jego biograf, Czartoryski.

Lecz choćby nawet *Treny* jego były własnością, to i one mu jeszcze nie wystarczyły, — nie wyczerpały całego zasobu oburzenia przeciwko zdrajcom, jakie się nagromadziło w kochającem, ale jednocześnie zaciętem, sercu tego apostoła miłości zarazem i nienawiści: raz jeszcze chwycił za pióro, umaczał je w złośliwem szyderstwie i napisał, a raczej zaczął pisać, jeden jeszcze paszkwil, który się miał prawdopodobnie składać co najmniej z trzech „pieśni“: o Rzewuskim, o Potockim i o Branickim. Lecz wykończył tylko dwie pierwsze. Paszkwil ten, dotychczas nieznany, dla Niemcewicza bardzo znamienny, jest ze wszystkich nie najzłośliwszy, ale najbezwzględniejszy, często niesmaczny raczej, aniżeli dowcipny, czasem tak rubaszny, a nawet plugawy, że usunięcie z tego tekstu kilku wierszy i kilku wyrazów jest na tem miejscu zupełnie usprawiedliwione.

Pieśń pierwsza.

Szalonych głupców niepojęte czyny,
Dzikiego w Polszcze rząd tryumwiratu,
Śmieszne miłości w stepach Ukrainy —
Nie będę głosić zdziwionemu światu

Ni się zdobywał na rymy epiczne:
Lecz, jeśli grono przyjaciół nieliczne
Zechce posłuchać śmiechu miłośnicy,
Dla nich opowiem dzieła Targowicy.

Ty, co młodości towarzyszysz wiernie
I wszystko barwy jasnemi malujesz,
Co widzisz kwiaty, gdzie są tylko ciernie;
Ty, co się nieraz u stołu znajdujesz,
Wśród śmiechu, wpośród ochoczej zabawy,
W kieliszku albo w filiżance kawy:
Luba prostoto, szczęścia, zdrowia córo!
Natchnij me wiersze i prowadź me pióro!

Nie pod szałaszem wśród zimna i głodu,
Jak niegdyś polscy wodzowie,
Ale w pierzynach z wierzchu i ze spodu
Pieścił Rzewuski swe zdrowie.
Nie odgłos kotłów, wrzawa trąb do boju,
Co porywa wojownika:
Żółty kanarek, nucąc kurancika,
Obudził wodza pokoju.
Już tłumny Wideń *(s)* brzmiał wozów łoskotem,
Dziesięćkroć śpiża jęknęła pod młotem,
Kiedy Rzewuski, członki swe hetmańskie
Rozwodząc zwolna, całe łoże mierzył,

. . . . . .

Z tylnej harmaty dziewięćkroć uderzył.
Na ten huk wchodzą, acz nieśmiałym krokiem,
Chude lokaje i kamerdynery;
Hetmańskie barki okryli szlafrokiem,
Na ten włożyli rozliczne ordery.
Siada buławnik przed jasne zwierciadło
I twarz, niebieską bardziej, niż wybladłą,
Gdzie zawieszona wyglądała pycha,
Postrzega z smutkiem i głęboko wzdycha.
Tymczasem sługa przez misterną sztukę
Żółtkiem na czele przylepia perukę,
Trzy piętra puklów buduje wokoło,
Potrząsa pudrem i obrzyna czoło;

A kręcąc w trąbkę koniec harcapika,
Z starego dziada utworzył młodzika.
Gdy się buławnik już ubrał chędogo,
Gwoli pierwszego w świecie dostojeństwa
(Nie chcąc przerażać patrzających trwogą),
Wziął szlify, zamiast odwagi i męstwa.
Zbliżył się potem i padł na kolana
Przed bóstwem, co czci jedynie:
Przed tą buławą, co, zbrodnią szukana,
Tyle klęsk biednej przyniosła krainie, —
Bóstwem, któremu przez dziką ślepotę
Poświęcił rozum i sławę i cnotę.
„O ty — zawołał — wielowładna pani!
„Ty, wyższa w Polszcze nad berło, koronę!
„Przez ciebie głupcy, z rozsądku obrani,
„Biorą nagrody, zdatnym przeznaczone!
„Przez ciebie, z twojej dobroci i łaski,
„Choć tylko szlachcic czynszowy podlaski,
„Choć, mimo prace i starania mnogie,
„Nie znam, co szyki i roty,
„Ani rozróżnić dotąd jeszcze mogę
„Pułków jezdnych od piechoty:
„Przecież, tak ciemny, bez żadnej zasługi,
„Przewodzę wojskom, jak Fryderyk drugi.
„Lecz o! niestety, wybiła godzina:
„Lud, długo głupi, dziś widzieć zaczyna;
„Jakieś na sejmie światło i nauka
„Święte przesądy nadwerężyć szuka,
„Ogłasza Polszcze przez dziką ustawę,
„Że rząd i prawa wyższe nad buławę,
„Że rozum, zdatność, szlachectwa odwaga
„Są lepsze, niżli hetmańska powaga.
„Będzieszże cierpieć, wielowładna pani,
„By cię bluźniercy łżyli nieskarani?“
Byłby buławnik szerzył płacz swój daléj,
Gdy przez podwoje od ubocznej sali,
Z tygielkiem w ręku, gdzie ołów, miedź, woski
Piekły się razem, wchodzi Dzierżanowski:
„Im w większe — rzecze — zabrnęliśmy błoło,
„Tem potrzebniejsze celom naszym złoto:

„To zręcznie sypiąc w poczet głupców luby,
„Zachować możem buławę od zguby;
„Złotem się spełni, co się dziś zawiesza,
„Złota zgłodniała oczekuje rzesza:
„Dzielny Złotnicki, głupi Kossakowski,
„Wstydliwy Ankwicz, mądry Ożarowski.
„Złoto więc róbmy, a to mej roboty!
„Siedzą w tym tyglu przedniejsze istoty,
„Płody trzech królestw: miedź, merkury żywy,
„Stary niedopyrz i kawał pokrzywy.
„By mieć zysk pewny, aby dopiąć chwały,
„Bredni nam tylko niedostaje małéj:
„Wrzuć sto dukatów w ten tygiel misterny,—
„Natychmiast skarb ci usmażę niezmierny".
— „Zacny Nababie! — buławnik odpowie —
„Oddawna moje intraty i zdrowie
„W tygielkach twoich z dymem idą w górę:
„Ciężko jest zgadnąć lub gwałcić naturę!
„Ja często widzę, że z pokrzywy szmata
„Nigdy nie zrobisz żadnego dukata;
„Dajmy więc pokój, jużem stracił wiele!
„Jeśli nam złoto w przedsięwziętem dziele
„Sypać potrzeba, niech je Moskwa daje:
„Wszak za to żyzne zabierze nam kraje;
„Wszak w Petersburgu jest już wolą pańską
„Wziąć Polskę, władzę utrzymać hetmańską."

To znowu ciężko Nababa zasmuca;
Gdy Rzewuskiemu nieufność wyrzuca,
Wzmaga się kłótnia; wśród łajań i fuku
Trzęsienie bryczki, drgającej po bruku,
I niemieckiego kwiki postyliona
Słyszeć się dają. Tu para zdziwiona
Bieży do okna i wytrzeszcza oczy;
A gdy się bryczka już do bramy toczy,
Kiedy buławnik rozegnał stworzenie,
Gwałtowna radość, krzyki, podziwienie
Głos mu tłumiły. Woła pomieszany:
„Ach! wszak to dureń, dureń mój kochany,
„Co długo w sejmie z powszechnym oklaskiem
„Napełniał gębę głupstwami i wrzaskiem,

„Długo carowej bluźnierca zuchwały,
„Aż go Bułhakow przez imperyały
„Przykuł na zawsze dla strony moskiewskiéj.
„Gwiazdo ciemnoty, witaj, Suchorzewski!
„Lecz przebóg! jakież pomieszania znaki?
„Skąd na łbie guzy, na twarzy siniaki?
„Mogłaż się ręka dzikiego pogańca
„Na . . . . . targnąć pomazańca?“

Tu Suchorzewski rzekł piskliwym krzykiem:
„Świętego głupstwa jestem męczennikiem:
„Okropne zbrodnie spełniono w Warszawie
„Przeciw wolności i przeciw buławie.
„Ale, nim straszne opowiem zdarzenie,
„Starganym siłom dajcie posilenie!
„Jeść, jeść co prędzej! nie staje mi głosu!
„Niech hultajskiego podadzą bigosu,
„Łokieć kiełbasy! dla zagrzania pałki
„Niech gdańskiej z złotem przyniosą gorzałki!“

Największy z durniów, buławnik mu rzecze:
„Nigdy się u mnie ni warzy, ni piecze,
„Nigdy na kuchni ognia nie rozkładam,
„Cudze obiady darmo zawsze zjadam:
„To u Kaunica lub Razumowskiego,
„Najczęściej jednak objadam Szczesnego.
„I dziś tam bankiet gotują obfity,
„A choć-eś brudny, nawet nieumyty,
„Choć śmierdzisz trochę, przecież siadaj ze mną!
„Przytomność twoja zbyt będzie przyjemną:
„Najmilszym dla nas z wszystkich pieczeniarzy
„Taki, co głupstwo z szaleństwem kojarzy.
„A gdy się najesz, opijesz do woli,
„Powiedz nam całe pasmo twej niedoli.
„Niedługi tryumf warszawskich junaków:
„Z nami jest naród, my mamy kozaków!“

Rzekł i, bystrego niecąc ogień wzroku,
Zawołał śmiało: „Adjutant od boku!“
Wchodzi pomocnik, godzien wodza czynów:
Jak on, pogardca zielonych wawrzynów,
Nigdy on na koń wsiąść się nie ośmielił,
Ani do kaczki, choć swojskiej, nie strzelił.

Ale, jak Patrokl przy swym Achillesie,
Hetmańską laskę lub kapelusz niesie,
Albo też, chroniąc wszelkiego przypadku,
W starym mundurze i z szarfą na zadku,
Gdy wódz Lustgarten lub Prater odwiedza,
Z uszanowaniem krok jego poprzedza.
Ten rzekł z pokorą: „Szafarzu krwi naszej!
„Jakież rozkazy są mądrości waszej!
„Zamówion fiakr za pół cwancygiera,
„Przez klacz parszywą, drugiego ogiera
„Ciągnion poważnie, już stoi przed bramą.“
—„Właśnie też miałem rozkazać to samo,—
Odpowie hetman — cenię ja wysoko
„I chwalę waszę przezorność głęboko.“
Rzekł i wspaniałym zszedł po schodach krokiem,
A głupcy za nim i przodem i bokiem.
Przez długą pojazd napełniał się chwilę,
Siadł dwór na przedzie, buławnik na tyle.

Pieśń druga.

Na co się przyda niezmierny majątek,
Równe królewskim dzierżawy,
Wielkość naddziadów i świetny początek,
Infuły, laski, buławy?
Na nic, jeżeli wśród darów szczęśliwych
Bóg człeku nie da rozsądku,
Jeżeli w sercu wir chuci burzliwych,
W głowie wszystko bez porządku.
Na co się przyda ostrożność niepłonna,
Mądrość, co cyrklem wszystko mierzy, znaczy,
Kiedy Fatalność ślepa, nieuchronna
Człeka na durnia przeznaczy?
Skazany na to, chociaż liczy krocie,
Leci z głupstw w głupstwa, aż ugrzęźnie w błocie.

W rozległych błoniach, w pięknej Ukrainie
Posiadał Szczesny miasta, wsie rozliczne,
Stolicę państw swych założył w Tulczynie
I tam wystawił gmachy niebotyczne,

Tam chował skarby, tam wyprawiał gody,
Tam swych służalców, wołów, koni, trzody;
Tych na pieczeni, tamtych na obroku
Trzymał od grudnia do nowego roku.
Jakie zabawy, jaki byt jego przyjemny,
Dosyć jest rzucić okiem na bieg życia dzienny.
Nie znał, co ciernie, zrywał tylko róże:
Zrana, zaledwie opuścił swe łoże,
Do sypialnego leciały przybytku
Ckliwych pochlebców, pieczeniarzów tłumy
Palić kadzidła, przyjemne dla dumy;
Jeśli zapytał, czyli deszcz nie pada,
Już się Hulewicz z dziwu nie posiada,
Jak wielka mądrość w tych słowach się kryje;
Niechże znów Szczesny hiszpanki zażyje,
Woła Moszczeński: „Wyznać muszę szczerze,
„Nikt z takim wdziękiem tabaczki nie bierze!“
Cieszy się Szczesny, że ta wierna rada
Tak śmiało prawdy w oczy mu powiada.
A gdy obiadu zbliża się godzina,
Głodna szarańcza napełnia pokoje;
Że jeść potrzeba, kuchmistrz przypomina.
Wówczas się pyszne otwarły podwoje,
Gdzie kasztelany, podczasze, cześniki
Przybyli pańskie odbierać rozkazy;
Radzi się, jakie utrzymać sejmiki
I brać pieniądze na piwo i zrazy.
Tam, skoro Szczesny błysnął wśród zebrania,
Jak jasne słońce bracławskiego świata,
Mnóstwo kontuszów do ziemi się kłania
I czuprynami podłogę zamiata.
Niektórych Szczesny wita po imieniu,
Do tamtych słowa obraca cedzone,
Tych pulchną ręką klepie po ramieniu,
Owych całuje w pałki ogolone.
Wchodzą do sali, kędy stół wspaniały
Ogromnych sreber ledwie brzemię dźwiga.
Nalane wino w błyszczące kryształy
Blaskiem rubinów i topazów miga;
Tysiące potraw dym wonny okrywa
Z wybornych sosów i drogich korzeni;

Tu kuropatwa na ostrygach pływa,
A tam wśród trufli indyk się rumieni;
Wszystko woń wabi, łechce podniebienie.
A kiedy kąski, połknięte z rozkoszą,
Wzbudzają w gościach przyjemne pragnienie,
Kiedy już wety i lody przynoszą,
Wchodzą na scenę rozliczne nektary,
Pękate, pleśnią okryte butelki;
W małe naparstki sączą tokaj stary;
Tam między szlachtą krąży kielich wielki,
Innym wesołość szampana doradza:
Płyn dziarski korek z łoskotem wysadza,
I, szumiąc wkoło, pryska pył wilgotny.
Miłe Arabom dzielne ziarno moki,
W nadobne czary wrzące lejąc soki,
Kończy biesiadę, zmysły rozwesela
I głupim nawet dowcipu udziela.
Podjadłszy, trzeba znać, jak obiad trawić,
Gdy się brzuch trudzi, umieć myśl zabawić;
Przejażdżka łatwy temu sposób daje:
Skoro od stołu Szczesny z gośćmi wstaje,
Nie ciężkie fryzy z meklemburskiej ziemie,
Ale natolskich stad szlachetne plemię,
Zdolne unosić wodzów w krwawych bitw zapędzie,
Z gniewem pod jarzmo karki schylając łabędzie,
Leciuchne wozy rączemi kopyty
Stawi, gdzie orszak czeka znakomity.
Tłum cudnych dziewic pojazdy osiada,
Dąży, gdzie z skały szumny potok spada,
Gdzie kręte ścieżki wpośród gajów ciemnych
Ciągną samotne do rozmów tajemnych.
W wieczór, w gmachu, co światłem tysiącznem goreje,
Albo słodka muzyka wdzięczne brzmienia leje,
Lub w wesołych tonach kiedy się odzywa,
Grono dziarskiej młodzieży do tańca porywa.
Szczesny małe wzruszenie czasem wzrokiem znaczy
I czasem jednej z pięknych chustkę cisnąć raczy.
W takich rozkoszach pan nasz pędził dni wygodne!
Przydaj łono małżonki obfite i płodne,
Żywot, co prostą drogą albo też ubocznie
Tłum niezliczonych dzieci wydawał corocznie:

A rzekniesz — i na pozór zdaniem niewątpliwem —
Że, jeśli szczęście w zbytku, Szczesny był szczęśliwym.

Przecież inaczej było: każdy się zdumiewał,
Że pan ten wpośród uciech wzdychał i poziewał;
Same zabawy, same rozkosze bez miary
Przykrych nudów na niego tłoczyły ciężary.
Wśród tej męki litosna na srogie cierpienia
Wróżka, co nad nim czuwa od dnia urodzenia,
By uzdrowić Szczesnego wymyśla sposoby,
(Niebaczna!) stokroć gorsze od samej choroby.

W mieście, którego sławim położenie lube,
Gdzie Konstanty przez pychę lub mylną rachubę,
Patrząc na morza Azyi, Europy granice,
Rzym porzucił i świata założył stolicę,—
Greczynka (któżby wtenczas zgadł przyszłą jej sławę?)
W szynkowni przychodzącym wynosiła strawę.
Ile urząd nieświetny, tyle piękność ciała
Wszystkie świata wielkości wdziękiem przewyższała:
Twarz cudna, jakiej nigdy nie było ni będzie,
Koral ust na perłowym rozsuwał się rzędzie;
Rozkosz lśkniła się w oczach w całej swojej sile,
Dwa pagórki na przedzie, dwa większe na tyle;
Uśmiech, każde ruszenie wzbudzały w patrzących
Miłość, a więcej jeszcze pożar chuci wrzących.
To więc cudne stworzenie jednego poranku
Kiedy fusy w kamiennym gotowała dzbanku,
Stanęła przed nią wróżka pod dziką figurą
Boskampa, co był króla posłem i rajfurą:
„Dziewczę! — rzecze — nie do tej stworzonaś roboty,
„Lecz byś królów twojemi cieszyła pieszczoty!
„Porzuć fusy i kawę i te garnki mleka:
„Godniejszeć wdzięków twoich przeznaczenie czeka!
„Nie ta licha spódnica, nie szaty ubogie,
„Ale aksamit, perły i kamienie drogie
„Kryć będą wdzięki twoje,—wierzaj, co ci wróżę:
„Najpierwszego z magnatów dzielić będziesz łoże.
„A chociażeś się biedną zrodziła dziewczyną,
„Rzadkich przypadków pierwszą ty będziesz sprężyną;
„Łupić skarby, czarować — oto twoja dola!
„Idź ze mną, taka władz jest niepojętych wola!“

To mówiąc, w pyszne serce pięknego stworzenia
Zionęła ducha łupiestw, chciwości, mamienia
I wyższą nad naturę czarowania siłę.
Wraz na kogo Greczynka zwróci oczy miłe,
Kogo za cel obierze chuci lub wymysłów,
Natychmiast, jak szalony, odchodzi od zmysłów.
Lecz stopniami zaczyna. Wielkości nie syta.
Naprzód sobie za męża przysposabia Wita.
Dalej, kiedy . . . . . .
Polifemus moskiewski, ów Potemkin sławny,
Z tłumem Scytów najeżdża dackie niegdyś kraje,
W całym blasku swych wdzięków przed bałwanem staje.
Właśnie wtenczas Potemkin leżał w swym namiocie,
Jedną ręką w brylantach, drugą grzebiąc w złocie;
Z uchylonej na barkach baraniej odzieży
Obrosła burą szerścią pierś się sroga jeży.
Na stole, gdzie ordery i dostojeństw znaki,
Rozrzucone leżały marchwie i buraki.
Gdy trafem wyniósł na piękność pozostałe oko,
Zdziwiony, ryknął, mieniąc, że westchnął głęboko.
Przelękniona tym głosem i strasznym widokiem,
Wstecz raptownym Witowa usuwa się krokiem.
Lecz Potemkin oddala nagłe przestraszenie,
Sypiąc garściami w kieszeń perły i kamienie;
Nie znał on, ile w uczuciach delikatność znaczy,
Ale, jak ogier, kiedy kobyłę zobaczy,
Zarżał i, wspinając się, wierzgnął pantoflami
I, całując ją wszędzie wrzącemi wargami,
Rzucił na nią swe łapy, językiem pozdrowił
I . . . . . .
W krótkim czasie Witowa polepsza swą dolę:
Powraca z Jass bogata w ruble i sobole.
Ale nie dosyć bogactw: potrzeba znaczenia.
Wierna wróżka, pamiętna na swe przyrzeczenia,
Tak wypadki kieruje lub wszystko przenika,
Że, jakby trafem, Szczesny Witowę spotyka.
O, piękności i czarów siło wielowładna!
Szczesny, którego dotąd ani rozkosz żadna,
Ni zabawy, uciechy, ni huczne ochoty
Nie mogły wywieść z stanu nudów i tęsknoty, —

Skoro poznał Greczynkę, powaby jej liczne,
Natychmiast, jak przez iskry tknięty elektryczne,
Czuje ogień po żyłach, który go pożera,
Wpatruje się z zdumieniem i gębę otwiera,
Gdyż urok wdzięków tylu przyciska mu ciemię.
Ulubionego pieska upuszcza na ziemię:
Skowyknęła bestyjka. Szczesny, obudzony,
Chce mówić, ale w gębie język uwięziony
Niewyraźnych bełkotów głuche wydał brzmienie.
Widzi Greczynka, jakie sprawuje wrażenie
I już na wstępie godłem karmi się szczęśliwem:
„Lubownik, — myśli sobie — co jest tak trwożliwym,
„Co, mnie ujrzawszy, ruszyć nie może językiem,
„Stworzony, by na zawsze był mym niewolnikiem".
Uiścił Szczesny wróżbę swem postępowaniem:
Nie zbliżał się, jak ze czcią i uszanowaniem.
A gdy rok już upłynął, ośmielony trocha,
Po cichu odważył się powiedzieć, że kocha.
Na te słowa Witowa, gniewem uniesiona:
„Zuchwalcze!— rzekła — śmieszże obrażać mą cnotę?
„Czy nie wiesz, że innemu jestem poślubiona?
„Wrazbym powinna skarać twą ślepotę;
„Wiedz, że, chociaż z brzydkim mężem dzielę łoże,
„Afekt mój do innego nigdy się nie zwracał
„I że żaden z śmiertelnych chwalić się nie może,
„By się .... mej dotknął lub cycek pomacał."
Szczesny, padłszy na ziemię, całuje jej stopy:
„O ty, droższa nad wszystkie — rzecze — Penelopy!
„Daruj śmiałość w zapale, który mnie posiada!
„Język mój nie wie, co gada.
„Czemuż to cnota i te cudne wdzięki
„Były w kawiarni przedemną tajone?
„Ach! byłbym twojej dobijał się ręki,
„Wolał twą .... nad świetną koronę.
„Nieszczęsny! Inny tych rozkosz używa:
„Mnie rozpacz tylko zostaje w udziale."
To mówiąc, ostry scyzoryk porywa
I, już do góry podnosząc go śmiele,
Chce się w brzuch ukłuć. Tym czynem zlękniona,
Woła Witowa głosem przeraźliwym:
„Ach! nie naśladuj rozpaczy Katona!

„Schowaj scyzoryk! możesz być szczęśliwym.
„Wiedz,—bo napróżno skłonność moją tłumię,—
„Próżno się wstyd mój rumieni!
„Bądź tylko śmiałym: przy moim rozumie
„Możem być z sobą złączeni.
„Cóż, że Witowi jestem poślubioną,
„Że ty dwadzieścia lat żyjesz z twą żoną?
„Nic to zamysłom naszym nie przeszkodzi:
„Poślij do Rzymu sumę, ciebie godną, —
„A choć ci żona dzieci co rok rodzi,
„Ręczę, że Rzym ją uzna za niepłodną.
„I u mnie powód nie będzie zbyt trudny,
„By za nieważne uznać me małżeństwo:
„Wit ma suchoty, jest żółty i brudny,
„Nietkniętem dotąd było me panieństwo:
„Dla ciebie, wierna, ten kwiatek przeznaczę.
„Jeśli mej woli dasz się powodować,
„Kto wie, a może Szczęsnową być raczę
„I będę z tobą w Tulczynie panować.
„Ten związek z Nieba przeznaczon oddawna;
„Wspólnemi siły dokażemy wiele:
„Tyś dosyć głupi, ja z obrotów sławna, —
„Wieść ciebie będę w zamierzonem dziele.
„Niech każdy daje, w czem każdy bogaty:
„Witowa — rozum, a Szczesny — dukaty.“
Tu, czarne oczy podniósłszy do góry,
Jak gdyby siłą wyższą od natury
Zdjęta, zawoła: „Duch, co mnie pożera,
„Pole świetnej przeszłości dla ciebie otwiera.
„Naród, sprzykrzywszy długie upodlenie,
„Chce swobody i dawne odzyskać znaczenie.
„Drży . . . . . i zemstę gotuje,
„Ale w piekielnem dziele, co od dawna knuje,
„Żeby Polskę zagubić, trzeba jej Polaków,
„Albo tak głupich, jak ty, albo też łajdaków.
„Oto sprośny Branicki, Rzewuski szalony
„I Kossakowski, w chytrych podstępach karmiony,
„Sami rządząc, przed tobą niby się ukorzą,
„Z ciebie najwyższej władzy bałwana utworzą;
„Lecz jeśli gwoli rad mych będziesz postępował,
„Oni siądą na koszu, ty będziesz panował.

„Próżno sejm woli twojej stawi się zuchwale:
„Z nim jest cnota i rozum, a z tobą Moskale!
„Niechaj się dzieło nasze chwili nie odwleka:
„Jedź do Wiednia! tam na cię Rzewuski już czeka.
„I cóż, że się przed światem wieczną hańbą zmażesz?
„Użyj obcej pomocy, a swego dokażesz!“
Te słowa kończąc, usta zamknęła różowe.
Szczesny, co z zachwyceniem tę tak mądrą mowę
Uważał: „O, ty, — rzecze — coś moim wyrokiem!
„Z drogi, którą mi skreślisz, nie zstąpię i krokiem,
„Co rozkażesz, choćby to było niepojętem,
„Bezwstydnem, niepoczciwem, będzie dla mnie świętem:
„Mogęż się .... twojej dokupić dość drogo!“
To mówiąc, czeladź przywołuje mnogą:
„Waść — mówi do jednego — zaraz bez zachodu
„Dasz kochanej mej żonie pozew do rozwodu.
„Waść natychmiast pilnego użyjesz dozoru,
„Żeby bryki, karety i część mego dworu,
„Wszystko, co dla wygody lub powagi służy,
„W mgnieniu oka gotowe było do podróży.
„Słuchajcie! — rzekł nakoniec, patrząc na Witową, —
„To bóstwo odtąd moją i waszą królową!“

Wykonane rozkazy. Z tłumem ludzi, koni,
Jak gdyby jakie zjawienie,
Postępując poważnie, nasz nowy Antoni
Z tulczyńską Kleopatrą stanął na Grabenie.

* * *

Sejm grodzieński odbił się w poezyi echem, nierównie słabszem, aniżeli Konfederacya targowicka. Z Rzymianami, powracającymi „z Apulskiej bitwy z Annibalem“, porównywał Trembecki posłów grodzieńskich — w słynnym, a raczej osławionym, *Liście do posłów, powracających z Grodna*, kreśląc się ich „bratem życzliwym uprzejmie“. Inaczej (i o wiele słuszniej) potraktował ich Niemcewicz w nieznanym dotychczas paszkwilu. [4]

Na sejm grodzieński.

Szlachetne granic sarmackich straże,
Wyższe nad wszystkie pochwały,
Jaśnie Wielmożni ziomków kramarze!
Jak się wam targi udały?

Błyszczą się gwiazdy, bierzecie złoto,
Które jest czystych serc próbą,—
Uciesz się teraz, prawdziwa cnoto:
Masz tylu pierwszych przed sobą!

Stęskniona Zbrodnia w kącie siedziała;
Żniwa prac swoich zbyt głodna,
Jak tylko jarmark Polski zwąchała,
Jak na żer, leci do Grodna.

Pewniejsza, niżli z roli intrata,
I handel tyle nie doda;
Nie trzeba płynąć na koniec świata:
Dość krzyknąć w Grodnie, że zgoda.

Niech sobie Węgrzyn kupczy win zbiorem,
Chińczyk jedwabiem, bławatem,
Holender śledziem, a Włoch likworem:
Polak handluje swym bratem.

Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samą zdradą oddycha?

Nie miałże raczej ten dziad zbabiały,
Chcąc tron swój sławny zasłonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
Przedać ojczyznę, niż bronić?

Umie, nieszczęsny, zwodzić lud prawy;
Ta jego cała zaleta,
Iż godzien za swe Tytusa sprawy
Kanonizacyi Kapeta.

Darem obłudy, którym przesadza,
Chcąc uniewinnić swe czyny,
Ściska a łupi, kocha a zdradza
Najukochańsze swe syny.

Dosiaduj tronu jeszcze tą razą,
Wspólnie z innymi, ty, królu!
Aż też paryskie wszędzie żelazo
Oczyści ziemię z kąkolu.

Wtenczas Gallowie, niezwyciężeni
Przez niewolnicze te kupy,
W osierociałej z królów przestrzeni
Postawią wolności słupy.

BIBLIOTEKA Wyższej w KRAKOWIE

PRZYPISKI.

[1] Pisma Franciszka Zabłockiego, zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. Poznań, 1903.

[2] „Na pokrzepienie ducha Niemcewicz tymczasem pisał *księgi szczęśniowe* (!!) — *biblię targowicką*, *szczęśniowe treny*: Biada mnie głupiemu!“ (T. Morawski, Dzieje narodu polskiego V, 380).

[3] Autograf znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu; tytuł bardzo znamienny: *Na Trembeckiego* (!!), lecz go później Niemcewicz zamazał; wiersze ponumerował, ale już po dokonanej numeracyi dopisywał i wstawiał wiersze nowe.

[4] Autorstwo tego paszkwilu przysądza Niemcewiczowi rękopis Biblioteki Zamoyskich w Warszawie, nr. 1029, tom III, str. 339; ten sam wiersz znajduje się i w rękopisie nr. 929, str. 265.

SKOROWIDZ.

Albertrandi Jan 135.
Ankwicz Józef 211.
*Badeni Stanisław 149.
*Bartoszewicz Julian 148.
*Bartoszewicz Kazimierz 94, 95, 101.
Baudouin de Courtenay Jan 108.
*Bełcikowski Adam 149.
*Bem Antoni Gustaw 149.
Bielawski Józef 95.
Bielski Marcin 83, 134, 135.
*Bielski Szymon 93, 96.
Birkowski Fabian 83.
Bohomolec Franciszek 26. 27, 46, 51, 55, 58, 75, 82, 88, 101, 107, 108, 110, 118, 123, 126, 132, 151, 171.
Boileau - Despréaux 39, 41, 111, 114, 128, 129, 130, 131, 132, 134, 135, 136, 139, 142, 143, 144, 146, 149, 152—164, 166, 201, 203.
Boscamp-Lasopolski 216.
Branicka z Poniatowskich Izabella 94.
Branicki Ksawery 208, 219.
*Brodziński Kazimierz 27, 145, 147.
*Brückner Aleksander 95, 102, 150.
Bułhakow 212.
Chelucci O. Paweł od św. Józefa 29, 97, 98.
Chmielowski Benedykt 50.
*Chmielowski Piotr 146, 149—150. 152, 166, 176, 177, 191.
Chróścikowski Samuel 54.
Czartoryska z Flemingów Izabella 94.
Czartoryski Adam Kazimierz 108, 134, 147, 152.
Desbillons 181.
Destouches 108.
*Dmochowski Franciszek Ksawery 27, 146, 171.
Drużbacka Elżbieta 51.
l'Estrange Roger 181.
*Estreicher Karol 92
Eysymont Marcin 95.
Fénelon 101.
Gellert 108.
Gorczyczewski Jan 146.
Goślicki Wawrzyniec 28.
Górnicki Łukasz 28, 42, 43, 84, 174.
*Górski Konstanty 181.
*Grabowski Michał 147.
Gröll Michał 94, 108, 166.
Guillemin Bernard 39, 42, 44, 63, 90, 97—99.
Hezyod 192.
Homer 179.
Horacy 39, 41, 65, 66, 90, 95, 110, 111, 152, 165
Hulewicz Franciszek 214.
Jabłonowski Jan Stanisław 58, 121.
Jakubowski Wojciech 3, 95, 137.

Janocki Jan Daniel 26, 28, 96.
Jaśkiewicz Mikołaj 95.
Juniewicz Mikołaj; jego *Refleksye Duchowne* 102.
Juwenalis 110, 111, 138, 147, 149, 161.
Kamieński Adolf 119.
Kaunitz 212.
Kitowicz Jędrzej 70, 125, 126, 127.
Koblański Józef 95, 114.
Kochanowski Jan 28, 39, 49, 96, 108, 123, 175.
Konarski Stanisław 27, 29, 30, 43, 66, 67, 78, 92, 97, 98, 117.
*Koppens Romuald 151.
Kempski Adam 51.
Kierski Józef Tadeusz 96.
Kniaźnin Franciszek 95.
*Korzon Tadeusz 102.
Kossakowski Antoni Korwin 3, 9, 21.
Kossakowski Szymon 211, 219.
Krasicki Ignacy 21, 26, 41, 44, 45, 46, 49, 51, 54, 55, 58, 59, 61, 65, 66, 71, 74, 75, 87, 88, 91, 95, 108, 109, 122, 123, 129, 132, 133, 138, 140, 141, 145, 146, 148, 149, 150; autorem *Monitora* (z roku 1772) 171—200; geneza *Pijaństwa* i *Żony modnej* 201—203; 207.
*Kraszewski Józef Ignacy 147, 148.
*Kurpiel K. M. 191.
Kurzeniecki Marcin 83.
Lafontaine 95.
Lamotte 181.
Leszczyński Stanisław, król 83.
Lubomirska z Czartoryskich Izabella 94.
Łopaciński Ignacy 103.
*Łukaszewicz Józef 102.
Małachowski Jan, kanclerz koronny 28.
Małpa-człowiek, satyra 62, 65, 74, 75, 101—102.
*Mandybur Tadeusz 201.
Matuszewicz Marcin 39, 41, 79, 80.
Mehée de la Touche 47.
Mędrzecki Adam 75.
Minasowicz Józef Epifani 3, 51, 101, 107, 109, 151, 152, 167, 171, 191.
Modrzewski Frycz Andrzej 28, 65, 66, 83, 136.
Molier 108, 148.
Monitor, czasopismo moralne 25, 41, 46, 49, 56, 58, 59, 60, 61, 65, 74, 83, 88, 96, 101, 102, 107, 109, 114, 115, 118, 120, 122, 124, 125, 126, 127, 129, 130, 135, 151, 152, 165, 166, 171—203.
Monteskiusz 172.
*Morawski Teodor 223.
Moszczeński Adam 214.
Mycielski Stanisław 108.
Nagórczewski Ignacy 3, 95.
Naruszewicz Adam; jego wiersze panegiryczne z powodu porwania króla przez konfederatów 3—4; autorem wiersza p. t. *Wieśniak do poety dziennego* 11; 26. 27, 46, 51, 54, 55, 58, 65, 66, 74, 87, 89, 91, 93, 94, 96, 102; jego satyry 107—167; 207.
*Nehring Władysław 132, 133.
Niemcewicz Julian Ursyn; jego paszkwile 207—223.
de Nivernais 181.
*Offmański Mieczysław 151.
Ogrodzki Jacek 58.
Okolski Szymon 66, 136.
Opaliński Krzysztof 44, 46, 57, 66, 83, 85.
Orzechowski Stanisław 83.
Owen 95.
Owidyusz 179, 192.
Ożarowski Piotr 211.
Persyusz 108, 151.
Phaedrus 190.
Pilchowski Dawid 83.
Piotrowski Gracyan; jego postać i pisma 25—103; 108, 136.
Piotrowski Łukasz 95.
Piramowicz Grzegorz 3.
Plautus 126.
Podwysocki Konstanty 147.
Poniński Antoni 51, 102.

Potiemkin 217.
Potocka z Lubomirskich Izabella 94.
Potocka Zofia (Wittowa) 216—220.
Potocki Szczęsny 207—223.
Potocki Wacław 28, 49, 83, 142, 145.
Radziwiłł Udalryk Krzysztof; jego satyry 45, 100.
Razumowskij 212.
Regnard 108
Rej Mikołaj 49, 62, 83, 91.
Rzewuski Seweryn 208 — 213, 219.
*Rzętkowski S. M. 149.
Sakowicz Fabian 95.
Sapieha Kazimierz 3.
Sapieżyna z Branickich Izabella 94.
Sądy u wójta, komedya 74.
Schedel Krzysztof 151.
Sejm piekielny, satyra XVII wieku 119, 165.
*Sinko Tadeusz 102.
Skarga Piotr 37, 83.
Skrzetuski Wincenty 95.
Słonkowicz Marcin 151.
*Słowacki Euzebiusz 147.
*Smoleński Władysław 101, 151, 191.
*Spasowicz Włodzimierz 149.
Spectator, czasopismo moralne angielskie 107, 135, 136, 166—167, 172 - 200.
Suchorzewski Jan 212.
Stanisław August 3—19; 29, 95, 122, 127, 138, 221.
Starowolski Szymon 83.
*Stein Ignacy 20.
Surowiecki Karol 54.
Szyrma Antoni 83.
*Tarnowski Stanisław 150.
Terond 175.
Thomas 141, 172.
Trembecki Stanisław; czy nie autorem rozmowy pomiędzy Bartkiem a Maćkiem? 3; 220, 223.
*Tretiak Józef 95, 191, 200.
Turkowski Fabian 95.
Tyszyński P.77.
Unrug Zygmunt 54.
de Varille Pyrrhys 56.
Węgierski Tomasz Kajetan 26; geneza jego *Portretów pięciu Elżbiet* 93—94; autorem *Żądań zabawnych* 94.
Wiadomości Brukowe, czasopismo moralne 167.
Wierszpolski Muzofil, pseudonim autora *Wiersza o poetach żyjących* 26, 94—95.
Wirgiliusz 95, 179.
*Wojciechowski Konstanty 199.
Wybicki Józef 73, 74, 85.
Zabawy przyjemne i pożyteczne, czasopismo moralne 20, 97, 135, 152, 171.
Zabłocki Franciszek 58, 95, 207.
Załuski Józef Andrzej 51, 65, 136, 151.
Zawistowski Floryan 108.
Złotnicki Antoni 211.

SPIS RZECZY.

	Str.
Dzień 3 listopada roku 1771 w poezyi współczesnej . . .	1— 21
Gracyan Piotrowski i jego Satyr	23—103
O satyrach Naruszewicza	105—167
Pierwsze utwory Krasickiego	169—203
Dwa nieznane paszkwile Niemcewicza	205—223
Skorowidz.	224—226

9538

UP - Kraków BG
1050232594